



Façade

BOOK TWO IN THE GAMES SERIES

NYRAE DAWN

NYRAE DAWN

FACADE

Tłumaczenie : **O**

Korekta : **M**

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Dedykacja
Dla Steph Campbell.
Ponieważ zawsze słucha.
Ponieważ nigdy nie osądza.
Niech nasza przyjaźń będzie nieskończona.

Rozdział pierwszy

~ Adrian ~

Nie spałem, do cholery, ostatniej nocy. Nie żebym kiedykolwiek spał za dobrze, ale ostatnia noc była szczególnie zła.

O pierwszej w nocy jestem już zalany w trupa, wielu pijanych, głośnych dupków kręci się po moim domu. Jezus, chciałbym, żeby sobie poszli. Pragnę ciszy, normalności, ale zamiast tego palę kolejnego skręta, kłamię i siedzę tutaj zamiast iść do łóżka, i zamknąć się w swoim pokoju.

Impreza i tak będzie trwała beze mnie, bo tak ludzie robią. To nie tak, że naprawdę potrzebują mnie, aby mogli się zabawić. Po prostu mam dom, gówniany, ale jest, i wszyscy myślą, zawsze myślą, że lubię imprezować. Sram na to. Tam gdzie *ja*, tam zawsze można się dobrze zabawić. Jedno spojrzenie na mnie, i już wiesz, że jestem naćpany przez połowę czasu. Trawka? To chmura okrywająca przeszłość. Imprezy zagłuszają pewne rzeczy w głowie, których nie chcę słyszeć.

Ostatnia noc była jak wszystkie inne. Zasłużyłem na to, aby tak o mnie myślano, jestem tym, który to spowodował. Więc to jest to, co robię. Całą noc. Jestem naćpany, ale świadomy, więc mogę rozmyślać o dzisiejszym dniu.

Około szóstej rano, jak co roku dwunastego stycznia od czterech lat, wskoczyłem do samochodu i zawiozłem swój tyłek tutaj. Do Rockville, w Virginii. Do domu. Słodki, pieprzony dom, to szczegóły, że z płonąca pasją nienawidzę tego miejsca. Kiedy spędzasz swoje dzieciństwo, będąc bitym przez tatę, wszystko, co chcesz zrobić, to uciec z miejsca skąd pochodzisz. Nie wróciłbym gdybym nie musiał, ale po tym wszystkim, uznałem, że przynajmniej to mogę zrobić. Nie, żeby moja siostra, Angel, miała wiedzieć, że przyjechałem. Po tym wszystkim zastanawiam się, czy ona w ogóle chce mnie tutaj. Gdybym był nią, nie chciałbym.

Potrząsam termosem i zdaję sobie sprawę, że nie mam więcej kawy. Rzucam go na podłogę po stronie pasażera i rozciągam się na siedzeniu. Cztery godziny siedzenia w samochodzie to długi czas, ale nie chcę ryzykować wyjścia, bo może mnie zobaczyć. Chyba dobrze, że zabrakło kawy, w przeciwnym razie znowu musiałbym sikać.

Patrzę na drugą stronę ulicy, widzę nagrobki. Większość z nich jest płaska, więc nie mogę dostrzec ich z tej odległości, ale nadal dokładnie wiem, który z nich należy do Ashtona. Znajduje się pod wielkim drzewem. Zawsze chciał mieć takie. Mogę się założyć, że chciałby, abym go podniósł i posadził na nim, gdyby miał kiedykolwiek okazję je zobaczyć. Myślał, że fajnie było jeździć na moich ramionach. Nosilem go wokół domu, a on się śmiał, jakby był kurwa w Disneylandzie albo gdzieś.

Ból chwyta mnie, grożąc przygnieceniem i po raz milionowy zastanawiam się, dlaczego mu na to nie pozwalam. Byłoby to znacznie łatwiejsze niż chodzenie w maskach, co teraz robię.

-
- Kurwa. - Uderzam głową z zagłówek. Przebiegam ręką przez moje ciemne włosy. Czuję paczkę skrętów w kieszeni, tak cholernie chcę zapalić. Ale wydaje mi się, że źle by to wyglądało. Palić zioło na cmentarzu, szczególnie w tych okolicznościach.

Nienawidzę narkotyków. Mogłeś tego nie wiedzieć. Nikt nie wie. *Adrian zawsze jest naćpany trawką. Adrian zawsze jest zabawny.* Wszyscy tak myślą, ale tak naprawdę, to po prostu chcę być zamieciony pod dywan. Płynąć na fali lub z wiatrem, lub czymkolwiek, co kurwa, zabierze mnie daleko stąd. Trawka jest jedyną rzeczą, która może to zrobić. Czasami działa, ale większość czasu nie.

Kusi mnie, aby włożyć klucz do stacyjki, nacisnąć pedał gazu i wynieść się stąd. Nie, żebym kiedykolwiek uciekł naprawdę daleko. Mieszkam tylko cztery godziny drogi stąd, bo nie mogłem opuścić stanu. Ale też już nie mogłem mieszkać w Rockville. Nie chcę go oglądać. Nie chcę tu być. Chciałbym obudzić się i dowiedzieć się, że wszystko było jakimś popieprzonym koszmarem. Nawet, jeśli będzie to oznaczało cofnięcie się w czasie przed Ashem i konieczność radzenia sobie z gównem od rodziców.

Pochylam się do przodu, usuwam bezużyteczny termos z drogi i docieram do *Hrabiego Monte Christo*, który jest wepchnięty pod siedzenie. Okładka jest stara i pozaginana. Grzbiet popękany od wielokrotnego czytania. Prawdopodobnie rozpadnie się lada dzień. Chodzi o to, że zawsze podziwiałem Edmonda. Poszedł do piekła i z powrotem, walczył mimo wszystko. Nie upadł. Szedł dalej i pracował nad swoim tyłkiem, aż stał się kimś więcej, niż był. Był silny. Ja nie. Po prostu nie wydaje mi się, abym potrafił przezwyciężyć przeszłość. Nie mam nic do robienia, ale wiem, jak sobie z tym poradzić. A może lepiej stracić się za chmurą dymu lub dziewczyną... *Muszę wyłączyć myśli.* Mimo, że nie znoszę czapek, łapię jedną, która leży obok mnie, wsuwam ją nisko na głowę, otwieram książkę i czytam. Może Edmond pomoże mi oczyścić umysł.

Godziny później, kiedy widzę moją siostrę, Angel, jak podchodzi do grobu Asha, nie wysiadam z samochodu. Jakiś facet podbiega i bierze ją za rękę, nie wiem, kto to jest i nie chcę się dowiedzieć. Obejmują się, nie idę do nich, aby zrobić *dla niej* to samo. To nie nasza rzecz. Stać wokół i wspierać się podczas żałoby, nad grobem dwuletniego chłopca, który zmarł zbyt wcześnie. Nie. To jest prawdziwe życie. Nie jak wszystkie głupie, popieprzone książki, które czytam, lub filmy, które oglądają ludzie. One ukazują obraz, który nie może być już dalszy od rzeczywistości.

Bez najmniejszego ruchu obserwuję ją. Patrzę, jak kładzie kwiaty na grobie Ashtona. Jak ten facet wciąga ją w uścisk. Jak klękają na ziemi, prawdopodobnie mówią do niego w sposób, w jaki ja nigdy nie mówiłem. Facet mówi coś do niej, a potem wstaje i odchodzi. Pochylam się niżej na swoim miejscu, ale nikt mnie nie zauważa. Mężczyzna kieruje się do małego samochodu i czeka.

Ręce Angel wędrują do jej twarzy i wiem, że płacze. Wiem, że jest w żałobie po stracie Asha, kochała go tak bardzo. Jest w żałobie za chłopcem, którym opiekowała się lepiej

-

niż jego własna mama. Wiem, że odesłała tego faceta, bo jest taka jak ja, musi poradzić sobie z gównem na własną rękę. Tylko w przeciwieństwie do mnie, nigdy nie ucieka. Ona płacze tam prawdopodobnie z trzydzieści minut. Przez cały ten czas, moja klatka piersiowa jest ściśnięta. Boli. Trudno mi oddychać i chcę się od tego odwrócić, ale nie robię tego. Zaslужuję na to, aby czuć się w ten sposób i zasługuję, by na to patrzeć.

Pięść zaciska się mocniej i mocniej wokół mojego serca. Moja twarz jest mokra, ale nie przeszkadza mi to, nie wycieram łez. Prawdziwi mężczyźni, kurwa, nie płaczą. Tata zawsze tak mówił, nim uderzał mnie serią ciosów, aż nie mogłem powstrzymać się od robienia tylko, co powiedział, że nie powinienem robić. Potem bił mnie mocniej, za bycie *slabym*.

Ramiona Angel drżą. Mogę zobaczyć to nawet z daleka. Nie jestem idiotą. Nigdy nie byłem. Wiem, że mogłaby uczynić mnie *slabym*.

Mógłbym podejść tam i przytulić ją, trzymać i powiedzieć, że będzie w porządku, ale nie zrobię tego. Jak mogę spróbować pocieszyć ją, gdy jestem tym, który wszystko zniszczył? Kiedy ja jestem tym, który pozwolił Ashowi umrzeć? Więc siedzę tu i obserwuję ją. Nigdy nie zapomnę bólu, który spowodowałem.

Rozdział drugi

~ Delaney ~

Zostaję wyrwana z głębokiego snu przez dzwonek mojej komórki. Mój pokój jest nadal czarny jak smoła, co oznacza, że jest środek nocy. Serce natychmiast zaczyna bić mi w prędkością strzałów z karabinu maszynowego.

- Halo? - Mój głos jest zachrypnięty.

- Czy to Delaney Cross?

Oficjalnie brzmiąca kobieta nie robi nic, aby spowolnić szybkie uderzenia w mojej piersi. Jeśli już, to sprawia, że jest jeszcze gorzej. - Tak. To ja.

- Jestem doktor Marsh, ze szpitala Three Valley. Twoja matka została przywieziona jakiś czas temu. Jej stan jest dobry, lecz...

- Co się stało? - Teraz modłę się do mojego serca, aby ponownie zabiło. Jest cicho, jakby go nie było i tęsknię za jego waleniem w uszach. Tęsknię za tym, śmiesznie to brzmi, ale jego uderzenia trzymają samotność z dala.

- Naprawdę chciałabym, abyś się uspokoiła. To nie jest...

- To nie jest coś, z czym nie miałam do czynienia wcześniej. - Przerywam jej znowu. Nie potrzebuję jej, aby spróbowała uczynić to dla mnie łatwiejszym. Faktem jest, że nic nie sprawi, iż poradzę sobie z tym lepiej. Powiedzenie tego przez telefon czy rozmowa osobista, to nie ma żadnej różnicy.

- Zakładamy, że to próba samobójcza. Wzięła pigułki. Nie wiemy, czy zmieniła zdanie i czy była wystarczająco świadoma, aby podjąć taką decyzję, ale już po zażyciu, próbowała opuścić mieszkanie. Sąsiad znalazł ją przy drzwiach i zadzwonił po pogotowie.

Łzy, o których nie miałam pojęcia, gromadzą się w moich oczach, wypełniając je i rozpoczynają powolne płynięcie w dół mojej twarzy. To jej trzecia próba samobójcza w ciągu ostatnich czterech lat.

- Przykro mi - mówi lekarka.

- Mnie też - szepczę. Przykro mi za wszystko.

Wstaję z łóżka i idę do szafy. – Wkrótce tam będziemy - mówię do lekarki nim rzucam

-

komórkę na komodę. Zakładam bluzę przez głowę i wsuwam stopy w tenisówki. Wydaje się, że moje serce znalazło swój rytm i gdy kończę zakładać but na drugą stopę, staram się skoncentrować na tej czynności. Może to jest szalone, ale trzyma mnie z dala od załamania się.

- Maddox! – krzyczę, kiedy biegnę po naszym małym przedpokoju. - Wstań! - Moje pięści uderzają mocno w drzwi pokoju brata. - Chodź! Musimy iść. - Staram się nacisnąć klamkę, ale jak dobrze wiem, zamknął pokój. Nim pukam ponownie, szarpie drzwi i otwiera je z szeroko otwartymi i szalonymi ze zmartwienia oczyma.

- Co się stało, do cholery? Wszystko w porządku?

- Chodzi o mamę. Ona...

Złość zastępuje zmartwienie na twarzy Maddoxa. Jego szczeka się napina. Żyły pojawiają się na rękach, gdy chwytą klamkę tak mocno, że myślę, iż może ją złamać. Ma sporo pary, co nie? Jednak obawiam się, że będzie wkurzony.

- Co zrobiła? - To prawie tak, jakby wyłączał się w takich momentach. Idzie zdrętwiały. Wszystko, co musisz zrobić, to wspomnieć jednego z naszych rodziców, a widzę jak wszystkie jego emocje znikają. Nienawidzę tego. On i tato byli kiedyś tak blisko... i wtedy coś się zmieniło, ja byłam jedyną, która miała jego uwagę, a jednak mama zawsze była za Maddoxem. Teraz on nie może znieść rozmowy o żadnym z nich.

- Pigułki. Musimy iść, Maddy.

- Nie nazywaj mnie tak. Nienawidzę, gdy mnie tak nazywasz.

Sięgam ręką do mojego starszego brata, ale on strzepuje ją.

- Taa, bo to jest ważne w tej chwili. Musimy iść ją zobaczyć.

On kręci głową i wiem co powie, zanim to robi. Że nie chce iść. Że nie obchodzi go, czy ona nas potrzebuje. Zanim może to zrobić, mówię jedyną rzecz, którą wiem, że mi nie odmówi. - Nie mogę tego zrobić bez ciebie. Potrzebuję cię.

- Kurwa - mamrocze pod nosem. - Daj mi dwie minuty. - Zatrząskuje drzwi. Poczucie winy pojawia się na krawędzi mojego bólu. Nie powinnam nim tak manipulować, ale to mój brat. Jej syn. Mama i ja potrzebujemy go. Ona nie może poradzić sobie... z tym, załamała się po tym, co zrobił ojciec.

Zdaję sobie sprawę, że zapomniałam komórki, wracam po nią i po kluczyki do samochodu. Wchodzę do salonu, w tym samym momencie co Maddox, jego ciemne włosy są w całkowitym nieładzie. Nie patrzy mi w oczy. Jest wkurzony i wiem, że on wie, co zrobiłam.

Kierujemy się do samochodu i to ja zawożę nas do szpitala, ponieważ nie ufam mu, że

-

zrobi to, kiedy jest wściekły. Lubi jeździć szybko, a ostatnią rzeczą, której potrzebujemy, to spowodowanie wypadku. Mam dreszcze, gdy zmierzamy do wejścia do szpitala i tylko częściowo są spowodowane zimnem. Maddox nie ma kurtki, mimo że w Wirginii jest mroźny, styczniowy dzień.

- Przyszliśmy zobaczyć Beatrice Cross – mówię recepcjonistce. Maddox nie stanął obok mnie. Ma skrzyżowane ramiona i stoi pięć stóp ode mnie.

- Czy jesteście jej rodziną – pyta.

- Tak. Jesteśmy jej dziećmi.

Bransoletki zostają założone na nasze nadgarstki i jesteśmy pokierowani, gdzie mamy się udać, jeśli nie wiemy, gdzie znajduje się izba przyjęć. Moglibyśmy niczego nie znaleźć w tym miejscu. Nie jestem zaskoczona, kiedy moje oczy ponownie zamieniają się w sadzawki. Bez względu na to, ile razy to się dzieje i jak wiele razy depresja mamy powraca, to wcale nie staje się łatwiejsze.

Tuż przed opuszczeniem białego, jałowego korytarza, nim wchodzimy do pokoju mamy, Maddox łapie mnie za nadgarstek.

- Nie płacz za nią, Laney. Nie płacz za żadnym z nich.

Maddox jest o wiele bardziej dojrzały, niż wskazywałyby na to jego wiek, dwadzieścia jeden lat. Zawsze był tym silniejszym i oboje to wiemy. To nie jest takie proste dla mnie. Moja mama po prostu starała się żyć swoim własnym życiem. Mój tata jest w więzieniu, a mój brat - mój najlepszy przyjaciel - nienawidzi świata.

- Dlaczego tak się z nami stało? - pytam. Chwyta mnie i bierze w ramiona, pozwalając mi płakać w swoją pierś. Czuję jego niezręczność, gdy tak mnie trzyma. On nie jest dobry w uczuciach i to sprawia, iż czuję się jak gówno przez to, że znowu musi mnie pocieszać. Ale to jest to, co robi. Nienawidzi tego, ale stara się, by wszystko było lepsze. Mama nie mogła zająć się różnymi sprawami, więc Maddox to robił. On nadal to robi.

- Nie wiem. - To wszystko, co mówi. Szczerze mówiąc, jestem trochę zaskoczona, że dał mi aż tyle.

- Musimy się z nią zobaczyć. - Przecieram oczy moją bluzą.

Maddox kiwa na mnie, ale zanim wchodzimy, zatrzymuje nas pielęgniarka. Od chwili, kiedy powiedziałam jej, kim jesteśmy, dostajemy od niej ten mały uśmiech, który mówi, że źle się *dla nas* czuje, ale stara się nie pozwolić tego pokazać.

- Pozwól mi najpierw skontaktować się z lekarzem, dobrze? Chce z tobą porozmawiać. - I znika za przesuwanymi drzwiami, rozbrzmiewając echem po korytarzach.

-

Na pogotowiu jest cicho dzisiejszego wieczoru i prawie życzę sobie, by było wokół nas więcej ludzi, którzy odwróciliby naszą uwagę.

Po chwili, przesuwane drzwi otwierają się ponownie. Kobieta z siwiejącymi włosy i która ma ten sam uśmiech co pielęgniarki, podchodzi do nas. - Jesteście dziećmi pani Cross?

- Tak. - Oczywiście tylko ja odpowiadam.

Prowadzi nas do małego pokoju z kanapami. Gęsia skórka pokrywa całe moje ciało w sekundzie, gdy do niego wchodzimy. Przypomina mi to miejsca, gdzie zabierają członków rodziny, aby ich powiadomić, iż ktoś zmarł. *Z nią jest w porządku... nic jej nie jest.* Powiedzieliby mi, gdyby tak nie było.

- Jak mówiłam przez telefon, mama przedawkowała pigułki. Niektóre z nich wydają się być lekami, które były przewidziane dla niej, ale nie jesteśmy pewni, czy to wszystko, co wzięła.

O Boże. Czy ona kupuje nielegalnie tabletki? Jak to się stało? Jak zmieniliśmy się z normalnej rodziny – z mamą i tatą, którzy kiedyś śmiali się razem, z mamą, która lubiła gotować obiady dla rodziny, z bratem, który mógł zdobyć stypendium piłki nożnej, i mną, która była po prostu szczęśliwa, że ma ludzi, których kocha tak blisko - do *tego?*

- Okej...

- Teraz śpi, ale jest przytomna i nieprzytomna na zmianę. Musisz wiedzieć, że nadal jest zagrożeniem dla siebie. Ona... - Lekarka przerywa na chwilę i ciężko wzdycha. - Ona nadal mówi, że chce umrzeć i zaatakowała jedną z pielęgniarek. Chcę byś była przygotowana, gdy tam wejdiesz. Musieliśmy ją zapiąć w pasy bezpieczeństwa dla dobra wszystkich.

Łzy wzbierają w moim gardle i zaciskam usta, mając nadzieję, że nie będą mogły się wydostać. Dlaczego nie jesteśmy wystarczająco dobrzy, aby zechciała zostać? Nie rozumiem jej niechęci do bycia ze mną. Z Maddoxem.

Ręka brata dotyka mojego ramienia, daje mi pocieszający uścisk. Bez względu na to, jak zły jest, zawsze przy mnie stoi. Nienawidzę tego, jak to wszystko pokrywa bliznami jego duszę.

- Jakie są rokowania? - pyta ją Maddox, ale teraz to ja chcę być tym, który jest zły. Chcę krzyczeć, że mam tego dość. Że mam tylko pięćdziesiąt osiemnaście lat, a Maddox tylko dwadzieścia jeden. Nie powinniśmy musieć radzić sobie z czymś takim. Powinniśmy być w szkole i jeździć do domu na długie weekendy, a nie być sami.

- Zrobiliśmy konsultację psychiatryczną i myślę, że najlepiej będzie, jeśli zostanie przyjęta na oddział szpitalny. Może tam przebywać trzydzieści dni. Będę jej lepiej w stanie pomóc, gdy zostanie tam umieszczona. Nie chciałabym dopuścić do sytuacji, aby ponownie była w stanie zranić się, albo nie daj Boże, kogoś innego.

-

Czuję, jakby pięść ścisnęła moją pierś tak mocno, że aż rani to moje żebra, że aż niszczy wszystko, co jest we mnie, a ja po prostu chcę być cała. Dlaczego ponownie nie możemy być wszyscy całością? Patrzę na Maddox i widzę, że emocjonalnie znowu się wycofał. Jego ręka jest wciąż na mnie, ale reszta niego wygląda tak, jakby *wymeldowała się*, zostawiając mnie samą.

- Okej... Zgadzam się. Możemy ją teraz zobaczyć? - Czy to źle, że część mnie nie chce tego? Że śmiertelnie boję się iść tam i zobaczyć ją? Ryzykować, że jej złość na mnie znowu przyjdzie, jak to zawsze robi.

- Oczywiście. Chodźcie za mną.

Wiem, jeszcze nim kończy mówić, że Maddox nie pójdzie jej odwiedzić. Jego oczy, które wyglądają tak jak moje, łagodnieją, jakby próbowały mi powiedzieć, że jest mu przykro – słowa, których nie wypowie głośno.

- Wszystko w porządku – powiedziałam mu, ale tak naprawdę nie jest. Potrzebuję go i on to wie. Mama go potrzebuje. Oboje zdajemy sobie sprawę, że wolałaby, aby to Maddox był z nią, nie ja. Moje nogi drżą nieznacznie, kiedy wchodzę do pokoju. Wygląda na taką małą w łóżku. Jej blond włosy, tak inne od moich ciemnobrązowych, są w strąkach i zmierzwione. Widziałem ją dwa dni temu. Dwa dni, a jej wygląd tak się zmienił.

- Cześć, mamó - mówię. Lekarka odchodzi, zostawiając mnie samą z nią w pokoju. Szare, materiałowe kajdany trzymają jej ręce przywiązane do metalowych uchwytów łóżka, prawie zakrywając blizny na nadgarstkach z pierwszego razu. Razu, gdy trzymałam ją, a ona krwawiła. Oczywiście, nie odpowiada mi. Stoję obok łóżka i dotykam jej włosów, ale potem odsuwam się, bojąc się ją obudzić. Zamiast tego tkwię tam, chcąc się przebudzić i byśmy znowu byli rodziną, taką jaką byliśmy cztery lata temu, zanim wszystko się zmieniło. Zanim mój ojciec upił się i kiedy jego dziewczyna rzuciła się na niego, gdy jechali autem, zabił małego chłopca. Zanim dowiedziałam się o jego hazardzie i innych kobietach. Myślę, że nigdy nie byliśmy typową rodziną, jaką sądziłam, że jesteśmy. To też nie jest prawda. Wiedziałam - nawet wtedy - ponieważ mama wkurzała się na mnie za spędzanie z czasu tatą i Maddox przestał z nim grać w piłkę.

Łzy spływają po moich policzkach, fala po fali, jak tłum na stadionie piłkarskim. Może jak na jednym z meczów Maddoxa. Myślę o kobiecie, Angel, którą odwiedziłam kilka tygodni temu. Ból w jej oczach, gdy powiedziałam jej, kim jestem. Ale także przebaczenie, którego mi udzieliła chociaż mój ojciec zabrał jej małego chłopca.

Maddox nienawidzi pomysłów rodzących się w mojej głowie, ale co ja mogę na to poradzić? Być może jedynym sposobem, aby zakończyć cierpienie naszej rodziny, jest postaranie się zadośćuczynić za wyrządzone krzywdy, tak jak zrobiłam to z Angel.

Rozdział trzeci

~ Adrian ~

- Jest impreza w domu. Piszesz się? Czy Cheyenne trzyma cię na zbyt krótkiej smyczy? - pytam mojego najlepszego przyjaciela Colta, kiedy siedzę na krześle w jego kawalerce. Zaczął się spotykać ze swoją dziewczyną Cheyenne, nie tak dawno temu. Ona jest dobrym człowiekiem. Zjadle kocha jego tyłek. Nie opuściła jego boku, gdy patrzył jak umiera jego mama, czy gdy prawie straciliśmy go tej samej nocy.

Przebłysk Colta leżącego na ziemi pojawia się w mojej głowie, więc wyciągam papierosa z kieszeni i wypełniam płuca dymem, mając nadzieję, że to oddali wspomnienie. To się stało zbyt blisko domu. W przeciwieństwie do Colta, kiedy to się stało z Ashtonem, była tam krew. Tyle kurwa krwi.

Colt upada na łóżko, które stoi po drugiej stronie w jego mieszkaniu. – Nie waż się mówić o niej gówna, skurwielu, albo skopię ci dupę.

Uśmiecham się do niego, ponieważ spodziewałem się, że powie coś takiego. Świetną sprawą jest u nich to, że on kocha ją tak mocno, jak ona kocha jego. Chey zmieniła go i nie sądzę, aby Colt zdawał sobie sprawę, jak bardzo. Mógłbym zrobić mu piekło, ale cieszę się z jego szczęścia. Jeden z nas zasługuje na te bzdury z bajkowym zakończeniem.

- Nie patrz tak na mnie. Nienawidzę, kiedy spoglądasz na mnie tym analizującym wzrokiem i starasz się wyciągnąć wszystkie moje pieprzone tajemnice.

Pocieram głowę i gram w tę głupią, psychologiczną grę, przy pomocy której lubi mnie wkurzać. Ja nie widzę jutra, po prostu widzę gówno.

Kiedy masz siedem lat i boisz się własnego pieprzonego cienia, jesteś zbyt przerażony, aby zbliżyć się do kogokolwiek – taki ja byłem, uczysz się *uważać*. Studiujesz życie innych ludzi, ponieważ jest to jedyny sposób, abyś poczuł, że żyjesz. I myślisz o tym, jakby to twoje życie mogło wyglądać, gdybyś tylko miał jaja, żeby być mężczyzną i o nie zawalczył. Ale możesz mieć też piekło, jeśli nie została ci podana gówniana ręka na starcie.

- Wiesz, ja żartuję o Cheyenne. I bardziej bałbym się jej, niż ciebie. – Dokuczam mu, przykładając skręta do ust. Po chwili podaję go Coltowi, wiedząc, że odmówi. Znalazł swoją pociechę w Cheyenne i jest tak blisko z nią, jak ja nie będę miał prawa kiedykolwiek być.

Colt kręci głową. - Gówno mam do roboty.¹ Porozmawiam z Chey. Ale zachowujesz się tak, jakby impreza była czymś nowym. Będzie tak, jak każdej innej nocy, prawda?

Tak, tylko że dzisiaj próbuję zapomnieć o widoku mojej siostry płaczącej nad grobem

¹Czy autorka naprawdę wszędzie musi wciskać to gówno? :/ - M.

-

Asha. Próbuję zapomnieć, że nie mam jaj, aby podejść do niej. Zapomnieć, że patrzyłem, jak on umiera.

- Kolejna noc. – Biorę wdech i wypuszczam go. Następnie wstaję, prawie czując *laskotanie haju* i podążam za Coltem do drzwi. Kiedy jesteśmy na dole schodów, które prowadzą na parking, jego dziewczyna pokazuje się w całej okazałości. Chey ma ciemną karnację i włosy. Jest w połowie rdzenną mieszkanką Ameryki i ma egzotyczny wygląd.

- Hej, dziecino. – Mrugam do niej, drażniąc zarówno ją, jak i Colta. Cheyenne posyła mi uśmiech, nim Colt obejmuje ją i całuje.

- Jak się masz? – Chey przeczesuje ręką włosy Colta, a jej pociemniałe spojrzenie mówi mi, że prawdopodobnie myśli o tej nocy kilka miesięcy temu, kiedy doznał urazu głowy.

- Teraz już lepiej - mówi i zerka na mnie. - Więc, Adrian urządza imprezę dziś wieczorem, chce żebyśmy przyszli.

- Nie! Adrian robi imprezę? Nigdy bym się nie domyśliła - odpowiada Cheyenne.

Odchodzi kilka kroków od Colta, więc łapię ją i zarzucam rękę na jej ramiona. - Nie dawaj mi gówna. Myślałem, że jesteśmy zespołem, nie jest tak? - Kiedy dwie osoby oglądają, jak ktoś, kto dużo dla nich znaczy prawie umiera, tworzy to więź. Wiem, jak szybko ktoś może zostać nam zabrany, a ja nie przyjmuję tego gówna lekko.² Ludzie pojawiają się i znikają z mojego domu cały czas. Bawią się ze mną i wykorzystują mnie do diabła. Zawsze czegoś chcą, ale Colt jest prawdziwy. Cheyenne też. Są jedynymi ludźmi, oprócz Angel, z którymi pozwalam sobie na to gówno.³

- Przestań zarywać do mojej dziewczyny. - Colt kręci głową, ale wie, że nic się między nami nie dzieje. Mógł próbować tworzyć nową kartę w swoim życiu, przez nie bycie takim dupkiem cały czas, ale i tak skopałby mój tyłek dawno temu, jeśli myślałby, że naprawdę chcę Cheyenne. Myślę, że jest zadowolony, iż się lubimy.

- Nie śmiałybym próbować... – mówię, ale przerywam, gdy widzę ciemnowłosą dziewczynę wysiadającą z samochodu. Jest wysoka, ubrana w jakiś rodzaj spodni do jogi lub jakiegoś innego gówna i w ogromną bluzę. Nawet nie muszę używać wyobraźni, aby zobaczyć, jak ładne są jej nogi. Ma również długie loki, w które chcę wpleść swoje dłonie i delikatnie pociągnąć za nie. I ja mówię o ludziach wykorzystujących mnie? Nie jest tajemnicą, że robię dokładnie to samo. Nie wiem, kim jest ta dziewczyna, nigdy wcześniej jej nie widziałem, ale wiem, że ją chcę. Chcę jej użyć, by zapomnieć.

- O mój Boże - mówi Cheyenne, a ja wiem, że też patrzy na dziewczynę.

²Chodzi tutaj o tę więź, nie nawiązuje z kimś łatwo bliskich relacji ;) – M.

³ Gówno = więzi, uczucia :/ Czy mówiłam już, że mam dość tego gówna? :/ - M.

-
- Twój chłopak kiedyś był tak samo zły - burczę bez odrywania wzroku od dziewczyny.

- Co jest kurwa? - mówi Colt, ale przerywa mu Cheyenne.

- Nie, nie był. Wiem, że nie był aniołem, ale on nie poszukiwał dziewczyn tak jak ty, Adrian. Jesteś jak lew czy coś, śledzisz swoją ofiarę.

Zerkam na Cheyenne i mrugam do niej. Ona parska, a Colt zaczyna się śmiać. Brunetka podchodzi do bagażnika swojego samochodu i próbuje wyciągać pudło. - Zapamiętaj tę myśl. Mam zamiar być dżentelmenem i pomóc pani wypakować się. Będziemy klócić się później, wieczorem. - Mrugam do niej ponownie. - Jeśli nie będę zajęty.

Colt kręci głową a Cheyenne wygląda, jakby chciała mnie walnąć, ale ja oddalam się. Patrzę na tę dziewczynę, cholera, w każdej lasce widzę rozproszenie. Kiedy koncentruję się na ciele dziewczyny, nie ma zbyt wiele miejsca na skradające się rzeczy z mojej przeszłości, takie jak wspomnienie, gdy Ash próbował naskarżyć na mnie, a ja udawałem, że skaczę i wtedy on śmiał się i śmiał, zanim zakrył swoją twarz, siedząc na kanapie i myśląc, że go nie widzę.

Wciąż szuka czegoś w pudle, kiedy podchodzę do niej. Jest ich więcej w jej bagażniku. - To wygląda na dużo pracy. Pójdzie znacznie szybciej, jeśli pozwolisz sobie pomóc, a następnie razem gdzieś pójdziemy i uczymy dobrze wykonaną pracę.

Ona podskakuje, najwyraźniej zaskoczona i uderza głową o klapę bagażnika. - Och!

Cholera. To nie było częścią planu. - Wszystko w porządku? Chciałbym zaoferować pocałunek, żeby mniej bolało, ale domyślam, że na to jeszcze za wcześnie.

Robi krok do tyłu, jej policzki są słodko zaróżowione. Nie jestem przyzwyczajony, aby widzieć je u dziewczyny. Podnoszę ręce do góry i uśmiecham się do niej. - Nie bój się. W przeciwieństwie do moich przyjaciół, nie jestem taki zły. - Wskazuję na Colta oraz Cheyenne i kontynuuję. - Dziewczyna mojego przyjaciela jest tam. Powie ci, że jestem chodzącą przytulaną, po prostu pluszowy miś. - Prawie dodaję: *Chcesz się przytulić?* Ale myślę, że to byłoby za dużo.

Uśmiecha się i wiem, że wpadka z uderzeniem w głowę jest mi zapomniana i że sprawiła, iż zdobyłem dodatkowo jeszcze punkt. Może dwa.

- No cóż, myślę, że będziemy mieć problem. - Jej głos jest słodki jak jej rumieniec, a oczy ma rozbiegane i zaciska pięści, mówi mi to, że chce wydawać się dużo odważniejsza niż się czuje.

- A to dlaczego? - pytam ją przed zrobieniem kroku do tyłu. Niewielkiego, ale wystarczającego, aby dać jej trochę więcej poczucia komfortu.

- Zawsze miałam coś przeciwko pluszowym misiom.

Jej odpowiedź przychodzi znikąd, ale muszę przyznać, że jest to przyjemny rodzaj zmiany w zabawie⁴. Minęło już trochę czasu, od kiedy dziewczyna dała mi możliwość polowania. - Masz coś przeciwko misiom?

- Są oszustami. Miałam jednego i myślałam, że będzie chronił mnie gdy śpię, ale tak nie było. Myślę, że to ich plan. Zwabiają cię fałszywym poczuciem bezpieczeństwa.

Powstrzymuję mój śmiech. Ona jest dobra. Naprawdę dobra. Udało jej się mnie obrazić i zestrzelić moją grę w jednym podejściu. To sprawia, że chcę jej jeszcze bardziej. Pragnę jakiegoś wyzwania. Może to jest to, czego potrzebuję, aby odciągnąć moje myśli od wszystkich rzeczy, o których nie zasługuję, by zapomnieć.

- Teraz to nie było miłe. Nie znamy nawet swoich imion, a już nazywasz mnie oszustem. Chciałem być dżentelmenem i pomóc ci z tymi pudłami, a następnie powitać cię w sąsiedztwie, zapraszając na imprezę dziś wieczorem. - Opieram się o jej samochód, obserwując ją. Chcę zobaczyć, co się dzieje w jej szarych oczach. Rozmyśla nad tym, co powiedziałem i stara się wymyślić odpowiedź.

- Nie mogę - w końcu odpowiada. Wydaje się być trochę smutna, kiedy to mówi. Patrzy na ziemię i przygryza dolną wargę. Naprawdę chcę jej powiedzieć, żeby tego nie robiła, że ja to zrobię za nią, ale nie mówię. Jest wspaniała jak diabli. Jeszcze bardziej z bliska, niż z większej odległości. Pełne usta. Pieprzyk pod nosem i cholera, jeśli ona nie wygląda zarówno seksownie i niewinnie w tym samym czasie.

- Nie chcesz.

Wzdycha. - Nawet cię nie znam. A nawet jeśli bym знаła, to nie jest to to, po co tu jestem.

Jej odpowiedź jest trochę dziwna. Jeż chcę o to zapytać, kiedy ryczący motocykl zatrzymuje się obok nas. Jej oczy strzelają do niego i kurwa, jeśli nie mam racji, że zna tego faceta. Patrzę, a on zdejmuje kask i spogląda na mnie, jakby chciał mnie zastrzelić, ponieważ dokładnie wie, co się dzieje w mojej głowie.

- Maddox, spóźniłeś się.⁵ - Ona patrzy na niego, a ja patrzę na nią. Mogła oszczędzić mi dużo kłopotów przez powiedzenie na początku, że jest zajęta.

- Kto to jest? – pyta się chłopak na motocyklu.

- Mój błąd - odpowiadam. - Baw się dobrze z pudłami.

4 Zabawa = podrywanie lasek – M.

5 Mój Maddy, nie mogę doczekać się przekładu trzeciej części. Uwielbiam go tak samo jak Colta, jeśli nie bardziej :D

-

Nie jestem w nastroju do walki o jakąś dziewczynę, której nawet nie znam, więc odwracam się i zaczynam odchodzić. To nie tak, że dzisiaj nie będę miał ich więcej do wyboru.

Czasami nie możesz zatrzymać wpływu przeszłości na teraźniejszość. To jak zakażenie zaostrzające się w tobie. Nieważne co robisz, nie możesz zatrzymać jego rozprzestrzeniania się. Chwyta się twojej krwi, więc może szybko przez ciebie przepłynąć.

I jak raz złapie, to już cię ma.

Mój dom jest pełen gównianych ludzi, tak jak chciałem. Ponieważ mieszkam w starej części miasta, sąsiadów to nie obchodzi. Nie skarżą się na muzykę czy ludzi, ponieważ większość moich sąsiadów prawdopodobnie jest na tej imprezie. Właścicielem mojego domu jest starsza pani, którą nie obchodzi gówno, które się tutaj dzieje tak długo, jak nic nie ma z nim wspólnego.

Siedzę na kanapie z jakąś dziewczyną przy swoim ramieniu. Nie wiem, skąd się tam wzięła, ale nie obchodzi mnie to. Jej ręka pełźnie w kierunku mojego krocza i błagam, by się pośpieszyła i dosięgła cel. Colt i Cheyenne nie pojawili się. Byłem wcześniej wkurzony, ale im dłużej tutaj jestem, tym bardziej niczym się nie przejmuję.

Czasami myślę, że to ma dla mnie znaczenie. To znaczy, powinno mieć. To życie i to jak zostało wypełnione dla mnie ciemnością. Widziałem piękno. Gdy Angel patrzyła na Asha lub gdy Ash spojrzał na mnie tak, jakby myślał, że jestem królem kurwa świata, czy coś. Według niego byłem niesamowity. Jak superbohater, któremu ufał od malusieńkich paluszków po końce kręconych, czarnych włosów.

To było cholernie piękne, dopóki się nie rozleciało. Cholera, dlaczego skrada się to do mnie akurat dziś wieczorem?

Patrzę na Rudą, która całuje mnie po szyi. Pachnie jak piwo, jej zapach jest pikantny, zmieszany z jakimiś perfumami. - Jak masz na imię, dziecinko? - Pytam. Kiedy dziewczyna wkłada rękę w twoje spodnie, należy przynajmniej znać jej imię. Ale jeśli jej to nie obchodzi, to dlaczego mnie ma obchodzić? Nie jestem nawet pewien, czy chcę je znać.

- Ashley, ale moi przyjaciele nazywają mnie Ash - mówi przy mojej skórze, jej słowa powodują że zamieram. Zaczyna się to w tym jednym miejscu i powoli rozprzestrzenia po moim ciele, rozrywając moją skórę, klatkę piersiową i serce, gdy postępuje. Moja przeszłość dopada mnie ponownie. Choroba wysysa oddech z moich płuc. Nie mogę pieprzyć dziewczyny, która ma taką samą ksywką jak miał Ash. Mały chłopiec, który myślał, że trzymam świat w swoich rękach.

- Nie mogę tego zrobić - mówię jej. Patrzy na mnie zdezorientowana, kąci jej oczu mrużą się, ale nie mogę zatrzymać się i powiedzieć cokolwiek innego. Wstaję i manewruję przez labirynt ludzi w moim domu. Chcę, żeby wszyscy wypierdalali, ale nic nie robię, aby tak się stało. Milczenie jest znacznie głośniejsze, niż pulsowanie muzyki i hałas ludzi przenikający mnie w tej chwili.

-

Drzwi do starego pokoju Colta są otwarte. Jakaś para leży na starym materacu, który tam położyłem, gdy się wyprowadzał. Ignoruję ich, idę prosto do mojego pokoju i zamykam za sobą drzwi. Kładę się na moim łóżku, myśląc, że może byłoby łatwiej, gdybym był taki, jak Colt był kiedyś. Gdybym tylko mógł uderzać pięścią i walić w to piekło czy cokolwiek, nawet jeśli miałyby to być mur, aż poczuję się lepiej, aż fizyczny ból przyćmi ten emocjonalny.

Widzę wielkie brązowe oczy Asha. Słyszę krzyk Angel. Zapach kurewskiego piwa na tym draniu, który w niego uderzył, kiedy waliłem moją pięścią w jego twarz, dopóki mnie nie aresztowali w tym samym czasie co jego. Pojawił się i zabił kogoś, kogo kochałem, ale potraktowali mnie tak samo, jak jego. On sprawił, że słyszałem płacz Angel. Nie było mnie nawet, kiedy wróciła do domu tego samego dnia. Wróciła, aby odkryć, że mnie i Asha nie ma. Musiałem jej później powiedzieć, że pozwoliłem, by został zabity. Powiedziała mi, kurwa, powiedziała mi tego samego dnia, żebym nie pozwalał bawić się mu z przodu, ale nie posłuchałem jej, a teraz go nie ma.

Podnoszę *Hrabiego*, żałując, że nie mogę skupić się na słowach. Pragnąc być Edmondem lub kimś innym. Sięgam po trawkę, ale odkładam ją z powrotem do szuflady. Dlaczego nie mogę zatracić się w swojej głowie jak kiedyś? Zagubić się w swoim własnym świecie, aby nie myśleć o tym gównie?

Zastanawiam się, kim był ten facet z Angel na cmentarzu. Może on jest dla niej dobry, bo ja na pewno nie jestem, nie chronię jej, tak jak i nie chroniłem Asha. To zawsze Angel *mnie* chroniła.

Nagle muzyka jest zbyt głośna. Ludzie walą w moje drzwi, czuję jakby uderzali w moją głowę. Jeśli nie wyjdę z tego domu teraz, to ich wszystkich wywalę. Otwieram okno i łapię moje klucze. Na zewnątrz jest ujemna temperatura, ale nie obchodzi mnie to. Dobrze jest czuć coś więcej, niż tylko uczucia spowodowane wspomnieniami. Zajmuje mi tylko kilka sekund okrążenie domu i dostanie się do mojego samochodu. Nikt tutaj nie będzie za mną tęsknić. Będą bawić się, dopóki nie zemdleją, a jutro porozmawiamy o tym, jak fajnie było. Jednak teraz, muszę być wolny.

Krażę godzinami po ulicach miasta, aż samochód jedzie już na oparach i wiem, że w każdej sekundzie może zabraknąć gazu. Okrążyłem Brenton około dziesięć razy i po raz milionowy zastanawiam się, dlaczego nadal mieszkam w tym stanie. Może byłoby mi łatwiej, gdybym go opuścił. Zamiast tego jeżdżę koło College'u, do którego chodzi Cheyenne i zastanawiam się, jakby było samemu do niego chodzić. Chciałam pójść do College'u, zawsze miałem to w planach, ale po Ashu, pomyślałem, że jeśli on nie dostał tego czego chciał, to i ja też nie powinienem. Pamiętam, jak Angel mówiła mi, jakie to mam szczęście, że jestem tak cholernie mądry. Wkurzyłem ją, kiedy rzuciłem liceum, ale potrzebowaliśmy pieniędzy. To nie było tak dawno temu, kiedy zabrała mnie od taty i pozwoliła ze sobą zamieszkać. Dodatkowo, Ash miał się wkrótce pojawić i musiałem jej pomóc wszystko przygotować.

W tym momencie musi być prawie trzecia. Moje oczy palą tak jak i moje wnętrzności, kiedy widzę małą, całonocną jadłodajnię. Parkuję. Wkładam *Hrabiego* i mój mały notes na spirali do kieszeni bluzy przed wejściem do środka.

Siedzę w brzydkiej, niebiesko-zielonej budce i zastanawiam się, kto do cholery mógł

-
wymyślić coś tak okropnego.

Wyciągam książkę i rzucam ją na stół. Biorę notatnik i długopis, które trzymam w kieszeni, ale nie jestem pewien, czy potrafię zmusić się do zrobienia teraz czegokolwiek. Nie mogę pisać. Nie mogę czytać. Potrzebuję pieprzonej kawy i wehikułu czasu, więc opieram łokcie na stole i chowam głowę w dłoniach. Staram się skupić na dużych, brązowych oczach w moim umyśle i wielkim uśmiechu, który był na pewno cechą Westfallów.

- W czym mogę pomóc? - Ktoś mówi do mnie.

Żałuję jak cholera, że nie mogę zostawić głowy na rękach, ale podnoszę ją. Patrzę w górę i widzę te same brązowe włosy i piękne, szare oczy co wcześniej.

Rozdział czwarty

~ Delaney ~

Z moim szczęściem, po prostu musiałam wpaść na podrywającego mnie chłopak z tego popołudnia. Jest naprawdę seksowny z jego ciemnymi włosami i z tym intensywnym spojrzeniem. Ma brązowy zarost na twarzy i nie mogę się powstrzymać, aby spojrzeć w jego oczy ponownie. Wyglądają na ciemniejsze niż wcześniej. Nie ma w nich radości. Mogę niemal poczuć, jak prześwietlają mnie na wylot. Mam wrażenie, jakbym nieskończenie mogła dryfować w tych odmętach północy, ponieważ jest tak wiele miejsca między tym, co chce pokazać a tym, co jest naprawdę głęboko ukryte w jego wnętrzu.

Pogrążam się w tych rozważaniach, kiedy moje oczy wpatrują się w niego. *Nie mam wymówki dla moich myśli. Nie pokonałam całej tej drogi do Brenton, żeby przespać się z jakimś przypadkowym facetem.*

Mogę praktycznie zobaczyć, jak jego pokazowa twarz znika, gdy posyła mi półuśmiech.

- Czy to nie dziewczyna z kartonami. Twój chłopak nie pokaże się ponownie, prawda?

Kręcę głową. Prawie nie mówię mu prawdy, ale jednak to robię.

- On nie jest moim chłopakiem. Jest moim bratem.

Mogę zobaczyć, jak jego uśmiech powiększa się nieznacznie. - Dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej?

- Bo nie czułam się dobrze z tym, że mnie podrywałeś. - Staram się nie przygryzać wargi. To dobre uczucie, gdy spotykasz faceta, który próbuje cię poderwać. Żadna dziewczyna nie przyzna się, że to kłamstwo. Czy chcesz tego czy nie, to jest impuls dla twojego ego. Nie randkowałam dotąd dużo. Koncentrowałam się na szkole i po prostu byłam za młoda. Zbyt zajęta jazdą na rowerze i śledzeniem swojego brata. Wtedy tata został aresztowany, a mama się pogubiła i dla mnie chłopcy nigdy nie mieli szansy być ważni.

- Wszystkie dziewczyny lubią być podrywane - mówi.

- Zamierzasz zamówić coś czy nie?

- Spieszysz się, aby wrócić do tych wszystkich innych klientów? - On uśmiecha się.

Tak naprawdę nie myślałam o tym. Rozglądam się wokół i przypominam sobie, że jest jedyną osobą w tym miejscu. Moje spojrzenie pada na stół i zauważam leżącą tam książkę. *Hrabia Monte Christo*. Nie wiem dlaczego, ale to mnie zaskoczyło. Nie wygląda na typ czytanego faceta.

- Twoja książka? - pytam, choć wiem, że to jego.

-

To prawie tak, jakby zapomniał, że tam była. Kładzie rękę na niej i przesuwa ją bliżej do siebie, jakby próbował ją chronić. - Wezmę kawę. – Mogę usłyszeć ton w jego głosie, którego wcześniej tam nie było. Nie jestem pewna czy to gniew, irytacja lub zmęczenie w jego postawie przechodzi również na struny głosowe.

- Coś do jedzenia? – mówię i wtedy zdaję sobie sprawę, że trzymam menu w ręce i mu go nie podałam. Nigdy nie twierdziłam, że jestem najlepszą kelnerką. Mam szczęście, że dostałam tę pracę tak szybko, kiedy zakomunikowałam Maddoxowi, że jadę do Brenton bez względu na to czy on jedzie, czy nie. Nie wiedziałam, co mam robić.

- Mogę rzucić okiem? - Kiwa głową w kierunku menu i podaję mu je.

- Zaraz będę z powrotem z kawą. - Bez słowa obracam się i odchodzę. Nalewam dla niego filiżankę kawy, trochę zła na siebie, że jestem cała podekscytowana przez faceta, którego nawet nie znam. Przyjechałam tutaj wyprostować sprawy. Nie, żeby wpaść na kogoś, kto jest pisarzem, oglądającym się za wszystkimi laskami.

Postawiłam filiżankę kawy przed Tajemniczym Facetem. Widzę jak patrzy się na moje piersi i już mam zamiar je zakryć i powiedzieć mu, żeby przestał zanim oślepnie, ale wtedy mówi: - Dzięki, Delaney. – I zdaję sobie sprawę, że patrzył na moją plakietkę, nie piersi.

- Proszę bardzo.

- Czy mogę dostać jakieś naleśniki?

- Hm... pewnie. Zamówię je. - Mam zamiar odejść do kuchni, gdy odzywa się ponownie. - Nie chcesz poznać mojego imienia?

- Nie. - Przyjechałam tutaj szukać faceta, ale tylko jednego faceta. Nie byłam tutaj, żeby flirtować.

- I tak ci powiem. Mam na imię Adrian. Adrian Westfall.

Moje kolana stały się słabe i musiałam walczyć, żeby nie upaść. Wizja rozmywała się przed moimi oczami. *Skup się, skup się, skup się.* Kiedy otwieram usta, nie jestem pewna, co z nich wyjdzie. - Miło cię poznać. – Tyle udaje mi się powiedzieć.

Moje nogi trzęsą się kiedy odchodzę, ale to nie ma nic wspólnego z drżeniem w mojej klatce. Boję się, że mnie przejrzy. Jedno spojrzenie i będzie wiedział, kim jestem. Wiedział, że jestem córką człowieka, który zabił jego siostrzeńca. I że przyjechałam tutaj dla niego. Mając nadzieję, że jego przebaczenie, pozwoli mojej rodzinie znaleźć trochę spokoju. Nie jestem gotowa, aby mu to oznajmić, jeszcze nie. Nigdy nie byłam dobrym kłamcą. Dlaczego sądziłam, że mogę to zrobić?

-

Zaryzykowałam spojrzenie na Adriana, który siedział dalej przy stoliku. Nie patrzył na mnie, był pogrążony w myślach. To takie dziwnie, widząc tę różnicę w nim. Jakby w sekundzie gdy odeszłam, przekształcił się z faceta, który mówił do mnie, w faceta, którym naprawdę jest. On nie uśmiecha się. Jego ramiona są skulone. Rozmyślałam o tym, jak wyglądały jego oczy, gdy po raz pierwszy go zobaczyłam. Wyglądały jak nieskończona przestrzeń. Dym i lustra.

Nie mogę się powstrzymać i zastanawiam się, czy to nie przez to, co mój ojciec zrobił jego rodzinie.

Nie znam wielu szczegółów, ale wiem, że jego siostra była w pracy. Wiem, że maluch był na trawniku i on go pilnował. Wiem, że mój tata uderzył chłopca samochodem. I Adrian spędził trochę czasu w więzieniu, za pobicie mojego ojca. Miałam tylko czternaście lat i mama nie powiedziała mi zbyt wiele.

- Delaney? Masz zamiar złożyć zamówienie czy co? - kucharka Donna rzuciła przez okienko.

- Tak. Przepraszam. Chce naleśniki. - Mój głos nagle brzmi jak wysoki tenor, tylko nie tak pięknie. Lub silnie.

Biorę ściereczkę i udaję, że naprawdę obchodzi mnie czy blat jest czysty. Staram się go obserwować i trzymać wzrok daleko od niego w tym samym czasie. Widzę, że czyta swoją książkę, jego długi palec śledzi tekst na stronie. Zastanawiam się nad nim i tą książką. Okładka jest zniszczona tak, jak tylko może być od ulubionej książki, więc albo czyta ją w kółko, albo nie jest jego. Egzemplarz z biblioteki. Może się uczy i musi ją przeczytać do szkoły.

Czuję się lekko uderzona w pierś. Zawsze myślałam, że pójdę na studia. To była droga, którą miałam podążać, tylko że sprawy się spieszyły i nie podążyłam nią, jeszcze. Zabrzęczał dzwonek i moje serce podskoczyło.

- Zamówienie gotowe - zawołała Donna.

Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Biorę kilka głębokich oddechów, gdy moja trzęsąca się ręka chwyta talerz. *Mogę to zrobić. Muszę to zrobić.*

Podchodzę powoli do stołu Adriana. *Mogę to zrobić.* - Tu... - Muszę przeczyścić swoje gardło. - Tu jest twoje jedzenie. Czy podać coś jeszcze? - Stawiam talerz przed nim.

Adrian zamyka swoją książkę i unosi brwi. - Coś proponujesz?

Chcę mu powiedzieć, że jest obrzydliwy, ale kiedy twój ojciec zabija członka czyjejś rodziny, to trochę trudne jest bycie dla nich niemiłym.

- Woda? - pytam.

- Przestrzeń - odpowiada i zastanawiam się, czy to może była najbardziej uczciwa rzecz, jaką do mnie powiedział. Nie ma w jego głosie złośliwości. Zero flirtu, tylko prawda.

-
- Jasne... jak chcesz. Zawołaj mnie, jeśli będziesz mnie potrzebował. - To nie była najlepsza rzecz do powiedzenia. Wiem, że powinnam podejść do jego stołu i upewnić się, że wszystko jest w porządku, ale nie zrobię tego. Chyba, że mnie zawoła. To jest to, co będę potrafiła zrobić, naprawdę.

Przez następne dwie godziny zajmowałam się swoimi sprawami. Udawałam, że ważne jest zmiatanie podłogi i uzupełnianie pojemników na cukier. Adrian w pewnym momencie zjadł i odepchnął swój talerz, a następnie dzielił czas pomiędzy *Hrabią* a pisanie w swoim notatniku. Zastanawiało mnie, co on pisze, ale wiedziałam, że nie mam prawa pytać.

Przyjechałam tu dla niego, ale nie mam żadnego planu działania. Z pewnych powodów nie sądzę, żeby zadziałało dosięgnięcie się do niego i powiedzenie mu, że mi przykro. Że nienawidzę tego, co zrobił mój ojciec, tego ile straciła rodzina Adriana i że zrobiłabym wszystko, *wszystko*, aby to naprawić.

Zrobiłam tak wcześniej z jego siostrą, ale to było inne. Jedno spojrzenie na mnie i wiedziała. Wiedziała kim jestem i usiadłyśmy i płakałyśmy kiedy powiedziałam jej, że jest mi przykro.

Odpowiedziała, że mnie nie nienawidzi, że to nie była moja wina. Powiedziałam jej również, że straciła więcej niż ja kiedykolwiek, więc zapytała, co straciłam. Rozmawiałyśmy o mojej mamie i długach hazardowych, które doprowadziły do jej depresji i prób samobójczych.

I wtedy ona opowiedziała mi o swoim bracie. Nie tylko straciła Ashtona, tego pięknego, małego chłopca, ale dwóch członków rodziny. Adriana też. Nie był w stanie poradzić sobie z zaistniałą sytuacją i zniknął zaraz po śmierci Ashtona.

Prywatny detektyw znalazł go w miasteczku oddalonym tylko o kilka godzin jazdy, powiedziała bezceremonialnie. Ból w jej oczach, gdy mi to mówiła, wskazywał, że nie może po niego pojechać. Ona znała go i powiedziała, że nie można naciskać Adriana, inaczej ucieknie ponownie. Przynajmniej w ten sposób wiedziała, że jest bezpieczny.

I oto jestem, starająca się go wypchnąć. Próbuje wykopać jego przeszłość, aby dać sobie lepszą przyszłość. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie czułam się taka samolubna. Chce mi się wymiotować. Łzy żądlą moje oczy i pamiętam, jak mama opowiadała mi, że dobre łzy mogą być oczyszczające. Teraz po prostu bierze pigułki lub przykłada żyłki do nadgarstków.

Nagle nie wiem, czy mogę to zrobić. Nie wiem, czy mogę zrobić cokolwiek z tego. Co ja sobie myślałam, przyjeżdżając tu? Starając się pogrywać jego przeszłością tak, jak chcę. To nie jest w porządku. Nieuzasadnione. Maddox miał rację.

Myślę o tym, na jak małą wyglądała mama w tym szpitalnym łóżku. Może zasługujemy na to. Maddox zdaje się myśleć, że tak. Może to wszystko jest naszą winą, bo ufaliśmy tacie i trzymaliśmy jego stronę, zanim dowiedzieliśmy się, jak naprawdę sprawy stoją. Nie patrząc na jego kłamstwa i pielęgnując czas, gdy był z nami w domu.

Może dalej mamy z tym żyć.

-

Adrian wstaje, ale nie patrzy na mnie. Nie zaniósłam mu rachunku, ale teraz to mnie nie obchodzi. Pokryję go i będę udawać, że zapłacił. Cokolwiek muszę zrobić, żeby to naprawić.

Chowa swoją książkę w kieszeni czarnej bluzy. Do innej notatnik. Bez spojrzenia w moją stronę wychodzi. Czekam przed podejściem do jego stolika, aż reflektory samochodu znikną. Widzę, że na blacie stolika leży dwadzieścia dolarów i kawałek papieru. Kartka drży w mojej ręce, gdy ją podnoszę.

Przestrzeń poprosiłem.

Zgodziła się.

To nie było to, co przykuło moją uwagę.

Jej oczy,

Moje też,

Wydawały się mówić:

Potrzebuję przestrzeni też.

Dziękuję.

Upadam na jego siedzenie. Przyciskam kartkę do piersi. I płaczę.

Kończę pracę o szóstej rano i zmierzam do małego mieszkania, które dzielę z bratem. Uważam, że to dobra rzecz - nieposiadanie wielu bliskich sobie ludzi. Możemy spakować się i przenieść w każdej chwili. Maddox nienawidzi tego, ponieważ ułatwiło mi to przyjazd tu. Będzie zadowolony, gdy się dowie, że nie jestem w stanie przez to przejść.

Maddox leży rozwalony na kanapie, kiedy wracam do domu. Mogliśmy sobie pozwolić na mieszkanie tylko z jedną sypialnią i jak to on, oddał mi ją.

Po najszybszym prysznicu w historii, ubieram spodnie od dresu i bluzę. Wspinam się do łóżka, moje ciało jest tak zmęczone. Mój mózg również, ale nie jest na tyle otępiały, aby przestać myśleć całkowicie.

Czytam wiersz Adriana jakieś pięć milionów razy. To takie dziwne, gdy masz w głowie zarysowany obraz osoby, zanim ją poznasz. Lub nawet po jej spotkaniu, po jednym spojrzeniu, wiesz jaka jest. To bzdura w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach, ale nie powstrzymasz ludzi przed robieniem tego.

Słowa na tej kartce nie są tym, co o nim *widziałam*, kiedy myślałam o chłopcu, który był przywiązany do mojego życia tak bardzo, nawet o tym nie wiedząc. Pytania padają we mnie w potężnej burzy: Czy on często pisze? Czy to pomaga mu poradzić sobie z... tym? Czy to jest coś, czym dzieli się ze wszystkimi?

Ciekawość płynie we mnie, wypełniając każdy kącik i ryse, którą może znaleźć. Nie powinnam być taka jego ciekawa. To nie jest właściwe, ale nie mogę przestać i łudzę się, że poznanie siebie nawzajem będzie krokiem w kierunku uzdrowienia nas wszystkich.

-

- Głupek.

Patrzę na zegarek. Jest to jedna z niewielu rzeczy, którą już rozpakowałam w moim pokoju. Zarabianie pieniędzy jest o wiele ważniejsze, niż uczynienie tego miejsca przytulnym.

Jest dziesiąta i nie zmrużyłam jeszcze oka. Wytaczam się z łóżka. Maddox siedzi na malutkim patio i pali papierosa. Zajmuje mi dwie próby otworzenie szklanych drzwi.

- Hej - mówię, chowając dłonie w rękawach bluzy i opierając się o ścianę.

- Wczesnie wstałaś. - Mogę powiedzieć przez chrypkę w jego głosie, że on też wczesnie się obudził.

- Nie mogłam spać... Dzwoniłeś dzisiaj, żeby sprawdzić co u mamy? - Znam odpowiedź na to pytanie, zanim je zadaję.

- Czy ona martwiła się o nas, gdy sprawy były złe?

- Mad...

- Laney.

- Przestań.

- Ty przestań.

Uderzam go w tył głowy. - Nie mam dwunastu lat. Nie pomoże ci naśladowanie mnie.

Zaciąga się papierosem i wypuszcza powoli dym. – Pomyśl, będziemy tu wystarczająco długo, abyś zapisała się na zajęcia lub coś? Powinnaś.

- Ty też powinieneś. Nie mamy pieniędzy i to nie odpowiednia pora teraz.

- Chciałbym, aby tak się stało.

Wzdycham, nienawidząc tego, że mój brat bierze ciężar naszej rodziny na swoje ramiona. Że robi dla mnie wszystko, ale nic dla siebie. Że bardzo obwinia się o to, że wszystko się rozpadło, że to jest prawdziwy powód, dla którego walczy z mamą. Bo za bardzo boli oglądanie jej w takim stanie. I... cóż, myślę, że sposób w jaki ona mnie traktuje sprawia, że czuje się jak gówno. Ale nie powinien stracić jedyne rodzica, ponieważ on nie może znieść mojego widoku. - Wiem, ale... Spotkałam Adriana ostatniej nocy.

Obrócił się do mnie twarzą. - Tak szybko? Co się stało? - Jego głos jest mieszaniną niepokoju i rozdrażnienia.

-
Wzruszam ramionami. - Był tym facetem, który próbował.. pomóc mi z pudłami wczoraj. Nie wiedziałam, że to on. Potem pokazał się w barze w nocy i zorientowałam się, kim jest.

- Kurwa - jęczy Maddox.

Jestem pewna, że widzę w jego szarych oczach odrobinę ciekawości. Ale on nigdy mnie o niego nie zapyta. Nie Maddox.

- Oczywiście nie wie, kim jestem. - Przerywam, starając się zbudować spójną myśl ze wszystkich urywków, kawałków i fragmentów w moim umyśle. - On jest złamany, Madd. Nie wiem, skąd to wiem, naprawdę. - Klękam obok niego, kładę mu głowę na ramieniu i słyszę jego głęboki oddech. Nienawidzę wiedzy, że kogoś zraniłam.

- Czy myślisz, że to w jakiś sposób nasza wina? Wiem, że to brzmi głupio, ale nie zrobiliśmy czegoś? Czegoś złego? Powinniśmy wcześniej zorientować się, co robi tata? Jesteśmy karani, bo byliśmy ślepi?

Kolejne przekleństwo ucieka z ust Maddox'a. Nie porusza się, nie owija ramienia wokół mnie. - Nic z tego nie jest twoją winą, Laney. Byłaś tylko dzieckiem.

- Ty też. – Przypominam mu, ale on to ignoruje.

Po chwili pyta: - Czy spotkanie go sprawiło, że zdałaś sobie sprawę, iż jest to główniany pomysł? Że to niczego nie zmieni?

- Nie wiem... może... chyba... nie wiem.

Śmieje się. - Typowa kobieta. Nie wie, czego chce.

Uderzam go ponownie, zanim wstaję. – A kto wie? Nie wiem czego chcę, nie pamiętasz? Nie chcę go zranić. Nie chcę nikogo skrzywdzić, ale... wszyscy jesteśmy tym związani. Może istnieje sposób, w jaki możemy sobie nawzajem pomóc? Ciągłe myślę o jego siostrze. Jak bardzo za nim tęskni. Co, jeśli istnieje sposób, w jaki możemy im pomóc? Co, jeśli możemy zbliżyć ich do siebie ponownie? - Prawda jest taka, że nie mogę sobie wyobrazić życia bez Maddoxa. Adrian i Angel potrzebują siebie nawzajem tak, jak my siebie.

- Możesz pomóc, Laney. Ja nie. Moim jedynym zmartwieniem jest moja rodzina. - Papieros jest już prawie wypalony do końca, ale zaciąga się jeszcze raz.

Chcę mu powiedzieć, że mama też jest jego rodziną, nie tylko ja, ale nic nie mówię. Nie jestem dzisiaj w nastroju do kłótni. - Nie jestem pewna, co zrobić, ale też nie jestem gotowa, aby wyjechać. - Następnie dodaje: - Po prostu chcę, żeby wszystko było w porządku.

-

Maddox staje i kręci na mnie głową. - Jesteś zbyt wielką optymistką, mała siostrzyczko. Zaszliśmy za daleko, żeby wszystko było w porządku. - Wchodzi do mieszkania, pozostawiając mnie samą stojącą tam.

Rozdział piąty

~ Adrian ~

Nie mam pojęcia, co do cholery myślałem, kiedy zostawiałem wiersz na stole. Czuję się jak idiota. Nie, bardziej jakbym wziął, przyłożył żyłkę do skóry, naciął się i zostawił dla niej mały kawałek siebie. Nie robię takiego gówna, ale wcześniejszy widok Angel przy grobie Ashtona, a także ta dziewczyna na imprezie z jego przezwiskiem spowodowały, że nawet nie musiałem się ciąć. Już zrobiły to za mnie i byłem otwarty i krwawiący, gdy poszedłem do restauracji.

Może nie miałem wyboru, musiałem pozostawić tam ten kawałek mnie.

Albo może to były duchy w jej oczach. Ciemne cienie, które czały się i sprawiły, że zastanawiałem się, co ją ściga, gdy gaśnie światło.

Cholera, może po prostu trzeba pozwolić temu przeminać. Bez względu na to, jakby na to nie spojrzeć, jest wspiana i pragnę jej. Ale niezależnie od przyczyny, dlaczego to zrobiłem, nie podoba mi się to. Nie lubię pozwalać ludziom zobaczyć prawdziwego mnie, to co jest we mnie.

Nawet, gdy to była Angel, która знаła część mojego gówna i czytała moje gryzmoły, czułem się jak pod mikroskopem. Jak sznur, którego ludzie badali. Kiedy byłem młody, byłem spokojnym dzieciakiem, który nie mówił dużo, ale wylewał swoje serce na papier. Teraz jestem podrywaczem, pojebanym faceta z ukrytą głębią, która tak naprawdę nie istnieje. To nic innego, jak złudzenie.

Wypuszczam dym, siedząc w moim salonie na kanapie. Nie zrobiłem dotąd nic, od kiedy wykopalem całe towarzystwo z domu.

Rolety i okna są zamknięte, więc jest prawie jak w nocy, choć słońce weszło kilka godzin temu. Głowa boli mnie, ale nie biorę niczego. Nie lubię tego całego nienaturalnego gówna w moim ciele i niektórzy ludzie myślą, że to ironia, ponieważ *leczę się* w inny sposób, co dzień.

Gdy wstaję i widzę na stole kartkę. Moja ręka swędzi, żeby ją złapać, jakbym wciąż był w restauracji i miał szansę na zatrzymanie tego jednego, szalonego kroku. Myślę o jej krągłościach i o jej oczach, o lekkich czarnych cieniach na twarzy.

Muszę to naprawić. Nakładam maskę na twarz. Muszę zdobyć to, co zostawiłem za sobą. To nie tak, że nie będzie przy tym zabawy. Nawet pomimo wszystkich pojebanych uczuć, które krążyły w mojej głowie, kiedy zobaczyłem ją dzisiaj rano, nadal czułem jak wypala się pod moją skórą. Część mnie, która widzi w tym wyzwanie, chce ją zdobyć. Ale druga część chce zwrócić uwagę na jakąś dziewczynę, którą spotkam na imprezie, obojętnie którą, oby tylko chciała spędzać ze mną czas tak, jak ja będą chciał. Widzę przebłysk chwili, kiedy nie jesteśmy niczym innym niż rękami, ustami, językami i nic innego nie ma znaczenia, nim pójdziemy naszymi oddzielnymi drogami.

-

Potrzebuję rozproszenia i dziewczyna z duchami w oczach, nadaje się do tego równie dobrze, jak wszystko inne. I podczas gdy będę grał, być może, tylko być może, będę w stanie zapomnieć o reszcie.

Kiedy nie mogę pozbyć się piasku z oczu, idę do mojego pokoju, otwieram szafę i patrzę na zdjęcie małego chłopca z wielkimi, brązowymi oczami.

- Przepraszam, Ash. - Mówię mu, jak to robię codziennie. Może nie byłem w stanie powiedzieć to Angel i wiem, że nigdy nie będę wystarczająco żałował straty jaką poniosła, ale muszę to zrobić.

Zamykam drzwi, skopuję buty i wchodzę do łóżka. Moja ręka spoczywa na malutkiej koszuli pod poduszką. Trzymam ją mocno i zamykam oczy.

Dziś wieczorem ponownie będę odpędzał demony z dala od siebie, których twarze nawiedzają mnie od tego ranka na cmentarzu.

Oscar, jeden z chłopaków, z którymi spędzam czas, jak zawsze jest zjarany na długi czas. On jest inny niż Colt. Colt może nie zdaje sobie z tego sprawy, ale nienawidził sposobu, w jaki żyliśmy. Można było zauważyć w nim coś, jakiś ochłap smutku, że chce dla siebie czegoś więcej. Może nie zawsze się tak zachowywał, ale można było się połapać. Wiedział, czego dla siebie chce, ale musiał tylko podnieść głowę i sięgnąć po to.

Nie mam takich problemów z Oscarem. Mówię mu, że chcę dziewczynę, a idzie ze mną i znajduje mi jedną bez żadnych pytań. Powiem mu, że robię imprezę, a upewnia się, że ludzie przyjdą. Cholera, przez połowę czasu nawet nie czeka na moje zaproszenie i zwykle mnie to nie obchodzi.

Więc kiedy potrzebuję kogoś, z kim mogę się zrelaksować, kogoś, o kim wiem, że zgodzi się na to, co ja wymyślę, dzwonię do niego i zawsze jest tym facetem, z którym wyjdę.

- Co jest, stary? - pyta, kiedy pojawia się u mnie.

Pierwszą rzeczą jaką robi, jest zabranie skręta ze stołu i wypełnienie swoich płuc dymem. Nie mówię mu, co się dzieje, a on nie pyta ponownie. Bierze kilka machów, śmieje się i mówi gówniane rzeczy. Jest tak, jak w każdą inną noc w tygodniu, z wyjątkiem linijek poezji pojawiających się w mojej głowie. *Dziękuję. Nie powinienem kończyć 'dziękuję', odkąd ona chce tych samych rzeczy co ja.*

Ale potem myślę, kogo do cholery udaję, że wiem, czego ona chce? Kopię tyłek Oscara na PlayStation i przez cały czas się nie odzywam.

- Gdzie Colt się podziewa?

- W szczęśliwym świecie.

- Widziałeś tę laskę w czerwonej sukience wczoraj?

- Taa. - Co nie znaczy, że mnie to obchodzi.

- Zniknąłeś z jakąś dziewczyną?

- Ty to zawsze wiesz. - Moje wspomnienia, są bardzo podobne.⁶

Czekam aż do jedenastej i mówię Oscarowi, że jestem głodny, i że powinniśmy wyjść. Jest zbyt zjarany by prowadzić, a ponieważ nie piłem, bez wątpienia to ja będę kierowcą.

Nawet nie wiem, czy ona tam będzie, ale im bliżej jesteśmy baru, tym bardziej gracz we mnie chce się zabawić. Z duchami w jej oczach, ona wyciągnie część mnie, której nikt inny nie zobaczył. Następny punkt będzie dla mnie.

Gdy wchodzę po raz drugi do baru, od razu zauważa jej spojrzenie. Ma ciemne oczy, włosy rozpuszczone na plecach i idzie szybko przez lokal. Jest więcej ludzi niż ostatniej nocy, więc wiem, że będzie trochę trudniej zrobić to, co zaplanowałem. Kelnerka posyła mi nieśmiały uśmiech, gdy wchodzę.

- Co tam? - Mrugam do niej, grając w grę, która jest wyryta w mojej pamięci.

- Um... hej. Tylko wasza dwójka? - Kolejny uśmiech.

- To zależy. O której godzinie kończysz? - pytam. - Mój kolega tutaj chce wiedzieć. - Klepię Oscara po ramieniu i wiem, że nie będzie się o to kłócił. Dostanie ją dużo łatwiej, gdy ja mu pomogę, niż gdyby robił to na własną rękę.

- Za godzinę. - Blondynka patrzy na Oscara, na mnie, a następnie z powrotem na Oscara.

Co oznacza, że prawdopodobnie gdy lokal opustoszeje, pozostanie tylko Delaney i kucharz. Jest czwartkowa noc i pewnie dopiero w weekendy jest większy ruch i więcej personelu.

- Będziemy tu - mówię jej.

- Dobrze. - Prowadzi nas do naszego stolika.

- Kurwa. - Oscar szepcze mi do ucha i walczę z częścią mnie, która chce mu powiedzieć, że to jest śmieszne. Że to wszystko jest fałszywe i nieważne, i że za tydzień zapomni jak miała na imię, ale ponieważ cały jestem złudzeniem, nie mam czasu, aby mu to wygarnąć.

- Smacznego - mówi kelnerka przed odejściem.

⁶ Rozmowa i myśli osób upalonych, nie klei się zbyt. – O.

-

Odwracam się i przyłapuję ją, jak patrzy na Delaney, wachlując się i kiwając głową w naszym kierunku. Oczy Delaney śledzą jej spojrzenie. Kiedy mnie widzi, jej nogi wrastają w podłogę jak korzenie starego drzewa rosnącego przez całą wieczność.

Kiwam głową a ona się uśmiecha. Gra rozpoczęta i chcę, żeby mój wygląd jej to powiedział.

Siedzimy w kabinie i Oscar mamrocze o blondynce i że to jest jego szczęśliwa noc, ale wciąż trzymam oczy na Delaney. Obserwuję ją, gdy napełnia szklanki wodą. Widzę jak drży i zastanawiam się, czy ona wie, że moje oczy śledzą każdy jej ruch. Następnie podchodzi do mnie, na jej twarzy widnieje zmieszanie. Może to nie ona jest zmieszana, ale ja. Wszystko co wiem, to to, że nie mogę jej odczytać. Mierzymy się wzrokiem i wiem, że cokolwiek się między nami dzieje, ona będzie w to grać.

Dla jej dobra.

- Kawy? - Jej głos jest lekko zachrypnięty. To ciągle ten głos słodkiej dziewczyny z sąsiedztwa, który mówi mi, że ona zawsze była niewinna. Że jest świeża i za dobra. Gdybym nie był tutaj dla duchów w jej oczach, mógłbym w to uwierzyć.

- Poproszę gorącą czekoladę - odpowiadam.

Kąciki jej ust lekko opadają i na twarzy pojawia się napięcie. Ona wie, że czegoś od niej chcę. To może nie być takie proste, jak myślałem.

- Z bitą śmietaną? – pyta.

- Oczywiście. - Odwraca się do Oscara, a on wypala.

- Jesteś naprawdę kurwa piękna. Tak nierealnie piękna. - Język praktycznie zwisa mu z ust. Powstrzymuję swój jęk. Idiota.

- Wyluzuj, Romeo - mówię mu, a następnie patrzę na Delaney. - Musisz wybaczyć mojemu przyjacielowi. Traci głowę dla pięknych dziewczyn.

To jest moment, gdy czekam na jej uśmiech, taki jak u drugiej kelnerki. Może na widok jak jej policzki stają się różowe lub jak nieśmiało patrzy w podłogę. Gdy żadna z tych rzeczy się nie dzieje, czekam na złość. Czekam, aby zrobiła mi piekło za bycie seksistowską świnią, ale ona nie robi żadnej z tych rzeczy.

Tylko się śmieje.

I zajmuje jej kilka sekund uspokojenie się. Zakłopotanie powoli huczy we mnie, gdy czekam, aż będę mógł powiedzieć to, co mam zamiar.

- Naprawdę? Planowaliście to chłopaki, zanim tu przyszlście?

Wzruszam ramionami. - Może tak, może nie. Nie boli znać wynik z góry. Wróciłem tutaj dla ciebie.

-

Ona wstrzymuje oddech i nie jestem nawet pewien, czy zdaje sobie z tego sprawę. Przygryza dolną wargę i wiem, że nie spodziewała się takiej odpowiedzi. Nie odwracam się, czekam by zobaczyć, co mi odpowie, ale kiedy widzę, że jej twarz robi się blada, zastanawiam się, czy nie spieprzyłem. Jakbym przekroczył jakieś niewidzialne ściany, ta dziewczyna postawiła je z jakiegoś powodu. Zaskakując mnie, szybko dochodzi do siebie.

- Przykro mi, że przyjechałeś tu na próżno. - Wskazuje na menu przed nami. - Gdy będziecie wybierać jedzenie, pójdę po napoje.

- Znasz ją? - Oscar bawi się pojemnikiem na cukier.

- Być może.

- Nienawidzę, kiedy odpowiadasz tym tajemniczym gównem – mówi, a potem śmieje się. - Chociaż myślę, że też chciałbym zachować ją tylko dla siebie.

Nawet nie udaję, że się śmieje. Przebiegam przez naszą rozmowę w głowie i próbuję dowiedzieć się, jak mogę przechylić grę na moją korzyść, kiedy ona wróci. Biorę gorącą czekoladę i zamawiam ponownie naleśniki. Oscar wybiera hamburgera i szybko jemy. Niektórzy klienci zaczynają już wychodzić.

Pytania, o których nie mam prawa myśleć, otaczają mnie, kłębią się, wspinają po ścianie i w kółko powracają: *Czy, czy, czy, czy, ona, ona, ona, ona, przeczytała, przeczytała, przeczytała, przeczytała, to, to, to, to?* Zanim roztrzaskują się na betonie poniżej.

Kelnerka kończy pracę i Oscar mówi jej, aby usiadła z nami. Nazywa się Jamie i po chwili Oscar rzuca się na nią, a ona mu na to pozwala.

Cały czas patrzę na Delaney, próbując zignorować moje pytanie, które wspina się po ścianie ponownie.

- Zaraz będę z powrotem - mówię im. Ona stoi za barem. W restauracji są jeszcze tylko dwaj inni klienci, a kucharz jest w kuchni.

- Jesteś mi winna wieczór - mówię jej, gdy opieram się o ladę.

- Jak do tego doszedłeś? - Nie patrzy na mnie, kiedy mówi.

Bo chcę się ciebie pozbyć z mojego systemu. - Chciałaś powiedzieć tak, dla imprezy. Widziałem to, ale twój brat przyszedł i przeżuł moje kostki.

Ona wierci się. - Jak to może być moja wina, że się przestraszyłeś? Nie zabierzesz mnie gdziekolwiek, ponieważ poczułeś się znieważony przez mojego brata.

Kręcę głową. - Nie boję się. Okazywałem tylko szacunek. Powiniennem zarobić kilka punktów, prawda? Za to, że jestem uczciwy. W końcu przyznałem się, że wróciłem dla ciebie. Chodź. Jesteś nowa w mieście. Pokażę ci dobrą zabawę.

-

Jej ramiona opadły, jakby moje słowa wysysały powietrze z niej.

- Uwierz mi, to nie jest dobry pomysł.

Podchodzę bliżej, pochylam się nad nią tak, że moje usta są tuż obok jej ucha. - To bardzo dobry pomysł. O której godzinie kończysz? Wrócę po ciebie. – Zawsze jestem o krok przed dziewczyną. Będzie dokładnie wiedzieć, o co chodzi.

Czuję podmuch lodowatego powietrza bijący od niej. Widzę go w sztywności jej ramion i w gniewnym grymasie szczęki. Ona walczy o spokój zanim przemówi, jednocześnie rozmyślając nad tym, co chce powiedzieć, czy może próbując wymyślić słowa, które uderzą we mnie tak, iż żadne inne do niej nie wrócą.

- Nie jestem pewna, dlaczego jestem zaskoczona, że jesteś jak każdy inny facet na świecie. Myślałam, że... - Kręci głową. - Nie wiem dlaczego pomyślałam, że możesz być inny. Wybacz, muszę wracać do pracy.

Wstyd zakorzenia się w moich kościach, łamiąc coś, gdy przemieszcza się przez moje ciało. Nie wiem za co mi wstyd. Dlaczego ważne jest to, co ta dziewczyna myśli? Jeśli Ash nie może już na mnie spojrzeć i pomyśleć, że mam moc do podbicia świata. Jeśli już jestem zmiażdżony. Byłem taki w przeciągu ostatnich czterech lat.

Moje stopy kierują się z powrotem do stołu. Cały czas mówię sobie, że to nie ma znaczenia. Nic z tego nie ma. To nie jest tak, że nigdy przedtem nie byłem wkurzony na dziewczynę. To nie tak, że nie byłem wkurzony na wielu ludzi lub na odwrót, oni na mnie.

- Chodźmy stąd - mówię Oscarowi. Patrzy zdziwiony, ale wychodzi z kabiny, kiedy Jamie wstaje.

- Co robicie dziś wieczorem? - pyta.

- Co chcesz zrobić? - odpowiada Oscar.

- Moi przyjaciele organizują imprezę na kampusie, jeśli chcecie możemy pójść.

- Wiesz, że chcemy - mówi.

Nie informuję go, że nie zamierzam iść i czekam kiedy Jamie podaje mu adres. Nie rozmawiamy gdy idziemy do samochodu, ale potem zaczyna mówić, o tym jakie mamy szczęście, chociaż druga kelnerka nie dała się zbajerować, ale to nie tak, że nie będzie innych dziewczyn na imprezie.

Parkuję z przodu domu i już słyszę pulsującą muzykę na wietrze, która uderza w samochód. Powinienem tam iść. Część mnie chce to zrobić, ale to jest to, co robiłem ostatniej nocy. I noc wcześniej, i jeszcze wcześniej.

Nie chcę, aby dzisiejsza noc znowu taka była.

- Mam coś do zrobienia - mówię Oscarowi.

Nie obchodzi go to. - Więcej dla mnie - mówi przed wybuchem śmiechu i trąceniem mnie w ramię. Wychodzi z samochodu i kieruje się do Jamie, która czekała na niego.

Przez cały czas gdy jadę do domu, mówię sobie, abym wrócił na imprezę. Jaki jest sens powrotu do domu? Jaki jest sens próbowania uciszenia głosów w mojej głowie, gdy nie naprawdę nie skutkuje?

Sięgam po moją komórkę i chcę napisać do Oscara. Szukam w jednej kieszeni, potem w drugiej, ale nie ma jej w żadnej z nich. Wiem, że miałem ją, kiedy wychodziłem z domu, więc musiałem zostawić ją w restauracji. Wzdycham i pozwalam głowie opaść z frustracji. Ostatnie czego chcę, to by *ktos* dowiedział się o moim gównie, więc wracam do baru.

Mam już zamiar zaparkować, kiedy zauważam samochód stojący nieco z boku. Wpatruję się w niego, a później w restaurację. Widzę dwóch facetów z Delaney i kogoś, kto zakładał jest kucharzem, obaj mężczyźni są w maskach i trzymają broń.

Strach przebiega przeze mnie.

- Skurwiele. - Szukam telefonu nim przypominam sobie, że go nie mam. Uderzam w hamulec i parkuję na środku drogi, mając nadzieję, że ktoś się zatrzyma. Chłopaki stoją do mnie plecami. Moje serce uderza szybko ze złości, bo nie wiem, co kurwa robić. Wejdę tam i zastrzelą mnie, ale nie ma opcji, że będę tu siedział i nic nie robił.

Biegnę wokół budynku. Obok niego jest mała uliczka i drzwi do kuchni, które oczywiście są zablokowane. Jest też okno i rozglądam się za czymś, aby je rozbić. Niczego nie znajduję, więc zwijam dłoń w pięść i uderzam nią w szkło. Pęka, ale nie rozbija się, uderzam ponownie, mając nadzieję, że alarm będzie włączony lub na jakies inne gówno. Może uda mi się wślizgnąć niepostrzeżenie.

Jeszcze raz moja pięść uderza w szybę. Krew leje się po mojej ręce, zabarwiając potłuczone kawałki, które rozbiłem w mieszaninę krystalicznie niebieskiego i czerwonego szkła.

W chwili, gdy alarm wibruje w nocy, biegnę w kierunku przedniej części budynku. Nie ma kurwa znaczenia czy mają broń, czy nie. Liczy się tylko ta dziewczyna w środku.

Czerwień zabarwiła mój wzrok, gdy widzę przebłyki Asha całego w tej pieprzonej krwi.

Uratuj ich, uratuj ich, uratuj ich. To wszystko, o czym mogę myśleć. Nie wiem czy myślę o Delaney, czy Ashu. Wszystko co wiem, to to, że nie mam zamiaru oglądać teraz czyjeś śmierci.

Gdy obchodzę budynek, szklane drzwi uderzają w okno. Mężczyźni uciekają. Jeden z nich patrzy na mnie i rozpoznanie błyska w jego spojrzeniu. Jego ręka podnosi pistolet i wskazuje na mnie, przez chwilę dwa słowa przebiegają przez moją głowę: *Dziękuję ci.*

Moje stopy ciągnąć mnie, bym się zatrzymał, i zastanawiam się, na co on jeszcze czeka. Delaney krzyczy w tle.

- Nieee!

W tym samym czasie, drugi facet mówi: - Chodź, kurwa!

-

Moje oczy przeskakują do niej, a oni uciekają. Biegną przez parking i wskakują do auta. Odjeżdżają i znikają.

- O mój Boże! Wszystko w porządku? - Delaney biegnie do mnie, makijaż spływała po jej twarzy. *Wyglądają jak małe drogi.* Ścieżki prowadzące łyż po jej twarzy. Myślę, że mógłbym chcieć zabrać się w podróż razem z nimi. Może one mają moc oczyszczenia.

- Zadzwoń na policję - mówię. - Muszę spadać. - Już prawie dochodzę do mojego samochodu, ale ona jest tuż za mną.

- Donna dzwoni na policję. Nie możesz jechać. Jesteś świadkiem.

Kręcę głową. - Świadkiem, który nic nie chce mieć wspólnego z policjantami. Mam ze sobą gówno, które wciągnie mój tyłek w kłopoty.

Brzmi na spanikowaną i słyszę jej oddech i drzenie w głosie, kiedy mówi: - Nie będą cię przeszukiwać.

Wciąż idę, a ona podąża za mną. - Rzuca tylko na mnie okiem i mnie przeszukają. - Przechodziłem to już wcześniej. A zwłaszcza, jeśli sprawdzą moje nazwisko i zobaczą, że mam akta. - Sięga po mnie i chwyta za ramię. W tym samym czasie słyszę syreny w tle.

- Cholera, co jest kurwa? - mówię, kiedy ona wkłada ręce do kieszeni moich workowatych dżinsów. Jej ręka wyciąga lufkę i małą torebeczkę z kieszeni.

- Mnie nie przeszukają. - Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robi, biegnie do samochodu, otwiera drzwi i wrzuca moje zielsko do środka.

Moje nogi nie ruszają się, gdy przypatruję się, co ona wyczynia. Czuję, jak krew nadal spływała mi po ręce, ale to nie ma znaczenia. Dziękuję. Potok słów pojawia się w moim umyśle, ale wciąż panuję nad nim. Staram się trzymać, ale upadam na jezdnię.

- Nie powinnaś tego robić. Co jeśli...

- Nie miałam wyboru. Jestem ci to wina.

- Ty...

- To prawda... - wtedy ona wyciera swoją twarz. Syreny są tak blisko i wiem, że będą tu w każdej chwili.

- Cholera - bełkoczę. - Jeśli coś się stanie, to ja to tam wsadziłem i ty nic nie wiedziałaś. - Gdy dwa policyjne samochody wjeżdżają na parking z piskiem opon, chwyta mnie za rękę.

-
- Krwawisz - mówi.

To tylko kolejna rana do kolekcji. - Krwawię od czterech lat.

Ona zamiera. Jej oczy są wielkimi, rozwartymi otworami na twarzy, skupionymi na końcu drogi.

- Stać! Podnieście ręce! - krzyczą policjanci.

Odchodzę od niej i robię dokładnie to, co powiedzieli.

Rozdział szósty

~ Delaney ~

Policja podbiega do mnie i Adriana. Nie mogę myśleć o dźwięku ich stóp uderzających o ziemię lub o broni, którą celują w moją głowę. Słyszę tylko jego słowa. Widzę jego usta wypowiadające: Krwawię od czterech lat.

Chcę mu powiedzieć: *Ja też*, ale nie wiem, czy mam do tego prawo.

Chcę go przytulić, ale nie jestem pewna, czy do tego też mam prawo.

I jest jeszcze samolubna część mnie, która chce powiedzieć: *Może powinniśmy krwawić razem*. Ponieważ on jest inny niż Maddox. Maddox słucha mnie, ale nie chce rozmawiać, z mamą też nie mogę porozmawiać. Może to brzmi strasznie, ale miło wiedzieć, że nie jest się samym w bólu.

- Padnij na kolana. - Jeden z policjantów mówi do Adriana.

- To nie był on. Złodzieje uciekli.

- Czarny Chevy Malibu – odzywa się Adrian, kiedy klęka i wyrecytowane numer tablic rejestracyjnych. Złącza swoje dłonie za głowę. Nie mogę uwierzyć, że pomyślał, aby spojrzeć na tablice. Ja o tym zupełnie nie pomyślałam. Ku mojemu zaskoczeniu, policjanci kontynuują przeszukiwanie go. Jeden z nich wraca z powrotem do radiowozu, wyciąga list gończy. Chwilę później przyjeżdża więcej glin.

- Jego ręka. On krwawi. - Policjant przeszukujący Adriana, spogląda na jego ręce, ale oczy Adriana są skupione na mnie. Zastanawiam się, o czym myśli. Chciałabym móc poznać jego myśli.

Donna wychodzi na zewnątrz i wreszcie puszczają Adriana.

- Hej, Bert. Możesz wezwać karetkę? – pyta policjant.

- Nie potrzebuję karetki. Nic mi nie jest – protestuje Adrian, strzepując żwir z kolan.

Robię krok w jego stronę, chcąc mu pomóc, ale zatrzymuję się, nie będąc pewna jak zareaguje. Co powie? Czy nie ucieknie? Więc nie robię nic. Zawsze byłam tchórzem.

Spędziliśmy następne kilka godzin, odpowiadając na pytania i opisując sprawców napadu. Ktoś dał Adrianowi szmatkę, żeby owinął nią rękę. Policja badała i zbierała dowody, gdy Adrian, Donna i ja zostaliśmy z innym policjantem. Właściciele restauracji zostali wezwani. Policja pytała Adriana milion razy, dlaczego ich nie wezwał, co wkurzało mnie.

- Wróciłem, aby zobaczyć Delaney - odpowiadał, ale wiedziałam, że to nie była prawda. Wrócił po swój telefon. Znalazłam go i włożyłam do torebki, mając nadzieję, że

-
jeszcze się z nim spotkam i oddam mu telefon. Lub nie. Może jestem złodziejem i chciałam po prostu zatrzymać część jego. Nie wiem, ale nie wspomniałam o tym, ponieważ on tego nie zrobił. Wiedziałam, że ręka boli go, ale się nie skarżył.

Wreszcie, to trwało wieczność, mówią nam, że możemy już iść. Skontaktują się z nami, jeśli będą mieć jakieś pytania. Jego samochód stoi zaparkowany obok mojego, ktoś musiał go przestawić jakiś czas temu.

- Pozwól mi zawieść się do szpitala. - Może powinnam nalegać na to wcześniej, ale nie zrobiłam tego. - Muszą obejrzeć twoją rękę.

- Niecee. - Kręci głową. - Mój lek⁷ jest w twoim aucie.

Wzdycham, zastanawiając się, czy wszyscy faceci tacy są, czy tylko ci z bliznami. - Jak nie zadbanie o twoją rękę sprawi, że będzie lepiej?

Stoimy przy samochodach i ściskam swoje klucze w zaciśniętej pięści, a on nie chce wsiąść do mojego auta. Kręci głową. Jego wyraz twarzy nie zmienia się. Nie mogę go zrozumieć i znowu myślę o poznaniu jego myśli. - Nie zmienisz zdania, prawda?

Teraz jest inny. Jakby zamienił się w inny typ człowieka i nie jest już tym facetem, z którym spędziłam kilka ostatnich godzin. Nie jest też tym, z którym rozmawiałam kilka godzin wcześniej. - Co mi dasz, jeśli to zrobię? - Podchodzi do mnie i walczę ze sobą, aby nie uciec. Stara się mnie zastraszyć. Lub zamienić moją troskę w gniew, ale tak się nie stanie.

- A co z twoim telefonem i narkotykami? Znalazłam twoją komórkę wcześniej i wciąż ją mam. - Krzyżuję ręce. Nie jestem *taką* dziewczyną. Nie zawsze jestem stanowcza i silną, nie zawsze mam dobrą ripostę, ale jestem zdeterminowana, aby uwierzył, że taka właśnie jestem.

Na to on się uśmiecha. Zupełnie nie reaguje tak, jak się tego spodziewam. Robi kolejny krok w moim kierunku. Błagam samą siebie, abym się nie poruszyła, kiedy pochyła głowę, aż jego usta są obok mojego ucha. - Próbujesz grać ostro, prawda? Jeśli chcesz się pobawić w lekarza, będziesz musiała wrócić ze mną do domu.

- Jak... - O mój Boże. Mój głos drży. Jest tak blisko mnie, że czuję jego ciepło i siłę. Chcę owinać się tym ciepłem. To nie on. Wiem o tym. To jest po prostu fakt, że chcę zostać przytulona, objęta czyimiś ramionami, dopóki nie poczuję, że wszystko inne staje się nieważne.

- Pójdiesz ze mną do domu, Delaney? - On prosi, a ja drzę.

Weź się w garść! - Nie jestem pewna, jak mogłabym ci pomóc. Musiałam zostawić swój aparat rentgenowski w domu. - Cofam się. - Twoja ręka jest spuchnięta. Może złamana.

7 Ang.drug – lek, narkotyk. O.

-
Nie bądź idiotą.

Gdy spogląda w dół na swoją rękę, wiedzę, że po cichu przyznaje mi rację.

- Piszesz... To znaczy, tak zakładam z powodu wiersza. Nie chcesz uszkodzić sobie dłoni.

- To był błąd - mówi.

- Myślę, że to było piękne.

Jego głowa odwraca się i spogląda mi w oczy. Prawie tak, jakby próbował mnie przeświecić. Moje wnętrze chce znaleźć jakiś ciemny kąt i ukryć się. Nie jestem pewna, czy ktoś spojrział na mnie tak intensywnie w całym moim życiu. Chcę zapytać, co widzi, ale boję się. Po chwili moje oczy zamykają się, w obawie, co może w nich znaleźć. Boję się, że pokażę mu, kim jestem. Kim jest mój tata, nawet, jeśli powinnam tego chcieć.

Głos Adriana jest napięty, kiedy mówi. - To nie jest złamanie. Miałem wystarczająco dużo złamanych kości, aby móc jedno z nich rozpoznać. Jeśli czujesz się jak męczennik i chcesz o mnie zadbać, to chodź ze mną. Jeśli nie chcesz, zobaczymy się później.

Kiedy w końcu otwieram oczy, zmierza już do swojego auta.

Najłatwiej byłoby odejść. To najmądrzejsze posunięcie, ale nie mogę. Mimo, że nie wie, iż jesteśmy ze sobą związani, jest między nami jakby cienka nić łącząca nas, której Adrian nie widzi. On krwawi od lat w wyniku czegoś, co zrobił mój ojciec i nie mogę pozwolić mu odejść. Chociaż wiem, że powinnam. Nigdy w życiu nie musiałam niczemu stawić czoła. Wcześniej wszystko było takie łatwe, a od *tamtego* czasu stwarzaliśmy pozory, że sobie radzimy.

- Czy... czy masz apteczkę?

- Myślałem, że masz urządzenie rentgenowskie.

Przewracam oczami. - Czy jest jakaś apteka po drodze do twojego domu?

Adrian wzdycha. - Po prostu jedź za mną.

Gdy wsiadam do samochodu, wydaję swoją komórkę. Jest piąta rano, powinnam być w domu w ciągu godziny, co oznacza, że Maddox będzie mnie oczekiwał. Nie ma mowy, żebym mogła mu powiedzieć, gdzie się wybieram – to go zrani. Modlę się gdy do niego dzwonię, żeby spać.

Przechyliłam głowę, więc mój telefon leży pomiędzy moim uchem a barkiem, co pozwala mi prowadzić.

Głos mojego brata rozbrzmiewa w głośniku. - Zostaw wiadomość. - To wszystko, co

-
mówi jego poczta głosowa.

- Hej, Maddy. Będę dzisiaj trochę później. Moja zmienniczka ma problemy z samochodem i nie będzie na czas.

Klikam rozłączyć się i rzucam komórkę na siedzenie pasażera. Zatrzymujemy się na chwilę w dwudziestoczerogodzinnej aptece, zanim podążam za Adrianem do małego domu w zaniedbanej dzielnicy. Nie, żeby moja była ciekawsza, ale jego jest zdecydowanie gorsza.

Nie mogę usłyszeć niczego oprócz pulsu w moich uszach. Proszę, pozwól mi zrobić to tak, jak trzeba. Proszę, pozwól mi postąpić słusznie.

Patrzę, jak Adrian otwiera drzwi. Jego oczy są spuchnięte, widać ciemne pierścienie pod nimi, które wyglądają tak, jakby naprawdę nie spał od dłuższego czasu. Mam to pytanie na końcu języka, ale kiedy myślę o naszej sytuacji, powstrzymuję się. Nie jestem pewna, czy powinnam splatać jeszcze bardziej moje życie z jego. Jeśli wszystko okaże się tak złe, jak Maddox uważa, to tylko pogorszy sprawy.

Ale ja już tam jestem. Już widzę nasze niewidoczne połączenie. Myślę o poemacie i bólu, który ujawnia się w jego słowach.

Otwiera drzwi. Bez słowa wskazuje, abym weszła do środka. Wchodzę do pustego domu. W jakiś sposób wyczuwam w nim *mrok*, którego nie powinno być w domu. Adrian zapala światło.

Kilka butelek piwa leży na stole. Stara kanapa, sofa i krzesło stoją wokół telewizora. W oczy rzuca się brak zdjęć na ścianach i nagle czuję się trochę bardziej smutna. Adrian idzie korytarzem, włączając więcej światła i zastanawiam się, czy mam za nim podążyć. Czy powinnam odwrócić się i wyjść, ale nie robię tego. Moje stopy są jak z ołowiu, przyspawane do podłogi, dopóki nie wystawia głowy z pokoju i pyta: - Czy nie mamy się teraz pobawić w lekarza? - Podnosi jedną brew.

Staram się odpędzić zdenerwowanie i skoncentrować na tyle, aby pójść za nim. Gdy dołączam do niego, widzę, że trzyma apteczkę w ręce i kładzie ją na szafce w małej łazience. Moje oczy przeszukują pomieszczenie, chcę znaleźć jakąś osobistą rzecz, ale wszystko co widzę, to szczoteczka do zębów w kubku. Jest niebieska i wygląda na samotną.

- W środku powinny być rękawiczki – mówi Adrian i opiera się o ladę. Jestem zaskoczona, że tak łatwo zgodził się, abym go opatrzyła. Widzę skupienie w jego oczach, więc zastanawiam się, czy czegoś nie kombinuje. Czy ma może jakiś ukryty cel, o którym nie wiem. Och! Dobrze wiem, o co mu chodzi, ale i nie chcę się do tego przyznać.

Po otwarciu apteczki wyciągam gumowe rękawiczki, sięgam po rękę Adriana i zaczynam odwijać szmatkę. Zawsze uważałam, że w męskich dłoniach jest coś seksownego. Pamiętam swoje pierwsze zauroczenie, chłopcem o imieniu Patrick. Był taki słodki i wszystkie dziewczyny go lubiły. Mieliśmy się trzymać za ręce na wf-ie, ale jego były całe spocone i ciepłe. Przykleiły się do moich i jakoś ich lepkość odpędziła moje zauroczenie.

Ręce Adriana takie nie były. Wiem, że nie powinnam zwrócić na to uwagi, ale były takie silne z widocznymi żyłkami. Miał małe zgrubienie na środkowym palcu, gdzie opierał

ołówkę lub długopis, zastanawiałam się, czy dużo pisał.

Małe rany otwały się ponownie, kiedy odkryłam jego rękę. Krew spływała z jego palców. Nigdy nie radziłam sobie dobrze z krwią, więc spojrzałam na Adriana, chcąc się przekonać, czy to zauważył. Jego oczy nie były skupione na ręce. Lecz na mnie. Na mojej twarzy, prawie jakby nie mógł ich oderwać. Nie miałam pojęcia, o co on takiego widzi. Może prawda była widoczna w moich oczach.

- Co? - W końcu zmuszam moje usta do otwarcia się.

- Nic – mówi, ale nie odwraca wzroku. Wiem, że wszystko, co od niego dostanę – to przeszywające spojrzenie, z którym nie wiem, co zrobić.

- Tam może być szkło. - Spoglądam w dół na jego rękę, odkładając szmatkę na bok. Nie puszczam jego dłoni, gdy drugą ręką odkręcam wodę. Palce Adriana zaczynają drżeć i chcę zapytać go, dlaczego się trzęsie, kiedy zdaję sobie sprawę, że to przeze mnie. To ja drzę. Zastanawiam się, czy wspomni o tym, ale nie robi tego.

- Być może – odpowiada. I bez patrzenia wiem, że się na mnie gapi.

- Nad umywalkę - mówię, kierując delikatnie jego ręką. Cięcia nie wyglądają na zbyt głębokie, ale jest ich kilka. Jego kostki są spuchnięte i mam ochotę pocałować je po wyczyszczeniu. Jest to pragnienie, którego nie mam prawa mieć. Kim on *dla mnie* jest? Zastanawiam się. Bo wiem, że mój ojciec zabrał coś *od niego*.

- Poleję to wodą utlenioną.

Otwieram butelkę, a następnie trzymając go za rękę, przychylam ją, aż klarowna ciecz miesza się z czerwoną. Każda mała rana pieni się i skwierczy, i zastanawiam się, czy to boli, czy ciepło pali jego rękę. Ryzykuję spojrzenie w lustro, aby zobaczyć, że dalej patrzy na mnie. Nie mogę odczytać wyrazu jego twarzy. Spoglądamy na siebie i zmarszczki formują się wokół jego oczy, kiedy studiuje mnie, jak gdyby miał później zdawać test z mojego wyglądu, zastanawiam się, czy zdałby go.

To zbyt dużo, muszę odwrócić wzrok. *On krwawi przeze mnie. Krwawi przez moją rodzinę i nie wie o tym.*

Nagle marzę, aby mój tata nie wjechał w tamten trawnik. Czy stałaby wtedy tutaj druga szczoteczka do zębów? Jego dziewczyny, a może nadal mieszkałby z siostrą i byłaby tu mała szczoteczka z Batmanem jego bratanka.

Łzy błagają o uwolnienie, ale nie pozwalam im wypłynąć. Zamiast tego odkładam butelkę, zwilżam szmatkę z apteczki i delikatnie zmywam krew z jego ręki. Adrian nie rusza się, ani nic nie mówi i wkrótce wszystko jest czyste i opatrzone. Po raz pierwszy, od kiedy chwyciłam jego dłoń – ten czas był dla mnie wiecznością - puszczam go.

- Gotowe - mówię i wiem, że to głupie.

Nadal nie wiem, co powiedzieć, więc patrzę na niego, a on jest tak blisko, tak bardzo

-
blisko, zauważam głębię jego oczu i zarost na twarzy i dziurki w uszach. Wreszcie jego wzrok opuszcza moje oczy i lądują na moich ustach.

- Myślę, że będę nazywał cię Casper - szepcze, a następnie jego usta dotykają moich.

Na początku jest delikatny. Nie znam go i jest zbyt wiele tajemnic i historii pomiędzy nami, aby na to pozwolić, ale podoba mi się jak smakuje i nie mogę się powstrzymać, jęczę, gdy jego język przesuwają się wzdłuż złączenia moich warg.

A potem moje usta otwierają się i teraz on smakuje mnie, a ja delektuję się nim jeszcze bardziej. Nigdy w życiu nie byłam tak całowana. Powolne mrowienie formuje się w moim brzuchu i rozprzestrzenia się we mnie, obraca nami i przyspila mnie do blatu. Czuję jego erekcję przy moim brzuchu, jego zdrową rękę w moich włosach.

Moje ciało krzyczy *TAK*, ponieważ czuje się tak dobrze, będąc wielbionym, ale mój umysł niszczy wszystko. Widzę samotną szczoteczkę do zębów i myślę o wierszu, przestrzeni i wiem, że jego życie jest ciemniejsze z powodu czegoś, co połączyło go ze mną.

Odsuwam moje usta od jego. - Czeka.

Adrian słucha mnie. Jego usta nie zbliżają się ponownie, ale i nie odsuwają dalej. Wciąż czuję każdy umięśniony fragment jego ciała i chcę móc owinać się wokół niego. Tylko, aby poczuć się bezpiecznie, nawet jeśli byłoby to tylko udawane.

- Nie mogę... Nie powinniśmy... - *Gdybyś wiedział, nie chciałbyś. Wyrzuciłbyś mnie.*

- Myślę, że możemy i nie ma znaczenia, jeśli nie powinniśmy. - Jego głos jest niski, seksowny. Drzę.

- Nie, nie możemy. - Nie ułatwia sprawy, przyciskając mnie do siebie, ale też nie przytrzymuje mnie, kiedy odpycham się od niego. - Muszę iść. Pamiętaj, aby ponownie oczyścić ranę i zmienić opatrunek.

- Wiem, jak dbać o skaleczenia - odpowiada.

- Okej... dobrze. - Albo i nie dobrze, bo to oznacza, że miał ich sporo. Moje serce bije tak głośno, że zastanawiam się, czy może je usłyszeć. Mam nadzieję, że nie.

Idę szybko korytarzem, prawie biegnę. Nie mogę się zatrzymać. Muszę się stąd wydostać, zanim zmienię zdanie. Zanim zdecyduję się być normalną osiemnastolatką i udawać, że on jest normalnym... ile tam ma lat facetem i że nic się nie liczy poza umawianiem i zabawą.

- Przykro mi z powodu ręki - mówię, kiedy docieram do drzwi. - I dziękuję ci... za pomoc. Może za uratowanie życia.

Czuję, jak pięść uderza w moją klatkę piersiową przy tych słowach. Czy on uratował

-
moje życie? Po tym, co moja rodzina mu zabrała? Ale potem zatrzymuję się z ręką na klamce. Teraz nie mogę wyjść bez zapytania się. Odwracam się, patrząc przez ramię. Adrian stoi w holu, jakby chciał za mną pobiec, ale zmienił zdanie.

- Dlaczego Casper? - pytam.

- Bo jesteś dziewczyną z duchami w oczach. - Tak po prostu, Adrian odwraca się i idzie korytarzem. Potykam się o drzwi, zatraskując je za sobą.

Bo jesteś dziewczyną z duchami w oczach... Nie wiem, dlaczego to uderza we mnie tak mocno, ale tak jest. I ma rację.

W połowie drogi do domu przypominam sobie, że mam telefon Adriana w torebce i jego narkotyki w bagażniku.

Rozdział siódmy

~ Adrian ~

-

Moja ręka boli jak cholera, kiedy budzę się o pierwszej popołudniu. Nigdy nie śpię tak długo, nawet jeśli siedzę przez połowę nocy, ale ponieważ nie miałem mojego telefonu, nikt nie wydzwaniał do mnie przez cały dzień, budząc mnie. Zdaję sobie sprawę, że Delaney dała mi przestrzeń po raz drugi, ale tym razem nie musiałem o nią poprosić. Tym razem, dała mi ją dlatego, że przypadkowo widziała moje *podłączenie ze światem*.

Przez chwilę pozwoliłem sobie na wspomnianie tego, co czułem, gdy ją całowałem. Wziąłbym ją tam, gdyby mnie nie powstrzymała. Musiałem pozbyć się jej duchów z moich myśli, ale z drugiej strony, gdy zatrzymała mnie, bez sprzeciwu ją posłuchałem.

Gdy miałem osiem lat, widziałem jak tata uderzył mamę po raz pierwszy. To pierwsze moje wspomnienie mnie wymiotującego. Ciągłe widzę jej łzy, nie mogła spojrzeć mi prosto w oczy, i słyszę jak mówi: *W porządku, kochanie. Zamknij drzwi*. Ale nie było kurwa w porządku. Zwymiotowałem tam w przedpokoju pizzę z lunchu na moją koszulkę i podłogę.

Potem posprzątałem. Wyczyściłem dywan, gdy walczyłem jak cholera, aby nie słyszeć *ich* dźwięków, bo wiedziałem, że gdyby on zobaczył mój obiad na podłodze, to przetrzepałby mi tyłek. Może powinienem pozwolić mu to zobaczyć. Może zasłużyłem na skopanie tyłka za nie odciągnięcie go od niej.

Przed tym, nim wspomnienia mnie przytłaczają, otwieram szufladę obok łóżka i wyciągam skręta. Wypełniam płuca dymem, następnie odkładam go i dotykam ręką koszulki Asha pod poduszką.

To wszystko na co sobie pozwalam. Ten jeden, mały dotyk przed wstaniem z łóżka, złapaniem ubrań i pójściem pod prysznic. To boli, kiedy ciepła woda uderza we wszystkie pory mojej skóry. Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że w jakiś sposób woda sprawia, że pory się otwierają, a następnie głęboko wnika we mnie i cały ból znika.

Ale nie. Nigdy nie będzie mi dane zaznać takiego łatwego wyjścia.

Zakręcam wodę, bandażuję rękę i ubieram się. Nie minie zbyt wiele czasu, nim ludzie zaczną się pojawiać i zastanawiać, dlaczego dzisiaj nie załapią się u mnie na imprezę. Woda nie sprawiła, że czuję się lepiej. Chciałbym, żeby to uwolniło mnie, oczyściło i sprawiło, że nigdy nie zabrałbym Asha na podwórko tamtego dnia. Że zamiast niego... byłbym to ja.

Udaję się do małego domu oddalonego od mojego zaledwie kilka ulic. Moja zdrowa ręka uderza w drzwi trzy razy, zanim w końcu otwierają się i staje w nich niska włoszka o imieniu Lettie, która prawdopodobnie nie ma nawet pięciu stóp wzrostu.

- Spóźniłeś się - mówi. - Pieprzyłeś się z jakąś dziewczyną, kiedy miałeś pracować? - Starsza kobieta mruga do mnie. Musi mieć co najmniej osiemdziesiąt lat, ale nie jestem pewien. Jej usta są gorsze od Colta i nie wiem, co za tym stoi, ale możemy sobie nawzajem pomóc, więc to działa. Ona jest właścicielem mojego domu i około dziesięciu innych w naszej dzielnicy. Musi mieć kupę kasy. Jest jednak oczywiste, że mieszka w domu prawie tak

-
gównianym jak mój i płaci mi więcej niż na to zasługuję, za pomoc jej w zajmowaniu się nimi.

- Nie. To przez tą ostatnią noc z tobą. - Mrugam do niej, a ona żartobliwie uderza mnie w głowę.

- Dupek - burczy.

- Jak się masz? - pytam, widząc jej utykanie. Jest twarda jak diabli, ale ciało ją zdradza. Właśnie w ten sposób skończyłem pomagając jej. Przyszedłem zapłacić czynsz i usłyszałem jej przeklinanie wewnątrz. Upadła i walczyła ze mną jak diabli, kiedy zaproponowałem jej pomoc. Zrobiłem to i tak, i gdy nie pozwoliła zabrać się do szpitala, siedziałem z nią przez trzy godziny, wtedy zaproponowała mi pracę.

- Moje biodro boli jak diabli. Jestem stara. Jak sądzisz, że się czuję? - Prawie wyprzedza mnie, ale doganiam ją i pomagam. Próbuje mnie odepchnąć, ale nie pozwalam na to i odprowadzam ją do jej ulubionego fotela. - Co się dzieje? Jeśli nie pojawiaasz się na czas, jaki jest sens twojego przychodzenia tutaj?

- Taki, że sprawdzam co u ciebie, zanim idę zająć się jakimś gównem.

- Czuję się dobrze. Nie potrzebuję twojej pomocy.

W tym samym czasie jej mały, szczekający pies skacze na mnie. - Chcesz, żebym go wyprowadził?

- Nie.

- Dobrze - mówię, biorąc smycz. Cały czas narzeka, gdy zapinam psa, ale wiem, że chce, żebym to zrobił. Wciąż słyszę jej przekleństwa na mnie, kiedy wychodzę za drzwi. Nie zajmuje mi dużo czasu wyprowadzenie psa i kiedy z nim wracam, zachowuje się w stosunku do mnie jak Lettie, która siedzi ze skrzyżowanymi ramionami i nie patrzy na mnie.

- Dzięki - mamrocze. Kiwam głową, choć nie może tego zobaczyć i wychodzę.

Siedząc w samochodzie przed domem Lettie, mówię sobie, że nie powinienem tego robić. Powinienem wrócić do domu i czekać na ludzi, aby trzymać się życia, którym żyłem, ale nie potrafię.

Zamiast tego przekręcam kluczyk w stacyjce i kieruję się w przeciwnym kierunku. To nie jest tak, że mam wybór. Dziewczyna próbowała powstrzymać moje krwawienie zeszłej nocy. Przynajmniej tyle mogę dla niej zrobić, że upewnię się, iż nie będzie jeździła z moim gównem w bagażniku cały dzień. Albo że mój niewyłączony telefon nie będzie doprowadzał ją do szału.

Na szczęście mam swój notatnik i *Hrabiego* w przypadku, gdyby Colta i jego dziewczyny nie było w domu. Prawdopodobnie byłoby lepiej, gdyby ich nie było, w ten

-
sposób nie musiałbym wyjaśniać, dlaczego kręcę się wokół i próbuję dowiedzieć się, które to mieszkanie Delaney.

Nie zajmuje mi długo dotarcie tam. Samochód Casper stoi zaparkowany z przodu i zastanawiam się, czy obudziła się z duchami wciąż tkwiącymi w jej oczach. Czy one zawsze tam mieszkają, czy nowy dzień daje jej wytchnienie.

Moja pięść uderza w drzwi Colta i Cheyenne. - Otwórzcie! - To szalone, jak łatwo jest być kimś innym. Jak łatwo maska wsuwa się na miejsce, nawet jeśli się nie próbuje.

Słysząc narzekanie dobiegające z wewnątrz, jeszcze zanim Colt szarpie drzwi. Jego włosy są bałaganem, a Cheyenne leży ubrana w łóżku, ale wygląda na tak wymiętą jak Colt.

Poczucie winy tak dobrze mi znane rozprzestrzenia się wewnątrz mnie. Czuję się jak gównu przerywając im, zabierając ograniczony czas razem i odciągając od siebie. Pocieram ręką czoło.

- Jaki jest sens w wiedzy, jeżeli nie można zrobić z niej użytku? – mówi Colt a Cheyenne śmieje się i siada. Mój przyjaciel nie wygląda na tak rozbawionego, ale robi kilka kroków w bok i pozwala mi wejść.

- Co jest, stary? - pytam.

- Naprawdę chcesz znać odpowiedź na to pytanie? - Colt drapie się po szyi i siada obok Cheyenne na łóżku.

- Mój Boże. Jesteście obrzydliwi.

- Nie. Jesteśmy szczyrzy. - Uśmiecham się przed podejściem do okna. Stoi obok niego kanapa i jest skierowana w stronę parkingu, gdzie stoi samochód Casper.

Oczy Cheyenne stają się ogromne, gdy widzi bandaż na mojej ręce. - Co się stało?

Colt też patrzy na moją dłoń, zanim jego oczy znajdują moje. Jego spojrzenie jest inne od tego, które posyła mi jego dziewczyna. Cheyenne jest skoncentrowana, a Colt się martwi. To szalone, jakie rzeczy ludzie mogą zobaczyć, jeśli tylko mają czas, by się przyjrzeć. Jeśli nie patrzą tylko powierzchownie, a próbują znaleźć drogę pod zewnętrzną fasadę. W wielu aspektach Colt jest kutasem. Ludzie będą na niego patrzeć i to będzie wszystko, co zobaczą.

Nie zobaczą tego, że facet ma większe jaja niż ktokolwiek inny. Że jest tym, który nie uciekł, gdy jego mama umierała. Który został i spaliłby cały pieprzony świat do samej ziemi, jeśli mógłby ją uratować, bo znaczyła dla niego więcej niż on sam lub cokolwiek innego. Nigdy nie mogłem usiedzieć na miejscu, ale teraz po prostu *uciekam*. Może nie fizycznie, ale mój umysł i serce podróżują po najciemniejszych zakątkach świata, próbując dostać się coraz dalej i dalej.

Co by się stało, gdyby jeden, tylko jeden pieprzony nauczyciel lub sąsiad, czy ktokolwiek otworzył oczy? Mógłby spojrzeć głębiej w to ciche dziecko, którym byłem, starając się przetrwać wojnę, która szalała we mnie?

-
Być może... ale tylko być może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Więc to jest to, co widzę, gdy patrzę na niego. W te pochmurne, smutne, niebieskie oczy, bo miałem trochę czasu, aby zajrzeć pod ich powierzchnię.

- No i co? - pyta Cheyenne, wyciągając mnie z zamyślenia, w którym się pogрузyłem.

- Witaj okno, poznaj rękę – odpowiadam i uśmiecham się, kiedy siadam na kanapie.

Spędziliśmy razem trochę czasu, nim Cheyenne poszła do łazienki, zacząć szykować się na spotkanie ze swoją przyjaciółką Andy. Andy jest jej współlokatorką w akademiku, chociaż Chey tak naprawdę mieszka u Colta. Takie rozwiązanie pasuje obu dziewczynom, ponieważ Andy daje to czas z jej dziewczyną, a Chey czas z Coltem.

Wiem, że oboje zastanawiają się, co tu robię, ale nie pytają, a ja nie pałam chęcią, by im powiedzieć. Colt za chwilę musi iść do pracy. Wciąż czuję się dziwnie, kiedy pomyślę, że ma pracę w niepełnym wymiarze godzin i chodzi na kilka zajęć. Jego plan nie jest tak przepełniony jak był wcześniej, bo nie wiedział, co konkretnie chce robić, ale ja uważam, że tak naprawdę wie, czego chce - być szczęśliwym i nie poprzestać na tym.

Gdy Cheyenne wychodzi z łazienki, widzę ciemne włosy Casper, kiedy idzie w kierunku swojego samochodu. Wstaję z kanapy. Motocykl jej brata stoi na swoim miejscu i ostatnią rzeczą, na którą mam ochotę, to wdanie się z nim w sprzeczkę.

- Złapię was później - mówię i ruszam do drzwi.

- Świetnie. Teraz, gdy Chey wychodzi, ty też idziesz - woła za mną Colt. Wiem, że on nie zwróci na to uwagi, ale za to mogę być pewien, że Cheyenne będzie się zastanawiać, co spowodowało moje nagłe wyjście, więc zamykam drzwi, zanim ma szansę cokolwiek powiedzieć.

Zbiegam po dwa schodki naraz. Krzyżuję ramiona, kiedy podchodzę z uśmiechem do Delaney i opieram się o jej samochód.

Słyszę jak mówi. - Oh-kej. - Zanim odwraca się i zbliża do mnie. - Jesteś tutaj po swoje rzeczy, dobrze myślę? - Krzyżuje ramiona tak jak ja, ale jej ciało jest sztywne, a jej głos lekko drży i myślę, że próbuje brzmieć na bardziej obojętną niż naprawdę jest.

- Być może. - Wzruszam ramionami. - A może chcę skończyć to, co zaczęliśmy dziś rano? - Zauważam, że ma na sobie makijaż, jej oczy są ciemne, a usta ma pomalowane na czerwono, ale wyglądają naturalnie.

- Adrian... to był błąd. I... tak wiele się dzieje. Po prostu nie mogę.

Potrzeba, by ją zapytać, co się dzieje wewnątrz we mnie, grożąc, że się wydostanie, ale powstrzymuje się.

-
- Czy na pewno? To byłaby dobra zabawa. Nic więcej, ale cała masa dobrej zabawy.

Kręci głową, patrzy za siebie, a potem ponownie na mnie. - Dlaczego za mną gonisz? Jestem pewna, że jest sto innych dziewczyn, które szukają tego rodzaju zabawy, której ty pragniesz.

Chcę jej powiedzieć, że to dlatego, iż tajemnice nie są widoczne w oczach innych dziewczyn, u nich nie jest widoczny ból. Ale ja już odkryłem małe kawałeczki siebie, które chcę dostać z powrotem. Nie jestem jak Colt. Nie mam zamiaru przestać uciekać.

Gniew uderza we mnie i zastępuje chęć rozmowy. Jak magiczna sztuczka, którą nie wiem jak należy wykonywać, jedno jest zastąpione przez drugie i nie mam pojęcia, jak to się stało. Albo dlaczego jestem tak wkurzony. Ponieważ wywołała prawdziwego mnie? Bo mnie nie chce? Bo moje ciało naprawdę jej pragnie? A może, bo *naprawdę* chcę wiedzieć, co stoi za tym spojrzeniem?

- Dobrze, że zwróciłaś mi na to uwagę. Daj mi tylko moje rzeczy, a pójdę w swoją stronę.

Ponownie spogląda za siebie nim podchodzi do bagażnika i otwiera go.

- Zachowujesz się podejrzanie, ludzie będą się zastanawiać, co jest grane - mówię.
-Nie, żeby kogoś w tej okolicy to obchodziło.

- Przepraszam, nie jestem przyzwyczajona do dawania ludziom narkotyków – syczy, kiedy przekopuje się przez rzeczy w bagażniku, w końcu to znajduje i wręczyła mi.

Weiskam zielsko do kieszeni. - Mój telefon?

- Mam go w domu. Muszę po niego pójść, ale mój brat tam jest. Czy masz coś przeciwko poczekaniu tutaj? - Powróciła znowu do tego słodkiego tonu głosu. Dziewczyna z sąsiedztwa jest takim kontrastem dla tej z duchami.

- Naprawdę? - Zastanawiam się, jaki wpływ ma na nią jej brat. Dlaczego musi ukrywać się z faktem, że przypadkowo ma mój telefon. - Obawiasz się, że pomyśli, iż jesteś złą dziewczynką?

Zatrząskuje z rozmachem bagażnik i zastanawiam się, czy jest to pierwszy raz w jej życiu, kiedy jest zła. Zaciśnięte usta i zmrużone oczy wyglądają tak obco na jej twarzy.

- Nie. Po prostu nie chcę, żeby wiedział o tym, co się wydarzyło zeszłej nocy. Już mu się nie podoba to, że pracuję nocami, ten incydent tylko by wszystko pogorszył. Nie, żeby to była twoja sprawa czy coś.

Próbuje mnie obejść, ale zachodzę jej drogę. - Czeka. Wracasz tam do pracy?

Wzdycha i kręci głową. - O Boże, ty też. Czy mam: „proszę, zaopiekuj się mną” napisane na czole?

-
- Nie, ale może powinnaś mieć, jeśli masz zamiar wrócić tam do pracy. Zatrudnią ochronę lub kogoś takiego?

Nie moja sprawa. Nie moja sprawa. Nie moja sprawa.

- Mój szef to sknera, więc wątpię. Nie napadną na to samo miejsce dwa razy, Adrian.

To jest dla mnie jak mały szok, usłyszeć swoje imię spływające z jej języka. Nie wiem dlaczego. Myślę, że ona też to czuje, bo widzę jak ciężko przełyka.

- Zastanawiam się, co by się stało, gdybym się nie pokazał. - Co by się stało, gdybym dotarł tam kilka sekund później, tak jak stało się, gdy byłem z Ashem. Może nic. Może wszystko. Jest tylko cienka linia oddzielająca *nic* od *wszystko*. Można ją zetrzeć jednym ruchem ręki.

- Wielki, silny mężczyzna ocalił bezradną kobietę? – syczy Delaney i próbuje obejść mnie ponownie. Z jakiegoś powodu, to sprawia, że chcę się uśmiechnąć. Nie wiem skąd się to bierze, ale może ona przypomina mi Casper na więcej niż jeden sposób. To zabawne oglądać, jak przyjazny duch stara się być zły. - Jeśli zejdziesz mi z drogi, pójdę po twój telefon.

Nie wiem, co sprawiło, że to zrobiłem, ale wykonałem krok w bok i oparłem się o bagażnik jej samochodu. Im dłużej jej nie było, tym bardziej zastanawiałem się, dlaczego mnie to obchodzi. To jej sprawa, jeżeli chce iść tam ponownie pracować. Nie muszę pilnować każdego. Jeśli nie potrafiłem zająć się dwulatkiem, to nie wiem, jak do diabła mogłem sądzić, że potrafiłbym zaopiekować się kimś innym.

Ale dlaczego w ogóle chcę spróbować?

Zginam place, przypominając sobie, że zajęła się moją ręką. To jak czułem jej dotyk. Co by było, gdybym pozwolił sobie poczuć to ponownie?

- Twój telefon. - Delaney wpycha mi go w dłoń. Nawet nie słyszałem jej kroków, gdy wracała. Otworzyła usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie inny kobiecy głos odzywa się.

- Cześć.

Jęknąłem, życząc sobie jak cholera, żebym zniknął stąd, zanim to się stało. Spotkania wiążą się z pytaniami, a w moim życiu nie ma na nie miejsca.

Delaney odwraca się i stoją tam Cheyenne z Coltem.

- Co się dzieje? - pytam.

- Nic. - Cheyenne patrzy na mnie. Na Delaney. Z powrotem na mnie.

Cholera. Z nią jest coś nie tak. Lub może wiele ludzi tak ma. Ale jest różnica między próbowaniem zerknąć pod zewnętrzną fasadę, a próbowaniem zobaczenia czegoś, co nie istnieje. Cheyenne będzie chciała zobaczyć w tej sytuacji coś, co nie istnieje. Gdy staje się

oczywiście, że nie mam zamiaru nic powiedzieć, wyciąga rękę.

- Hej. Jesteśmy przyjaciółmi Adriana. Jestem Cheyenne, a to jest mój chłopak, Colt.

Delaney wyciąga rękę. - Um... cześć. Jestem Delaney. Miło was poznać. - Dziewczyny potrzęsają rękoma, następnie Delaney tak samo wita się z Coltem. Nie odrywam od niego oczu i widzę dziwne spojrzenie, które jej posyła, sposób w jaki jego oczy ją studiują i mam zamiar go zapytać, co jest tak cholernie ciekawe, gdy zdaję sobie sprawę, że to nie ma znaczenia. Nie mam nic do powiedzenia o tym, jak ktoś na nią patrzy.

- Ona jest moim lekarzem – drażnię się, ale kiedy Delaney obraca się w moją stronę, unoszę rękę i udaję, że nie wiem o co jej chodzi.

Colt i Cheyenne gapią się i wszystko staje się zbyt przytłaczające. Czuję jak ciśnienie naciska na mnie, co sprawia, że chcę uciec jeszcze dalej.

Mój telefon dzwoni i zastanawiam się, kto to jest. Potrzebuję każdej wymówki, żebym mógł stąd zwać. Aby nie widzieć ich spojrzeń i oprzeć się pokusie powiedzenia jej, żeby nie wracała do pracy.

- Spadam stąd. – Gdy się ruszam, ręka Casper wystrzeliwuje i oplata moje ramię.

- Czekaj. Muszę z tobą porozmawiać. - Studiuję swoją dłoń na moim ramieniu, jakby to była wielka sprawa, że ona tam jest, a ciekawość ponownie we mnie kiełkuje, ale wtedy zdejmuję ją.

- Chodź, mała tancerczko. - Colt szepta do ucha Cheyenne. Ona drży i wyobrażam sobie, że Delaney robi to samo. Nie ma nic bardziej seksownego niż doprowadzenie dziewczyny do drżenia.

- Do zobaczenia – mówi Cheyenne do Delaney.

Gdy zaczynają odchodzić, Colt ogląda się do tyłu. Po raz pierwszy w życiu widzę, jak stuka swoim palcem o bok głowy, tak jak ja to robiłem w jego kierunku ze sto razy, zwłaszcza wtedy, gdy zaczął spotykać się z Cheyenne.

Nie ma tu nic do zrozumienia...

- Proszę - błaganie Delaney przyciąga moją uwagę z powrotem do niej.

- Nie musisz błagać - mówię jej.

- Nie o to mi chodziło. Proszę, nie mów nic mojemu bratu. Maddox będzie chciał, żebym odeszła, a bez pracy nie utrzymamy tego mieszkania. Ja nie... nie mogę wrócić do domu.

To jest to. Złamane serce w jej głosie i to jak tańczy ono w jej słowach, wzywa coś we mnie, coś czego nie rozumiem. *Zatańcz ze mną* mówi, ale ja nie mogę tego zrobić i nie chcę, więc robię krok do tyłu, wiedząc, co muszę zrobić. Chcę wrzucić te wszystkie moje myśli do

-
ognia.

Chcę spalić lub zakopać tę potrzebę dowiedzenia się, dlaczego ona nie może wrócić do domu.

- Ja nawet nie znam twojego brata. Dlaczego, do diabła, miałbym mu powiedzieć?

- Dziękuję... Adrian. Doceniam to.

Nie pozwalam jej skończyć, odchodzę. Wsiadam do samochodu i odjeżdżam. Kiedy już nie mogę jechać dalej, zatrzymuję się. Chwytam swój notatnik i długopis.

Może nic

Gra

Trawnik

Piękno

Krzyk

Może wszystko

Zapomniany telefon

Może nic

Pistolet przy jej twarzy

Może wszystko

Ona nie może wrócić do domu

Może nic

Ja również nie mogę

Może wszystko.

Ignoruję mój telefon i wracam na drogę. Jeżdżę, aż jest późno w nocy, a mój samochód toczy się na oparach, ponownie. Ironiczne jest to, że znów robię to samo, ale nie mogę po prostu zaparkować na stacji i napełnić baku. Nie mogę też znaleźć szybkiego rozproszenia, żeby moje zmartwienia odeszły.

Kiedy już nie jestem w stanie prowadzić, parkuję przed restauracją.

Rozdział ósmy

~ Delaney ~

Mieliśmy masę roboty podczas mojej zmiany i byłam za to wdzięczna. Zazwyczaj cieszyłam się, gdy nie było dużo klientów, ale bycie wśród ludzi jest w pewien sposób pocieszające. Nie ma sensu myśleć, że straszne jest wrócić tak szybko do pracy po tym, co się wydarzyło, ale tak właśnie myślałam. Nieczęsto zdarza się, że dziewczyna ma wycelowany w siebie pistolet. Cały czas mogłam myśleć tylko o Maddoxie i mamie. Co by się stało z moim bratem, gdyby stracił jeszcze mnie, kto zadbałby o naszą matkę.

Nie jestem pewna, czy Maddox dałby sobie radę.

Pochylając się nad ladą, sięgam po więcej serwetek do stolika numer trzy. Jestem zwrócona tyłem do sali restauracyjnej, gdy słyszę jakiś hałas za mną. Podskakuję, serce opada mi do stóp, obracam się i staję twarzą w twarz z Adrianem.

Rękę przykładam do piersi, kiedy wypuszczam ciężki oddech.

- To był tylko talerz. - Pochyliła się ku mnie i szepcze: - Trochę trudniej wrócić, niż się na początku wydawało?

- Tak - mówię, nawet nie biorąc pod uwagę, że mogłabym skłamać. Dlaczego mam walczyć z prawdą? Zawsze tam jest, choćby nie wiem co.

Adrian nie wygląda tak, jakby moja odpowiedź sprawiła mu przyjemność, co mnie zaskakuje. Zamiast tego wzdycha i pyta się: - Masz zamiar gdzieś mnie posadzić?

- Usadzanie klientów nie należy do moich obowiązków – odpowiadam, podczas gdy zastanawiam się, co on tu robi. Wątpię, aby zwykle spędzał wieczory w takich lokalach, ale jest już tutaj którąś noc z kolei.

- Wolałbym mieć ciebie... do pomocy.

Sposób, w jaki wypowiada te słowa, sprawia, że jasne jest, iż nie ma na myśli wskazania mu miejsca do siedzenia. Wiem, co robi, próbuje sprawić, żebym poczuła się niekomfortowo lub bawi się ze mną w jakąś seksualną grę. Nie jestem zainteresowana gierkami. On również nie byłoby, gdyby znał prawdę.

- Przepraszam, panienko? – woła klient i zdaje sobie sprawę, że ściskam jego serwetki w rękę.

- Mam pracę do wykonania. - Odchodzę, kiedy słowa opuszczają moje usta. Kątem

oka widzę, jak Adrian zajmuje miejsce siedzące. Siedzi w sekcji Lisy, co sprawia, że trochę napięcia opuszcza moje ciało. Nie będę musiała mieć z nim do czynienia przez co najmniej dwie godziny. O czym ja myślę? To nie tak, że on tu zabawi tak długo.

Staram się być zajęta przez następne kilka godzin. Cały czas jestem zdecydowanie świadoma Adriana. Tego, że wciąż tu jest, że znowu zajada naleśniki. Sposób, w jaki jego palce grają na szczycie stołu, jakby coś pisał niewidzialnym piórem. Myślę o poemacie i czy chce napisać kolejny. Czy to jest coś, co robi, aby poradzić sobie z życiem. Czy on zawsze pisał czy dopiero od czasu, gdy mój ojciec zabrał mu tego małego chłopca.

Kotwica ląduje na mojej piersi, ciągnąc mnie w dół z milionami ton poczucia winy za to, co zrobił mój ojciec, a o czym Adrian nie ma pojęcia.

Klienci wychodzą i pracy jest mniej, opieram się wtedy o ladę, jakby ta mogła zabrać ciężar, który dźwigam. Lisa podchodzi do mnie, trącając mnie z uśmiechem, burza emocji szaleje w mojej głowie.

- To twój przyjaciel? - pyta.

- Nie – zaprzeczenie wypada z moich ust. Jak możemy być przyjaciółmi z tak wieloma niewyjaśnionymi rzeczami między nami? - Tak naprawdę nie znam go.

- To wstyd. Jest wspaniały.

Naprawdę jest. Cały jest ciemny... ma ciemne włosy i oczy, nawet jego skóra jest w lekkim odcieniu brązu. Ciemność utrzymuje się w jego oczach i szczęce. Jedno spojrzenie na niego i można powiedzieć, że ma pokaleczoną duszę.

- Wygląda na to, że można się z nim nieźle zabawić.

Jej słowa sprawiają, że zastanawiam się, czy ona nie widzi tego, co ja gdy na niego patrzę. Może to jest jak te duchy, które powiedział, że widzi w moich oczach. Jesteśmy z sobą związani w naszej tragedii i mimo, że on o tym nie wie, to *widzi*, że coś nas łączy.

- Halo? Ziemia do Delaney? – Lisa pstryka palcami i spoglądam na nią.

- Przepraszam. Myślę, że jestem jeszcze trochę wstrząśnięta po ostatniej nocy.

- Wiem, prawda? Nie mogę uwierzyć, że zostaliście napadnięci. A co gorsze, restauracja została otwarta następnego dnia, zaś nie poczyniono żadnych kroków, aby taki incydent więcej się nie powtórzył. - Przynajmniej dziś wieczorem gotuje Hugo. To dobrze mieć tutaj faceta.

- Wychodzisz już? - pytam.

Trzymamy drugą kelnerkę do pierwszej w nocy. Potem jestem tylko ja.

- Tak. Dobrej nocy! – Mówi i wypada przez drzwi. Zostają tylko Hugo i ja.

Zerkając na stół Adriana postanawiam, że należy sprawdzić, co u niego. Mimo

-
wszystko, to jest moja praca. Nogi jak na autopilocie, kierują mnie do jego stolika.

Jego talerz jest pusty, zabieram go i zostawiam jedynie filiżankę do kawy.

- Potrzebujesz dolewki? - pytam, a potem zdaję sobie sprawę, że jestem idiotką, bo zostawiłam dzbanek za ladą.

- Z twojego niewidzialnego dzbanka? - Mały uśmiech pojawia się na jego ustach.

Krzyżuję ręce. - Nie planowałam podejść do ciebie, po prostu zatrzymałam się po drodze.

- Oczywiście. - Wzrusza ramionami, zaskakując mnie. Spodziewałam się czegoś więcej, więc jestem trochę wytrącona z równowagi.

- Och... w porządku. Zaraz będę z powrotem.

Łapię dzbanek, a następnie wracam do jego stolika i napełniam pustą filiżankę. Mam zamiar odejść, kiedy nurtujące mnie pytanie wypada z moich ust. - Co ty tu robisz, Adrian?

Jego imię uderza we mnie. To jest Adrian. Znam jego imię od czterech lat. Mój ojciec zabił członka jego rodzina, a on teraz siedzi naprzeciwko mnie i jego imię przechodzi przez moje usta. To dziwne i mylące i wcześniej myślałam, że w pewien sposób *dobrze*, ale wtedy... dlaczego mu nie powiedziałam? Dlaczego gramy w tę grę „wracam i uciekam”, kiedy noszę maskę, a on nic o tym nie wie?

- Teraz? Piję kawę. A wcześniej jadłem naleśniki. Czy kiedykolwiek jadłaś tutaj naleśniki?

Nie wiem, dlaczego jego słowa wywołują u mnie uśmiech. – Pytam poważnie.

Bierze łyk kawy, a ja wzdrygam się. Fuj. On pije czarną bez cukru. Wreszcie odpowiada: - Staram się dostać do twoich majtek.

Wiem, że to tylko część prawdy. Jest facetem, a ja jestem dziewczyną i jasno mi pokazał czego chce, ale to jest coś więcej. To przesywa mnie na wylot, wzmacniając poczucie winy, aż czuję, że to parzy moje serce, wiem, że jest tutaj, bo na swój sposób stara się zapewnić mi bezpieczeństwo. Nie jestem aż tak głupia, aby wierzyć, że robi to, bo jestem dla niego kimś szczególnym. Jestem tylko dziewczyną, do której próbował uderzyć, na którą ponownie wpadł, a później był w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie.

A teraz... cóż, może to jest po prostu dobry facet. Mój brat mógłby zrobić coś takiego. Nigdy się do tego nie przyzna, ale widzę go, jak siedzi w restauracji i pilnuje dziewczyny uważając, że zapewnienie jej bezpieczeństwa, to w jakiś sposób jego zadanie. Lub, żeby poczuła się bezpiecznie, nawet jeśli ona nie chce się przyznać do strachu.

- Dziękuję - mówię mu.

Studiuje mnie, patrzy na mnie jakby układał puzzle w swojej głowie i wiem, że

-
rozumie o czym mówię. Że on zdaje sobie sprawę, że wiem, co robi.

- Lepiej wracaj do pracy. - Kiwa głową, a ja spoglądam przez ramię, aby zobaczyć Hugo stojącego w drzwiach do kuchni, obserwującego nas.

Bez słowa ponownie napełniam jego filiżankę i odchodzę.

Przez całą noc moje oczy odnajdują go. Gdy pomagam klientom, podaję posiłki, napełniam solniczki. Gdy ludzie przychodzą i odchodzą, zawsze jestem świadoma Adriana. Widzę jak czasem wyciąga notatnik i pisze, czy wyciąga książkę i czyta. Za każdym razem, gdy podchodzę do jego stołu, chowa to, co aktualnie robi. Zastanawiam się, czy to ta sama książka, czy przyniósł jakąś inną. Czy czytanie jest czymś, co często robi, czy czyta godzinami wszystko co może.

Weześniej przestał pić kawę i zamówił kawałek szarlotki, ale około czwartej poprosił o jeszcze jedną filiżankę i zastanawiam się, czy jest zmęczony. Powinnam mu chyba powiedzieć, że może sobie iść. Słowa są na moim języku, ale nigdy ich nie wypowiadam. Lubię go obserwować, próbując dowiedzieć się, kim jest... zastanawiałam się nad tym tak długo.

Hugo zapytał mnie, kim on jest i skłamałam, mówiąc, że to przyjaciel brata. Że Maddox zdenerwował się tym, co się wydarzyło zeszłej nocy i stąd obecność Adriana. Wydawało się, że kupił moje wyjaśnienie.

Hugo lubił spać pomiędzy klientami, więc myślę, że obecność Adriana dodatkowo sprawiła, iż bez wyrzutów *schodził z posterunku*.

Mówię sobie, że musimy porozmawiać. Że powinnam mu powiedzieć, kim jestem. To jest to, co przyjechałam tu zrobić, więc dlaczego jeszcze tego nie *zrobiłam*? Nie mogę tego zrobić, gdy jestem w pracy, i w dodatku nie jestem pewna, czy powinnam. Bardzo wątpię, że będzie tu przychodził, kiedy się o wszystkim dowie, może wrócić do domu i już nigdy go ponownie nie zobaczę.

Myśl o jego powrocie do domu zasiada ciężko w moim żołądku, aż mam ochotę wepchnąć palec do gardła tak głęboko, by to uczucie odeszło.

Po sześciu rundach wokół baru, w końcu odczuwam ulgę. Kończę na dzisiaj i idę na zaplecze po torebkę, a gdy wychodzę, Adriana nie ma. Ogarnia mnie rozczarowanie. Kiedy wychodzę na zewnątrz, widzę go opartego o samochód. Powinnam odejść. Lub podejść do niego i opowiedzieć o wszystkim, ale wiem, że tego nie zrobię. Przynajmniej nie tę część z mówieniem. To tak, jakby słowa były uwięzione we mnie.

Maddox może mieć rację. Co jeśli wywlekanie przeszłości okaże się złym pomysłem i zepsuję to coś, ten sposób, w jaki zdołał zostawić przeszłość za sobą? Jak mogę ryzykować zranienie go?

-
- Hej. - Patrzę na ziemi i kopię kamyk, jestem zbyt zdenerwowana, aby spojrzeć mu w oczy.

- Hej.

- Myślałam, że pojechałeś.

- Nie. – Słyszę odrobinę humoru w jego głosie i to sprawia, że spoglądam w górę. Nie odwraca ode mnie wzroku, kiedy kontynuuje. - Jak mam dostać się do twoich majątek, jeśli ucieknę nim je opuścisz?

Jestem trochę zniesmaczona, ale inna części mnie się rumieni. Ta część, która czuje mrowienie na myśl o nim, będącym tam, gdzie chce być. - Poderwałeś wiele dziewcząt tą gadką.

Adrian wzrusza ramionami. - Przynajmniej jestem szczery.

Kręcę głową. - Myślę, że jest...

Podchodzi do mnie i wiem, że powinnam odejść. Plan B! Mówię sobie, ale moje nogi odmawiają posłuszeństwa.

- Widzę, że nadal jesteś sceptycznie nastawiona. - Jego głos jest niski... uwodzicielski.
- To... pozwól mi czegoś spróbować.

To tak, jakby wprowadził mnie w trans, zahipnotyzował duchy, o których nie wiedziałam do czasu, aż on się pojawił. Przytakuje, gdy Adrian kładzie palec pod moją brodę i przechyla moją głowę.

- Twoje usta są takie seksowne – mówi, kiedy pociera kciukiem dolną wargę. Jego głowa pochyla się znacznie wolniej niż za pierwszym razem, próbuje trzymać mnie w niepewności. Nigdy nie byłam tak podekscytowana, aby dowiedzieć się, co się wydarzy dalej.

Inicjuje powolny pocałunek, pocierając ustami o moje. Jego język wślizguje się do wnętrza moich ust, cofa się, drażni mnie jakby bawiąc się w chowanego, a ja nagle bardzo chcę go odnaleźć.

Wplata rękę w moje włosy i trzyma moją głowę, gdy jego usta są z powrotem na moich, tym razem całuje mnie mocniej. Naprawdę mnie odkrywa, a sam smakuje jak kawa. Wypuszczam cichy jęk, kiedy jego palce podążają do mojej szyi.

To jest złe. Bardzo złe. Nie mam prawa do cieszenie się tym. Nie mam prawa do pragnienia tego, ale jego usta poruszają się na moich, a jego ręka chwyta tył moich pleców, przyciągając mnie do niego, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek pragnęła czegoś tak bardzo. Potrzebowała więcej.

Boże, jaka ja jestem romantyczna. Wszystkie dziewczyny w szkole miały chłopaków, a ja wyobrażałam sobie kogoś pojawiającego się i zabierającego mnie z piekła, jakim było moje życie. Tą osobą nie może być Adrian. On też żyje w piekle, ale gdy mnie całuje, mogę

-
udawać, że tak nie jest.

Jego usta ześlizgują się na moją szyję i to nie ma znaczenia, że stoimy na środku parkingu. Mogę niemal zapomnieć, że ja to ja, a on to on, i że to nie jest w porządku pozwolić tej niewidzialnej nici związać nas razem jeszcze mocniej.

Zbliża się do mojego ucha i podskakuje, kiedy jego zęby delikatnie podgryzają mój płatek. - Jedź ze mną do domu, Casper.

Kładę rękę na jego piersi, czuję bicie serca pod moją dłonią. - Nie mogę...

- Pozwól mi wrócić do domu z tobą. Pragnę cię.

Kręcę głową i robię krok w tył. - Nie mogę. - Wysyłam cichą modlitwę, żeby usłyszał prawdę w moim głosie. Nie to, że tego nie chcę, nie to, że nie chciałbym chociaż na jedną noc zapomnieć o naszej przeszłości, ale naprawdę nie mogę. To nie w porządku. Wiem, że na swój sposób chce mnie wykorzystać jako rozrywkę zagłuszającą ból, który czuje. Przez ułamek sekundy rozważam jego propozycję. Może zatracenie się w sobie nawzajem pomogłoby nam, ale nie mogę.

- Jesteś pewna? Nie zapytam ponownie - mówi.

Nie. - Tak.

Adrian odsuwa się. Chcę chwycić jego koszulę i przyciągnąć go z powrotem. Powiedzieć mu wszystko i zobaczyć, czy to odgoni nasze duchy.

- Zobaczymy się później. - Wsiada do swojego samochodu i otwiera okno. Wygląda nonszalancko, jakby nie obchodziło go, że go odrzuciłam. Może naprawdę go to nie obchodzi.

- Dokąd jedziesz? - pytam, naprawdę nie wiem dlaczego, bo to nie moja sprawa.

- Byłem na nogach przez całą noc, więc prawdopodobnie wrócę do domu, zapalę jointa i pójdę do łóżka.

- Nie powinieneś palić. Albo przynajmniej nie ogłaszać tego całemu światu. Nie znasz mnie.

Bierze okulary przeciwsłoneczne z półki i zakłada je bez patrzenia na mnie. - Taki już jestem.

Uruchamia silnik, a ja wyrzucam z siebie. - Jesteś pisarzem? - Jego szczęka drga i zastanawiam się, czy odjedzie. Czy powinnam pozwolić sobie zadać mu to pytanie.

Zamiast tego, mówi: - Chcesz, żebym opowiedział ci pewną historię? - Nie czekając na moją odpowiedź, kontynuuje: - Dawno, dawno temu był sobie facet. Nie był dobrym człowiekiem. Niektórzy nazwali go draniem, ale jego to nie obchodziło. Wiedział, że to prawda. Używał ludzi i innego gówna, żeby zapomnieć. I nie planował się zmieniać. Wiedział, że to niemożliwe. To było to, kim był, więc po co miał się nawet starać być kimś

-
innym, prawda?

- Skąd wiedział, że nie może się zmienić? - pytam, moje serce kurczy się, kawałek po kawałku popadając w letarg.

Adrian przerywa i nie jestem pewna czy mi odpowie. – Ponieważ – mówi w końcu -prawdziwe życie nie ma nic wspólnego z *żyli długo i szczęśliwie*.

Odjeżdża, a ja przyrzekam sobie, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby być z nim szczerą. Aby znaleźć dla nas drogę do *żyli długo i szczęśliwie*, niezależnie od tego, co przeszliśmy. Być może, jeśli mu powiem kim jestem, wszyscy znajdziemy swoje szczęśliwe zakończenie.

Czułam się jak prześladowca. Nigdy nie robiłam czegoś takiego. Nigdy nie szukałam okrzężnej drogi do czyjegoś życia, ale wiedziałam, że to nasza szansa na zaznanie trochę spokoju i że warto to zrobić.

Połowę dnia spędziłam na zewnątrz myjąc samochód, ale tylko wewnątrz, bo na zewnątrz było za zimno, byłam też wyrzucić śmieci, sprawdzić pocztę. Robiłam cokolwiek, byle tylko ciągle nie patrzeć się przez okno. Widziałam wcześniej przyjaciół Adriana, ale nie zdawałam sobie sprawy kim są, dopóki nas sobie nie przedstawił.

Mam nadzieję, że będą w stanie mi pomóc.

Mam nadzieję, że wpadnę na dziewczynę.

Widzisz? Jestem totalnym prześladowcą.

Ale to dla dobra sprawy. Tylko dla dobra sprawy.

Teraz z kolei wychodzę na spacer, chwytając kurtkę i rękawiczki.

- Trochę za zimno na spacer, nie sądzisz?

Podsakuję, łapiąc się za serce i obracam. - Jezus, Maddy. Wystraszyłeś mnie na śmierć.

Widzę, że pali papierosa. Nie podoba mi się ten jego zwyczaj i chcę, żeby rzucił palenie. Wiem, że nasi rodzice również tego nienawidzą i zastanawiam się, czy to nie dlatego w ogóle zaczął palić.

- Nie mam dziesięciu lat, Laney. Musisz przestać mnie tak nazywać.

Ignoruję jego słowa i pytam: - Co robisz?

- Szukam cię. Wychodzę.

Mam na końcu języka pytanie gdzie idzie, ale nie sądzę, żeby mi odpowiedział.

Zawsze był skryty, ale od kiedy wszystko się zawaliło, jest jeszcze bardziej.

Mam zamiar się pożegnać, gdy widzę, jak *ona* wysiada z auta. Jest bardzo ładna i przez chwilę czuję zazdrość. Zastanawiam się, czy ona i Adrian mieli kiedyś coś do siebie, ale potem myślę o blondynie i jak oni patrzyli na siebie.

Tak samo moja mama patrzyła na tatę, jakby on był najważniejszą osobą na świecie.

- Muszę iść. - Staram się wyminąć Maddoxa. Czekałam na nią cały dzień i nie ma mowy, żebym się teraz wycofała.

- Czekaj. Ja...

- Nie mogę czekać. Muszę iść. Zadzwoń do ciebie później. - Szarpie ramię z uścisku brata i w tym momencie jego wzrok pada na dziewczynę. Nigdy nie byłam w stanie niczego przed nim ukryć. - Co ty robisz, Laney? - Troska przebija się przez jego głos.

- Nic. Tylko z nią porozmawiam. To nic wielkiego.

- Lane...

- Nie rób tego. Muszę iść. Będzie... będzie dobrze. Porozmawiamy później.

Przeklina, ale nie próbuje mnie zatrzymać, kiedy wybiegam. Truchtam do tej dziewczyny, Cheyenne. Muszę spróbować uzyskać informacje na temat Adriana.

Prawie jest już przy budynku, kiedy ją doganiam. - Hej! Cheyenne!

Odwraca się i na początku obawiam się, że to był zły pomysł. Wygląda jakby chciała mi coś zrobić, ale wtedy rozpoznaje mnie i uśmiecha się. - Cześć. Jesteś przyjaciółką Adriana. Jak masz na imię?

Kiedy do niej podbiegam, zatrzymuję się i również się uśmiecham. - Delaney. Mój brat i ja właśnie przeprowadziliśmy się tutaj.

- Aaa, zastanawiałam się, kim on jest, po tym jak zobaczyłam cię z Adrianem. Połowa dziewczyn z budynku oszalała na jego punkcie.

Kręcę głową. - To mnie nie dziwi.

- Jestem pewna, że nie. Więc, o co chodzi? Mam zajęcia na drugą, ale spotykam się z Coltem na bardzo szybki lunch.

Po jej uśmiechu mogę powiedzieć, że spotyka się z nim na coś więcej. Ponownie ogrania mnie zazdrość. Mnie nigdy w życiu coś takiego nie spotkało.

- Och. Nie chcę ci przeszkadzać. Po prostu... - Nie mogę uwierzyć, że to robię. Czuję się jak idiotka. - Adrian... my tak jakby pokłóciliśmy się trochę i... cóż, chcę go zobaczyć, ale nie jestem pewna, czy trafię ponownie do jego domu i...

-
- Nic więcej nie mów. - Cheyenne przerywa mi. Jestem zaskoczona, kiedy sięga i dotyka moich ramion. - Co robisz dziś wieczorem?

Czuję zawroty głowy. Robię to tylko dlatego, że chcę mu pomóc. Bo chcę pomóc nam obojgu.

- Mam dzisiaj wolne - mówię. - Więc nie mam żadnych planów.

Cheyenne uśmiecha się i coś w tym uśmiechu mówi mi, że lubi stawiać na swoim. Nie w niegrzeczny sposób, ale pomocny.

- Teraz już masz.

Teraz już mam.

Rozdział dziewiąty

~ Adrian ~

Nawet nie próbuję dzisiaj spać. Nie jest możliwe abym zasnął, gdy mój umysł działa na pełnych obrotach. To zbyt dużo i nie potrafię się wyciszyć. Moja ręka nadal boli, ale nie dość mocno, bym wziął coś na ból. Nic, co można kupić w sklepie.

Patrzę, jak dym unosi się po moim salonie i zastanawiam, co by się stało, gdybym mógł unosić się tak jak on. Wzlecieć i nie przestawać się unosić, dopóki wszystko nie odejdzie.

- Kurwa. - Garbię się i kładę na kanapie. Nienawidzę moich myśli. Nienawidzę życia w kłamstwie, tego, że jest rozdźwięk między tym, co jest we mnie a tym, co pokazuję innym. Chcę, aby trawka mi pomogła, tak jak zazwyczaj to robiła.

Zaczynam się zastanawiać, co takiego ukrywa Casper, że wewnątrz jej jest ciemność, podobna do mojej, ale potem staram się odepchnąć te myśli.

Kilka godzin później, w moim mózgu nie ma już miejsca na myślenie, mogę tylko słuchać rytmu muzyki w moich żyłach. Jestem otoczony tłumem ludzi, którzy zawsze przychodzą do mojego domu, jakby wiedzieli, że tu *zawsze* będzie impreza. Liczę na rozproszenie, które wiem, że mogą mi zapewnić.

Siedzę przy kuchennym stole z ludźmi, których imion nawet nie znam. Imion, o które nie będę pytał, bo dla nich to nie ma znaczenia, połowa z nich pewnie nawet nie wie, że imprezują w moim domu.

Moje palce swędzą, żeby coś napisać, a mój umysł swędzi, żeby się stąd wynieść, ale zamiast tego śmieję się, pieprze głupoty i udaję, że gówno mnie to obchodzi, kiedy jakaś laska mówi, że słyszała, iż jestem psychiczny. Co za żart.

- Muszę się napić. - Odpycham się od stołu i kieruję do lodówki. Moja ręka sięga po butelkę piwa, ale potem spoglądam na moją komórkę i chwytam ją. Jest po dwudziestej drugiej. Delaney jest teraz w pracy, a za około trzy godziny zostanie tam sama, bez nikogo do pomocy, gdyby coś się stało.

Zamykam lodówkę i opieram się o ladę. Ludzie chodzą wokół mnie, przeze mnie, ale w mojej głowie jest tylko jedna myśl, że muszę przestać widywać się z tą dziewczyną. Ona nie jest moim problemem i jeśli chce pracować w miejscu, gdzie ktoś przystawił jej broń do głowy, to nie jest moja sprawa. Była jedna osoba w moim życiu, którą mogłem ochronić. I tego nie zrobiłem. Mama nigdy nie chciała opuścić taty, więc nic nie mogłem zrobić w jej sprawie. Angel odeszła z domu w momencie, gdy tylko mogła. Moja siostra zawsze była silniejsza i nigdy mnie nie potrzebowała. A Ash... zostawiłem Asha i pozwoliłem mu umrzeć,

-
więc co ja sobie do kurwy nędzy wyobrażam, myśląc i udając, że mogę coś zrobić dla Delaney?

Cholera, dlaczego w ogóle chcę?

- Hej, Adrian. - Ledwie mogę dostrzec, kto to jest, gdy dziewczyna podchodzi do mnie.

- Hej, Trish. - Uśmiecham się do niej. Ma ciemną karnację i te seksowne małe warkoczyki, które miałem w rękach więcej niż jeden raz. - Co tak długo zajęło ci znalezienie mnie? - pytam.

Uśmiecha się, podchodząc, aż jest tuż przede mną. - Może chciałam się przekonać, czy ty będziesz mnie szukał?

I mimo, że wszystko jest tak jak powinno być, coś mi nie gra. Zawsze tak było, ale teraz dociera to do mnie głębiej niż zwykle. Czuję trzęsienie ziemi i zastanawiam się, czy spowoduje ono tsunami topiące mnie. Jestem tak cholernie zmęczony tym wszystkim. Pragnę zaszyć się w cichej restauracji, gdzie mogę udawać, że jestem kimś innym. - Przepraszam... ale ja naprawdę nie chcę się z tobą przespać.

Trish marszczy brwi, wygląda bardziej na zmieszaną niż rozdrażnioną i wiem, że rozumie o co mi chodzi. Nie chcę się dzisiaj zabawić.

- Och... w porządku. - Nadal wygląda na zmieszaną, ale nie mówi nic więcej. A może nie ma na to szansy, gdyż Colt toruje sobie drogę do mnie. Jestem cholernie zaskoczony, że widzę go tutaj i chcę mu to powiedzieć, kiedy on odzywa się pierwszy.

- Co do kurwy, człowieku. Piszę do ciebie całą noc. Sprawdź swój telefon raz na jakiś czas.

- Tak bardzo za mną tęsknisz? - dokuczam mu.

- Nie i myślę, że twój psychiczny tyłek powinien już to wiedzieć, ale... - Patrzy na Trish.

- Eh. Mam lepsze rzeczy do roboty, niż słuchanie was, gdy plotkujecie jak zgraja dziewczyn – mówi Trish, kiedy odchodzi.

- Chey wyszła dzisiaj z twoją dziewczyną.

Co? - Moją dziewczyną? - pytam. - Wiem, że jestem dobry, ale nie wystarczająco, aby radzić sobie z dziewczyną, którą wiem, że nie mam.

- Masz, człowieku. Chey myśli, że was wyswata. Pomyślałem, że spróbuję cię ostrzec.

Nie wiem, co jest w tych słowach, że sprawią, iż wszystko wskakuje na swoje miejsce. Nim mam szansę o tym trochę pomyśleć, Cheyenne i Delaney podchodzą do nas. Jej policzki są różowe i nawet nie patrzy na mnie. Pytania zaczynają kłębić się w mojej głowie, ale żadne

-

z nich nie pada z moich ust. Jestem w nastroju, aby zobaczyć rozprzestrzenianie się różu na jej twarzy. Na pewno nie spodziewałem się tego, że przyjdzie mnie szukać i nie jestem gotów pozwolić sobie na rozmyślanie, co to może oznaczać. Ona nie jest taka jak Trish. Nie odeszłyby bez wygarnięcia mi, co o mnie myśli.

I pozostaje jeszcze fakt, że wciąż jej pragnę.

- Czyż to nie jest Casper, przyjazny duch. - Krzyżuję ręce i rzucam jej wyzwanie, żeby na mnie spojrziała, co robi niespodziewanie szybko.

- Casper? Co to jest, do diabła? - mówi Cheyenne ponad muzyką.

Moje oczy nie opuszczają Delaney. Wyzywam ją, żeby odwróciła wzrok. Poddała się, ale nie robi tego. Jej spojrzenie jest twarde.

- To przezwisko to nasz mały sekret, prawda Casper? - W myślach błagam ją, aby się wycofała. Wyszła stąd, ponieważ fakt, że gram z nią w tę gierkę, że wciąż zastanawiam się, co myśli o poemacie lub czy wierzy w szczęśliwe zakończenia oznacza, iż dostała się do mojej głowy, kiedy zwykle jestem dobry w utrzymaniu jej nieosiągalnej dla innych.

- Próbujesz ją zastraszyć. Colt, twój przyjaciel to fiut - mówi Cheyenne a Colt się śmieje.

- Jezu, chociaż raz ktoś inny, a nie ja tak go nazwał – odpowiada.

Jedna z brwi Delaney unosi się. Czy ona mnie wyzywa? Czy mogę się tego podjąć?

- On mnie nie zastrasza - mówi.

- Lubię ją - wypala Cheyenne.

- Też ją lubię - mówi Colt. Patrzą na Delaney i widzę jej uśmiech, kiedy Colt przytula Cheyenne.

- Wyglądają jak my. - Odchodzę od lady i staję obok niej.

- Ta, my i sto innych osób w tym domu.

- Eh. Nauczysz się ich ignorować. - Patrzy na mnie, jakby niedosłyszała co powiedziałem, więc pochylam się ku niej bliżej. Umieszczam swoje usta przy jej uchu.
-Powiedziałem, że nauczysz się ich ignorować.

Nic na to nie odpowiada. Zamiast tego odwraca się do mojego ucha i pyta: - Jak twoja ręka?

- Nie wiem. Chcesz sprawdzić?

Jesteśmy cholernie blisko, a ona pachnie tak dobrze. Jabłka i cynamon.

- Jasne... chcę ci pomóc.

-

Jej odpowiedź brzmi dziwnie, ale nie pozwalam sobie o tym myśleć. Nie pozwalam sobie spróbować dowiedzieć się czegoś więcej, bo nie wiem, czy chcę znać jej odpowiedź. Zamiast tego kiwam głową i chwytam jej koszulkę. Ona podskakuje lekko, ale nie walczy, kiedy prowadzę ją przez masę ludzi w moim domu. Próbuje zatrzymać się w łazience, ale idę dalej. Prowadzę ją do mojego pokoju, otwieram drzwi i zamykam je za nami.

- Chcę tylko sprawdzić twoją dłoń - mówi.

- To wszystko, o co cię proszę. – Biorę apteczkę z komody i siadam na łóżku. Patrzę na moją poduszkę, aby mieć pewność, że nie widać koszulki Asha.

Delaney stoi tam, rozglądając się dookoła. - Dopiero się wprowadziłeś?

Wiem dlaczego zadała mi to pytanie. Mam małe łóżko, stół i komodę. Jedną lampkę na stole, której używam w nocy i kilka zeszytów na komodzie. To są jedyne rzeczy w moim pokoju.

- Nie. Mój wewnętrzny dekorator jest lekko zacofany.

Smutek widoczny jest w jej oczach, gdy patrzy na mnie. Nienawidzę tego cholernego spojrzenia i nie wiem dlaczego następne słowa wypadają z moich ust: - Moja siostra, gdy była młodsza, lubiła chodzić na łąkę. Zabrała mnie raz ze sobą. Wszystko co widziałem, wyglądało dla mnie jak chwasty. Żadnych kwiatów. Tylko chwasty. W dodatku zwiędnięte. Zapytałem ją czemu tu przychodzi i odpowiedziała mi, żebym za nią poszedł, więc tak zrobiłem. Na środku łąki był jeden wysoki kwiat. Prawie jakby rósł znikąd. Powiedziałem jej, że przecież jest samotny. Odpowiedziała, że to jest właśnie piękne. Że nie ma nic złego w byciu silnym samemu.

Nie zgadzałem się z Angel wtedy i teraz. Nie jestem nawet pewien, dlaczego opowiedziałem tę historię Delaney. To naprawdę nie ma nic wspólnego z moim pokojem, bo nie ma tu nic pięknego do pokazania. Nie jestem silny w mojej samotności.

- Naprawdę jesteś poetą – mówi.

Kręcę głową. - To nie była poezja. Nie wiem, co to było. Jestem popieprzony. Jeśli się nie pośpieszysz by sprawdzić, co z moją dłonią, odleć. Chyba, że myślisz o jakimś sposobie rozbudzenia mnie...

Mogę powiedzieć przez jej zaciśnięte szczęki, że rozczarowałem ją, ale to nie ma znaczenia. Jestem do tego przyzwyczajony. Z nią nie powinno być inaczej... a na razie jest. Obchodzi mnie, czy ją zawiodę i nie wiem jak temu zaradzić, jak mam założyć z powrotem swoją maskę.

Delaney wzdycha i siada na łóżku. Jest taka delikatna, gdy ostrożnie ściąga mój bandaż, nie potrafię się powstrzymać i obserwuję ją. Ludzie zazwyczaj nie postępują ze mną ostrożnie. Mój ojciec nie był delikatny, gdy mnie bił, troszczył się tylko o to, by nie pozostawić widocznych śladów na moim ciele.

Jedynie Ash kiedykolwiek postępował ze mną delikatnie. Zwykł wkurzać się na mnie, gdy zabiłem robaka. Musieliśmy wypuszczać pająki na zewnątrz, uwalniać je, by Ash nie płakał.

Zamykam oczy, chcąc wyrzucić Asha z mojego umysłu. Chcę po prostu przerwy od popieprzonych wspomnień i przeszłości.

- Skończyłam – odzywa się Delaney. Jakoś w międzyczasie sprawdziła moją rękę i zawięła ją z powrotem w bandaż. - Opuchlizna schodzi. Zaczyna się goić.

- Chodźmy stąd. - Nie myślę nad tym, co mówię.

Patrzy na moją rękę i przygryza dolną wargę.

- Myślałam, że chcesz odlecieć.

- Więc to zadanie dla ciebie, aby utrzymać mnie przytomnym.

- A co z ludźmi w domu? - pyta Delaney, kiedy podąża za mną.

- To nie ma znaczenia, czy jestem tu, czy nie. Wciąż będą się dobrze bawić.

- Wychodzimy na podjazd, którego nienawidzę. Za każdym razem, kiedy tu stoję, widzę leżącego na ziemi Colta i Cheyenne pochyloną nad nim. Myślałem, że mój najlepszy przyjaciel umrze, bo nie mogłem go zawieźć na czas do szpitala. Że on umrze przede mną w taki sam sposób, w jaki umarł Ashton.

- Masz. - Rzucam kluczyki, a Delaney łapie je bez problemu. - Musisz prowadzić. Ja piłem.

- A co z przyjaciółmi?

- Nie sądzę, żeby pili, ale nie ma ich tu i nie jadą z nami.

Słyszę jej śmiech. Nie mogę jej zbyt dobrze zobaczyć pomimo latarni. To sprawia, że zastanawiam się, jak to możliwe, iż tak łatwo złapała kluczyki.

- Nie o to mi chodził i wiesz tym. Czy to nie jest niegrzeczne zostawić ich tak? Cheyenne mnie tu przywiozła. Będzie się zastanawiać, gdzie jestem.

- Colt będzie wiedział, że jesteś ze mną.

- Ale...

- Dlaczego tu dzisiaj przyszłaś, Casper? - przerywam jej

- Zobaczyć cię... chcę być twoją przyjaciółką.

- Zobaczyłaś mnie. Jeśli chcesz się dzisiaj widzieć ze mną dłużej, to jest na to sposób. Możesz oczywiście wrócić do domu, jeśli chcesz. Nie będę ci mieć tego za złe, ale moje myśli pożąrają mnie żywcem, jeśli tu zostanę.

-

To nigdy wcześniej nie miało miejsca. Przyłożenie skrzydeł do ust i zaciągnięcie się zawsze działało. Bycie otoczonym muzyką i ludźmi, tak głośnymi, że zagłuszyli głosy w mojej głowie... to działało. A teraz już nie.

Delaney podchodzi w ciemności do mojego samochodu od strony kierowcy. - W którą stronę jechać?

Skierowaliśmy się w szczerze pole położone wyżej niż miasto, gdzie można było zobaczyć światła miasta. Ten blask poniżej nas sprawił, że czułem się jakbym był cholernie dalek od świata, niż rzeczywistość byłam.

Delaney wyłącza silnik i przesuwam fotel do tyłu, więc praktycznie leżę. Cisza wypełnia przestrzeń między nami, w połowie wygodna, a w połowie chcąc mnie wykopać z samochodu.

- Więc, chcesz być moim przyjacielem, prawda? - Śmiech w moim głosie jest trudny do ukrycia.

- To nie zabrzmiało w ten sposób! Nie ma nic złego w tym, że chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

- To nie jest to, co większość kobiet ode mnie chce.

- Nie jestem jak większość kobiet.

Nie odpowiadam, bo mam wrażenie, że ona ma rację. Cisza unosi się między nami. Delaney bierze kilka oddechów i czuję zmianę nastroju. - Słuchaj, Adrian. Ja...

- Czy chodzisz do szkoły? - pytam. Nie chcę usłyszeć, co miała zamiar powiedzieć. Nie chcę usłyszeć, że mnie nie chce lub co innego, do cholery, planowała mi powiedzieć. Dzisiaj to nie ma znaczenia, po prostu chcę ją czuć pod sobą. Jeśli nie mogę jej teraz spróbować, to po prostu chcę porozmawiać. - Mów do mnie, Casper. Powiedziałaś, że chcesz być moim przyjacielem. Proszę cię, mów do mnie.

A może manipuluję nią w pewien sposób, rzucając się na nią, ale nie mogę zmusić się do przestania.

Słyszę jej oddech. Jest seksowna jak diabli i przez chwilę udaję, że naprawdę ją dotykam. Całuję ją w usta i ściągam jej koszulę, badam jej każdy cal ustami. To byłby jeszcze lepszy sposób, aby się zatracić niż rozmowa.

- Nie... nie uczę się. Tylko praca.

- Dlaczego nie? Nie chcesz iść do collegu?

- Na pewno chcę iść. To po prostu nie jest coś, co jestem w stanie teraz zrobić. Mój brat, Maddox i ja... mamy wiele *spraw*, z którymi musimy sobie poradzić.

Bez patrzenia jej w oczy wiem, że to ta *sprawa*, która ją nawiedza. Chcę o nią zapytać,

-
ale wiem, że nie ma mowy, iż opowiem jej o sobie, więc nie pytam.

- A co z tobą? – odzywa się. - Nie chcesz być pisarzem lub kimkolwiek innym?

Pamiętam, że kiedy byłem młodszy, zagrzebywałem się w książkach i szkoła zabierała mnie z dala od wszystkiego innego. Kiedyś kurwa udawałem, że mieszkam w przeszłości. Albo byłem jednym z tych bohaterów, którzy mieli wielkie jaja, żeby zrobić coś ze swoim życiem. Kiedyś marzyłem o byciu Edmondem z *Hrabiego Monte Christo* i wyrzuceniu całego gówna z życia i naprawieniu go. - Życie nie działa jak marzenia...

- Co? - pyta.

- Powiedziałem. College nie jest dla mnie. Cheyenne chodzi do niego. Colt też.

- Czy to tam się spotkali? – drażni dalej.

Opowiadam jej ich historię. Mówię jak Colt mieszkał ze mną, o tym jak jego mama umierała. Jak spotkał Cheyenne i jak na początku nie chcieli mieć nic wspólnego ze sobą, ale oboje znaleźli sposób, aby rzeczy stały się dla nich lepsze.

Nawet powiedziałem, jak Colt został ranny i jak Cheyenne czuwała przy nim cały czas.

- A ty - mówi, kiedy kończę.

- A ja, co?

- Byłeś tam...

Wzruszam ramionami, bo to naprawdę nie ma znaczenia. To nie tak, że zrobiłem wiele. - A co z tobą? Skąd jesteś? Skąd się przeprowadziłaś?

Delaney wstrzymuje oddech i wiem, że trafiłem w czuły punkt. To prawie sprawia, że chcę cofnąć pytanie, ale obracam się w jej kierunku i obserwuję jej twarz, tak wiele emocji przemyka przez jej kobiece rysy.

Ona jest naprawdę cholernie piękna.

- Jestem z Stanley.

Około godziny drogi do miejsca, gdzie dorastałem. - Dlaczego przeniosłaś się tutaj?

Delaney zwleka z odpowiedzią. - Moja mama próbowała popełnić samobójstwo – mówi w końcu. Jej głos jest cichutki.

- Cholera... przepraszam.

- To nie pierwszy raz. Ale mam nadzieję, że ostatni. Ja tylko... Czy kiedykolwiek wierzyłeś, że możesz coś zmienić na lepsze? Że masz moc do naprawienia życia wielu ludzi, więc wstałeś na tę drogę, a potem nie byłeś już tego taki pewien? Nie wiesz, czy robisz to

-
co trzeba, ale już jesteś na tej ścieżce, *robiąc to* i musisz znaleźć sposób, aby to przewidzieć?

Odwraca głowę i patrzy na mnie. Jej oczy są wilgotne i czuję się jak gównu, wyciągając z niej te zwierzenia. – Nie - mówię jej. - Absolutnie nie.

Ona śmieje się i zdaje sobie sprawę, że chciałem tego. Miałem nadzieję, że znajdzie humor w mojej prawdzie. - To znaczy, ja wiem, że wszystko koncertowo pieprze.

- Nie! - Zakrywa twarz dłońmi, ale słyszę chichot dochodzący za nich. Jest to mieszanka prawdziwego śmiechu splecionego z powagą.

Księżyc świeci jasno, dając nam nieoczekiwane światło. Kiedy odsuwa swoje ręce, patrzy na mnie *nawiedzonymi*⁸ oczyma i widzę mały, seksowny pieprzyk na jej twarzy. Jej różowy język wysuwa się i liże pełne wargi, wtedy krew szybciej zaczyna płynąć w moich żyłach. Ciepło ożywa pod moją skórą i wiem, że mam zamiar spróbować ją pocałować.

Pochyliam się do niej i kładę dłoń na jej policzku.

- Adrian...

- Shhh. To jest w porządku. Chcę tylko spróbować cię jeszcze raz.

Przyciągam ją do siebie, ale nie mocno, dopóki moje usta nie łądzą na jej. Smakuje jak jabłka, liżę jej wargę, gryzę ją delikatnie i pozwoliłem jej odkrywać swoje usta.

W dwie sekundy jestem twardy. Nie chcę niczego bardziej niż zakopać się w jej wnętrzu. Zatracić się w całej tej słodyczy.

- Czy mogę cię dotknąć? - pytam. – Tylko dotknąć. Obiecuję.

- Nie powinniśmy... to nie jest to, po co przyszedłam. Boże, to jest po prostu...

Czuję się jak gównu, bo przeniosła się tutaj, aby spróbować żyć na nowo i poradzić sobie z tragedią jej mamy. A może uciekała tak jak ja... ale to nie powstrzyma mnie od pragnienia jej. Od zobaczenie tej samej *potrzeby* odzwierciedlającej się w niej, ale jest coś jeszcze. To co mnie przeraża. Ona jest atrakcyjna i rozpraszająca, ale też jest intrygująca. Myślę, że sposób w jaki zajęła się moją ręką oraz fakt, że otwierałem się na nią, to czyni mnie niepewnym czy chcę to kontynuować, czy uciec z samochodu już teraz.

Nigdy nie twierdziłem, że jestem silny, więc zamiast odejść, pytam: - Chcesz, żebym cię dotknął? Nie myśl o niczym innym. Tylko powiedz mi, jeśli chcesz.

Powoli kiwa głową.

- Więc weź to. Weź to, czego chcesz. - Mam wrażenie, że ona nie robi tego dla siebie.

Tym razem to jej usta dotykają moich. Nie tracąc czasu, chwytam jej pierś. – Nic nie czuję przez tę kurtkę. Włącz silnik.

⁸ Chodzi o te duchy, które nawiedzają jej spojrzenie. - O.

-

Robi to i włączam ogrzewanie przed rozpięciem jej kurtki. Przesuwa się powoli, i dziękuję Bogu za to szczęście, ma na sobie koszulę na guziki.

- Chcę cię zobaczyć - mówię jej, kiedy odpinam jeden, drugi, trzeci guziki. Gdy mnie nie powstrzymuje, kontynuuję, aż jej koszula jest rozpięta, a różowe koronkowe miseczki otulają jej piersi.

- Jesteś taka ładna – mówię, gdy śledzę pulchność każdej piersi palcem. Widzę, jak gęsia skórka pokrywa ciało w miejscach, które dotyka mój palec.

Delaney ciężko oddycha i drży lekko. - A ty jesteś w tym bardzo dobry.

- Dopiero zaczynam. - Wkrótce to mój język śledzi tę samą ścieżkę, co wcześniej przemierzył mój palec. Odpinam jej stanik i patrzę jak jej piersi uwalniają się, zanim mój język smakuje każdy jędrny szczyt. Spędzamy resztę nocy naprzemiennie całując się i rozmawiając. Włączając i wyłączając silnik. Kończymy na tylnym siedzeniu, ale nie rozmawiamy o niczym ważnym. Spędzam dużo więcej czasu z ustami przemierzającymi jej ciało, odkrywającymi ją. Jakoś wiem, że jeśli skieruję się w kierunku jej spodni, ona mnie powstrzyma, więc tego nie robię.

Dziś w nocy to wystarczy. Minęło sporo czasu, odkąd nie robiłem nic innego niż tylko obściskiwalem się z dziewczyną. Kiedy wyprowadziłem się z Angel w wieku piętnastu lat, byłem wolny po raz pierwszy w swoim życiu. Z dala od taty, wreszcie mogłem żyć, więc przez pewien czas byłem nieokiełznany. Zrobiłem wiele nieciekawych rzeczy w tym czasie, kręciłem z wieloma dziewczynami, ale żadna z nich nie była tak pyszna do całowania.

- Nigdy nie oglądałam wschodu słońca. - Delaney patrzy na róż i pomarańcz wyglądające jak akwarele na niebie.

- Przecież pracujesz na nocne zmiany.

- Nie powiedziałam, że nigdy go nie widziałam. Powiedziałam, że nigdy wcześniej go nie oglądałam. A to jest różnica.

Być może, ale tylko *być może*, ona ma rację. - Więc oglądajmy.

Zajmuje tylko kilka minut słońcu, aby wzejść i przez ten czas nie rozmawiamy ani nie dotykamy się. Wkrótce odwożę ją do domu. Samochód Colta i Cheyenne stoi na swoim miejscu. Nie byłbym zaskoczony, gdyby pojechali do domu zaraz po tym, jak się rozdzieliliśmy.

- Znowu przeze mnie jesteś na nogach całą noc. - Słyszę śmiech w jej głosie. Rozważam pocałowanie jej na pożegnanie, ale nie robię tego.

- To nie ma znaczenia. Sen w ciągu dnia czy w nocy jest taki sam. To tylko sen.

- Tak, tak myślę - przerywa. - Czy zobaczę cię ponownie? Nie chcę się narzucać. Wiem, co to jest, ale...

-
- Powiedziałaś, że chcesz byśmy byli przyjaciółmi, prawda? - To jedyny sposób, abym mógł jej powiedzieć tak.

- Jasne... przyjaciele.

Delaney wysiada z samochodu. Czekam, kiedy idzie w kierunku mieszkania, a potem zatrzymuje się i patrzy na mnie. – Ja... nie wiem czy to ma znaczenie, ale nie pracuję dzisiaj.

Następnie odchodzi, a ja siedzę, próbując dowiedzieć się, czy to ma znaczenie i myślę, że może mieć.

Rozdział dziesiąty

~ Delaney ~

- Mamo? – wołam przekroczywszy próg. Wróciłam do domu po całym dniu w szkole i czuję jak strach wspina się po moim kręgosłupie, gdy moim oczom ukazuje się widok zdjęć zrzucanych ze ścian, twarzy osób na nich uwiecznionych zamazanych i albumów fotograficznych porzrzucanych po całym pokoju.

Uderzenie, uderzenie, uderzenie, uderzenie.

Dudnienie mojego serca prawie rywalizuje z muzyką Simon & Garfunkel, która rozbrzmiewa w pokoju. Mama i tata śpiewali ich piosenki cały czas. Szczególnie kochali piosenkę „The Boxer”, ale tym razem nie czuję tego co zwykle, kiedy ją słyszę. Tym razem wiem, że mama słuchając jej, myślała o nim.

- Mamo? - powtarzam, mając nadzieję, że mi odpowie. Mając nadzieję, że nawet jeśli jej twarz jest zalana łzami lub jeśli wciąż ma na sobie te same ubrania, które miała wczoraj, to się pokaże. Dzieje się tak tylko wtedy, gdy nie chce wyjść z pokoju i wiem, że depresja ponownie zanurzyła w niej swoje pazury. To jest to, co pochłania ją do tego stopnia, że Maddox nie zostawia jej samej ze mną, zachowując się jak mój zbawiciel i ochroniarz.

Nie ma go tutaj.

A mama nie wychodzi.

Pozwalam upaść mojemu plecakowi na podłogę i zostawiam otwarte drzwi, gdy powoli robię krok w głąb korytarza.

Ten dom jest dużo mniejszy niż nasz stary, więc muszę zrobić tylko dwadzieścia kroków i znajduję się w drzwiach jej sypialni. - Mamo? - Mój głos trzęsie się. Nawet jeśli gdzieś tutaj jest, prawdopodobnie mnie nie słyszy przez ryk muzyki.

Zaglądam do środka. Pusto.

Dwoje kolejnych drzwi w wąskim korytarzu jest zamkniętych, prowadzą do mojego pokoju i łazienki. Maddox śpi na kanapie. Sprawdzam najpierw mój pokój, a potem łazienkę.

Jest z nią w porządku. Będzie z nią wszystko dobrze. Nie mam się czego bać.

Tylko, że wiem, iż wcale nie jest w porządku i nie ma sposobu, abym powstrzymała uczucie lęku, które mnie ogarnia, mimo tego otwieram popękane drzwi.

- Mój Boże! Mamo! - Moje stopy ślizgają się na krwi wypływającej z jej ramion, tworzącej kałużę na małej powierzchni łazienki.

-
- Mamo! - Leży na ziemi, jej głowa odchylona jest na bok i oparta o wannę. Jedną ręką spożywa na brzuchu, a druga bezwładnie przy jej boku, jej oczy są zamknięte.

Teraz nie czas, abym myślała o bólu rozdzierającym moje serce lub fakcie, że zrobiła to tuż przed moim powrotem do domu. Wiedząc, że Maddy będzie w pracy i to ja ją znajdę. Nie, żeby chciała, aby mój brat ją znalazł, ale wiedziałam, że zrobiła to mi^o dla mnie.

Łapię ręczniki z szafy, walcząc z drżeniem rąk, bym mogła owinąć jej nadgarstki. - Zaraz wracam, mamo. Będzie dobrze.

Wybiegam z pokoju, pędzę do domu naszej sąsiadki i walę w jej drzwi. Gdy nie otwiera od razu, otwieram je i widzę, że idzie w moją stronę. - Zadzwonił pod dziesięć jeden jeden.

Moja mama umiera!

I biegiem wracam do łazienki. Biegnę z powrotem do niej. Trzymam jej głowę na kolanach i siedzę we krwi. Głaszczę jej włosy i staram się trzymać ręczniki wokół nadgarstków. Mimo, że starała się nas opuścić. Mimo, że chciała, abym to ja ją znalazła. Nie zostawię jej samej. Nie pozwolę jej umrzeć samotnie...

Dużo później, mama przewraca się w szpitalnym łóżku i patrzy na mnie po raz pierwszy. Jej spojrzenie jest twarde i rani mnie głęboko. - Dlaczego mnie ocaliłaś? Chcesz, żebym cierpiała, prawda? Najpierw zabrałaś mi twojego ojca, a teraz jeszcze mój spokój. Nigdy ci nie wybaczę, że mnie uratowałaś, Delaney. - Mimo jej słów, ja wciąż jej nie opuszczam.

- Laney, obudź się. Obudź się, kurwa!

Głos mojego brata i potrząsająca mną ręka wyrywa mnie ze snu, aż podrywam się do pozycji siedzącej. Nie potrzebuję go, żeby powiedział mi, że płakałam przez sen. Nawet jeśli nie czuję wilgoci na moich policzkach, to wiem, że tak jest. Opieram się o ścianę, przyciągam kolana do klatki piersiowej i owijam ramiona wokół nóg.

- Cholera - mówi Maddox, zanim wchodzi do mojego łóżka i siada obok mnie. -Dlaczego pozwalasz się temu dopaść, Laney? Dlaczego nie możesz pozwolić temu odejść? Oni o nas zupełnie nie dbają.

Kładę głowę na jego ramieniu. - Jak myślisz, dlaczego pozwoliła mi się znaleźć? Mam na myśli, dlaczego nie zrobiła tego wcześniej, po tym jak rano oboje wyszliśmy. Czy uważasz, że chce mnie ukarać za bliskie relacje, jakie miałam z tatusem?

- Nie rób tego. Nie próbuj jej zrozumieć albo winić siebie za to, co zrobiła. Ty niczemu nie jesteś winna.

- Ale ty się obwiniasz.

9 Chodzi w tym zdaniu oto, że matka zabiła się specjalnie w tym momencie, żeby D. ją znalazła, ale nie wiem jak to ująć w słowa. - O.

-

Nic na to nie odpowiada.

Jego głos jest miękki, kiedy w końcu mówi: - To było o czasie w łazience? – Przytakuje, a on kontynuuje. - Nie powinnaś być sama. Nie mogę uwierzyć, że to zrobiła, wiedząc, że ją znajdziesz.

- Czy byłoby lepiej, gdybyś ty ją znalazł? To nic by nie zmieniło.

Jest cicho tylko przez chwilę, ale czuję jakby minęła wieczność, nim się ponownie odzywa. – To będzie musiało się zmienić, ty *widząca to*. Przez te wszystkie lata powinnaś zapomnieć o tym widoku.

Łapię go za rękę i trzymam mocno. - Masz wystarczająco dużo własnych demonów. Zobaczenie jej, przysporzyłoby kolejny, nie chcę tego dla ciebie.

Maddox przeklina jeszcze raz i wiem, że rozważa uciszenie mnie. - Muszę przygotować się do pracy - mówi, wstając. - Zrób mi przysługę i daj znać, jeśli następnym razem będziesz gdzieś wychodzić, podczas gdy masz wolne.

- A ty mi mówisz? - kpię.

Przechesuje dłonią swoje ciemne włosy. - Powiedziałaś mu? Rzeczy nie wydają się magicznie lepsze. - Słysząc ostry ton w jego głosie.

- Nie bądź dupkiem.

- Dlaczego? Potrzebujesz mnie, żebyś się w końcu obudziła. Myślisz, że pójdziesz do tego kolesia i powiesz mu, że twój pijany ojciec, który na marginesie był kłamiącym dupkiem z długami hazardowymi, wjechał na krawężnik swoim samochodem i zabił jego bratanka, a on ci powie, że jest w porządku? I to w jakiś sposób sprawi, że mama się kurwa obudzi i wszystko będzie perfekcyjnie? Mam dla ciebie wiadomość, Laney. Nigdy nie było idealnie i nigdy nie będzie. - Jad w jego głosie nie jest tak naprawdę skierowany we mnie. Wiem to, ale to nadal mnie wkurza.

- A co? - wstaję. - Byłoby lepiej, gdybym chodziła wkurzona na cały świat? I próbowała udawać, że odpuściłam, gdy tak naprawdę tego nie zrobiłam? Mam dla ciebie wiadomość, Maddy – ty też nie odpuściłeś. Toniesz w tym jeszcze bardziej niż ja, prawie tak głęboko jak ona!

To ostatnie zdanie jest dla niego jak policzek. Widzę ból, napięcie. Mogę zobaczyć tylko fragment jego gniewu, ponieważ nieważne jak bardzo Maddox był wkurzony, nigdy nie odwrócił się ode mnie. Ale wciąż... kiedy on i tata przestali być sobie bliscy, zbliżył się do mamy. Dbał o nią i wiem, że jego gniew jest kierowany na nią. Wiem, że to, co powiedziałam, zraniło go.

- Pieprz się. - Sięgam po niego, ale on wyszarpuje swoje ramię. - To musi być miłe, żyć w świecie fantazji, młodsza siostrzyczko. Ale nie wszyscy z nas mogą w nim żyć.

Maddox zatrzaskuje drzwi mojej sypialni. Kilka sekund później, słyszę jak wychodzi z

mieszkania, rąbiąc drzwiami frontowymi.

Nienawidzę, że prawdopodobnie ma rację. Że po prostu oszukuję samą siebie i że miałam doskonałą okazję do wyjawienia prawdy Adrianowi ostatniej nocy, ale pozwoliłam się temu wyslizgnąć przez palce. A może wysliznąć to nie jest właściwe słowo. Myślę, że chciałam tego, co się wydarzyło, a to sprawia, że jestem do niczego. Pozwoliłam mu się całować i mówić do mnie i cały czas ten sekret tkwił we mnie. On zasługuje na prawdę. Ale... *prawda* prawdopodobnie powstrzyma go przed ponownym dotknięciem mnie.

Dotknięciem, które podobało mi się zbyt bardzo.

Zazwyczaj biegam. To nie jest nic wielkiego, zaczęłam to robić po tym wszystkim, co się wydarzyło z tatą, jakoś bieganie pomogło mi przez to przejść. Biegając wyobrażałam sobie, że jakoś mogę znaleźć sposób, aby uciec od mojego życia. Że mogę biec tak szybko, tak długo, że zatrzymam przeszłość, zanim to wszystko eksploduje.

Mogłam zapytać taty, czy coś złego się stało, kiedy wrócił późno z pracy lub nie chceć najlepszych ubrań i telefonu komórkowego. Byłam zbyt młoda, aby zrozumieć wagę moich żądań... te wszystkie rzeczy były tylko kolejnymi rachunkami do zapłacenia. Kolejne rzeczy przyczyniające się do upadku mojej rodziny.

Jakoś po pewnym czasie przestałam biegać. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że zrozumiałam, iż bieganie nigdzie mnie nie zaprowadzi lub może dlatego, że nie chciałam dłużej uciekać. Niezależnie od przyczyny, porzuciłam bieganie.

Po godzinach wałęsania się po pustym mieszkaniu, nadal jestem zdenerwowana po kłótni z Maddoxem, tak bardzo, że *muszę* wyjść z domu i postanawiam, że pobiegam.

Nie mam wątpliwości, że będę tego żałować w chwili, gdy tylko wyjdę na zimną pogodę, ale ubieram buty i rękawiczki. Łapię czapkę mojego brata i parę nauszników i już jestem na zewnątrz, gdzie lodowaty wiatr gryzie moją twarz.

Mięśnie nóg zaczynają mnie boleć po około dwóch sekundach, ale to nie powstrzymuje mnie i utrzymuję stałe tempo. Próbuję uciec od mojej *prawdy* z Adrianem. Fakt, jest w nim coś, co mnie przyciąga, ale wiem, że muszę to pokonać. Muszę zebrać się i wyznaczyć mu naszą przeszłość i zobaczyć, czy istnieje jakiś sposób, jakkolwiek, w który możemy ją rozpracować. Znaleźć sposób, aby się uleczyć.

Przecież takie rzeczy dzieją się cały czas – ludzi, którzy przeszli podobną tragedię, leczą się nawzajem. To może się udać. Zasługujemy na to.

Moje myśli wracają do Maddoxa. Rozmyślam o tym, ile jest w nim bólu, jak on mnie wkurza i jak bardzo chcę zrozumieć te duchy żyjące w nim. Dlaczego radzi sobie z naszą przeszłością zupełnie odmiennie niż ja.

Do czasu, kiedy okrążam kompleks mieszkaniowy, moja klatka piersiowa boli, a z

każdym oddechem obłoki pary wylatują z moich ust.

- Powinnaś tańczyć. To dobre ćwiczenie i można to robić w pomieszczeniu, gdzie jest ciepło.

Podsakuję na dźwięk głosu Cheyenne. - Cholera. Wystraszyłaś mnie do cholery.

Cheyenne śmieje się. - Przepraszam. Musiałaś być daleko stąd. Sądziłam, że słyszysz jak podchodzę.

Prawdopodobnie powinnam słyszeć, ale nie zwracałam uwagi na nic wokół. A skoro się ściemnia, to nie było zbyt mądre.

- To był długi dzień. Dużo się dzieje.

- Masz racje. Colt miał dzisiaj wizytę u lekarza, a one zawsze mnie przerażają. Teraz wyszedł. Chciałam się czegoś napić. Wpadniesz? - pyta się.

Chcę, mimo że nie powinnam tego robić. Nie powinnam wnikać w życie Adriana bardziej, niż zrobiłam to do tej pory, ale lubię ją. Jest fajna, i Boże, dlaczego nie powinnam mieć przyjaciółki. Tęsknię za posiadaniem przyjaciół. W domu wszyscy wiedzieli, kim jestem i co się stało, co mocno utrudniało mi zaprzyjaźnienie się z kimkolwiek.

Myślę, że nie zaszkodzi się spotkać, jeśli nie będę mówić o Adrianie.

- Pewnie - mówię. - Które mieszkanie jest twoje? Chcę pójść do mieszkania i szybko wziąć prysznic. - Nienawidzę postępować lekkomyślnie. Ale cholera, mam osiemnaście lat. Tak powinno wyglądać moje życie. Powinnam spotykać się z przyjaciółmi, a nie radzić sobie z samobójczymi skłonnościami mamy i martwić się o brata, żeby ten nie *zatracił siebie*.

Cheyenne podaje mi swój numer mieszkania i mówię, że zaraz do niej dołączę. Po wskoczeniu pod szybki prysznic, ubieram dżinsy i sweter. Przeczesałam włosy i pozostawiam je rozpuszczone. Łapię telefon komórkowy i widzę, że mam wiadomość od Maddoxa, pisze, że nie wróci do domu. Że jest „poza”, cokolwiek to oznacza. Nienawidzę, kiedy jest wkurzony i znika.

Odpycham te myśli na bok i wkładam buty przed wyruszeniem do Cheyenne. Dziewczyńska noc jest dokładnie tym, czego potrzebuję.

Trzymam mój trzeci drink, obserwując ziarenka soli dryfujące w kieliszku mojej margarity.

- Hehehe. Myślę, że moja sól się ściga – mówię, a Cheyenne śmieje się.

- Mój Boże. To najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Ciekawe, która sól wygra wyścig, moja czy twoja?

Na to obie zaczynamy się śmiać. Cheyenne siedzi na łóżku w małej kawalerce, którą

-
dzieli z Coltem, a ja przy stole, przy którym prawie nie ma wystarczająco dużo miejsca dla dwóch krzeseł.

Ale uwielbiam to. Ich mieszkanie jest idealne, ponieważ wszędzie widać, jak szczęśliwi są w nim. Ich wspólne zdjęcia wiszą na ścianach, a w koszu na ubrania rzeczy Colta pomieszane są z ciuchami Cheyenne, to jest tak idealne, że chce mi się płakać. Wiem o tym, że wszystko może wyglądać idealnie, ale naprawdę takie nie być. Jakoś jestem pewna, że w tym przypadku tak nie jest. A może tylko chcę w to wierzyć.

- Jak długo ty i Colt jesteście razem? - pytam.

Oczy Cheyenne stają się rozmarzone, a moje serce drga.

- Szczerze mówiąc nie jesteśmy ze sobą zbyt długo. Tylko od początku roku szkolnego, ale czuję jakbym znała go od zawsze. – Stawia swoją szklankę i wyciąga nogi przed siebie. - Wciąż pracuję nad tym, aby móc o nas mówić...

Milczy przez kilka minut. Rozumiem przez co przechodzi, bo chociaż ja nigdy nie miałam problemu z mówieniem jak się czuję, to mam doświadczenie z ludźmi, którzy mają taki problem.

- To nie był dla mnie dobry czas, kiedy poznałam Colta. Dla niego też. Nie planowaliśmy się zakochać, ale...

- Myślę, że taki sposób zakochania się jest najlepszy. Ehh, sorry, nie chciałam ci przerywać.

Posyła mi uśmiech. - Co masz na myśli?

Nie pozwalam sobie na myślenie, nim wypalam. - Myślę, że przypadkowe zakochanie się jest wyjątkowe. Pamiętam, jak moja mama mówiła mi, że kiedy poznała tatę, wiedziała, że będzie jej. Kiedyś myślałam, że to bardzo romantyczne, ale... okazało się być straszne. Myślę, że kiedy miłość zakrada się do Ciebie, gdy chwyta Cię, kiedy najmniej się tego spodziewasz, staje się bardziej realna. To znak, że tak po prostu ma być i nic nie powstrzyma dwójki ludzi przed zakochaniem się w sobie.

Odpywam, patrząc na zdjęcie Cheyenne i Colta, które stoi na ich stoliku nocnym. Colt nie patrzy na nią, tylko wpatruje się w dal, a Cheyenne stoi za nim. Jej głowa jest oparta na jego łopatkach i przysięgam, że mogę wyczuć, iż coś wyjątkowego jest pomiędzy nimi. Czuję połączenie wiążące ich razem.

- Myślę, że możesz mieć rację. - Słyszę śmiech w jej głosie. - Colt pomógł mi przejść przez wiele rzeczy. Nie jestem pewna, czy poradziłabym sobie bez niego. I wiem, że może to zabrzmieć trochę zarozumiale, ale mam to gdzieś, bo taka jest prawda, że ja tak samo pomagam mu poradzić sobie z jego trudnościami. Rzeczy nie zawsze są proste, ale wiem, o tutaj - dotyka swojej klatki piersiowej - że należymy do siebie.

Biorę do ręki swojego drinka, starając się dać sobie trochę przestrzeni od nastroju,

który zmienił się w nieco ponury, ale także pełen nadziei. *Chcę tej nadziei.* Chcę, żeby z życia Cheyenne rozrosła się na moje.

- A co z tobą? Czy kiedykolwiek byłaś zakochana? – pyta Cheyenne.

Automatycznie kręcę głową. To łatwe pytanie.

- Nie – odpowiadam, a następnie mój umysł przetwarza to, co wcześniej powiedziała Cheyenne. O nie byciu zdolnym do mówienia. Chcę otworzyć usta i powiedzieć jej wszystko. Tak naprawdę nigdy nie opowiedziałam komuś o moich... tajemnicach. Ale wiem, że nie mogę. Nie mogę jej powiedzieć, zanim nie powiem Adrianowi. Nawet nie wiem, czy ona zna jego przeszłość. Że jego siostrzeniec zginął, a on uciekł od swojej rodziny.

- Dobra, serio, jesteśmy coraz bardziej przygnębiające. Nienawidzę dziewczyn, które się upijają i smućą. Powinnyśmy się bawić - mówi.

Na to ja się uśmiecham. Bardzo lubię tę dziewczynę. - Masz rację. Mam jedno pytanie do ciebie... - Przysięgam sobie, że nie będę ją pytać o Adriana, ale po tych wszystkich drinkach nie mogę się powstrzymać. Chcę usłyszeć coś, cokolwiek, przez co lepiej mogłabym go poznać, ale drzwi się otwierają i wchodzi Colt. Facet jest niezwykle seksowny z tymi blond włosami i zarozumiałą postawą.

- Hej, ty! - Cheyenne zrywa się z łóżka i skacze w jego ramiona. Colt łapie ją, a jej nogi owijają się wokół jego talii.

- Hej, mała tancereczko – mówi i śmieje się. - Jesteś pijana jak cholera, prawda?

Cheyenne chichocze w odpowiedzi. Oddech ucieka z moich płuc, kiedy widzę Adriana wchodzącego przez drzwi. Jego oczy są przekrwione, ale mimo to chłonę widok jego silnej szczęki i ciemnych włosów. Kurczę, on jest taki seksowny. Moje serce zaczyna dudnić i po cichu błagam je o chwilę wytchnienia.

Gdy jego oczy znajdują mnie, uśmiecha się. Widzę burzę w jego spojrzeniu i czuję, że kieruje się ona w moją stronę. Adrian kładzie rękę po przeciwnej stronie drzwi. - Cóż my tu mamy?

Jego głos jest seksowny, wiem, że robi to celowo, ale alkohol w mojej krwi zaprasza go, pozwala mu przenikać przez mnie... jest mi tak ciepło i przytulnie, moja pamięć przywołuje jego pocałunki.

Pocałunki, które nie mogą się powtórzyć.

Może to jest dobra rzecz, tak zdecydował los, w końcu przyszedł tutaj, gdy alkohol rozwiązał mi język.

Dziś w nocy, mówię sobie. Dzisiejsza noc to idealny czas, aby mu powiedzieć.

Rozdział jedenasty

~ Adrian ~

- Jest zimno! Zamknij drzwi! - mówi Cheyenne z głową wystającą ponad ramieniem Colta, kiedy patrzy na mnie. To pierwszy raz, gdy odrywam oczy od Delaney, od kiedy wszedłem do mieszkania. Zdecydowanie nie spodziewałem się jej tutaj zobaczyć. Życzę sobie, abym nie był na masakrycznym jak cholera hajju, na jakim aktualnie byłem.

Patrzę na nią, a ona wciąż posyła mi to seksowne, trochę zalotne spojrzenie, nie sądzę, żeby nawet zdawała sobie z tego sprawę. Jest wspaniała jak cholera. Jestem pewien, że nie jest jedną z tych dziewczyn, które są gorące i udają, że o tym nie wiedzą, ale również nie wydaje mi się, aby była flirtującym typem dziewczyny. Wokół niej unosi się jakby aura *niewinności*, która powinna sprawić, że ucieknę, ale zamiast tego intryguje mnie.

Nie wyrywam wielu niewinnych dziewcząt.

- Adrian! Przestań gapić się na Laney i zamknij drzwi zanim skopię ci tyłek - krzyczy na mnie Cheyenne. Colt śmieje się i podchodzi z nią w ramionach do łóżka. Zamykam drzwi.

Nie komentuję uwagi Cheyenne o gapieniu się na Delaney, ponieważ wszyscy wiemy, że to robiłem, zamiast tego spoglądam na nią. - Laney, co?

- Tak. Jej imię jest niesamowite, ale za długie – wyjaśnia Cheyenne.

- Jest w porządku. - Casper wzrusza ramionami. - Większość ludzi nazywa mnie Laney.

- Ja nie nazywam cię Laney - mówię, bo wiem, że nie spodziewa się tego i nie odpowie mi.

- Dlaczego to robisz? Zawsze próbujesz mnie zdenerwować.

Jej duchy są teraz ukryte, więc te piękne oczy są jak szkliste portale duszy. - Też jesteś pijana. Urządziłyście sobie imprezę bez nas?

- Czy kiedykolwiek miałeś problem z tym, że ktoś nie zczekał na ciebie? - Colt usadowił Cheyenne na swoich kolanach, jego ręka spoczęła na jej biodrze.

- Masz rację. Gdzie jest alkohol? - Wstaję i idę przez pokój do kuchni, która oczywiście znajduje się w tym samym pomieszczeniu.

- Nie potrzebujesz żadnego alkoholu. Ty zawsze coś pijesz lub palisz. - Cheyenne obserwuje mnie.

-
- Zapomniałem, że to twoja sprawa – odgryzam się, a Colt szepcze do niej: - Hej. Nie rób tego.

- Dlaczego? On jest teraz moim przyjacielem, pamiętasz?

Ma rację. Jesteśmy przyjaciółmi.

Colt utrzymuje swój wzrok na niej. - Okej, w porządku. Mamy drinki. Przynies dla mnie jeszcze jeden, gdy pójdziesz po swój - dodaje Cheyenne.

Patrzę na nią i mrugam. – Taa, abys znowu mogła zwalić winę na mnie za upicie się.

Wszyscy jak na zawołanie śmieją się i chcą to skomentować, ale w ostatniej chwili rezygnują. Nadal jestem w szoku, że przychodząc tu znalazłem Delaney z Cheyenne. Wiem, że przyszły na moją imprezę, ale to co innego. Jeśli ona jest przyjaciółką Chey, to znaczy, że będę ją częściej widywać...

- Spałeś dzisiaj? - Delaney pyta mnie.

- Trochę. Pracowałem u przyjaciela, musiałem mu pomóc. - Jestem pewien, że każdy zastanawia się, skąd biorę pieniądze. Wiedzą, że znam się na majsterkowaniu, ale nigdy nikomu nie mówię o Lettie.

Na twarzy Delaney pojawia się to jedyne w swoim rodzaju kobiece spojrzenie. To, które mówi mi, że jest zaniepokojona lub zmartwiona, gdy tak naprawdę nie ma o co się martwić. Ale ona nie zna mnie na tyle dobrze, aby o tym wiedzieć. Nie zasługuję na jej troskę i na pewno jej nie chcę.

- Uważaj. Patrzysz na mnie w taki sposób, że możesz sprawić, iż pomyślę, że mnie lubisz.

- Myślałam, że jesteście przyjaciółmi? To nie sprawia, że automatycznie cię lubię? - rzuca do mnie.

- Nie. - Pochyliłam się do niej. - Mam na myśli, że naprawdę mnie lubisz. *Lubisz, lubisz*, prawda? Widzę to w twoich oczach. Chcesz mnie. - Patrzę jak czerwieni się od czubka włosów i jak rumieniec spływa w dół jej twarzy. Chcę pokonać tę samą drogę w dół jej ciała, odkrywając i smakując każdy kawałek jej skóry.

- Jesteś takim graczem. Czy kiedyś przestaniesz?

Na tak, Cheyenne wtrąca się. Prawie zapomniałem, że oni nadal tu są. - On jest straszny! Zawsze mu to mówię. Chociaż zazwyczaj... - Posyłam jej nieprzyjazne spojrzenie i Cheyenne przerywa zdanie w połowie. - Nie żebym chciała ci powiedzieć, że myślę, iż on cię po prostu wykorzystuje. - Chey próbuje się schować.

- Sprytny ruch. - Colt mówi jej.

- Nie martw się o to. To nie jest tak, że to jakiś wielki sekret. - Jedna z brwi Casper

-

podnosi się, jakby mnie wyzywała. Jakby chciała, żebym skłamał na ten temat. Nie zna mnie za dobrze... jestem największym kłamcą z nich wszystkich.

Kiedy nic nie mówię, wyraz twarzy Casper zmienia się. W ten sposób, że zastanawiam się, o czym ludzie myślą, gdy na nich patrzę... Delaney jakby próbowała mnie rozgryźć. Jakbym wylewał słowa na papier, a ona musiała je rozszyfrować. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek pragnąłem jakieś dziewczyny tak mocno jak tej, która siedzi naprzeciwko mnie.

- Chcesz stąd iść? – Używa prawie tych samych słów, których ja ostatniej nocy. Tylko, że ona się pyta, jakby była kurwa jakaś szansa, że odpowiem jej nie.

Wstaję, spoglądam na Colta i Cheyenne. Nim mogę coś powiedzieć, Colt patrzy na mnie ze zrozumieniem, jakby rozważał jakieś gówna na mój temat. - Myślałem, że masz gości dzisiaj wieczorem. Nie możesz wyjść na długo, ty pieprzony kłamco.

Wiem dokładnie, co robi. Nie tak dawno temu siedzieliśmy przy moim kuchennym stole i powiedziałem mu, że jest inny z Cheyenne. Widzę to na jego twarzy. Ze mną tak nie jest. Po prostu ją pragnę i to wszystko... prawda? To wszystko, co powinno być i ona o tym wie. - Może teraz mam coś lepszego do robienia.

- Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie? - mówi Casper z uśmiech na twarzy. Nie spodziewałem się tego.

- Mój Boże! Kocham tę dziewczynę. To totalnie brzmi jak coś, co ja mogłabym powiedzieć - dodaje Cheyenne i myślę, że ma rację.

- Wychodzimy czy co? - pytam, zanim zdecydują, że jednak nie chcą przerwać swojego dziewczynskiego czasu.

- Wychodzimy. Dzięki za zaproszenie, Cheyenne. - Oczy Delaney wędrują do Chey, która wstaje z kolan Colta, żeby ją przytulić.

- Baw się dobrze. I bądź grzeczna - mówi do Casper przed obróceniem się i przytuleniem również mnie. Trochę zbija mnie to z tropu. - Bądź szczęśliwy - szepcze mi do ucha.

Szczęśliwy. Odchylam się do tyłu i patrzę na nią, naprawdę patrzę i wiem, że widzi więcej niż to okazuje. To nie jest tak, że jestem doskonały w ukrywaniu, ale większość ludzi nie wykorzystuje szansy, aby prawdziwie spojrzeć. Colt wie, że coś jest ze mną nie tak, ale nigdy o tym nie mówi. Po prostu nie jesteśmy tacy, ale ona jest inna.

- Nie mogę - mówię zanim się odsuwam. Delaney wkłada swoje buty, więc wiem, że nie słyszała tego, ale czuję na sobie spojrzenie Colta. Wiem, że on słyszał, więc nie patrzę na niego, zmiierzam do drzwi, otwieram je i czekać na Delaney, aż wyjdzie.

- Dokąd idziemy? - pytam ją, gdy jesteśmy na zewnątrz.

Wygląda na niepewną, kiedy mówi: - Chcesz iść do mnie? Po prostu posiedzieć i pogadać lub cokolwiek? To nie jest... Ja nie...

-
- W porządku. Nie rzucę się na ciebie, kiedy tylko wejdziemy do środka. Cóż... chyba, że będziesz chciała.

- Czy większość dziewczyn... pragnie cię? - pyta, gdy zaczynamy iść.

W środku mówię sobie: *KURWA*, ponieważ ostatnią rzeczą, jaką chcę robić, to rozmawiać o innych dziewczynach, ale potem Delaney odzywa się ponownie. - Nie powinnam o to pytać. Nie wiem dlaczego to zrobiłam.

Z jakiegoś powodu to sprawia, że chcę jej odpowiedzieć. Jest coś w niej tak prawdziwego, że otwieram się. I przeraża mnie to cholernie... jeśli będę kręcił się wokół niej, może sprawić, że otworzę się przed nią zupełnie. - Nie zamierzam kłamać i udawać, że byłem święty. Były inne dziewczyny. Będą kolejne, ale nie puszczam się ze wszystkimi. Nie pozwalałam nikomu myśleć, że coś ma się na rzeczy, jeśli tak nie jest.

- To bardzo szlachetne z twojej strony. - Jej głos jest kwaśny jak cytryna, ale także posypany odrobiną cukru na wierzchu. Nie spodobała jej się moja odpowiedź, ale nie nienawidzi mnie za to, jaki jestem.

- Pytałaś i byłem szczery. Czy ty kiedykolwiek po prostu zabawiłaś się z kimś?

Zatrzymuje się przed mieszkaniem i odblokowuje drzwi. - Czy stracę punkty zajebistości, jeśli powiem nie?

Patrzy na klucze w zamku, a nie na mnie. To wtedy zdaję sobie sprawę, że mówię poważnie. Delaney jest dziewczyną, która straciła dziewictwo z kimś kogo kochała. Ja pierwszy raz byłem z dziewczyną, kiedy miałem piętnaście lat i kompletnie nie wiedziałem, jak być mężczyzną. Chryste, co do cholery mam z nią zrobić? - Może to nie jest taki dobry pomysł. - Tak jak jej słowa kilka minut temu, teraz moje smakują jak cytryna.

- Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi? Tylko dlatego, że nie pieprzę się z wieloma chłopakami, nie możemy być przyjaciółmi?

- Tego nie powiedziałem, ale wiesz, że cię pragnę. To tylko sprawi, że rzeczy będą bardziej... skomplikowane.

Delaney wzdycha i czuję się jak dupek.

- Jestem przeszczęśliwa, że piłam, bo inaczej nigdy bym tego nie powiedziała. Po pierwsze, chcę być twoim przyjacielem, Adrian. Chcę tego bardzo. Rzeczy są... skomplikowane dla mnie, ale myślę, że będziemy dobrzy... jako przyjaciele.

- Ale? - przybliżam się do niej, wiedząc co zaraz powie.

- Ale... Myślę, że po ostatniej nocy to dość oczywiste, że cię pociągam. I że nie jestem taka jak dziewczyny, które wrywasz na imprezach, ale nie załamie się, bo nie spełniam twoich standardów.

Mówi, po czym zaczyna otwierać drzwi. Kładę rękę na jej, zatrzymując ją. Jest ciepła i

-
delikatna, nawet jeśli na zewnątrz jest zimno jak cholera. - Hej, nie uważam, że nie spełniasz moich standardów.

- Dzięki - mówi, a ja nie dodaję, że jest ponad nimi. W świecie pełnym ludzi, którzy są tak samo fałszywi jak ja, coś w niej sprawia, że czuję się cholernie prawdziwy.

Delaney wchodzi do środka, a ja idę tuż za nią. - Twój brat nie straci nad sobą panowania, prawda? - Drzwi klikają, zamykając się za mną.

- Nie ma go. I nie wróci przez całą noc. W dodatku, jestem dorosła. On nie ma prawa wtrącać się w moje życie.

- To nie oznacza, że tego nie zrobi.

- Jesteś głodny? – pyta, zamiast odpowiedzieć.

- Tak, ale nie wiem, czy masz szansę przebić swoją restaurację...

Przewraca oczami. - Jesz tam, ponieważ tam nie pracujesz. Moje naleśniki są lepsze.

- Hmm. - Zbliżam się do niej, gdy stoi przy zlewie. - Chcesz się założyć? - Kładę ręce po obu jej bokach płasko na blacie, osaczam ją.

- Nie, dziękuję. Po prostu ugotuję dla siebie, jeśli nie chcesz.

Wzrusza ramionami i wybucham śmiechem. Nigdy nie wiem, czego się po niej spodziewać i to mi się podoba. - Dobrze. Pomogę ci. Przesuń się, to umyję ręce.

Casper odsuwa się, a ja zdejmuję kurtkę i rzuca ją na stół. Kuchnia jest mała, ale to mi nie przeszkadza. To trzyma mnie blisko niej.

Gdy myję ręce, ona wyciąga składniki z lodówki i pudełko mieszanki na naleśniki, następnie czyta wskazówki na nim.

- Co ty do cholery robisz? - pytam.

- Patrzę ile jajek i wody potrzebuję? - Jej szare oczy marszczą się w kącikach. Z jakiegoś powodu jest to seksowne jak diabli.

- Powiedz, że żartujesz. Musisz. - Wyszarpuję pudełko z jej ręki. – Daj mi miskę, szefie? – Uśmiezek pojawia się na moich ustach. Delaney wyciąga miskę, ale nie puszcza jej, kiedy sięgam po nią.

- Chcesz, żebym pokazał ci, jak to się robi, czy nie?

- Jesteś inny - mówi.

Jestem. Wiem to. Ale chcę udawać, że to wcale nieprawda, więc wrywam miskę z jej dłoni, nic nie odpowiadając. - Sekretem doskonałych naleśników jest to, że nie wolno czytać tego gówna z opakowania. Cofnij się, mistrz pokaże ci, jak to się robi.

-

Zdradzam jej mój sekretny przepis na naleśniki, perfekcyjnie je przerzucając, rozkładając na talerzach i wypełniając dwie szklanki mlekiem. Gdy już wszystko jest gotowe, prowadzi mnie korytarzem w głąb mieszkania. Jestem trochę zszokowany, ale na pewno nie powiem jej, że uważam, iż powinniśmy pozostać w kuchni.

Idę za nią do sypialni i zostawiam otwarte drzwi, nie do końca pewien, czy chce być ze mną w zamkniętym pomieszczeniu, ale po ustawieniu swojej szklanki na stoliku, sama je zamyka.

Z drugiej strony nie będę narzekać.

Jej pokój jest w jakiś sposób dokładnie tym, czego się spodziewałem... wszystko do siebie pasuje. Jest cały fioletowo-szary. - Czy mogę usiąść na łóżku? - pytam.

- Jeśli nie chcesz siedzieć na podłodze.

- Wow. Tequila zamienia cię w mądrale. - Moja szklanka dołącza do jej na nocnym stoliku. Casper ściąga buty i robię to samo, zanim oboje siadamy na łóżku. Jesteśmy cicho przez cały czas, gdy jemy. Wciąż spoglądam na nią, studiując sposób, w jaki jej szczęka porusza się, kiedy żuje i jak jej szyja rusza się, kiedy przełyka. Patrzę, jak jej język wyslizguje się z ust, gdy zlizuje syrop z wargi. Kurwa, ta dziewczyna mnie kręci. To musi być ta niewinność, ale to wcale nie sprawia, że łatwiej sobie z tym radzę.

- Więc? - pytam ją, kiedy oba nasze talerze są już czyste.

- Były w porządku...

- Co kurwa?

Śmieje się i udaje, że popycham ją, nim biorę talerz z jej dłoni. - Odłożę twój talerz umazany naleśnikami, które ci nie smakowały, ale które wszystkie zjadłaś.

Nie zatrzymuje mnie, kiedy idę do kuchni i zostawiam tam naczynia. Nie trwa długo, nim ruszam z powrotem do jej pokoju i zastaję ją siedzącą na krawędzi łóżka. Przez te trzydzieści sekund, kiedy byłem w kuchni, atmosfera w pokoju całkowicie się zmieniła.

Czuję przyciąganie do niej. Mały poemat pod moją skórą, który jest przez nią wzywany, ale trzymam go przy sobie. Nie pozwalam sobie spróbować zapisać rodzących się w mojej głowie słów, ponieważ są zbyt osobiste.

- Czy mogę zadać ci pytanie? - mówi Delaney.

Wzruszam ramionami. - Oczywiście.

Próbuje się uśmiechnąć, ale jest coś fałszywego w tym niby uśmiechu, jakby w ostatniej chwili zmieniła zdanie, o co chce mnie zapytać.

- Co lubisz w naleśnikach? - pyta.

Jej pytanie strzela kulą w moją pierś. Jak pociski z karabinu uderzają w każdy główny

-
narząd we mnie. To nie jest pytanie, które chciała zadać. To powinno być lekkie, zabawne pytanie, a przywraca obraz dużych brązowych oczu, patrzących na mnie zza stołu. - *Leśniki! Leśniki! Leśniki!*

Widzę pulchne klaszczące rączki Asha. Jego oczy takie duże i szczęśliwe.

Moja wizja się zaciera i nagle czuję potrzebę zapalenia, żeby wymazać to wszystko.
-Nie masz nic przeciwko? – pytam, gdy wyciągam skręta.

- Trochę...

Chowam go z powrotem do kieszeni. - Są cholernie dobre. Czego tu nie kochać w naleśnikach? - Słowa bołą, gdy wychodzą z moich ust... jakbym pieprzył pamięć o Ashu przez nie mówienie jej o małym chłopcu, który kochał moje naleśniki.

- Mam jeszcze jedno pytanie. Co byś zrobił, gdyby... gdybyś wiedział coś, co mogłoby skrzywdzić kogoś innego. Nie fizycznie, ale emocjonalnie. Powiedziałbyś mu?

To pytanie zaskakuje mnie i rozmyślam nad nim. Zastanawiam się, co się dzieje w jej życiu, ale nie pytam o to.

Myślenie o Ashu cholernie boli. Tęsknię za moją siostrą tak bardzo, że mógłbym zrobić wszystko, aby nie myśleć o tym. Aby być w stanie zapomnieć. - Jeśli radzą sobie dobrze bez tej wiedzy, dlaczego mamy to chrzanić?

Czas na rozmowę się skończył. Chcę zapomnieć o wszystkim innym, więc robię krok w jej stronę. Podchodzę tak blisko, że gdy spoglądam w dół, widzę puls na podstawie jej gardła. Bije jak szalony. Chcę go polizać. Podnoszę palec do jej tętna, liczę liczbę uderzeń i po prostu czuję więź z nią. - Co my robimy, Casper? Nadal będziemy się bawić w kotka i myszkę? - Sięgam do jej policzka i głaszczę go. Przebiegam dłonią po jej włosach. - Pozwolisz mi zostać, czy chcesz, żebym sobie poszedł?

Proszę, powiedz, żebym został.

Rozdział dwunasty

~ Delaney ~

Zapytałam. Zapytałam, a on odpowiedział, że nie powinnam nic mówić. Że to może spięprzyć komuś życie, jeśli wyjawię prawdę. Dokładnie to samo powiedział również Maddox.

- Twoje duchy wróciły, Casper. - Głos Adriana jest ledwo słyszalny, ale w jakiś sposób nokautuje mnie. Wypełnia mnie, aż jest wszystkim co słyszę, wiem, o czym myślę. Jego kciuk pieści moją twarz tuż pod okiem. - Pozwól sobie zapomnieć o nich. Możemy zapomnieć o naszych duchach razem, chociaż na jedną noc.

Dreszcze przechodzą przeze mnie. Powiedziałam wcześniej, że jest dobry, ale *dobry* go nie opisuje. Dwa głosy walczą we mnie: głos rozumu, który mówi mi, aby kazać mu wyjść. Albo powiedzieć prawdę. Zrobić coś innego, niż pozwolić mu po prostu zostać ze mną. Ten głos każe mi być silną. Mówi, że bycie z Adrianem jest dla mnie prawie tak złe, jak przebywanie z mamą. Że jestem słaba i poddam się, ale Boże, chcę się poddać. Chcę posłuchać tego drugiego głosu, który mówi, że... nie, nawet nie tylko ja... my zasługujemy, aby spróbować odpędzić nawzajem swoje duchy. Co jest tym, po co tu przyjechałam. Chciałam spróbować naprawić nasze życie.

Czuć napięcie w pokoju. Moje ciało buzuje, aby poczuć jego ręce na sobie. Chcę poczuć jego słowa, poezję na skórze, bo te tajemnicze słowa, które pisał były piękne. I chcę zobaczyć więcej. Aby dowiedzieć się, jaka inna magia ukrywa się wewnątrz niego.

Obojgu nam zabrano tak wiele rzeczy, że myślę, iż zasługujemy na zrobienie czegoś dla siebie. Cokolwiek.

- Zostań... - szepczę. Staram się odwrócić wzrok, ale Adrian nie pozwala mi na to. Ręka na mojej twarzy delikatnie trzyma ją w miejscu.

- Muszę wiedzieć jak pijana jesteś?

- Trochę za późno, żeby o to pytać, nie sądzisz? - Fałszywy śmiech wypływa na moje usta.

- Jest za późno na wiele rzeczy, ale nie na to.

Ma rację. Adrian nie wie, ale to jest dokładnie to, co potrzebowałam usłyszeć. Myślę, że jest już za późno. Za późno, żeby odejść i udawać, że nie ma innych powodów, by być blisko niego. Jest coś w nim, co przemawia do mnie, *do mnie*.

Te obce odczucia są dla mnie jak obcy język, staram się jakoś zrozumieć Adriana. Nie wszystko w nim. Nie jestem tak głupa. Wiem też, że to wszystko może być tylko wytworem

mojej głowy, ale czuję się dzięki temu tak prawdziwie, lubię go i jest już dla mnie za późno, aby zawrócić.

Nie wiem, czy to przez wspólne jedzenie czy naszą rozmowę, ale kiedy odzywam się, wiem, że moje słowa są prawdziwe. - Nie mogłabym być teraz bardziej trzeźwa.

Potakuje głową i podchodzi do drzwi sypialni, przekręca zamek. Następnie upada na kolana przede mną. - Nie wiem, co jest takiego w tobie, że pragnę cię tak cholernie mocno.

Może to nie są słowa, które dziewczyna pragnie usłyszeć, ale ja je cenię. Bo są prawdziwe i prawda jest lepsza od ładnego kłamstwa.

Adrian pochyla się ku mnie, mości swoje ciało między moimi nogami. Myślę, że chce mnie pocałować, ale jego język zatacza koła w miejsce u podstawy mojego gardła. Ciarki przechodzą przeze mnie i rozchodzą się w głąb mnie.

- Widziałem twój szaleńczo bijący puls i chciałem go spróbować.

Nim mam szansę przetrwać te słowa, jego usta pokrywają moje wargi. Spodziewałam się, że nasz pocałunek będzie szalony, obłądny, ale Adrian wykorzystuje swój czas, pozwalając językowi powoli pieścić mój. Jego ręce przenoszą się do mojej szyi, dotykając moich włosów i robi to tak delikatnie, że chce mi się płakać, ale równocześnie czuję się tak dobrze, że prawie nie mogę powstrzymać jęku, który mi się wymyka. Dotyk jego bandażu na mojej skórze sprawia, że mój puls wystrzela jak rakietą, ten mały kawałek gwałtowności w całej miękkości Adriana. Zastanawiam się, czy właśnie taki naprawdę jest. Złożony z szorstkości i miękkości, daje i bierze, niepewny, kiedy zostanie pokonany.

- Ta koszulka musi zniknąć - mówi, kiedy jego usta opuszczają moje. Przebiega rękoma po moich ramionach, aż dociera do dłoni i zaczyna podnosić moją koszulkę. Jest taki krótki moment, gdy myślę, że powinnam się wstydzić. Nie jesteśmy już w ciemnym samochodzie i wiem, że nasza podróż zaprowadzi nas dużo dalej.

Ale nie mogę. Nie, kiedy rzuca moją koszulkę na podłogę, jego usta całują moje nabrzmiące piersi, a jego skóra jest tak ciepła. Jego pocałunki są jak małe ładunki elektryczne, pragnę, aby mój stanik również zniknął.

Bez konieczności proszenia, jego zręczne ręce szybko rozprawiają się z zapięciem stanika. Te wspaniałe usta znów są na moich wargach, degustując mnie jak najlepszy nektar. Jego oczy wpatrują się, jakby czytał ze mnie. Jakbym była papierem, który on zapisuje lub książką, którą trzyma ukrytą, ale musi być dla niego ważna.

- Jezu, jesteś taka gorąca. - Jego palce śledzą piegi na moich ramionach. - Chcę połączyć te wszystkie kropki. Zobaczyć każde miejsce na twoim ciele - mówi.

Moje serce wali. Ciepło spala mnie. - Dziewczyny nie mają z tobą szans, prawda?

Śmieje się. - Zwracam uwagę na szczegóły - mówi. - Lubisz być dotykana. Wszędzie. Skóra przy skórze sprawia, że się uśmiechasz. - Śledzi drogę w dół do moich bioder. - Albo

-
rumienisz. Założę się, że przyspiesza ci też bicie serca. Czuję jak drżysz za każdym razem, kiedy cię dotykam.

Zamykam oczy. Obawiam się, że się rozplączę, bo ma rację. Jego słowa sprawiają, że czuję się komuś bliska, a to jest właśnie to, czego pragnę. Chcę czuć, że jestem kimś ważnym dla drugiej osoby.

- Nie mam prezerwatywy, Mały Duszku. – Wstrząsa mną to przezwisko, jest inne niż Casper... jakoś bardziej intymne. Umieszcza pocałunki z zamkniętymi ustami w kąciку moich ust. Na mojej szczęce, szyi. To niemal zbyt wiele dla mnie, żebym mogła myśleć, ale przetrawiam jego słowa.

To kolejna rzecz, która powinna mnie przestraszyć. Fakt, że jestem gotowa, aby dać mu dzisiaj coś, czego nigdy nie dałam nikomu innemu. Że chcę tego. - Myślałam, że...

- Są inne rzeczy, które możemy zrobić. Nie idź tam bez prezerwatywy. Kiedykolwiek. Wciąż mogę sprawić, że poczujesz się dobrze.

Nie ma sekundy, w której wątpiłabym w jego słowa. Patrzę na niego i uśmiecham się. Jego ręce są na mnie, gdy to robię i zastanawiam się, czy on myśli, że się uśmiecham dlatego, iż on mnie dotyka. A to nie jest jedyny powód.

- Wstań. - Adrian odsuwa się na tyle, żebym mogła wstać. Wciąż jest na kolanach i wiem, co chce zrobić. Jego twarz będzie...

- Czy nie powinniśmy położyć się na łóżku?

- Położymy - mówi. I wtedy pomaga mi wstać. Jego palce odpinają guzik moich dżinsów. Następny jest zamek. Adrian zwalnia, kiedy ściąga spodnie i majtki w dół moich nóg. Patrzy na mnie, całą mnie. Jego oczy lustrują mnie, a jego ręce przebiegają po krzywiznach moich łydek. Chcę, żeby zobaczył moją historię, ale chcę również się zakryć. To zbyt wiele. Zbyt bolesne i żenujące.

- To mnie zabije, ale nie jest to zły sposób, aby odejść.

Słowa te rozśmieszają mnie i przeganiają potrzebę zakrycia się.

Jego palce dotykają szczytu moich ud i mruczy: - Taka ładna. - Sprawiając, że ciepło przepływa przeze mnie. Nikt, nigdy, przenigdy tak do mnie nie mówił.

Wstaje. Jego usta są naprzeciwko moich, a jego ręka ciągnie moje włosy. Jest teraz bardziej niecierpliwy, bardziej potrzebujący. Kiedy podnosi mnie, nie mam wyboru, więc kładę się na łóżku. On kładzie się na mnie, jego usta podróżują po moim ciele: usta, szyja, piersi. Jego język wyznacza ślady od jednego szczytu do drugiego.

Moje palce zaciskają się w jego włosach, wyginam się w łuk, a moje ciało błaga o rzeczy, których moje usta nigdy by nie wypowiedziały.

- Dojdziemy do tego, Mały Duszku - mówi, słyszę chichot w jego głosie.

-
- Chcę cię poczuć, teraz – jęczę. Rozpina swoją koszulę przed zsunieniem się w dół mojego ciała. Nie patrzę na niego. Nie mogę. Tylko pozwalam dłoniom dotknąć jego ramiona, plecy i mam nadzieję, że czucie mnie daje mu to, co mi daje jego dotyk.

Moje oczy są zamknięte. W tej chwili nic nie mogę robić, tylko czuć. Doznanie jego ust schodzących niżej przez mój brzuch, moje biodra i... wtedy jest w tym miejscu, które boli dla niego.

- Chcę cię posmakować.

- Proszę - jęczę. W tej chwili mógłby mi zrobić wszystko, a ja pozwoliłabym mu na to.

Pierwszy dotyk jego języka wysyła wstrząs przeze mnie, pasja i przyjemność wystrzeliwiają w każdym kierunku.

Wyginam się w łuk, gdy wsuwa we mnie palce, a jego język doprowadza mnie do szaleństwa. Moje biodra wiercą się, próbując zbliżyć do niego tak bardzo jak to tylko możliwe. Uczucie we mnie buduje się większe i większe, aż boję się, że mnie zniszczy.

I wtedy moje ciało eksploduje z powodu dotyku mężczyzny po raz pierwszy w moim życiu.

Mój oddech jest ciężki, wciąż nie mogę otworzyć oczu.

- To było niesamowite

- To było niewystarczające.

A potem znów robi to samo.

A ja się rozpadam po raz drugi.

Moje ciało jest bezwładne, kiedy Adrian odsuwa się. – Czekał - mówię. *Otwórz oczy rozkazuję sobie.* Ale jestem taka zmęczona. Tak bardzo zmęczona.

- Tylko zgaszę światło.

Mogę powiedzieć, kiedy w pokoju robi się ciemno. Słyszę, jak Adrian szura i wiem, że zdejmuje spodnie. Przesuwa się za mnie w moim małym łóżku. Czuję jego gołe nogi, jego nagą pierś i chcę owinać się wokół niego, czuć go na całym ciele.

- Powinam... - Słowom trudno wydostać się z moich ust. To nie tak, że nie chcę. To dlatego, że nigdy nie byłam w takiej sytuacji. I oczywiście nie wiem, co mam powiedzieć. - Mam... no wiesz, dla ciebie.

- Następnym razem - szepcze i nie jestem pewna, czy powinnam zrobić to czego pragnę, ale decyduję się zaryzykować. Przytulam się i kładę głowę na jego piersi.

- Czuję twoje serce - mówię Adrianowi.

-

Zamiera. - Myślałem, że już go nie mam. – Tymi słowami łamie moje serce. Staram się usiąść, ale jego ręka owija się wokół mnie i przytrzymuje. - To był żart.

Wiem, że nie był, ale nie mogę się zmusić, aby to powiedzieć. Nie teraz. Jeśli to zrobię, ucieknie. Mam nadzieję, że postępuję słusznie.

- Adrian...

- Śpij, Mały Duszku... Kończymy z nawiedzaniem dzisiaj.

Jego słowa przekręcają przełącznik wewnątrz mnie. Otwieram dla niego drzwi i wciągam do środka. - Opowiedz mi historię. Szczęśliwą tym razem.

- Nie znam szczęśliwych historii. - Prowadzi dłoń przez moje ramię, a ja zastanawiam się, czy próbuje połączyć moje punkty. Lub pisać na mojej skórze.

- Tak, znasz. Opowiedz mi coś. - Nie odzywa się od razu. Moje oczy są tak ciężkie. Dryfuję... spadam głębiej i głębiej, kiedy słyszę jego głos w ciemności.

Skóra do skóry,

Oddech do oddechu,

Dotknij, aby czuć.

Ciało do duszy,

Aby tylko odgonić daleko,

Twoje duchy.

Głośny dźwięk uderzenia wrywa mnie ze snu.

- Co to, do cholery! - krzyk Adriana dobiega z korytarza. – Wyluzuj, kurwa, człowieku.

O nie! Łapię prześcieradło i owijam je wokół siebie, kiedy wchodzę do przedpokoju. Lewe oko Adriana jest spuchnięte, a Maddox stoi obok niego. Jego ciało jest sztywne, dłonie ma zaciśnięte.

- Co ty, do cholery, robisz z moją młodszą siostrą? – Głos Maddoxa jest tak nieprzyjemny, tak ostry, że przeraża mnie.

- Myślałem, że to oczywiste. - Adrian podpuszcza go. Całkowicie zła odpowiedź. Mój brat rzuca się na niego, ale na czas staje przed Adrianem. W końcu Maddox mnie zauważa.

- Maddox! Przestań! Co ty robisz?

- Czy to on? - Aż kipi z gniewu. – Co, do kurwy nędzy, on tu robi, Laney? To nie było

-
częścią...

- Przestań! To nie twoja sprawa! - Moje serce bije jak stado pędzących słońi.

Wiem, że mój brat w każdej chwili może odepchnąć mnie na bok, ale nie robi tego. Nie chce ryzykować zranienia mnie. Ale ja nie ufam mu, że nie powie czegoś Adrianowi. *Walczysz, aby utrzymać to w sekrecie. Tonie w porządku.*

- Będziemy z powrotem za chwilę - mówię Adrianowi, kiedy wpycham brata do łazienki. Wtedy to zauważam. Wiedziałam, że Adrian ma kilka tatuaży, bo widziałam te na jego rękach, ale w sekundzie, kiedy moje oczy lądują na jego klatce piersiowej, to jakby pięść ścisnęła moje gardło, odcinając tlen. Na jego klatce piersiowej, na sercu, jest tatuaż ręki. Rączki małego dziecka z sercem w środku. Sercem Adriana.

To jest hołd dla Ashtona. Wiem to. Małego chłopca, którego zabił mój ojciec.

Łzy duszą mnie. Adriana posyła mi to spojrzenie, które mówi, że widzi, iż coś jest nie tak i szuka we mnie prawdy.

Patrzę na niego, stojącego w moim korytarzu w bokserach, z podbitym okiem, uszkodzoną ręką i tatuażem na jego klatce piersiowej dla martwego, małego chłopca, którego kochał.

- Czy wszystko w porządku? On cię nie skrzywdzi? - pyta.

- Pocałuj mnie w dupę, skurwysynu. Ona jest moją siostrą.

- Jest w porządku. Ze mną wszystko w porządku - mówię Adrianowi, kiedy zamykam drzwi.

Wszystko w zachowaniu Maddoxa zmienia się, gdy wchodzimy do środka. Wciąż jest zły. Mogę to zobaczyć, ale teraz zmartwienie pokonuje gniew. - Co ty robisz, Laney? - Utrzymuje cichy ton głosu i jestem mu za to wdzięczna.

Mimo to mówię: - Ciii. To był błąd. Nie planowałam tego, ale...

- Ale co? Przespałaś się z nim, bo czujesz się winna?

- Nie! To nie o to chodzi!

- Kurwa. - Jego głowa opada, uderza nią w drzwi, a następnie patrzy w górę. - Lubisz go?

- Tak naprawdę to go nie znam.

- Nie wciskaj mi kitu. To nie ten czas.

Boże, on ma rację. - Lubię. Nie było to moim celem, ale się stało. - Stoję w łazience z moim bratem. Mam na sobie tylko prześcieradło owinięte wokół siebie, a chłopak, którego zrujnowała moja rodzina jest w pokoju obok, pobity przez mojego brata. Niech mnie diabli

-
wezmą. Jego ręka nie byłaby rozwalona, gdyby nie próbował ocalić mojego życia.

- O Boże. Robię taki bałagan. – Siadam na zamkniętej toalecie.

- To nie jest coś, co można naprawić, musisz wiedzieć, że to co robisz, nie jest mądre. Co myślisz, że on zrobi, gdy się o wszystkim dowie?

Kręcę głową, nie chcąc tego słyszeć. - Powiedział, że nie chciałby znać prawdy.

- Ale on nie wie, co do cholery jest prawdą.

Moje oczy zaczynają się szklić, ale wycieram łzy i wstaję. - Nie proszę cię o wiele Maddy, ale proszę, proszę odpuść do czasu, aż on wyjdzie. I nic do niego nie mów, dobrze? Naprawię to. Znajdę sposób, by wyprostować nasze sprawy.

I tak jak ja kilka chwil temu, teraz on potrząsa głową. Wygląda znacznie bardziej ponuro niż ja. - Widzę to w twoich oczach. Nie rób tego. Nie przywiązuj się do niego. Jeśli to zrobisz, będziemy jeszcze bardziej popieprzeni niż teraz. Wiesz, że to nie może skończyć się dobrze, Laney.

Nienawidzę tego, że nie jestem pewna, czy on nie ma racji. Znowu te dwa głosy wypełniają moją głowę. Jeden, który mówi, że Maddox wie, o czym mówi. Że tak nie mogę pomóc Adrianowi. Że to może go zranić. Ale jest też inny głos. Ten, który mieszka w moim sercu, który chce to wszystko naprawić. Który nie chce nic więcej, jak tylko spróbować ocalić Adriana, ocalić nas wszystkich.

Nadal nie wiem, którego z nich słuchać. - Pozwól mi się tym zająć. - Drzwi za mną klikają. Gdy wchodzi do mojego pokoju, Adrian jest już ubrany.

- Twój brat ma dobry sierpowy. Ma szczęście, że moja ręka jest spieprzona i nie jestem na tyle wielkim dupkiem, żeby skopać mu tyłek w jego własnym domu.

- Tak mi przykro. Gdy jest poza domem, nie wraca zazwyczaj tak wcześnie. Nie sądziłam, że będę spać tak dobrze. Myślałam, że wyjdiesz, zanim wróci do domu.

- Czy mam go pytać o pozwolenie na nocowanie? – Słyszę nutę złośliwości w jego głosie, której nigdy wcześniej nie słyszałam.

- To nie jest sprawiedliwe. To mój starszy brat. Myślę, że każdy facet tak by się zachował.

- Zgaduję, że tym razem nie pobawimy się w doktora.

Jego oko wygląda coraz gorzej. - Przykro mi. Przyniosę ci trochę lodu.

- Nie martw się o to. Muszę iść. - Staram się go złapać, ale ucieka mi, podchodzi do drzwi, kładzie rękę na klamce i spogląda na mnie. Przez moment nie porusza się, wydaje się jakby to była wieczność. A potem obraca się i dotyka mojej twarzy, jego palce przesuwają się w dół mojej szyi i nad moim lewym ramieniem.

-

 Nie zdaję sobie sprawy, że się uśmiecham, dopóki nie mówi: - To jest to. Wystarczy jeden dotyk. Nigdy tego nie strać, Mały Duszku. - I po tych słowach, znika. Patrzę na drzwi długo po tym, jak już wyszedł. Myślę o tym, co powiedział Maddox. Myślę o zeszłej nocy, pieszczotach Adriana, jego słowach. O masce, która zaczęła znikać. Ta sama maska, którą ponownie założył, gdy się żegnał. Chcę mu pokazać, jak piękny jest bez niej. Maddox się myli. Musi. Nie pozwolę Adrianowi dłużej uciekać.

Rozdział trzynasty

~ Adrian ~

Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Nie wiem, co do cholery, robię w tym miejscu. Nigdy nie przychodzę na grób Asha. Nie potrafię tego kurwa zrobić, ale zamiast iść do domu po opuszczeniu domu Delaney, po prostu tu przyjechałem. Cały czas mówiłem sobie, że to nie tu zmierzam, ale teraz jestem tutaj, więc to kolejne kłamstwo, które mogę dodać do miliona innych, którymi się raczę każdego dnia.

Mój słaby tyłek wciąż nie może wydostać się z samochodu. Oczy mnie palą, ale nie od ciosu, które zebrało jedno z nich. Mój umysł pędzi do małego chłopca w grobie. Tego, który mnie kochał. Mnie. Nie patrzył na mnie, jakby chciał, abym był na tyle mężczyzną, aby uratować go... jak to robiła mama. Nie patrzył na mnie z obrzydzeniem, tak jak tata. On wierzył we mnie nie z innego powodu, jak z takiego, że po prostu byłem sobą.

A ja to rozbiłem na pieprzone kawałki. Nie potraktowałem tego serio. Zbyt troszczyłem się własne życie, wyczekiwałem moich przyjaciół i imprezy, a nie opiekowałem się nim.

Wysiadaj z samochodu, wysiadaj z samochodu, wysiadaj z samochodu.

Nie mogę się nawet do tego zmusić. Zamiast tego, jak zawsze czytam moją głupią, pieprzoną książkę. Pamiętam czytanie mu, gdy nawet nie miał pojęcia, czym do cholery jest *Hrabia Monte Cristo*. Kolejna rzecz, którą spieprzyłem. Dlaczego, do cholery, czytałem książkę taką jak ta dziecku? Nie ma znaczenia, że ciągle ją czytałem. Nawet teraz.

Kiedy jest to boleśnie oczywiste, że zawiodłem go ponownie, uruchamiam auto i wracam do domu. Nadchodzą urodziny Angel. Zastanawiam się, co będzie robić. Czy będzie z tym facetem z cementarza, kimkolwiek on był. Wiem, że byłbym wkurzony tak samo jak brat Delaney był wkurwiony dzisiaj rano, gdyby jakiś dupek był z Angel. To jest to, co robi rodzina - chroni. On robi to o wiele lepiej niż ja. Dobrze, że przegonił mnie dzisiaj rano. Nie potrzebuję zbliżyć się do dziewczyny z problemami. Mam swoje własne i cholernie sobie z nimi nie radzę.

Gdy wracam do domu, włączam wodę pod prysznicem na tak gorącą jak tylko mogę znieść i pozwalam sobie stać pod natryskiem do czasu, aż już leci zimna. Moje ciało boli po tym, jak zostałem rzucony o ścianę. Zmęczenie jest obecne w moich kościach, w szpiku i nie wydaje się, żeby chciało opuścić mój system.

Moja komórka dzwoni i pojawia się numer Colta, ale nie odbieram. Założę się o każde pieniądze, że to Cheyenne, a dzisiaj nie chcę bawić się w przyjaciół. Nie chcę pamiętać

-

widoku trybików obracających się w jej głowie lub nadziei w jej głosie, że ktoś pojawił się i uratuje mnie w sposób, w jaki ona uratowała Colta. On chciał być ocalony. Ja nie.

Gdy godzinę później pukanie dobiega zza drzwi, prawie je ignoruję, ale coś w delikatnym *puk, puk, puk* koi mnie, wzywa mnie dopóki nie wstaję, nie podchodzę i nie szarpię drzwi.

Moje oczy podróżują od puszystej, różowej kurtki do twarzy Delaney z niepewnym uśmiechem i oczami, które próbują ukryć się przede mną. Nie ma w nich nic. Żadnego bólu lub pragnienia i myślę o słowach, które przelatują jej przez głowę w tym momencie. Zastanawiam się, czy próbuje mówić sama do siebie... Nie, nie chce wiedzieć o czym myśli.

Nie lubię tego przyznawać - chcę zakopać tę część mnie głębiej niż ziemia, która pokrywa Ashtona - ale cząstka mnie cieszy się, że ona tutaj jest. Cieszę się, że przyszła, bo chciałem ją zobaczyć, a sam nie poszedłbym do niej. A to nie moja wina, że sama do mnie przyszła. Wcześniej chciałem ją posiąść, a to teraz jest inne. To nie tak, że już jej nie chcę. Wciąż pragnę połknąć te wszystkie małe jęki przyjemności. Smakować słodycz, którą ofiarowała mi ostatniej nocy. Jest część mnie, która dzięki niej czuje się mniej samotna w tej chwili, a samotność to coś, co doświadczałem od dłuższego czasu.

- Tu jest zimno. Myślisz, że możesz mnie wpuścić? - pyta.

- Mogę. - Krzyżuję ramiona i robię krok do tyłu. - Co dla mnie zrobisz, jeśli cię wpuszczę?

Zamiast odpowiedzi, jej ręka przesuwa się w stronę mojej twarzy. - Twoje oko...

- Ech. - Cofam się i otwieram drzwi. - To nie tak, że nigdy nie zostałem uderzony. Mój ojciec uderzał mocniej niż twój brat.

- Adrian...

- Nie rób tego. To się już stało i nie można tego zmienić. Nie ma sensu udawać, że słowa sprawią, że to odejdzie. - Zamykam za nią drzwi. Delaney wchodzi do pokoju, ale nie siada. Idę z powrotem do miejsca, gdzie siedziałem na kanapie, kładąc rękę na podłokietniku, gdy sprężyny trzeszczą pod spodem.

- Maddox może być palantem, ale trzeba przyznać, że nie zrobiłeś zbyt wiele, aby podnieść swoje noty. Sprawiliś, że brzmiało to na coś więcej niż było. Masz szczęście, że nie przyłożył ci bardziej.

Krzyżuje ramiona i Jezu, tak bardzo nie chcę tego robić, ale uśmiecham się. Wygląda jak pianka cukrowa, jej ramiona są puchate przez tę kurtkę. - Chodź tu. - Gdy unosi na mnie brew, mówię: - Proszę.

Delaney podchodzi i staje między moimi nogami.

- Właśnie wczoraj stałem przed tobą w taki sam sposób.

-
- Pamiętam. - Jej policzki zapadają się i chyba próbuje ukryć uśmiech. Pochyliła się do przodu, a ja sięgam do zamka jej kurtki. Ostre westchnienie wymyka się z jej ust.

- Nie martw się, Mały Duszku. Ściągnę tylko twoją kurtkę. - Przewisko, które wymknęło mi się kiedy rozmawiałem z nią ostatniej nocy, pasuje do niej bardziej niż Casper. Chociaż nie sądzę, że powinienem dawać jej jakiegokolwiek przewisko. Nie potrzebuję zbliżyć się do niej jeszcze bardziej. Nie powinienem zbliżać się do kogokolwiek.

Oboje obserwujemy, jak ząbki zamka rozdzielają się. Ma na sobie sweter, ale jest krótki i ukazuje skrawek brzucha. Jest chuda, a zarazem miękka, małe wzgórza i doliny, które pamiętam, że zwiedzałem. Po ściągnięciu kurtki, rzucam ją na kanapę. Jestem twardy, ale staram się powstrzymać. Tak mocno jak jej pragnę, tak myślę, że nie jest tutaj po *to*. - O co chodzi?

Wierci się, przenosi ciężar ciała z prawej na lewą nogę, okazując swoje zdenerwowanie i to, że wie o co pytam.

Gdy nie odpowiada, mówię ponownie. - Chodź tu.

- Jestem tu. – Słowa wypadają z jej wiśniowych ust.

- Niewystarczająco blisko. - Mówię sobie, że to dlatego, że chcę jej dotknąć. Ona jest wspaniała i kobieca, jaki facet mógłby nie chcieć zbliżyć się do niej, ale tu chodziło o coś więcej. Miałem nadzieję, że gdy będziemy blisko, ona nie będzie mogła *schować* swoich tajemnic. Nie będzie mogła zakryć okna swojej duszy.

Biorę ją za rękę i delikatnie ciągnę. To wszystko czego potrzebuje, wspina na moje kolana, siadając okrakiem. Mój fiut spoczywa między jej nogami i wiem, że go czuje, czuje jak bardzo jej pragnę i kurwa, jeśli jej gorąco nie wypływa ze mnie. Moje ręce trzymają jej biodra i pragnę, żebyśmy byli nadzy. Chciałbym być z nią skóra przy skórze, ponieważ ciała nie kłamią w ten sposób co usta.

- Co robisz? - Odwraca głowę. Za każdym razem, gdy to robi, ja przenoszę moją w ten sam sposób, nie pozwalając jej uciec. Zabawne jak nie chcę, żeby się wycofała, jak chcę być w niej, wiedzieć i poznać wszystko co tam żyje, chociaż wiem, że jest wiele we mnie, czego ona nigdy nie zobaczy. Tak wiele rzeczy, których jej nie pokażę.

- Twoje oczy nie kłamią. Nawet gdy... - pocieram kciukiem po całej jej dolnej wardze – nie chcesz rozmawiać, twoje oczy to robią.

- Czy to jest sprawiedliwe, że będziesz wiedzieć co jest we mnie, jeśli ja nie będę wiedzieć, co tobie chodzi po głowie? – Tym razem nie zakrywa swojej twarzy przede mną, jakby chciała, żeby ją poznał naprawdę.

- To nie fair... ale... - Słowa, które chcę powiedzieć, nie opuszczają moich ust.

- Może będziesz... w stanie.

- Co ty tu robisz? - Powinien jej powiedzieć, że cieszę się, że przyszła. Naprawdę się

-
cieszę i to sprawia, że czuję się jak dupek, traktując ją w ten sposób.

Delaney wzrusza ramionami, udając nonszalancję, którą nie sędzę, aby czuła. - Pracuję dziś... Chciałam się upewnić, że wciąż przychodzisz. Wiesz... aby mnie chronić.

- Twój brat zdaje się, że cię chroni. - Moje ręce ściskają jej biodra, przyciągam ją nieco bliżej.

- Nie chcę, żeby on mnie chronił.

Gdy tylko jej słowa wybrzmiewają, łączę moje usta z jej. Jej ramiona owijają się wokół mojej szyi. Z każdym jednym ruchem, mój fiut staje na baczność na uczucie jej poruszającej się przy mnie. Nie chcę jej pożądać tak bardzo. Nie wiem dlaczego to robię, ale zamiast odepchnięcia ją, całuję jeszcze głębiej. Wsysam jej język do ust i poruszam biodrami.

Chryste, całe moje ciało jest na krawędzi z jej powodu i nie wiem, co mam czuć. - Powinienem ci powiedzieć, żebyś wyszła - mówię przy skórze jej szyi. - Potrzebuję, żebyś wyszła. - Ale nie przestaję jej całować. Biorę jej płatek ucha do ust i ciągnę go delikatnie zębami.

Głowa Laney opada do tyłu, dając mi więcej miejsca do zwiedzania. - Powinam iść. Nie chciałam, żeby nasza dwójka ponownie skończyła w ten sposób.

Moje ręce przemieszczają się do krzywizny jej tyłka. Łapię go, żeby kierować jej ruchami, gdy telefon dzwoni z kanapy obok nas. Delaney sztywnieje i wiem, że ta szczególna chwila minęła.

- Muszę odebrać. To może być moja mama. - Schodzi z moich kolan sprawiając, że znowu czuję pustkę... i tak powinno być.

Po tym, co mogę usłyszeć z jej rozmowy, mogę wywnioskować, że to nie jest jej mama. To szybka rozmowa, ale trwa akurat tyle, abym mógł znowu zacząć myśleć głową.

- Muszę iść - mówi niechętnie.

- Będę tam dziś wieczorem - deklaruję, nie wiedząc jak powinienem się czuć, mówiąc to.

- Ok. Dzięki. - Stoi i ubiera z powrotem swoją kurtkę. Chwyta czapkę i wsuwa ją na głowę.

Rzuca mi szybkie spojrzenie przed podejściem do drzwi.

- Hej - mówię, kiedy jest w połowie drogi. Odwraca się i patrzy na mnie, tym razem naprawdę patrzy. - Cieszę się, że przyszłaś.

Uśmiecha się.

A potem odchodzi.

- Nic się dzisiaj nie dzieje.

Patrzę na Delaney, kiedy opiera się o krzesło naprzeciwko mnie. Byłem w barze od kilku godzin. Zjadłem naleśniki i patrzyłem, jak sprząta każdy stół dwukrotnie.

- Zauważyłem. - Zamykam *Hrabiego* i kładę go na ławce obok. Prawie próbuję go ukryć, ale to nie ma znaczenia. Ona wie, że go czytam i nie jestem pewny, dlaczego nie czuję potrzeby udawania, że tego nie robię. - Twój kucharz nie wyszedł z kuchni ani razu sprawdzić, co u ciebie. To mnie wkurza.

To moja wymówka, że tu jestem. Co jeśli coś jej się stanie? Co jeśli dupki wrócą? Ale również wiem, że jest to po prostu usprawiedliwianie się za bycie w jedynym miejscu, gdzie czuję się przy zdrowych zmysłach przez dłuższy czas. Nie chcę rozważać, dlaczego tak jest.

- On wie, że tu jesteś.

Pozwalam tym słowom spłynąć. Niech brzmią dobrze, gdy nie powinny.

- Chcesz ze mną zakraść się do łazienki? - drażnię się.

Delaney przewraca oczami. - To się nie stanie.

- Usiądź przy mnie. - Kiwam głową na drugą stronę stołu. Delaney rozgląda się, jakby musiała upewnić się, że pusta jadalnia nagle nie wypełniła się ludźmi, gdy nie patrzała. Kiedy jest pewna, że jest w porządku, siada, obserwując mnie. Oba moje łokcie leżą na stole i trzymam dłonie osobno, wnętrzem do góry. Studiuję mnie tylko przez sekundę, nim kładzie dłonie na moich.

Trzymamy się, a nasze oczy wpatrują się w siebie. Pytania tańczą w jej wzroku. Pozwalam sobie na mały uśmiech przed wyszarpieniem swoich dłoni spod jej i położeniu ich na jej.

- Mój Boże. Jesteś oszustem. Nie powiedziałaś mi, że gramy!

- Czy to nie było oczywiste?

Śmieje się. Jest to miękki dźwięk, ale możesz być pewien, że na tym świecie nie ma nic bardziej prawdziwego. Rozpoczyna się w jej brzuchu i buduje, aż zaczyna wypływać z jej ust. Chcę go złapać, by tak samo się roześmiać.

- Biorąc pod uwagę, że nie grałam w to odkąd miałam dwanaście lat, nie. – Kolejny śmiech. Podnoszę środkowy palec i pocieram jej dłoń, dając znać, że gramy ponownie. Lub tylko po to, żeby poczuć jej dreszcz.

- A co z twoją ręką? - pyta.

- Jest w porządku. Leczy się. Mam bandaż tylko dlatego, że zajmujesz się mną.

-

Na to ona prostuje się na krześle. Sztylety ciskają z jej oczu, co mówi mi, że jest w stanie sprowadzić mnie do parteru. Siedzimy tam przez godzinę, grając w uderzania, wojnę kciuków i wszystko co przyjdzie nam do głowy. Liczę na jej śmiech, zapamiętując ten dźwięk i zastanawiam się, czy ona zapamiętuje też mój. To głupie. Tak cholernie głupie, ale czuje się dobrze, a nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się czułem.

Gdy klient przychodzi, Mały Duszek wstaje i wykonuje swoją robotę. Obserwuję ją, jak usadza klienta, zbiera zamówienie i przynosi napoje. Kołysanie jej bioder, gdy idzie oraz krzywizna jej tyłka doprowadzają mnie do szału.

Wkrótce jej zmiana się kończy i wychodzimy. Obracam ją plecami do samochodu, chwytam jej policzki w dłonie i mówię: - Wciąż tańczymy wokół siebie. Pragnę cię. Chodź ze mną do domu.

Bo to jedyna rzecz, którą mogę przyznać. Jedyna rzecz, którą rozumiem – fizyczne pociąganie.

Wzdycha. – Chcę tego... ja po prostu nie wiem, czy powinnam.

- Ze względu na twojego popieprzonego brata? - pytam. Zajmuje jej minutę odpowiedzenia. Spodziewam się, że powie mi, iż się mylę. Że poda mi inny powód. Może powie, że to przeze mnie.

- Nie rozumiesz. Jestem jego małą siostrzyczką. On myśli, że musi o mnie dbać. Jesteśmy wszystkim, co mamy dla siebie. Nie rozmawiałam z nim odkąd wyszedłeś i nie mogę nie wrócić do domu. Będzie się martwił.

Zabawne, prawie kupiłem to, co mówi. Mimo, że to Angel mnie chroniła, kryjąc i naprawiając moje błędy, zawsze myślałem, że będę w stanie zrobić to samo dla niej.

Zamiast tego odszedłem. Zostawiłem ją samą ze wspomnieniami małego chłopca, którego kochała tak bardzo.

Emocje walczyły, aby wydostać się na powierzchnię i nie chciałem niczego bardziej, niż zakopać je z powrotem. Zrobię wszystko, aby odeszły. Pochyliam się do Delaney, moje ciało trzyma ją przy samochodzie.

- Czy kiedykolwiek wpuścisz mnie do środka? - pytam, przyciskając się do niej, żeby mogła poczuć długą i twardą cześć mnie. To czyni mnie kutasem... wykorzystuję jej pragnienie raz za razem, ale bycie kutasem jest lepsze niż ranienie się i pozwolenie uciec moim sekretom.

- Naprawdę? - rzuca do mnie. - Nie czujesz się dobrze, prawda? Rzucasz seksualnymi zagrywkami do mnie, bo wiesz, że to buduje bariery. Może powinnam zrobić to samo z prawdą? Szanuję ją cholernie za wytknięcie mi tego. Za nie pozwolenie mi, abym posunął się dalej nie wiedząc, że ona widzi grę, w którą z nią gram. Więc pozwalam małemu ziarnku prawdy uciec.

-
- To boli, za bardzo pozwałam samemu sobie wykrwawiać się. - Te słowa są czymś więcej, niż dałam jakiegokolwiek innej dziewczynie. Są prawdą, którą nie będę dzielił się z nikim, ale teraz powiedziałem to jej.

- Czasami musimy krwawić, żeby się wyleczyć... i... ja po prostu chcę... - Zakrywa twarz rękami. Nie odsuwam się od niej i nie odciągam jej rąk. Pozwałam jej walczyć z czymkolwiek się mierzy, ponieważ to nie działa w ten sposób. Ona nie może walczyć w moich walkach, a ja w jej. - Lubię cię. - Odsuwa rękę. - Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałam. To prawdopodobnie brzmi głupio, ale lubię cię. Nie spodziewałam się tego i nie wiem jak sobie z tym radzić, ale chcę, żebyś był z tym w porządku.

Jezu, ona jest taka szczerą. Szczerą w sposób, w jaki ja nigdy nie byłem. Nawet wtedy, gdy ukrywałem siniaki od taty lub czyściłem wymiociny, gdy zgwałcił moją mamę w sypialni. Nie byłem szczerą o Ashu.

- Nigdy nie będzie ze mną dobrze.

- Delaney! Cieszę się, że jeszcze nie wyszłaś. Możesz wrócić na chwilę?

Żeński głos dobiega z restauracji.

- Hmm. Tak. Będę za chwilę. - Delaney próbuje spojrzeć na mnie jeszcze raz, ale robię krok do tyłu. Podąża za mną, przysuwając się do mnie, zanim jej usta dotykają mojego spuchniętego oka.

- Przykro mi, że Maddox cię uderzył. Przepraszam za wszystko. Wszystko czego chcę, to to, żeby u ciebie było dobrze.

Ona jest taką optymistką, że chce mi się śmiać, ale nie robię tego.

- Dzisiaj - mówi mi. Uczciwość miesza się ze szczerą na jej twarzy.

Gdybym był prawdziwym mężczyzną, odszedłbym. Powiedziałbym nie i nigdy więcej nie widziałaby mojej twarzy. Lub lepiej, otworzyłbym moje pieprzone usta i powiedział prawdę. Jak pozwoliłem niewinnemu, małemu chłopcu umrzeć, jak pozwoliłem Angel ocalić mnie i zranić mamę, jak zostawiłem moją siostrę za sobą pomimo tego, co zrobiła dla mnie. Ale nie mogę tego zrobić. Zamiast tego całuję jej ucho. - Prześladowasz mnie.

Ściskam jej rękę, odchodzę do swojego samochodu i odjeżdżam.

Rozdział czternasty

~ Delaney ~

Prawie nie słyszę drugiej kelnerki, która mówi mi coś na temat zmiany grafiku oraz że dzwonił manager i złapali ludzi, którzy próbowali okraść restaurację. Informuje mnie, że jeden z nich przyznał się, ale ja praktycznie nie rejestruję jej słów.

Kiedy wracam do domu, walczę, aby pozostać skoncentrowana na drodze. Cały czas myślę o Adrianie i przypominam sobie, jak było czuć jego oddech na twarzy. Wiem, że po raz pierwszy niemal ujrzałam jego prawdziwe oblicze. Tak, został skrzywdzony, to oczywiste. W jego przeszłości są demony, ból i żal, ale słuchanie jak o tym mówi, ujrzenie jak bardzo jest samotny nawet w sposobie, w jaki mnie dotykał, to było coś strasznego. Nie, nigdy nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo głębokie były jego rany.

Zdanie sobie z tego sprawy, ani trochę nie wymazało mojej winy.

Ale sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej z nim związana.

- Prześladujesz mnie - Jego słowa są takie... miękkie. Zrobiły coś ze mną. Lubię go. Chociaż jest to prawdą, nie mogę uwierzyć, że tak po prostu to przyznaję. Bardziej niż kiedykolwiek wcześniej czuję niewidzialną nić między nami. Czuję jak się zacieśnia i wzmacnia, nie tylko z powodu przeszłości, która wiąże nas razem.

Tylko przez niego. Jest w nim coś specjalnego. I to mnie przeraża. Jak cholera. Ale nie jest to tak straszne jak fakt, że muszę powiedzieć mu prawdę. Jestem mu to winna i nie wiem, jak to zrobić.

Zamiast iść prosto do łóżka, kiedy wracam do domu, biorę długą kąpiel. Napełniam wannę bąbelkami, starając się odegnać złe myśli, ale to nie działa.

Kiedy wychodzę z wanny, ubieram się w piżamę. Maddox śpi na kanapie, więc staram się być cicho, kiedy wracam do swojego pokoju. Niepokój wgryza się w mój żołądek, kiedy wybieram numer szpitala, aby porozmawiać z mamą. Próbowалам wcześniej, ale nie odzywała się do mnie. Nie jestem z tego powodu zaskoczona; nigdy nie chce ze mną rozmawiać, ale nie mogę powstrzymać się od sprawdzenia, czy wszystko z nią w porządku.

Kiedy odpowiada operator, proszę o jej pokój. Przełącza mnie i po trzech sygnałach odzywa się posępny głos mamy.

-

- Hej, mammo. To ja.

- A kto inny mógłby dzwonić? To nie tak, że mam jeszcze męża. A syn ma mnie w dupie. - Jej głos jest szorstki. To nie jest jej dobry dzień... ale ona nigdy nie ma dobrych dni.

- Jak się masz? Co tam u ciebie?

Całkowicie olewa moje pytanie.

- Gdzie jest twój brat? Chcę porozmawiać ze swoim synem.

Moje serce przesywa ból na jej słowa. Bolą mnie one, bo świadczą o tym, że wciąż bardziej kocha Maddoxa, a nie rozumiem, dlaczego nie może kochać i mnie. Byłam córeczką tatusia i to w jakiś sposób zmieniło mnie w potwora w jej oczach, a Maddoxa w anioła?

Mogłabym to znieść, gdyby to dawało jej - albo jemu - pocieszenie, ale wiem, że tak nie jest, ponieważ Maddox nie chce mieć z nią nic wspólnego, tak samo jak ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

- Nie ma go tu. Jest...

Połączenie zostaje przerwane.

Nie potrzebuję jej. Już nie. Zrobiłabym wszystko, aby ponownie połączyć naszą rodzinę. Dlaczego ona tego nie widzi?

Walczę z łzami, nie chcąc pozwolić im wypłynąć. Zbyt dużo płaczę. Na razie chcę tylko spać. Spać i udawać, że nic nie jest takie, jakie jest.

- Musisz zadzwonić do mamy - mówię Maddoxowi, kiedy się budzę. Siedzi na naszym małym balkonie, znowu paląc papierosa.

- Tobie również dzień dobry. – Zaciąga się.

- Mówię poważnie, Maddy. Dzwoniłam dzisiaj rano, aby sprawdzić jak się ma i rozłączyła się. Wiesz, że z tobą rozmawia. Musimy się upewnić, że wszystko jest w porządku.

- Jeśli się z tobą rozłączyła, to znaczy, że wszystko z nią w porządku. Ona tak zawsze ma.

- Wiesz...

- Nie, właściwie nie wiem, co masz na myśli. - Wstaje, opiera się o barierkę i patrzy na mnie. - Mówisz mi, że biorę na siebie zbyt dużo winy, ale spójrz na siebie, Laney. Myślisz, że nas wszystkich uratujesz. Ciągłe popychasz, starając się naprawić ją, kiedy ona traktuje cię jak gówno. Zbliżasz się do tego kutasa, myśląc, że mu pomożesz, kiedy wiesz, że on cię jedynie zrani.

-

Nie chcę słyszeć prawdy w jego słowach. Nie chcę z nim dyskutować o Adrianie.

- Po prostu do niej zadzwoń. Dwie minuty. To wszystko, o co proszę.

Wzdycha.

- Dlaczego to sobie robisz?

Sposób, w jaki na mnie patrzy, łamie mi serce. Wiem, że mnie kocha. Wiem, że czuje się, jakby miał obowiązek dbać o mnie, bo mama jest dla mnie taka okrutna, po prostu krzywdzi mnie odkąd tata poszedł do więzienia. Jej słowa zawsze znajdują drogę do mojej głowy, ale za każdym razem staram się od niech odgrodzić.

- Wiem, że dużo walczyliśmy i nienawidzę tego. Jesteś moim bratem... moim najlepszym przyjacielem. Wiem, że cię popycham i nie rozumiemy siebie nawzajem, ale potrzebuję tego. Potrzebuję, abyś sprawdził co u niej i potrzebuję... chcę, abyśmy się dogadali. Nie chcę już więcej z tobą walczyć.

Zamyka mocno oczy. Widzę, jak jego szczęka napina się.

- Jesteś zbyt dobra, to jak ona cię traktuję... nienawidzę jej za to. Nie zasługujesz na to, mała siostrzyczko.

Robię krok do przodu i przytulam go. Przytulam mimo tego, że śmierdzi papierosami. Uścisk nie trwa długo, bo odsuwa się. Wybiera numer telefonu i wywarkuje powitanie, kiedy mama odbiera. Słucha jej, gdy mówi. Pyta się, co tam u niej. Z nim się nie rozłącza. Nie krzyczy. To Maddox mówi jej kilka minut później, że musi kończyć.

Słyszę jej głos przez telefon, kiedy mówi:

- Wiem, że zadzwoniłaś jedynie z jej powodu. Twój ojciec był taki sam. Ona jest taka zepsuta. Nikt nigdy nie mógł powiedzieć jej...

Maddox wyłącza telefon.

- Nie zrobię tego ponownie.

Moja broda drży, kiedy potrząsam głową i mówię, że go o to więcej nie poproszę.

- Kurwa, nie słuchaj jej, Laney. Nic z tego nie było twoją winą. - Tarmosi moje włosy jakbym miała dziesięć lat i wchodzi do mieszkania. Wiem, że myśli, że to jego wina, ale nigdy nie powie mi dlaczego.

Jeszcze nie minęła godzina, jak Maddox wyszedł do pracy, kiedy ktoś zaczyna walić do drzwi. Na początku jestem przestraszona i podnoszę telefon, gotowa zadzwonić do kogoś, jeżeli będę musiała, gdy głos Adriana przedziera się przez cienkie ściany.

- Kurwa - mamroczę i uśmiecham się lekko, zastanawiając się, czy uderzył w drzwi swoją zranioną ręką. Moje serce podskakuje w szoku, że tu jest, ale w tej samej chwili i opada, ponieważ to chyba nie może oznaczać nic dobrego.

-

Otwieram drzwi i dostrzegam cień zarostu na jego twarzy. Obrzęk niemal zszedł z jego oka i został jedynie fioletowy pierścień.

- Muszę się stąd wydostać. - Jego głos jest spokojny, ale czuję ponaglenie w jego słowach.

- Co się stało? Masz jakieś kłopoty?

Kręci głową.

- Wiem, że to nie ma sensu, ale muszę wyjechać. Potrzebuję kurwa pooddychać, duszę się tutaj. Mój telefon dzwoni co dziesięć minut, ludzie pojawiają się w moim domu i zadzwoniłem...

Nie kończy.

- Zadzwoniłeś do kogoś?

- Płakałaś. – Wpatruje się w moją twarz, lekko przechylając głowę, tak jak zwykł to robić.

- Nic mi nie jest. To tylko sprawa z moją mamą. Do kogo dzwoniłeś?

Ponownie ignoruje moje pytanie.

- Chcę się zgubić. Czy kiedykolwiek chciałaś się, kurwa, zgubić? To wszystko, czego chcę. Wrócę. Nie chcę tylko, żebyś myślała, że cię olewam. Może twój brat mógłby...

- Złapali ich. Mój szef dostał telefon. Jeden z nich przyznał się, dlatego nie potrzebowali nas, żebyśmy ich zidentyfikowali. Byli młodymi dzieciakami, ale jeśli by nawet nie zostali aresztowani, nie potrzebowalabym brata, aby mnie chronił.

- Co się stało z twoją mamą? - Jego brwi uniosły się i wiem, że robi to co ja, kiedy zapytałam go, do kogo dzwonił.

- Nienawidzi mnie za to, że nie pozwoliłam jej umrzeć. – Po sposobie, w jaki jego usta zwijają się, a jego szczeka zaciska, wiem, że nie spodziewał się takiej odpowiedzi. - Chociaż zgaduję, że jeśli byłabym ze sobą szczerą, przyznałabym, że miała ze mną problem już wcześniej.

Kiedy stoję tu, rozmawiając z nim, zdaję sobie sprawę, że również i ja znowu mogę oddychać. Że po tym, jak rozmawiałam z mamą i walczyłam tak bardzo z Maddoxem, czułam się dokładnie tak samo jak on - jakbym się dusiła.

- Pozwól mi pójść z tobą.

Robi krok do tyłu i uderza we mnie strach. Boję się, że zamierza powiedzieć *nie* i tylko zawstydzę się moim pytaniem. Zdaję sobie sprawę, jak bardzo chcę z nim po prostu... wyjechać. Nigdy nie byłam w stanie zrobić czegoś takiego. Przeniesienie się tutaj jest temu najbliższe, ale nawet to zrobiłam razem z Maddoxem w mój własny dziwny sposób dla dobra

rodziny. Zniknięcie z Adrianem będzie dla mnie samej.

Ale nie odmawia mi i nie odchodzi. Zamiast tego łapie mnie za rękę i przytula. Rozpoznaję teraz jego zapach - wszystkie zewnętrzne zapachy zmieszane z zapachem chłopaka. Jego ciepło jest znajome. Sposób, w jaki przyciska się do mnie jest znajomy, a nie powinien. Nie na takim poziomie.

- Wiesz, że jeśli pójdziesz ze mną, nie będzie już więcej ucieczki? To sprawi, że staniesz się moja.

Wiem, że nie ma na myśli *jego* na zawsze, ale to nadal sprawia, że przez moje ciało przepływa szczęśliwa energia. Rodzaj elektryczności statycznej, na którą myślę, że oboje zasługiwaliśmy.

- Co, jeśli... - Powiedz to, powiedz to, powiedz do. - Co jeśli nie chcę już uciekać?

- Powinnaś - mówi. - Ale jestem wystarczającym dupkiem, aby pragnąć byś została.

Spodziewam się, że mnie pocałuje, ale nie robi tego. Wchodzi do mieszkania, a ja podążam za nim.

- Wyjedziemy jedynie na dzień czy dwa, więc spakuj to, co chcesz.

Lekkomyślność pompuje się przez moje żyły. To jest jedyna rzecz, którą zrobię dla siebie, coś, czego chcę, ale nie tylko dla siebie, także dla niego. Dla nas. Ponieważ myślę, że faktycznie chce, abym z nim pojechała. Przygoda, nieważne jak krótka.

- Dokąd jedziemy? - pytam, kiedy wyciągam torbę ze swojej szafy.

- Możemy po prostu jechać przed siebie i się nie martwić dokąd... po prostu muszę jechać.

I tak właśnie zawsze robi. Nie jestem wystarczająco głupia, aby tego nie widzieć. Ucieka od tego, co się stało, na przykład od swojej siostry... Kiedy potrzebuje przerwy, ciągle ucieka, nawet teraz. Czy to robi różnicę, że tym razem bierze kogoś ze sobą? Że nie wyjeżdża na zawsze i ufa innej osobie na tyle, że zabiera ją? Nie wiem, ale naprawdę mam nadzieję, że tak.

- Wiesz, że nie musisz tego robić. - Siada na moim łóżku, kiedy pakuję ubrania do plecaka. - Nic mi nie będzie. Zawsze sobie radzę. Nie jedź, ponieważ czujesz się źle z mojego powodu i ponieważ...

- Może jadę dla siebie, ponieważ również muszę się stąd wyrwać.

Posyła mi proste kiwnięcie głową i kończę pakować ubrania. Następnie przenoszę się do łazienki, zbierając swoje kosmetyki.

- Musisz powiedzieć bratu.

Nie dziwi mnie, że Adrian to mówi. Ma pełne prawo nienawidzić Maddoxa, od kiedy

-
podbił mu oko, ale ma serce. Wielkie serce, które troszczy się o ludzi.

- Zostawię mu wiadomość.

Zwariuje. Wiem, ale nie mogę wyjechać bez powiedzenia mu. Straci kontrolę.

Po nabazgraniu krótkiego listu do Maddoxa, zamykam za nami drzwi. Nigdy w moim życiu nie robiłam czegoś takiego i robię to z Adrianem.

Człowiekiem, który nie wie, że jego życie jest bałaganem z powodu mojego ojca.

Nie teraz. Nie rób tego teraz.

Decydujemy się wziąć mój samochód, ponieważ jest w lepszym stanie niż Adriana. Rzucam mu kluczyki i mówię, że może prowadzić. Musi odsunąć fotel tak, aby się zmieścić. Drzę, kiedy próbuję zapiąć pas bezpieczeństwa, moje ręce trzęsą się tak bardzo, że nie mogę go zapiąć. Adrian dotyka mnie. Chwyta za pas i wpina go na miejsce.

- Dziękuję - mówi.

Nie ma znaczenia to, że on mi pomógł, nie na odwrót. Wiem dokładnie, co ma na myśli.

- Nie musisz mi dziękować.

- Taki mały, przyjazny duszek. - I w końcu całuje mnie ponownie. Jest to zaborczy pocałunek, tak różny od każdego, którego wcześniej dzieliliśmy. Wydaje się, jakby chciał nim coś udowodnić, coś osiągnąć, ale kiedy jego język wolno tańczy z moim, wiem, że to jest o wiele więcej.

Zakochuję się w nim. Jest wiele rzeczy, których o nim nie wiem, ale nie sądzę, aby miały one znaczenie. Liczy się to, jak się czuję i że Adrian sprawia, że czuję głęboko wewnątrz mnie miejsca, o których nie miałam pojęcia, że istnieją.

Mam nadzieję, że jestem w stanie dotrzeć do tych miejsc i u niego.

Mam nadzieję, że to wystarczy, aby nas uratować.

Rozdział piętnasty

~ Adrian ~

Siedzenie z nią w samochodzie było tak cholernie dziwne. Dziwne było znikanie z drugą osobą, zamiast z sekretami, które by mnie goniły. Kiedy byłem dzieckiem, zawsze byłem sam. Żyłem wewnątrz swojego umysłu, pośród własnych słów i książek. Im byłem starszy... kiedy Angel się wyprowadziła, tym bardziej zdawałem sobie sprawę z potrzeby ukrycia się, więc zacząłem spędzać czas z innymi ludźmi, imprezować, spotykać się z dziewczynami. Wieloma dziewczynami, ale to nigdy nie było takie jak to.

Nikt nie wiedział o słowach, które żyją w mojej głowie, błagających o wylanie na papier. O *Hrabim* lub siniakach, lub krzykach mamy, które nigdy nie znajdują ucieczki z labiryntu w moim umyśle. Nie wiedzieli, że był czas, gdy potrzebowałem zniknąć... biec nim samotność wewnątrz mnie zagrozi pożarciem żywcem. Nawet ludzie w moim życiu, ba przykład Colt i Cheyenne, znają tylko tego Adriana, którego im pokazuję. To szalone, jak bycie samemu z innymi czasami pozwala ci poczuć się bardziej samotnym, niż bycie sam na sam ze sobą.

Ale teraz ta dziewczyna jest tutaj. Jest obok mnie, kiedy moje ręce zaciskają się na kierownicy, bo nie wiem, co mam z nimi zrobić. Zadzwoiłem do siostry, ale nie odezwałem się, a po chwili, gdy wypowiedziała moje imię... rozłączyłem się. Delaney widzi jak uciekam, to jedna z wielu rzeczy, które pokazują jaki jestem. Wciąż chowam je zamknięte wewnątrz mnie, bo są *słabe*, a ja nie chcę, żeby ktokolwiek zobaczył, jak cholernie słaby naprawdę jestem.

Nie chcę, żeby ona lub ktoś inny zobaczył te części mnie, ale równocześnie jestem też zadowolony, że jest tutaj ze mną. Istnieje milion różnych powodów, dlaczego tak czuję, ale nie chcę w to wnikać... tylko że czasami bardzo trudno przychodzi mi wyciszenie chaosu moich myśli. - Nie muszę się martwić o to, że twój brat puści za nami pieprzony list gończy lub coś innego, prawda? - Rozmowa jest lepsza niż myślenie. Mam więcej kontroli nad tym, co wychodzi z moich ust, niż nad tym, co dzieje się w mojej głowie.

Mały duszek uśmiecha się. - Szczerze? Może. Nie, on nie pójdzie na policję. Nie może, bo mam już osiemnaście lat, ale nie byłabym zaskoczona, gdyby ścigał mnie osobiście.

Myślę o Angel i o tym, co bym zrobił, gdyby uciekła z jakimś facetem. Nie mogę go za to winić. - To super...

Znów się śmieje. Jest zdenerwowana. Myślę, że się nie boi, ale nie mam takiej pewności.

- Skoro tak mówisz. Ma kompleks bohatera. Maddy myśli, że musi brać odpowiedzialność za wszystko... a przynajmniej za mnie. Odkąd...

Przerywa swoją wypowiedź. Smutek spływa na jej rysy, spuszcza oczy. Nie podoba mi ten widok.

Jest zbyt piękna, aby być kurwa tak udręczoną.

- On pozwala ci tak się nazywać? Maddy?

Moje pytanie wydaje się odgonić część jej smutku. To dobre uczucie, bycie strażnikiem jej duchów. Jestem w szoku, gdy jej ręka klepie mnie w ramię.

- Nawet nie zaczynaj! - mówi. - Nie ma nic złego w nazywaniu go tak, chociaż wiem, że zgodzi się z tobą w tej jednej sprawie. Czy twoja siostra, oczywiście jeśli masz siostrę, nie znalazłby dla ciebie jakiegoś zdrobnienia?

Pytanie sprowadza przeszłość, o której ze wszystkich sił staram się zapomnieć.

- *Co ty sobie myślisz, Szekspirze?! Powinieneś się stąd wydostać. To dlatego zabrałam cię ze sobą... żebyś mógł mieć dobre życie!*

- *Wiem. Spieprzyłem. Sądzisz, że nie jestem tego świadomy?*

Nie wiem, dlaczego właśnie przypomniałem sobie sytuację, gdy Angel była na mnie zła. Cholera, to jeden z niewielu razy, tak sadzę, gdy Angel była na mnie naprawdę wkurzona. Mój mózg wyłącza się, nim mogę pójść dalej tym tropem.

- Nie - mówię Laney. - Mam tylko jedną siostrę i nie byliśmy ze sobą naprawdę blisko. - Słowa żądlą mój język, sprawiając, że czuję się jak gówno, bo ona była jedyną osobą oprócz Asha, która mnie kochała.

- Och. - Patrzy na mnie, smutek skrada się ponownie. - To niedobrze... Nie wiem, co zrobiłabym bez Maddoxa. Założę się, że twoja siostra czuje to samo do ciebie.

Sposób w jaki mówi, pewność w jej głosie sprawia, że chcę jej uwierzyć, ale nie mogę. Nie, gdy nie zrobiłem niczego, oprócz spieprzenia rzeczy. - Może kiedyś Mały Duszku, ale już nie.

Zadrzałem lekko, gdy sięgnęła i złapała moją rękę na kierownicy. Najpierw trzymała ją delikatnie, ale później wzmocniła uścisk. W całym moim życiu nie trzymałem się za rękę z dziewczyną. To nie w moim stylu, ale jej pozwalałam się trzymać. Nawet oddaję uścisk.

Jedziemy do około osiemnastej, aż czuję, że moje życie jest wystarczająco daleko za mną, żeby zagłuszyć głosy wewnątrz mnie.

Jest już ciemno, a temperatura spada. - Chcesz znaleźć pokój? - pytam ją, chociaż zwykle jeżdżę, a następnie śpię w samochodzie lub jestem na chodzie całą noc, ale z nią chcę,

-
aby było inaczej. Ona zasługuje na to, aby znaleźć się dzisiaj w łóżku.

- Pewnie.

Nawet nie znam nazwy jakiegokolwiek miasta, aby zjechać z autostrady. Akurat mijamy jakiś zjazd, więc kieruję się w jego stronę. - A co z jedzeniem? Chcesz coś zjeść? - Powinienem pomyśleć o tym wcześniej, ale nie byłem przyzwyczajony do bycia z kimś na moich małych wycieczkach.

- To jedyne lekarstwo jakie znam, na uciszenie warczenia mojego żołądka.

Śmieję się. - Mądrała. Powinnaś mi powiedzieć, że jesteś głodka. Zatrzymałbym się wcześniej.

W ciemności widzę, jak jej głowa obraca się w moją stronę, a potem z powrotem do okna. - To była przyjemna jazda. Nie chciałam się zatrzymywać.

Jest dziwny rodzaj magii w jej głosie, który znajduje wszystkie pęknięcia, wszystkie odłamki mojej zbroi i przedziera się przez nie. Chcę, żeby wyszła, chcę pozbyć się jej z mojego systemu ze wszystkich sił. Wyeliminować ją, aż jej nie będzie, ale... pieprzyć to, jeśli nie lubię mieć jej blisko. Jeśli nie chcę rozkoszować się nią, aż nie będzie nic innego, bo burza wewnątrz mnie nie wydaje się tak zacięta, gdy ta magia w jej głosie przemawia do mnie.

Chyba powinienem coś powiedzieć, ale nie odpowiadam jej. - Gdzie chcesz zjeść? Nie jestem pewien, jak wiele opcji mamy. - Kilka miejsc jest rozrzuconych dokoła, Pizza u Denny'ego, China House i kilka lokalnych knajpek. - Jeżeli się rozejrzemy, prawdopodobnie znajdziemy więcej możliwości, nie chcę być obwiniany za to, że umierałaś z głodu przez cały dzień.

Mrugam, a następnie przypominam sobie, że mnie nie widzi. Chryste. Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

- Albo też możemy znaleźć sobie pokój. Wygląda na to, że na zewnątrz jest zimno. Jestem pewien, że moglibyśmy coś zamówić.

Nie pragnę niczego bardziej, niż zabrać ją do hotelu. Chcę zakończyć to, co zaczęliśmy poprzedniej nocy. Wmawiam sobie, że to dlatego, że odkąd ją spotkałem nie dotknąłem innej dziewczyny. Moje palce swędzą z chęci poznania jej ciała. Mój język chce posmakować jej ponownie. Wmawiam sobie, że to nie ma nic wspólnego z nią. Potrzebuję, żeby to była prawda.

- Wiesz, że nadal cię pragnę, prawda? Jeśli będziemy sami w pokoju całą noc, będę chciał zrobić coś więcej, niż tylko cię posmakować. - Seks jest jedną z niewielu dziedzin w moim życiu, w której jestem całkowicie szczerzy. Mogę udawać, że jestem dobrym facetem, udawać, że nie pragnę jej odkąd ją ujrzałem, ale oboje wiemy, kim na prawdę jestem. Wierzę, że ona wie, co jest dla niej dobre.

Zatrzymuję się na czerwonym świetle i latarnia uliczna daje tyle blasku, że możemy się wzajemnie zobaczyć. To jeden z niewielu razy, gdy naprawdę nie mogę zrozumieć, co ona myśli. Wiele dzieje się z *cieniem* w jej oczach, ale nie wiem, co to jest. Lub może nie chcę wiedzieć.

- Jeśli... jeśli bym cię nie chciała, nie byłoby mnie tutaj. - Jej podbródek unosi się i cholera, jeśli nie jestem z niej dumny. Niewinność promieniuje z Delaney. Ona stara się ukryć to pod maską, ale to zawsze tam jest, wychylając się zza jej słów i przypomina mi to, jak różni jesteśmy. Ale właśnie teraz przyznała się, że mnie pragnie. A to mnie kręci, nakręciło mnie w sposób, o którym nie chcę myśleć.

- Dobrze wiedzieć. - Tym razem, gdy mrugam do niej, może mnie zobaczyć. Słysząc za mną trąbienie, więc odjeżdżam i udaję, że to coś między nami, to nic poważnego.

Nie zajmuje nam długo znalezienie hotelu. To nie jest najlepsze miejsce, ale też nie jest do niczego.

Wychodzimy z samochodu i chwytam nasze torby. Kiedy wchodzimy do środka, Delaney mówi: - Muszę iść do toalety, natychmiast. Tutaj... - Zaczyna grzebać w torebce.

- Mam to, Mały Duszku. Jesteś tu ze względu na mnie.

Nim może odpowiedzieć, podchodzę do lady. Facet, który tu pracuje nie może być o wiele starszy niż Delaney. Prawdopodobnie ma osiemnaście, może dziewiętnaście lat. Nie to, że w wieku dwudziestu dwóch lat jestem o wiele starszy niż oni, ale myślę, że Mały Duszek i ja widzieliśmy o wiele więcej, niż ten dzieciak. Obserwuję go, jak gapi się na odchodzącą Delaney. Wiem, że dzinsy otulają jej tyłek, bo widziałem je wcześniej. Łapię dlaczego się gapi, ale musi przestać.

- Widzisz coś ciekawego, człowieku? - Nie, żeby to był mój interes.

- Mój błąd. - Nie patrzy na mnie, gdy pyta o pokój.

Otwieram usta, aby powiedzieć mu, że chcę pokój z podwójnym łóżkiem, ale potem wszelkiego rodzaju myśli, które zwykle nie pojawiają się w mojej głowie, zaczynają się do niej wślizgiwać. Ona nie jest jak inne dziewczyny, a ja nie chcę jej naciskać, bez względu na to, co powiedziałem wcześniej. A co, jeśli ona potrzebuje przestrzeni lub coś w tym stylu?

- Pokój z dwoma łóżkami. - Podaję mu moją kartę i dostaję ją z kluczami kilka sekund później. Odwracam się, aby zobaczyć Delaney siedzącą obok małej dziewczynki w holu. Pomaga jej zawiązać buta, a jej mama zajmuje się kolejnym dzieckiem.

Ashton byłby w wieku tej dziewczynki. Gdy tylko o tym myślę, widzę jego brązowe oczy i myślę o koszulce w mojej torbie, którą zazwyczaj trzymam pod poduszką. Czerwień przysłania mi wzrok. Krew. Tyle cholernej krwi. Nagle jestem wkurzony. Lub może to ból rozszarpujący sobie drogę do mojej piersi. Nie wiem, ale cokolwiek to jest, chcę by to zniknęło. Jestem tak cholernie zmęczony czuciem się w ten sposób, ale czy powinienem mieć wybór?

-

Ashton nie miał...

Patrzę na uśmiech Delaney do tej dziewczynki. Obserwuję jak mała mówi dziękuję, a Delaney jej odpowiada. Kiedy odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, uczucie w mojej klatce wzmacnia się. To jakby ona trzymała jej serce w dłoni, a było złamane. Trzyma je i pokazuje mi wszystkie małe kawałki. A może to jest moje serce. Kolejna rzecz, której nie wiem. Jedyna rzecz, która jest dla mnie jasna, to to, że wygląda na smutną, jakby mogła odczytać moje emocje i w jakiś sposób wie, że jestem rozbity. To dobre uczucie mieć kogoś, kto to dostrzega, mieć kogoś, kto mi coś daje, ale równocześnie chcę się przed nią ukryć. Ukryć to, bo nie mogę sobie poradzić z myślą, że ktoś wie.

- Masz pokój? - Powoli podchodzi do mnie. Zamiast odpowiedzi, podnoszę klucze i kierujemy się na zewnątrz, na schody prowadzące do naszego pokoju. Jesteśmy cicho, gdy wspinamy się na górę. Przytrzymuję otwarte drzwi, gdy przez nie przechodzi, pozwalając im zamknąć się za nami.

- Dwa łóżka? – Delaney stawia torbę.

Nagle czuję potrzebę uśmiechnięcia cię. - To wszystko, co mieli... - Oboje wiemy, że to kłamstwo.

Odwraca się do mnie. - Mam zamiar wziąć prysznic.

To jej sposób na danie mi przestrzeni. Ta dziewczyna jest cholernie niesamowita. -Dzięki. Co chcesz zjeść? Pójdę po jedzenie i wrócę.

Decydujemy się na pizzę. Wskakuję do samochodu i kieruję się do restauracji, którą widziałem po drodze. Cały czas myślę o niej. O tym, jak zobaczyłem ją z małą dziewczynką, ale nie tylko. Myślę również o tym, jak broniła mnie przed glinami. Ludzie uważają, że jestem psychiczny, ale ona potrafi odczytywać ludzi. Przynajmniej, jeśli chodzi o mnie. Nikt inny nie wiedziałby, że potrzebowałem przestrzeni.

Gdy czekam na jedzenie, nie wiem, co sprawia, że to robię, ale wyciągam komórkę z kieszeni i dzwonię do Colta. Nie rozmawiamy bez powodu, więc kiedy odbiera mówi od razu. - Jestem z moją dziewczyną. Nie będę imprezować dziś wieczorem.

- Nie jestem nawet w mieście, koleś.

- Gdzie on jest? - pyta Cheyenne, co mówi mi, że siedzi na tyle blisko Colta, żeby usłyszeć moje słowa.

Kurwa. Dlaczego, do cholery, zadzwoniłem do niego? - Nie wiem. Jakieś miasto oddalone od nas o kilka godzin... z Delaney.

Słysząc szelest, jakby Colt przykrył telefon ręką i jak mówi do Cheyenne. - Zaraz wracam, Mała Tancerczko. – Kolejne poruszenie się, a następnie dźwięk zamykanych drzwi. Może nie jestem tak nieczytelny, jak myślałem, bo Colt wie, że nie będę chciał rozmawiać z Cheyenne obok. Nie, żebym miał mu coś naprawdę ważnego powiedzieć, ale on i tak wie.

-
- Pamiętam, jak siedzieliśmy przy twoim małym, pieprzonym stole w kuchni nie tak dawno i powiedziałeś mi, że jestem inny z Chey. Myślałem, że ci odwaliło. Lub, że jestem zbyt wielkim tchórzem, żeby to przyznać, ale ty wciąż to powtarzałeś.

- Czy to moment, gdy udajesz, że się odwdzięczasz? Nie jestem tobą, stary. Nie potrafię. – Przerwywam, bo nie chcę w to brnąć. Co mam powiedzieć? Że uciekam od wszystkich, bo nie radzę sobie z gównem? Że pozwoliłem bezradnemu, małemu chłopcu umrzeć, bo myślałem tylko o sobie? To się nie stanie.

- Pieprzyć to. To nie ma znaczenia. Myślisz, że byłem typem, który się zakochuje przed Chey? Nieważnie jak bardzo chcesz, nie możesz tego kontrolować.

Tak, mogę.

- Fakt, że jesteś daleko z nią teraz... cholera, fakt, że dzwonisz do mnie, tylko to potwierdza.

Czy to prawda?

- Słuchaj, stary, stoję na dworze, odmrażając sobie jaja i gadam z tobą. Za chwilę mam zamiar wrócić z powrotem do mojego mieszkania i pójść do łóżka z piękną kobietą. Mam zamiar kochać się z nią, a potem mam zamiar z nią porozmawiać, a ona mnie rozśmieszy i po chwili prawdopodobnie będziemy się kłócić, a następnie zrobimy to ponownie. Gdy działo się najgorsze gówno w moim życiu, miałem tę dziewczynę przy sobie. Ona nigdy mnie nie opuściła, chociaż prawdopodobnie nie zasługuję na nią. Nigdy nie miałem czegoś takiego i powiem ci, że to jest cholernie niesamowite. Lepsze niż inne gówna. Nie wiem, o co chodzi z Delaney, ale nie bądź tchórzem. Nie spierdol tego, zanim to będzie miało szansę się rozwinąć.
- Po drugiej stronie nastąpiła cisza. Nie byłem zaskoczony. To był Colt.

Obracam telefon w rękę i myślę o tym, co powiedział. Tym razem chcę to zrobić. Opuścić. Wystarczy dopuścić drugą osobę do siebie i zapomnieć o przeszłości, nawet jeśli tylko na chwilę.

Rzuciła wszystko, żeby pojechać ze mną. Zajęła się moją ręką, pocałowała moje oko, rozmawiała ze mną i czytała moje słowa. Ona jest wspaniała. A ja zostawiłem ją w pokoju, nagą pod strumieniem prysznicy, gdy udawałem, że zresetuję moje myśli jak zawsze. Kiedy tak naprawdę mój umysł zawsze pracuje i zawsze będzie. Nawet jeśli to jest tylko na tę noc, chcę zaznać trochę spokoju.

Zawołano, że moje zamówienie jest gotowe do odebrania. Łapię je i kieruję swój tyłek z powrotem do hotelu. Potrzebowałem przestrzeni w ten weekend, aby oczyścić głowę, a mam szansę na coś więcej, niż siedzenie w pokoju i wyczekiwanie. Nie mówię o seksie. Ta noc w samochodzie, a następnie w jej pokoju były czymś szczególnym, na pewno cieszyłem się jej ciałem, ale po raz pierwszy od dawna naprawdę chciałem z kimś porozmawiać.

Chcę z kimś porozmawiać. Nie, nie z kimś, chcę porozmawiać z nią.

Nie o Ashtonie lub Angel. Nie mogę się w to zagłębiać, ale cholera, jeśli nie chcę

-

otworzyć ust i coś powiedzieć. Dzisiaj wieczorem mam zamiar żyć życiem kogoś innego i spróbować uwierzyć, że sprawy mają się inaczej.

Rozdział szesnasty

~ Delaney ~

Co ja tutaj robię? Jestem śmiertelnie przestraszona, bo to jak postępuję jest złe. Wszystko co teraz zrobię, pogorszy tylko sprawę. Nie mam prawa tutaj być... ale chcę. Chcę tego bardziej, niż kiedykolwiek czegokolwiek. Jest coś w Adrianie, że czuję się przy nim dobrze. Prawdłowo. Widzę ból w jego oczach i chcę go zgasić. Zwalczyć to, aż nie będzie niczego, co może go zranić.

Ale to coś między nami przeraża mnie. Powiedziałam mu, że go lubię, ale ciepło, które on rozprzestrzenia w mojej klatce piersiowej i przyciąganie, które czuję do niego, to coś więcej. Nawet nie mam żadnej na to wymówki. To jest po prostu... Adrian. Słowa w jego duszy i jego cicha szlachetność, i sposób, w jaki się uśmiecha. On jest wyjątkowy i czuję to każdą częścią mnie.

A kiedy się dowie... Prawdopodobnie stracę go. *Ale czy ja posiadam go naprawdę?*

Stukanie do drzwi mówi mi, że już wrócił. Siedzę na środku łóżka, na którym nie ma naszych rzeczy. Moje mokre włosy są związane w kucyk i czuję nagłą potrzebę pobiegnięcia do łazienki i umalowania się. To wyglądałoby niedorzecznie, gdybym umalowała się po prysznicu, więc nie robię tego. Ubrałam stanik, ale teraz zastanawiam się, czy powinnam była to zrobić.

Nie śpię w nim. A on powiedział, że chce mnie, ale...

- Wszystko w porządku? - pyta. - Podskoczyłaś z widocznym strachem na twarzy.

Nawet nie zdałam sobie sprawy, że już wszedł! - Taa. Dobrze. Jestem tylko zmęczona.
- I wystraszona, podekscytowana, nerwowa i potrzebująca też.

- Mam Mountain Dew. Mogę iść do maszyny, jeżeli chcesz coś innego. Nie wiem, co lubisz. - Stawia pizzę, sodę i papierowe ręczniki na stole.

- Mountain Dew jest moim ulubionym. - Wyciągam nogi spod siebie i wstaję.

- Może naprawdę mam zdolności psychiczne. Albo po prostu jestem naprawdę cholernie dobry. - Posyła mi uśmiech, który trafia prosto w moje serce. Żartuje. Chociaż Adrian czasem jest zabawny, to nigdy nie brzmi to prawdziwie. A ten uśmiech? Czuję go w moich palcach i żołądku, i sercu, i myślę, że może to oznaczać, że on też to czuje.

Napełniamy nasze talerze. Nie jestem pewna, gdzie powinniśmy jeść, ale potem on zrzuca buty i wspinia się na łóżko, które właśnie opuściłam.

- Usiądź przy mnie, Mały Duszku.

-

Te słowa, to zdrobnienie wysyła przeze mnie dreszcz rozkoszy. Uwielbiam oglądać jego usta, kiedy wymawia te dwa słowa.

Moje serce szaleje, gdy wspinam się obok niego. Patrzenie na niego sprawia, że prawie mogę zapomnieć o bólu w jego oczach, kiedy ujrzałam, gdy zobaczył mnie wcześniej z tą małą dziewczynką. Nie chcę nic więcej, jak sprawić, żeby ten ból odszedł już na zawsze.

- Dlaczego nie chodzisz do szkoły? - pyta mnie.

Adrian nie jest tak naprawdę typem, który zadaje wiele pytań. On nie rozmawia, ale teraz próbuje ze mną rozmawiać i nie jestem pewna, co to dokładnie znaczy. - Pieniądze, tak myślę. - Wzruszam ramionami. - I moja mama. Choć nie jest to naprawdę dobry pretekst. To nie tak, że ją to naprawdę obchodzi, czy jestem w pobliżu, czy nie.

Myśliciel w nim bierze górę. Czuję się prawie jakbym rozmawiała z kimś innym, kiedy próbuje dowiedzieć się czegoś więcej o mnie.

- Czy chcesz iść do szkoły? - To jego następne pytanie.

Przeżuwam powoli pizzę, dzięki czemu zyskuję trochę czasu. Zawsze planowałam pójść do college'u. Maddox też. Chciał być pewnego dnia gwiazdą piłki nożnej. Wszyscy o tym wiedzieli, ale kiedy on i tata przestali być blisko, Maddox przestał grać.

Ja zawsze chciałam pomagać ludziom. - Taa... chcę być pielęgniarką. Zawsze chciałam nią zostać. - Te słowa sprawiają, że pragnienie powrotu do życia nagle pojawia się we mnie. Moje marzenie. Nie zasługuję na moje marzenie? Tak samo Maddox i Adrian? Dlaczego wypadek mojego ojca ma sprawić, że wszyscy nie spełnimy swoich marzeń?

- Będziesz w tym dobra. Widzę, jak przemycasz dodatkowe lizaki dla małych dzieci, jeśli będą grzeczne.

To sprawia, że się uśmiecham. To brzmi jak coś, co mogę pokochać. - To byłoby bardzo miłe z mojej strony. - Drażnię się.

- Takie słodkie i niewinne.

- Hej! - Odkładam talerz i udaję, że jestem zła, krzyżuję ramiona. - Nie ma nic złego w byciu miłym. - Odwracam głowę, wydymając dolną wargę.

Dłoń Adriana chwyta mój podbródek. Płynnym ruchem obraca moją głowę, więc jestem z nim twarzą w twarz. - Nigdy nie powiedziałem, że jest coś złego w tym, jaka jesteś. I jeśli jeszcze raz zrobisz to coś z ustami, to mam zamiar je ugryźć.

Jego słowa sprawiają, że przechodzą mnie dreszcze, wstrzykuje przyjemne ciepło w moje żyły. Chcę jego ust na mnie tak bardzo. - A co... co z tobą? - pytam.

- Możesz mnie ugryźć, jeśli chcesz.

Rzucam w niego serwetką. - Wiesz, że nie o to mi chodziło.

-
- Wiesz, czego chcę. Piszę. - Nie patrzy mi w oczy, gdy zbiera puste talerze i wyrzuca je do kosza, zanim wraca usiąść ponownie na łóżku. Dwa impulsy walczą we mnie i nie jestem pewna, który z nich chcę, aby wygrał. Pragnę zapytać go o więcej, chcę dowiedzieć się wszystkiego, poznać każdy kawałek Adriana, ale również nie chcę go ponaglać. Czekam w nadziei, że odkryje przede mną kawałki siebie bez konieczności wtrącania się.

- Kiedy byłem młodszy... - Bierze głęboki oddech. - Pisałem cały czas. Czytałem i pisałem. Myślałem, że jeśli wystarczająco zatracę się w słowach, staną się one moim życiem zamiast tego, którym żyłem.

O Boże, o Boże, o Boże. To kawałek niego, którego nigdy wcześniej nikomu nie dał. To sprawia, że czuję się pełna życia, niezwykczona, ale także jak oszustka.

- To nie działa w ten sposób. - W jego głosie słychać powagę.

Czuję, że ponownie zaczyna zamykać się w sobie i chcę coś zrobić, powiedzieć coś, żeby sprowadzić go z powrotem do mnie. Otworzyć go. - Może potrafią... Twoje słowa są piękne, Adrian. Wiersz, który mi zostawiłeś w pracy, był wspaniały, i ten w moim domu również.

- Podobały ci się? Chcesz, żebym opowiedział ci kolejną historię? - Jego głos jest zgrzytliwy, zachrypnięty.

- Tak. – Z kolei mój głos brzmi śmiesznie. Patrzy na mnie tak intensywnie, jakby już nie było możliwości wycofania się. Moje serce ponownie bije jak szalone, a moja skóra drży, płonie.

Pochyla się do przodu. - Była sobie kiedyś piękna dziewczyna. Była cholernie seksowna.

Zbliża się jeszcze bardziej. Z każdą sekundą ogarnia mnie większe drżenie.

- Ona spotkała mężczyznę. Oczywiście, jak to facet, zapragnął jej tak cholernie mocno, że ledwo mógł to znieść.

Chcę się wycofać.

Chcę się rzucić na niego.

- I na jedną noc, była jego.

Usta Adriana opadają mocno i szybko na moje. Czuję napięcie zmieszane z głodem potrzeby, gdy jego język pieści i odkrywa moje usta. Owijam ramiona wokół jego szyi, a on kładzie mnie na plecach na łóżku, moja głowa spoczywa na poduszce, gdy układa się na mnie.

- Tej nocy była jego - powtarza, a potem całuje mnie głęboko. Jego usta kuszą każdą część mojego ciała. W jakiś sposób czuję go wszędzie. Nasze usta są epicentrum, ale moje całe ciało płonie pod jego atakiem.

-

Wszystkie uczucia z wcześniej uderzają we mnie. Ale teraz są mocniejsze, silniejsze, pełne podekscytowania, nerwów i strachu. Odpycham je na bok, robiąc więcej miejsca dla podekscytowania i pragnienia, ponieważ bez względu na to, jak straszne to jest, nigdy nie chciałam niczego w moim życiu tak bardzo, jak pragnę Adriana w tej chwili.

- Proszę... – Słowo wymyka się z moich ust.

- Wszystko, co zechcesz. - Ciągnie moją koszulkę nad głowę, a ja podciągam jego. Siada na mnie okrakiem i przeciągam ją przez głowę. Jego tatuaż jest tam i chcę go pocałować, ale nie wiem, czy powinnam. Zamiast tego, dotykam palcami jego opalonej skóry. Czując każde wgłębienie mięśni, gdy je napina, mam nadzieję, że z pragnienia.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mówi nim jego usta spadają ponownie na moje. Jego waga jest cudownie idealna na mnie. Spinam się tylko na sekundę, gdy jego ręka sięga pod gumkę moich dresów, a potem moich majtek. Nerwy grożą pojawieniem się jeszcze raz, ale przypominam sobie, że miał na mnie usta już wcześniej i to jest Adrian, i bez względu na wszystko, nie zrani mnie.

Moje ciało wygina się w łuk, przylegając do niego, gdy wkłada we mnie palce. Moje paznokcie wbijają się w jego plecy, gdy poruszam się wraz z jego ręką.

Jego usta opuszczają moje na chwilę, aby móc powiedzieć. - Taka ciasna. – I całuje mnie ponownie. Tym razem dół mojego ciała jest wielbiony, a potem góra. Ruszamy się razem, gdy jego palec pracuje we mnie. Przyjemność wspina się coraz wyżej i wyżej. Moje ciało pragnie jęczeć, zamiast tego wbijam paznokcie mocniej, gdy rozpadam się pod nim.

Pochyla do przodu swoje ciało i jesteśmy przytuleni do siebie. Pocę się, a on nie, ale w tej chwili nie przejmuję się tym.

- Tak piękna.

- Tak zmęczona. - Ciężko oddycham.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

Obietnica w jego głosie na nowo rozpala we mnie ogień. Adrian wstaje i kieruje rękę do guzika spodni.

- Mogę? - pytam wdzięczna, że nie pozwoliłam sobie myśleć o słowach, nim je wypowiedziałam.

- Możesz zrobić ze mną co zechcesz.

Drzę, gdy siadam, a on czeka.

Moje palce poruszają się powoli, kiedy przeciskam guzik przez dziurkę. Jestem pewna, że jest przyzwyczajonych do dziewczyn lepiej radzących sobie z tym, ale nic nie mówi. Ryzykując spojrzenie na niego, patrzę w górę i jego oczy tlą się od emocji, są po prostu tak intensywne, jak były wcześniej, może nawet bardziej.

-

Adrian dotyka mojego policzka. Ciągnie kosmyk moich włosów i przebiega po nim palcami. Pracuję nad jego zamkiem, widząc wybrzuszenie ukrywające się za nim. Mój oddech przyśpiesza.

- Kontynuuj, kochanie. Pragnę cię.

Ja też go pragnę. Wydostaje się ze spodni i odrzucam je na podłogę, kładę ręce na jego bokserkach, je również ściągnę. Fiut Adriana jest w końcu wolny. Tym razem prawie połknę swój język. Przyznając, chociaż nie mam z czym go porównać, że wygląda naprawdę imponująco.

- Zaczęłaś, więc musisz to skończyć - mówi, więc tak robię. Ściągam do końca jego bieliznę, a on z niej wychodzi. Strach kielkuje we mnie, kiedy zaczyna się oddalać, ale on tylko pochyla się, wyciąga portfel z kieszeni, a następnie kwadratową paczuszkę.

Otwiera ją, ale robi to sam. Nie mogę oderwać od niego oczu, gdy roluje ją w dół. Kładzie mnie na łóżku i zdejmuje resztę mojego ubrania. Układa się na mnie i zastanawiam się, czy może poczuć jak bije moje serce.

Jego palce zmierzają w dół mnie. - Jeszcze mokra dla mnie - mówi.

- Ruszaj się powoli - Mój głos brzmi jak zgrzyt i mam nadzieję, że go nie przestraszyłam.

- Co tylko zechcesz.

A potem wchodzi we mnie. Powoli... bardzo powoli i wyginam się ku niemu, ale też napinam. *Mogę to zrobić, mogę to zrobić, mogę to zrobić.*

Mały wybuch bólu sprawia, że krzyczę i Adrian zamiera nade mną. *We mnie.*

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, Mały Duszku? - Jego czoło dotyka mojego.

- Bo to niczego nie zmienia. To nie jest ważne, chcę być z tobą.

Posyła mi delikatne skinienie. Składa lekki, słodki pocałunek na moim czole, nim zaczyna się poruszać. Z każdym uderzeniem ból zostaje wymazany i wszystko co czuję to przyjemność. Adrian. Owijam ramiona wokół jego pleców. Pot znaczy jego skórę i cieszę się tym, iż sprawiłam, że się spocił.

Za każdym razem, gdy się wysuwa, ciężko oddycham, chcąc ponownie poczuć go głęboko.

Słowa wypełniają moją głowę. Chcę wykrzyczeć jego imię. Chcę usłyszeć jak woła moje, ale nie wiem czy to jest prawidłowe, czy będzie mógł usłyszeć w moim głosie, jak bardzo go pragnę, więc nic nie mówię. Pozwalam sobie powiedzieć mu swoim ciałem, jak dobrze się czuję. Jak wspaniale go czuć, poruszam się z nim i ściskam mocno mięśnie jego pleców.

Jego usta dotykają moich i wszystko, o czym mogę myśleć, to to, że dotarliśmy oboje w niezwykle ważne miejsca. To wszystko, co potrzeba, żeby orgazm zaczął się we mnie budować ponownie. Adrian zdaje się wyczuć to i porusza się szybciej, całuje głębiej i nie mogę już wytrzymać tego dłużej. Przygryzam wargę, gdy fala po fali obmywa mnie.

- Chryste - syczy Adrian, a potem napina się nade mną. Czuję, jak drży we mnie i wiem, że również zaraz dojdzie. Żyły na jego szyi napinają się, zanim odpycha się ode mnie. Natychmiast tęsknię za jego dotykiem. Boję się, że będę płakać. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że to jest wspanialsze niż oczekiwałam, a między nami są kłamstwa z mojego powodu. Kłamstwa, o których muszę mu powiedzieć, nim zniszczą nas oboje.

Próbuję wstać, ale Adrian mówi: - Nie idź. Zostań tutaj. Zaraz wracam.

Znika w łazience i słyszę wodę. Wraca w ciągu kilku sekund i nie mogę oderwać oczu od jego wspaniałego, nagiego ciała.

- Pozwól mi się oczyścić.

To jest tak słodkie i tak niespodziewane, że jestem przerażona, że się rozpłaczę. Staram się nie wstydzić, gdy on czyści mnie myjką. Jego prezerwatywa zniknęła i gdy kończy, odkłada myjkę, wyłącza światło i kładzie się z powrotem do łóżka.

Nie dotyka mnie, co mnie zastanawia... może chce znowu uciec. Czy w jakiś sposób to, co było tak piękne dla mnie, może być błędem dla Adriana.

- Chodź tu, mój Mały Duszku. - Gdy to mówi, przyciąga mnie do siebie, moje plecy przylegają do jego brzucha. Owija ramię wokół mojej tali i przykładą usta do mojego ucha. Wszystko, co mogę zrobić, to czuć go i słuchać. Powiedział nie tylko Mały Duszku, powiedział *mój*. To ekscytujące i wspaniałe, i kolejny powód, żeby wina zmiążdżyła moje serce.

- Chcesz poznać resztę historii? - pyta, trzymając mnie blisko.

- Tak.

- To było coś więcej, niż pragnienie jej. Dziewczyna... ona było niesamowita. Taka hojna. Dała mężczyźnie coś, na co nie zasługiwał... ale był bardzo wdzięczny. On cenił to.

W ciemności pozwalam popłynąć wilgoci z moich oczu. - Co się stało potem?

- Nie wiem - mówi po chwili, która wydaje się wiecznością. - Nie znam zakończenia.

Kolejna prawda, którą przedkładam nad kłamstwo. Bez obietnic.

Adrian nie mówi nic więcej. Wiem, kiedy zasypia, bo jego oddech wyrównuje się, a ciało relaksuje. Ale ja nie mogę spać. Wina wylewa się ze mnie.

Cicho wyślizguję się z łóżka. Chwytam mój krótki szlafrok z torby, ubieram go przed podejściem do okna i rozsuwam zasłony, żeby przez nie wyjrzeć. Proszę, nie obudzić się.

-

Można zobaczyć chłód w powietrzu. Patrę w gwiazdy. Są tak jasne, nieskończone i tak daleko od całego bólu, że im zazdroszczę.

Tatuaż na piersi Adriana pojawia się w moich myślach i ponownie mogę ujrzyć wyraz jego twarzy, gdy zobaczył małą dziewczynkę. Ból, który jest tak ciemny i samotny w jego oczach, gdy byliśmy razem mogę przysiąc, że zniknął. Łzy płyną po mojej twarzy. Jak mogę się tak dobrze czuć, gdy wiem, że to wszystko kłamstwo. Gdy wiem, że nigdy nie będzie w stanie spojrzeć na mnie bez widzenia siostrzeńca, którego zabrałam od niego, gdy tylko się dowie?

Ale muszę mu powiedzieć. Po tym, co się właśnie stało, czuję się brudna, chociaż to zawsze będzie dla mnie skarbem. Przecieram oczy, starając się utrzymać te wszystkie uczucia w ryzach. Muszę mu powiedzieć i nie zasługuję na płacz... zanim to zrobię.

- Stoi wśród gwiazd nocy...

Gdy słyszę jego głos, podskakuję, ale się nie odwracam. Nie mogę.

- One patrzą na nią i zazdroszczą jej blasku. Żadna z tych gwiazd nie lśni tak jasno jak ona...

Nie ruszam się. Jego słowa są piękną muzyką w mojej głowie.

- To wszystko, co mogę wymyślić na teraz - dodaje. Nie wiem co jest w tych słowach, ale *łamią mnie*. Wszystko o czym mogę myśleć, to jak ideale to jest. Nie potrzebuję usłyszeć więcej, bo nie sądzę, żeby mogło być lepiej.

Nie mogę powstrzymać szlochu, który wydobywa się ze mnie. Nie jest głośny, ale zakopuję twarz w dłoniach i on wie. Czuję go za mną, tak blisko, ale nie sięga po mnie.

- Przepraszam.

Nienawidzę tego, że on myśli, iż płaczę z powodu tego, co zrobiliśmy. On może nie być w stanie dotknąć mnie ponownie, ale ja muszę położyć na nim rękę. Odwracam się, łapię go za szyję i zakopuję twarz w jego piersi.

- Nie płaczę z powodu tego, co zrobiliśmy. Uwielbiam być z tobą.

Wreszcie trzyma mnie z powrotem, przytulając do siebie mocno. Prawdopodobnie dlatego załamuję się, ale przyczyna jest nieważna.

- Adrian... ja...

- Ciii. Jest w porządku.

Nie wie o tym, że ratuje mnie od powiedzenia mu, że wiem o Ashtonie. Że mój ojciec zrujnował ich życie.

Stoimy razem, przytulając się nawzajem przez czas, który wydaje mi się godzinami. Adrian obraca się, dzięki czemu oboje możemy patrzeć w okno i oglądać gwiazdy.

-

- Mylisz się - szepczę. - To nie ja jestem tą, która świeci tak jasno. To Ty.

 Nie odpowiada, ale mogłabym przysiąc, że bicie jego serca przyśpieszyło pod moim policzkiem.

Rozdział siedemnasty

~ Adrian ~

Bez względu na to, co się działo w moim życiu, zawsze wiedziałem jedną rzecz. Mianowicie to, że muszę pokazywać innym to, co chcę by zobaczyli, a wtedy moje myśli zawsze będą moje. Może nie lubiłem kierunku, który czasem obierały, ale byłem dobry w trzymaniu ich w ukryciu.

Teraz mam wszystkie rodzaje gówna tłoczące się w moim mózgu i nie wiem, co połowa z nich oznacza. Nie lubię tego - utraty kontroli, czy też pomieszania uczuć, a to wszystko z powodu pięknej, nagiej dziewczyny leżącej w łóżku w pokoju hotelowym.

Nie lubię się bać. Spędziłem dzieciństwo żyjąc w strachu i pod kontrolą ojca. Tłamszę swoje uczucia, bo zbliżenie się do kogoś oznacza zastraszenie i utratę kontroli. Jedynie Angel i Ashtona dopuściłem do siebie, a potem pozwoliłem Ashowi umrzeć i uciekłem od Angel. Od tego czasu łatwo było mi utrzymać dystans. Nawet z Coltem i Cheyenne, bo oni tak naprawdę mnie nie znają.

Myślę, że mój Mały Duszek chce mnie poznać.

Myślę, że ona mnie zna.

Zna moje słowa, które są częścią mojej duszy, częścią, której nigdy dobrowolnie nie pozwoliłbym nikomu zobaczyć, ale pokazałem ją jej. Piszę je dla niej. Ona zna te części mnie, które nie są kłamstwem.

Czy byłaby tu nadal, gdyby wiedziała resztę?

- Hej. Zniknąłeś.

Odwracam się w stronę dźwięku jej głosu, szorstkiego od snu. Jest w pidżamie i podchodzi do mnie, stojącego w kącie lobby.

Kłamstwo. Usprawiedliwienie już czeka na wypowiedzenie, ale teraz, w tym jednym drobiazgu, wybieram powiedzenie prawdy. Przynajmniej na tyle, ile mogę. - Czasami tak wiele gówna dzieje się tutaj. - Klepię bok głowy. - Że potrzebuję przestrzeni... lub побыć samemu, żeby to rozpracować.

Prawdopodobnie brzmię teraz jak dupek. Lub słabeusz, ale nie patrzy na mnie, jakbym był jednym z nich, nie widzę współczucia w jej oczach. Tylko zrozumienie zabarwione smutkiem.

- Och... w porządku. Idę na górę. Nie chcę...

- Chodź tu. - Patrząc na nią, całą seksowną od snu, jej wargi są opuchnięte od pocałunków, a jej skóra zarumieniona prawdopodobnie na wspomnienie tego, co robiliśmy, zastanawiam się, dlaczego ją zostawiłem. Dlaczego nie zatraciłem się w niej ponownie, zamiast w swojej głowie.

Podchodzi bliżej. Jestem oparty o ścianę i przyciągam ją do siebie. Idealnie wpasowuje się we mnie i cholera, jeśli nie uspokaja niektórych głosów w mojej głowie. *Powiedz jej, że nie chcesz od niej przestrzeni.*

Zamiast tego, pochylam głowę i ją całuję. Smakuje jak cynamonowa pasta do zębów i topi się przy mnie, sprawiając, że się uśmiecham. Moje ręce idealnie pasują do jej talii, gdy pozwalam placom lekko się wbić w jej skórę.

- Co ty mi robisz? - szepczę do jej ucha, zanim się odchylam. Otwiera usta, jakby chciała odpowiedzieć, ale kręcę głową. Musiałem wypowiedzieć to pytanie, żeby wiedziała, co czuje, ale nie mogę zastanawiać się nad odpowiedzią. Nie mogę pozwolić sobie myśleć o tym, że ona tu jest i pragnę jej lub że trzymam ją i całuję, gdy zazwyczaj to nie są rzeczy, o których myślę, gdy jestem z dziewczyną. Zawsze chodzi mi o sam akt, ale z nią to nie jest stosunek i to kolejna rzecz, która mnie przeraża, więc nie chcę myśleć o tym właśnie teraz.

- Co chcesz dziś robić? - pytam. To nie tak, że jest tu dużo rzeczy do robienia, ale z nią chcę coś *zrobić*. Jest dziewczyną z duchami w oczach, ale jest też najbardziej zrównoważoną osobą jaką znam. Zasluguje na udany dzień i chcę chociaż udawać, że jestem tak samo zrównoważony jak ona.

- Nic.

- Co? - Całuję jej szyję, jakbym miał prawo ją całować, kiedy tylko chcę. Wiem, że nie mogę jej dać więcej niż to. Nigdy od nikogo nie chciałem niczego więcej. Te uczucia nie istnieją we mnie, ale może pewnego dnia, myślę, że chciałbym poudawać. Nosić inną fasadę niż ta, którą zwykle zakładam. - Nic?

Pozwalam jednej z rąk powędrować w górę jej ciała i pogłaskać miękką skórę szyi.

- Dobra... może... Nie mogę myśleć, kiedy to robisz. - Jej głos jest pozbawiony oddechu, tak jak lubię.

- Dobrze. - Wycofuję się, więc nie kusi moich ust, żeby posmakować ją ponownie, ale pozostawiam na niej ręce.

- Może... dlaczego po prostu nie spędzimy czasu razem? Powłączymy się po okolicy? Jest bardziej ekscytująco, gdy niczego nie planujesz. - Patrzy w dół tak, jakby te słowa zawstydziły ją.

- Uwielbiam, jak prawdziwa jesteś. - Głaszczę kciukiem jej policzek. - Jesteś uczciwa, ale także... tak cholernie niewinna. Jesteś inna niż dziewczyny, które znam. - Ona sprawia, że

-
chcę być z nią szczerą.

Zamyka oczy i zastanawiam się, czy powiedziałem coś złego. Zrobiłem coś złego. -
Co się stało, Mały Duszku?

Delaney otwiera oczy i cienie pełzną w nich. Po raz pierwszy od czasu, kiedy byłem
durnym dzieckiem, chcę spróbować i wygrać bitwę za kogoś innego. Gdy dorosłem,
nauczyłem się przestać próbować... Nie podobają mi się te cienie w jej oczach i zastanawiam
się, czy warto byłoby spróbować jeszcze raz. Iść na wojnę z tym, co ją dręczy, bo
przynajmniej jedna osoba, na której mi zależy, powinna być szczęśliwa. Odkąd to nie będę ja,
spodobała mi się myśl, że to może być ona.

- Nie jestem szczerą.

Jej małe, białe kłamstwa nie mogą się równać się z tymi, z którymi żyję na co dzień.

- Ja też nie, więc nie mogę cię za to winić. Ale jesteś niewinna i seksowna jak cholera.

To takie dziwne, bycie z nią w ten sposób. Bycie z kimś w ten sposób. To co właśnie
powiedziałem brzmi jak zdanie, które mógłbym powiedzieć do innej dziewczyny, ale z nią to
jest prawdziwe. Słowa wychodzą bez konieczności myślenia o nich lub planowaniu ich, lub
przybierania tego fałszywego uśmiechu na twarzy.

- O Boże. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. - Zakrywa twarz rękoma. Jest jeszcze
dość wcześnie rano, więc nawet jeśli jesteśmy w holu hotelu, to jest pusty.

- Nigdy nie spodziewałam się... - Kręci głową.

Czuję, jak się ode mnie oddala. Właśnie teraz powinienem otworzyć dłonie i ją puścić.
Uwolnić ją, bo zasługuje na to, żeby latać, a ja nigdy jej tego nie dam, ale zamiast tego
dotykam jej dłoni, delikatnie odrywając je od jej twarzy. - Nie myśl. Nie denerwuj się. Po
prostu... śmieję się, aż te duchy znikną z twoich oczu. Znikną, wiesz o tym? Nie zawsze tam
będą. Jednak nie mogę ci obiecać, że już nie powrócą. Miejmy tylko... - Ashton znajduje
drogę do mojego umysłu.

- Ja Adrian... ty Ash.

- Nie, nie. - Kręcę na niego głową. - Jesteś Ash.

- Zagrajmy. Chcę być taki jak ty.

Pamiętam stanie tam w zachwycie, bo ten mały facet chciał być taki jak ja. Nikt nigdy
nie zazdrościł mi niczego. Dziewczyny chciały mnie, tato lubił mnie bić, Angel chroniła mnie,
ale tutaj był ten mały dzieciak, który chciał być mną. To było cholernie niesamowite.

- Udawajmy kogoś innego. Udawajmy, że nie martwimy się o nic w tej chwili. -
Potrzebuję tego. Myślałem, że nie będę potrzebował niczego oprócz stania tutaj z nią, ale
zdałem sobie sprawę, że się myliłem.

-

- Ok.

- Upewnię się, że tego nie pożałujesz - mówię jej do ucha. Delaney drży i przytula się do mnie. Cholera, ta dziewczyna ma na mnie ogromny wpływ.

Idziemy na górę do naszego pokoju. - Muszę wziąć prysznic - mówi.

Tak. To brzmi dobrze. - Potrzebujesz towarzystwa? - pytam i cholera, jeśli się nie zarumieni.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, jeśli chcemy szybko wyjść.

Jest coś w jej głosie, co mówi mi, żebym nie naciskał. To nie ma nic wspólnego z wyjściem o czasie, bo nie mamy nic dokładnie zaplanowane. Ona ma swoje granice, tak jak ja, tylko moje nie są fizyczne.

Przytakuję bez zrywania kontaktu wzrokowego, więc ona wie, że słucham jej. Nauczyłem się tego dorastając. Nawet jeśli czegoś nie rozumiesz lub wiesz, że to kłamstwo, czy też podczas rzadkich okazji, gdy rozumiesz, że to jest prawda, patrz komuś w oczy, gdy to jest ważne. Kiedy mama była pobita, nigdy nie mogła tego robić. To przez to wiedziałem, że kłamie nawet, gdy nie widziałem siniaków.

Podczas gdy ona bierze prysznic, ja oglądam rękę. Jest wyleczona na tyle, że nie muszę jej dłużej bandażować. Mimo, że moje oko nie jest tak purpurowe jak było, to wciąż widać ślad uderzenia. Z zabandażowaną ręką widać kolejny uraz. To jeden z tych znaków, że coś jest nie tak, który ludzie zauważają, ale nie zwracają na to pieprzonej uwagi.

Nie chcę tak wyglądać, kiedy jestem z nią.

Następnie ja biorę prysznic. Wychodzę z łazienki z ręcznikiem wokół talii. Delaney stoi przed lustrem, wpatrując się w niego, ale wiem, że tak naprawdę czeka na mnie. Sposób, w jaki stoi i w jaki się odwraca, żeby na mnie spojrzeć... cholera, jeśli nie staję się twardy widząc, jak patrzy na mnie cała niewinna w niczym więcej, jak tylko w staniku i džinsach.

- Co? - pytam.

- To było niedorzeczne, prawda? Wczoraj uprawialiśmy seks i oboje potrzebowaliśmy wziąć prysznic, mogłam...

- Nie rób tego. - Robię krok w jej stronę, a ona patrzy na mnie. Ta dziewczyna coś mi robi. Sprawia, że mój żołądek się skręca i czuję się, jakbym był na krawędzi. Nie jestem na tyle głupi, by tego nie rozumieć. Nie żeby nie rozgryźć, że zakochuję się w niej, kiedy nigdy w nikim się nie zakochałem... w całym swoim życiu, ale wiem, że nie mogę jej nic ofiarować. Nic trwałego.

- Czego? - pyta.

- Nigdy nie myśl, że musisz coś zrobić, bo ja tego chcę, dobrze? Jeśli będę na ciebie naciskać, każ mi się odwalić i nigdy nie czuj się źle z tego powodu. Będę szanować twoje

-
zdanie.

Wiem, że to wina taty i zawsze będę nienawidzić tego drania za to, co zrobił mamie, ale pewna część mnie jest również zła na nią. Nie rozumiem, dlaczego nie mogła mu powiedzieć nie. Dlaczego nie mogła wymknąć się ze mną i Angel w ten sam sposób, w jaki moja siostra miała na tyle odwagi, by odjeść. Nawet kiedy flirtuję lub pokazuję moje oczywiste intencje, nigdy nie chcę, żeby dziewczyna myślała, że ją do czegoś zmuszam, jak mój tata robił z mamą.

- Wiem, że nigdy nie będziesz próbował mnie zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chcę. To po prostu wydaje się...

- Jakby to nie miało znaczenia. - Śledzę palcem jej pulchną pierś. Chwytam ich ciężar pokryty zimną satyną. - Mamy czas, jeśli chcesz. Jeśli nie... Cóż, miejmy nadzieję, że pozwolisz mi znów cię posmakować. Pozwolisz, Mały Duszku? - Szczypię jej sutki, a ona jęczy. - Wpuścisz mnie?

- Tak...

Jezu, jest gorąca. Całuję ją w czoło, a potem w usta. - Jeśli chcesz opuścić ten pokój, naprawdę musisz się ubrać w tej chwili.

Chichocze i to jest tak szalone. Nigdy nie sprawiłem, że dziewczyna chichotała, ale z nią jest inaczej. Pomimo, że myślę, iż jest szczęśliwa, wiem, że jej życie nie jest radosne. Nie uśmiecha się tak dużo jak powinna, i cholera, chcę to zmienić. Nagle próbuję wymyślić sposoby na rozśmieszenie jej, co jest kolejną dziwną rzeczą, z którą muszę sobie poradzić.

- Taka słodka... taka niewinna. - Mówię, zanim udaję, że gryzę jej szyję, co wywołuje u niej śmiech i wycofuję się. Pomimo, że bardzo chcę to kontynuować, pocałować ją ponownie, nie robię tego.

Wychodzimy z hotelu kilka minut później. Jesteśmy w jednym z tych miasteczek, które wyglądają idealnie, jak to, w którym się wychowałem. Zastanawiam się, jakie tajemnice ukrywa, ponieważ wszystkie miasteczka je mają.

Jest zimno, więc oboje jesteśmy opatuleni. Zauważam znak o Festiwalu Zimy i chociaż nigdy nie byłem na czymś takim, to szczerze nie jestem podekscytowany pomysłem uczestniczenia w tym, ale myślę, że Delaney może się to spodobać.

- Co o tym sądzisz? - pytam. Szczęście zaćmiewa cały cień w jej oczach i wiem, że zadałem właściwe pytanie.

- Naprawdę? - pyta i wygląda na tak cholernie szczęśliwą, że niemal również czuję się szczęśliwy. Ale to jest chyba zbyt trudne dla mnie, aby się do tego przyznać. Myślę jednak, że zrobię wszystko, aby trzymać się tego uczucia.

Rozdział osiemnasty

~ Delaney ~

Adrian uśmiecha się i zastanawiam się, czy jest tego świadomy. Wywołuje to elektryzujące uczucie we mnie. Jakbym była trafiona piorunem w serce, ale to nie boli. To mnie szokuje nad życie i sprawia, że czuję się żywsza niż kiedykolwiek.

To uczucie nie może się mylić. To, co robię, nie może być złe, bo sprawia, że uśmiecha się tak szczerze. Jednak wiem, że to nie jest całkowita prawda. Muszę mu powiedzieć. Słowa są w moich ustach i na języku cały czas, ale nie mogę zmusić się, aby je wypowiedzieć, bo boję się go stracić i boję się go zranić, gdy wszystko czego dla niego chcę, to to, żeby był szczęśliwy. Może to się zaczęło jako nadzieja na rozgrzeszenie mojej rodziny, ale już tym nie jest. Chodzi o mężczyznę stojącego przede mną i o to ciepło, które rozprzestrzenia się we mnie, gdy jestem z nim i te wstrząsy w moim sercu.

- Jeśli nie przeszkadza ci, że towarzystwo mojej osoby może kiepsko o tobie świadczyć, to myślę, że festiwal brzmi... zabawnie.

- Nigdy wcześniej nie byłam tandetna. Muszę spróbować.

Kierujemy się do samochodu i tym razem ja prowadzę. Miejsce, gdzie odbywa się festiwal nie jest trudne do znalezienia, gdyż połowa ulic jest zamknięta i cały ruch uliczny kierowany jest w tym samym kierunku. Na szczęście szybko znajdujemy miejsce parkingowe i ruszamy na festiwal. Jest dopiero późny ranek, a już jest tłoczno. Powietrze jest przeszywające i każdy kto wokół nas spaceruje jest ciepło ubrany oraz trzyma w ręku plastikowy kubek.

- Pachnie jabłkami - mówię mu. - Uwielbiam zapach jabłek. Jest w nim coś pocieszającego - Drzę, ale wtedy czuję nagle uderzenie ciepła, gdy Adrian kładzie ramię na moich plecach.

- Nie chcę, abyś przeze mnie zmarła. Mam plany wobec ciebie na później... choć dobrą zabawą mogłoby być rozgrzanie cię.

Kolejny śmiech ucieka z moich ust. On również chichocze, a ja wtulam się w niego, gdy powoli idziemy. Uwielbiam tę stronę jego osobowości. Jest taka beztroska, nawet jeśli wiem, że to kolejna maska ukrywająca jego ból. Czuję się tak prawdziwie. Chcę, żeby to coś pomiędzy nami było prawdziwe.

- Czy masz wspomnienia z dzieciństwa związane z jabłkami? - pyta. Zajmuje mi chwilę, aby przypomnieć sobie, że wspomniałam o nich.

- Nie... – Duchy wspomnień unoszą się w moim umyśle. - Wiesz co? Nigdy nawet o tym nie myślałam, ale tak. - Wszystko zaczyna się układać w mojej głowie i pozwalam się temu wydostać. - Miałam około trzynastu lat. Mój tata pracował przez większość czasu. Lub myśleliśmy, że pracuje. Wiele podróżował i zawsze za nim tęskniłam...

Jednak to wszystko było kłamstwem. Nienawidzę tego, że za nim tęskniłam i wiedzy, jak bardzo go kochałam, gdy nic z tego nie było prawdą. Kiedy żył podwójnym życiem i ranił nas wszystkich.

- Gdzie był? - zapytał Adrian.

- Ze swoją kochanką.

- Przykro mi.

Nie byłoby mu tak przykro, gdyby wiedział, że mój tata i ta sama kobieta byli razem w samochodzie, jadąc obok jego domu rok później.

- Co się stało? - Część mnie nie chce mu powiedzieć. Nie chce dzielić się czymś pozytywnym na temat taty z Adrianem z powodu tego, co zrobił mój ojciec jego rodzinie. Ale też chcę o tym porozmawiać. Pragnę otworzyć się przed nim, gdy on pyta, bo nie chcę, żeby były między nami tajemnice. Chciałabym znaleźć sposób, aby je wszystkie ujawnić, żeby była dla nas szansa.

- Tata wrócił do domu i zobaczył, że siedzę w oknie, czekając na niego. On nawet nie wszedł do domu. Po prostu zawołał mnie, wskoczyliśmy do samochodu i pojechaliśmy na jarmark, który przyjechał do miasta i... zajadaliśmy na nim jabłka w karmelu. Sprawił, że czułam się wyjątkowa. Śmiałyśmy się, opowiadał mi o swojej podróży i rozmawialiśmy o Maddoxie, jak zachęcić go ponownie do gry w piłkę.

W tamtej chwili myślałam, że wszystko jest idealnie. Mój najlepszy dzień. Tak, byłam córeczką tatusia i zawsze myślałam, że to jest w porządku. Było *okej*, ale teraz nienawidzę tej części mojej przeszłości.

- Wygląda na to, że to był szczęśliwy czas. Co się zmieniło, Mały Duszku? Co zniszczyło tamten dzień?

Moja głowa obraca się szybko, żeby na niego spojrzeć. - Skąd wiedziałeś?

- Pozwalasz swoim emocjom zabarwiać słowa. Myślę, że masz wielkie serce, które zostało posiniaczone, ale ty jesteś lepsza niż ja, bo pozwalasz mu bić. To czyni cię silniejszą. Więc powiedz mi, kto zrujnował twój dzień. Kto posiniaczył twoje serce?

Zamieram. Ludzie spacerują wokół nas, ale czuję się jakbyśmy byli jedynymi osobami na całym świecie. Wszyscy znikają i odtwarzam jego słowa w głowie, czuję, że intensywnie mnie obserwuje, wiem, że nie ma jeszcze jednego tak pięknego mężczyzny na świecie, jak on. Tak, jest zamknięty w sobie i otwarcie przyznaje się do nadużywania seksu i narkotyków, aby ukryć się przed światem. Tak, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedział mi, że chce

-

dostać się do moich spodni, a teraz zapewnia mnie, że będziemy się posuwać do przodu moim tempem. Że nigdy nie powinnam robić coś, czego sama nie chcę. Pomimo jego niedoskonałości, dla mnie jest piękny. Jego serce ma więcej blizn niż moje kiedykolwiek mogło mieć, ale dba o innych. Może o tym nie wiedzieć, ale *wyczuwa* ludzi. Łatwo jest udawać, że się słucha, ale on naprawdę to robi. Nie sądzę, aby ktoś jeszcze słuchał i naprawdę myślał o moich słowach, tak jak on. Jakby każde z nich było bardzo ważne.

Idzie do przodu, co sprawia, że ja idę do tyłu i wkrótce opieramy się o drzewo.

- Pozwól mi zabandażować swoje serce tak, jak ty to zrobiłaś z moją ręką.

Moje oczy wypełniają się łzami. Kto spodziewałby się od tego chłopca, który ma problem z wyrażaniem uczuć, że będzie wypowiadać tak piękne słowa?

- Moja mama... była zła, kiedy wróciliśmy do domu. Miała specjalne plany dla nich na to popołudnie, ale było już na nie za późno, gdy wróciliśmy. Powiedziała mi, że to w porządku, uśmiechnęła się, przytuliła go, lecz gdy poszedł na górę, powiedziała mi, że to moja wina. Że zawsze pragnę otrzymać całą uwagę taty i że jestem samolubna. Powiedziała, że specjalnie zrujnowałam ich dzień. Nie wiedziałam, Adrian. Przysięgam, że nie.

Przyciąga mnie do siebie. Obejmuję go, moje ręce pasują tak idealnie do jego ciała. Jego policzek spoczywa na mojej głowie, a jego ręce otaczają moje ramiona.

- Poszłaś, bo twój tata ci kazał. Nie ma w tym nic złego. Jeśli tak ci powiedziała, to znaczy, że cię nie znała. To nie ma znaczenia. Twoje serce bije tak mocno, czuję je przy piersi. Sprawiasz, że moje chce to pochwycić i bić w tym samym rytmie.

Jego słowa to zbyt wiele. Są wszystkim, jednocześnie mnie podbudowują i niszczą. Robię jedyną rzecz, którą mogę i której potrzebuję, przyciskam usta do jego. To pierwszy raz, gdy ja inicjuję pocałunek i wiem, że pozwala mi przejąć dowodzenie. Chcę go czuć, naprawdę go poczuć przez nasze ubrania i kurtki, jego usta idealnie mnie drażnią. Doskonała zapowiedź Adriana i tego, co mi zrobi później.

Jęczy i myślę, że to chyba najseksowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Ale wtedy odrywa się ode mnie. Chcę go przyciągnąć z powrotem. Szarpnąć do siebie i nigdy nie pozwolić mu odejść, ale ludzie spacerują wokół nas.

Znajdujemy źródło zapachu jabłek, to stoisko z najdłuższą kolejką. Czekamy w niej, ludzie mówią sobie, jak zrobić najlepszy gorący jabłkowy cydr w Stanach. Adrian rozmawia z nimi tak łatwo. To jego inna strona. Rozmawia z nimi inaczej niż z Coltem, Cheyenne lub ze mną. Trzyma mnie przed sobą, więc nie mogę zobaczyć jego twarzy. Staram się śledzić ton jego głosu w sposób, w jaki on rozpoznaje mój, starając się ocenić, czy to kolejna z jego masek, czy w tym momencie otwiera się na innych. Czy stara się udawać, że jest jak wszyscy inni.

Gdy jest nasza kolej, zamawia dla nas kubki i chodzimy wokół, pijąc z nich jak wszyscy miejscowi. Są tu budki i gry. Trochę gramy, a on nie obiecuje, że wygra dla mnie

-
wypchane zwierzątko, o czym zawsze się słyszy. Myślę, że kocham to w nim. Kocham, jak prawdziwy jest.

Większość stoisk należy do mieszkańców, prace ręczne, koce na sprzedaż, ręcznie robione kapelusze, rękawiczki, malowane kubki na kawę.

Oglądamy wszystkie towary. Wiem, że to nie może być *jego* pomysł na dobre spędzenie czasu, ale jest tutaj i kocham to. Nie ma innego miejsca, gdzie chciałabym z nim teraz być.

Powietrze zaczyna się oziębiać i pragnienie, żeby być sama z Adrianem, staje się silniejsze. - Chcesz wrócić? - pytam.

Patrzy na mnie wzrokiem obiecującym dużo przyjemności. - Żeby być samemu z tobą? Jeszcze o to pytasz?

Śmiejąc się, mówię: - Tak, wiem. Próbowalesz dostać się do moich majtek już jakiś czas temu i w końcu ci się udało.

Słowa miały być żartem, ale widzę zmianę w jego wyglądzie. Figlarny uśmiech, do którego zaczęłam się przyzwyczajać znika. - Wiesz, że nie o to w tym wszystkim chodzi? Ja nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać. Nie będę się z tobą bawić... to nie o to w tym chodzi.

- Ja to wiem. – Pewność słychać w moim głosie. - Nie proszę o obietnice. I wiem, jak szczerzy jesteś. Może na początku o to chodziło, ale widzę zmianę.

W tej chwili mogę przysiąc, że się obnażył. Że jest dumny. Chcę, żeby był. Chcę, żeby był dumny z tego, kim jest, bo zasługuje na to.

- Taka pełna niespodzianek. - Jego palec przesuwają się w dół boku mojej twarzy.

- To prawda... Zawdzięczam to tobie. Zawdzięczam ci więcej prawdy, niż tylko tę.

- Jedna na raz. Wszystko, co możemy zrobić, to wziąć po jedną na raz.

Jesteśmy cicho przez większość drogi z powrotem do hotelu. Podczas krótkiej jazdy zastanawiam się, co kryje się w jego umyśle, aż wina przelewa się przeze mnie. Rzeczy zaszły za daleko. To trwa dla mnie już zbyt długo, aby mieć jakiegokolwiek realne usprawiedliwienie, żeby mu nie powiedzieć. Myśl o zranieniu go sprawia, że ból przedziera się przeze mnie. Tak silny i przesywający, że czuję, jakby rozdzierał mnie na strzępy. Słowa są tam i muszę je wypowiedzieć, i mieć nadzieję, że istnieje jakiś sposób, aby to zrozumiał. Jakiś sposób, który go nie zrani.

Jesteśmy na ostatnim zakręcie w drodze do naszego hotelu. - Adrian. Ja...

Nie patrzy na mnie, gdy mówi: - O cholera!

Od tej pory wszystko dzieje się bardzo szybko. Adrian wjeżdża samochodem na

-

pobliskie miejsce parkingowe i wyskakuje z auta przy włączonym silniku. Drzwi uderzają w inny samochód. Biegnie. Patrzą za nim i widzę radiowóz policji, pogotowie, kogoś na noszach i ludzi stojących na chodniku. Moje serce opada.

Przekręcam klucze, wyszarpuje je ze stacyjki i biegnę. Biegnę znaleźć Adriana.

Rozdział 19

~ Adrian ~

Ledwo mogę oddychać, kiedy toruję sobie drogę przez tłum ludzi. Jednak mój oddech nie ma teraz znaczenia. Nie wiem, co się stało, kto jest ranny, ale to również nie jest istotne. Wszystko, co widzę, to Ashton. Czuję go. Czerwone chmury zasłaniają moje pole widzenia, gdy próbuję przepchnąć się przez tłum. Widzę ambulans podjeżdżający pod nasz dom. Ludzi, którzy chcą go zabrać ode mnie.

Proszę, nie bądź martwy. Proszę, nie bądź martwy. Proszę, nie bądź martwy.

Pamiętam wypadek Colta i pokonywanie drogi do niego, żeby znaleźć go leżącego na ziemi. Pamiętam wiedzę, że jest już za późno. Że może umrzeć, jak Ash. Ashton. O kurwa, ból ponownie przeszywa moją pierś. Trzęsę się, a ludzie mnie otaczają i nie mogę się wydostać.

- Uważaj, gdzie idziesz! - Ktoś mówi, ale to nie mnie nie zatrzymuje. Muszę ich uratować. *Nie umieraj, nie umieraj, nie umieraj.*

Proszę, Ashton, nie umieraj.

Mój wzrok zamazuje się. Coś w klatce piersiowej boli mnie, a nogi błagają bym się zatrzymał. Co mogę zrobić? Kim, do cholery, jestem? Nie mogłem ocalić bezradnego, małego chłopca, który tylko chciał być taki jak ja, który chciał, żebym go chronił, co do diabła sobie myślę, uważając, że teraz, tutaj, mogę jakoś pomóc?

Przechodzę na przód tłumy i widzę go. Widzę małego chłopca z dużymi oczami, który patrzy na mnie. Jest zakrwawiony, ranny, światło znika z jego oczu, gdy patrzy na mnie, jakbym był czymś. Jakbym był kimś.

- Ash!

Obraz się zmienia i to już nie jest dłużej Ashton. Ktoś kogo nie znam leży na noszach.

- Adrian?

Dźwięk głosu Delaney przenosi mnie z powrotem do przeszłości. Ashton, krew i ranny, mały chłopiec. *Dlaczego nie możesz mnie uratować?* Przecieram oczy. Jestem cholernie pokręcony i ja to wiem. Myślałem, że jeżeli będę mocno trzymał zakrwawione, małe ciało, jego obrażenia staną się moimi. - Przepraszam.

Jest mi tak cholernie przykro. Czy to kiedykolwiek się skończy? Czy zasługuję, żeby to się skończyło? Dlaczego musiałem zawieść tak bardzo? Był doskonały i niewinny, i wciąż widzę jego krew na rękach. Kurwa, chcę oczyścić się z niej, ale zasługuję na to, żeby ją nosić. Zasługuję na to, żeby codziennie to widzieć, bo on leży w ziemi i... kochał mnie. Kochał

-
mnie, a ja go zabiłem.

- W porządku. Nie masz za co przepraszać.

Delaney dotyka mnie i otrząsam się ze wspomnień. - On nie żyje. On jest martwy. On nie żyje.

Nawet dla moich uszach brzmi to szalenie. Może jestem szalony. Może zawsze byłem. Ale on jest martwy, bo nie potrafiłem go ochronić.

- Z nim w porządku. Spójrz. Mówi do sanitariusza.

Ash znów zniknął. Facet jest chyba w moim wieku. Leży na noszach, tak jak myślałem, ale z tą różnicą, że siedzi i mówi. Jest samochód i rower, i wiem, że musiał zostać potrącony, ale nie ma krwi. Brak pustych, brązowych oczu utkwionych we mnie.

Jestem cholernie zagubiony. Nienawidzę tego, że ona widzi mnie w tej chwili. Nienawidzę tego, że jestem taki.

- Chodź, Adrian. Chodźmy. Wejdz ze mną do środka.

- *Adrian! Gdzie Ashton? Co się stało z Ashem?* - Głos Angel pojawia się w mojej głowie.

- Adrian? – mówi Delaney.

- *Adrian?* – wtóruje jej Angel.

Przepycham się przez tłum. Muszę stąd wypierdalać. Delaney depcze mi po piętach, ale nie mogę się zatrzymać. Pędzę w górę po schodach, wzdłuż korytarza i otwieram pokój. Wszystko robię na autopilocie. Ona biegnie zaraz za mną, gdy chwytam moją torbę i wrzucam do niej rzeczy.

- Co robisz? – pyta, zdyszana. Chryste, jestem wobec niej takim dupkiem. Nie zasługuje na to.

- Wyjeżdżamy.

- Dlaczego? Zatrzymaj się. Mów do mnie.

Uczciwość znajduje drogę do moich ust. – Ucieczka, to jest to, co robię. Moje nogi swędzą, żeby uciec, a moje ręce swędzą, aby pisać, mój umysł pracuje i pracuje, i nie mogę go kurwa wyciszyć.

Zatrzymuję się i odwracam do niej, co jest ogromnym błędem. - Czasami czuję się, jakbym brał za dużo i nie mogę tego zatrzymać. To przeciąża moje myśli i nie mogę zapamiętać. Chcę po prostu kurwa zapamiętać.

- Jeśli wyjeżdżasz, pozwól mi pojechać z tobą. - Podchodzi kilka kroków bliżej. - Jeśli musisz pisać, będę twoim papierem. Nie mam pojęcia, co tu robię. Nie wiem, czy to jest

śluszne, ale cokolwiek potrzebujesz, jeśli potrzebujesz zapomnieć, pozwól mi sobie pomóc.

To, co chcę zrobić, to zapalić trawkę i uciec stąd do cholery.

Delaney zdejmuje kurtkę, szalik i w jakiś sposób głosy w mojej głowie wyciszają się. Nie chcę trawki. Nie chcę niczego poza nią. - Nie mam pojęcia, co robić - mówi ponownie, nim ściąga koszulkę przez głowę. Mój Mały Duszek opuszcza ramiona i koszulka powoli opada.

Jej piersi podskakują w górę i w dół, kiedy oddycha. Przygryza wargę i wiem, że się denerwuje, wiem, że jestem draniem chcącym wziąć coś, co mi się nie należy.

- Jesteś za dobra na to, żebym cię wykorzystał.

- Więc nie zrób tego... - Jej głos jest tak cichy, tak miękki. - Nie wykorzystuj mnie. Spraw, że poczuję się dobrze, Adrian. Pozwól mi sprawić, żebyś ty też się tak poczuł.

- Sprawiasz. - To prawdopodobnie najprawdziwsza prawda, jaką jej powiedziałem. Zrobi to. Spowoduje, że poczuję się lepiej. Nagle nie ma nic, co może sprawić, że opuszczę ten pokój. Moja kurtka opada i rzucam ją na krzesło.

- Chodź tu. - mówię, ale nie czekam, aż podejdzie. Przyciągam ją do siebie. Jej piersi rozbijają się o moją klatkę, a jej oddech pachnie jabłkami, pozwalam temu zapachowi pocieszyć mnie tak, jak ona powiedziała, że to robi.

- Chcę, żebyś odkryła się przede mną, mój Mały Duszku. Nie znam wszystkich twoich sekretów i ty nie znasz moich, ale w tej chwili nie chcę nosić z tobą maski. Chcę cię zobaczyć całą. Pokaż mi duchy w twoich oczach, a ja postaram się je odpędzić pocałunkami. Pozwól mi obnażyć moje blizny i poczuć twoje usta na nich. - Bo pieprzyć to, jeśli nie potrzebuję zburzyć tej fasady. Wiem, że widzi jak złamany jestem, ale przyznanie się do tego, jest inne. Przyznanie, że maska wciąż tam jest - niezależnie, czy ona wie, czym ona jest, czy też nie. Chcę odwdziaczyć się jej tym samym, ponieważ ta potrzeba płonie wewnątrz mnie. Ból może być wyleczony tylko przez nią, gdyż bez względu na wszystko, ona mnie nie odpycha, a to coś znaczy.

- Chcę tego, Adrian. Zrobię wszystko, żeby zabrać twój ból.

I ja jej wierzę. Moje ręce wędrują po jej plecach. Pozwalam im zjechać w dół, aż są pod jej tyłkiem, a potem podnoszę ją. Przytula się do mnie i owija nogi wokół mojej talii. Zaczepia buty o moje uda i cieszą się tym. Czuję, jak jej dzinsy rozciągają się na jej tyłku pod moimi dłońmi i chciałbym poczuć jej nagą skórę.

Moje usta wyznaczają szlak w dół do jej szyi, a ona wygina się w łuk, dając mi swobodny dostęp. - Taki prezent - mówię jej, gdy liżę mięką skórę. Smakuję ją, uczę się jej, dopóki nie atakuje wszystkich moich zmysłów. Ona jest tym, co słyszę, widzę, smakuję, czuję. Chcę wszystkiego.

Jak gdyby była tak samo głodna mnie, jej usta znajdują moje. Jej ramiona są ciasno

owinięte wokół mojej szyi, jakby bała się, że pozwolę jej odejść.

- Nie pozwolę ci odejść - mówię, choć oboje wiemy, że w końcu to zrobię.

Delaney pokazuje mi swoje oczy i widzę w nich mądrość. Widzę jej ból, i emocje, i wszystko co chce, żeby mi pokazała.

Odwracam się i kładę ją na łóżku. Spycham moją głupią, popieprzoną torbę na podłogę, bo dzisiaj wieczorem nigdzie się nie wybieram.

Ciągnę w dół ramiączka stanika. Moje palce przechodzą do zapięcia na jej plecach. Gdy stanik znika, napawam się do syta jej ciałem. Całuję każdy szczyt ustami, a kiedy ciągnę je delikatnie zębami, krzyczy.

- Adrian... o Boże...

Nie mogę się powstrzymać i wyznaczam pocałunkami ścieżkę do jej tułowia. Rozpinam dzinsy, ściągam buty i majtki, nim zaczynam drogę powrotną ustami w górę. Udaję, że każde miejsce, które całuję, dotykam, niszczy jednego z jej duchów. Leczy jedną z jej boleści i uśmierza ból.

Jej nogi zwisają z brzegu łóżka, kiedy klękam na podłodze między nimi. Jest taka piękna. Tak cholernie piękna, że kiedy patrzę na nią, trudno mi pamiętać o istnieniu jakiegokolwiek zła na świecie. - Powiedz mi, czego chcesz. Powiedz mi, czego potrzebujesz.

Nic nie odpowiada. Tylko jęczy, gdy wsuwam w nią palec.

- Ty... tylko ty...

- Jestem tutaj. – Podnoszę do góry jej ciało i zawisam nad nią, aby osiąść jej usta, gdy całuję ją ponownie. Poruszam palcami i cieszę się małymi jękami rozkoszy, które wydaje. Kiedy zaczyna sztywnieć pode mną, mówi: - O Boże, o Boże, o Boże... - I tak w kółko. Całuję ją jeszcze raz, głębiej, aż jej słowa gubią się, a ona rozpada pode mną.

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. - Jesteś tak seksowna.

Nie odpowiada mi uśmiechem. Nadal jest całkowicie otwarta na mnie i taka poważne, gdy mówi: - Pozwól mi pocałować twoje blizny, Adrian. Pokaż mi je.

Nigdy nie było nikogo, komu chciałem pokazać więcej siebie. - Tak.

Ściągam koszulę, skopuję spodnie, a potem kładę się na łóżku, obnażony tak jak ona. Jej oczy lustrują moje ciało, odkrywając mnie z całą tą niewinnością i ciekawością w niej, co wywołuje u mnie uśmiech.

- Nie bój się - mówię, chcąc przepędzić jej strach.

Kiedy siada na mnie okrakiem, jej ciepło, mokre ciepło spala mnie. Pożar szaleje wewnątrz mnie. Całuje mój brzuch.

-
- Okłamałem cię, kiedy powiedziałem, że nie byłem blisko ze swoją siostrą. Była moją najlepszą przyjaciółką. Jedyną osobą, którą kiedyś miałem w swoim narożniku.

Wiem, że jej usta naprawdę nie mogą zabrać moich blizn, ale to dobre uczucie, pokazać je. Odsłonić je w sposób, jaki nigdy tego nie robiłem.

Jej usta przenoszą się do mojej piersi, całuje jej prawą stronę.

- Mój ojciec bił nas. Mamę... Angel... i mnie. Wszyscy po prostu to tolerowaliśmy, ale wtedy Angel wyprowadziła się i wróciła po mnie.

Jej usta przestają się poruszać. - Adrian...

- Nie, kochanie. Nie rób tego. Nie teraz. - Jeśli będzie chciała rozmawiać, nie będę w stanie tego zrobić, a ona zasługuje, żeby wiedzieć o sprawach, o których nie potrafię rozmawiać.

Jej usta schodzą ponownie w dół. Tym razem na małą pięść wytatuowaną na moim sercu, tę, która trzyma moje serce w swojej małej dłoni.

- Była tylko jedna odpowiedzialność, jaką kiedykolwiek miałem. Tylko jedna osoba, o którą powinienem się zatroszczyć... i pozwoliłem jej umrzeć.

Zamiera, kiedy to mówię. Żadnej innej reakcji się nie spodziewałem.

- Adrian... nie. Ty nie. Nie mógłbyś.

- Ciii... - Głaszczę dłonią jej włosy. Widzę, że wilgotnieją jej oczy i wycieram jej łzy.
- Nie zatrzymuj się, Mały Duszku.

Widać niezdecydowanie na jej twarzy. Ma wszelkie prawo, by to przerwać. Prawdopodobnie powinna się zatrzymać, ale nie robi tego. Zamiast tego chwyta moją rękę, palce, którymi właśnie otarłem jej łzy i całuje każdy z nich.

- Potrzebuję cię - mówię jej. Ona nadal siedzi na mnie okrakiem, gdy wstaję, chwytam moją torbę i wyciągam prezerwatywę. Jej wzrok nie opuszcza moich dłoni, kiedy otwieram paczuszkę, nakładam gumkę, wchodzę w nią i... znikam.

- O Boże... Adrian.

Kładę się z powrotem, a ona ze mną. Poruszam się i jej biodra wykonują okrężne ruchy. Poruszamy się razem, jednomyślnie. Ona jest ogniem w moich żyłach, oddechem w moich płucach, spoiwem, które stara się trzymać moje blizny razem.

Uprawiałem seks. Dużo seksu, ale podczas żadnego tak się nie czułem. Nic z nią nie jest takie samo. Z nią jest to surowe i prawdziwe, i cholernie niesamowite.

- Czuję cię tak dobrze. - Wiem, że gdyby było możliwe ocalenie mnie, żebym czuł się cały, ona byłaby jedyną, która mogłaby to sprawić. Nie mogę być poskładany, ale miło jest poudawać.

-

Moje ręce nie przestają się poruszać. Chcę wiedzieć o niej wszystko. Użyć jej jako mojego papieru, tak jak powiedziała. Jej plecy, jej ramiona. Odkrywam każdy jej fragment, kiedy razem się poruszamy.

- Adrian... Ja...

- Wiem, kochanie. Odpuść – mówię jej.

I ona to robi. Drżąc nade mną, odpuszcza. Pozwala mi siebie złapać i wtedy robię to samo.

- *Chowam się! Nie znajdziesz mnie!* - Ashton woła do mnie. Siedzi na kanapie z poduszką przed twarzą. Angel jest w kuchni i szykuje się do pracy.

- Ash? Gdzie jesteś? - wołam.

Chichocze. - Ukrywam się.

- Adrian. Przyszła poczta. Dostałeś wynik testów z uczelni – mówi Angel.

Przewracam oczami. Zrobiłem GED na własną rękę, nie chcąc przerywać nauki, ale ona popycha mnie w kierunku studiów. To nie tak, że tego nie chcę, ale kto się wtedy nimi zajmie? - Bawimy się w chowanego. Sprawdzę później.

- Zabawa w chowanego może poczekać. To jest coś ważnego, mały braciszku.

- Znajdź mnie! Znajdź mnie! - woła Ashton.

- Szukam Asha. Widziałaś go? - pytam.

- Adrian - wzdycha Angel.

- Znajdź mnie! - piszczy Ashton.

Podniecenie wypełnia głos Ashtona, tak samo jak mojej siostry. Doprowadza mnie do szaleństwa, gdy myśli, że jest moją mamą, jednak wtedy przypominam sobie, że ona jest tylko człowiekiem, który miał pod górkę, a ja mam szczęście, że ją mam.

- Wyniki testów mogą nie mieć znaczenia. CO jeśli nie dostanę stypendium?

Angel krzyżuje ramiona na piersi, a Ashton wciąż krzyczy "Znajdź mnie". - Jesteś najmądrzejszą osobą, jaką znam. Powinieneś napisać pismo o stypendium. Pięknie piszesz, Adrian. Nie ma szans, żebyś go nie dostał.

To dobre uczucie, sprawić, że jest dumna. Dobrze wiedzieć, że mam szansę sprawić, żeby oboje byli dumni. Bardzo spieprzyłem z mamą i później, gdy Angel mnie zabrała. Może tym razem to wszystkiemu zadośćuczyni.

- Ty go otwórz - mówię jej.

-
Uśmiecha się i wiem, że już to zrobiła. - Zdałeś niesamowicie. Właśnie tak, jak wiedziałam, że będzie, ty moja mądralo! - Uderza mnie papierem. - Mam coś jeszcze dla ciebie. Tego nie otworzyłam.

- Chowam się! Znajdź mnie. – Niski głos Ashtona woła ponownie. Moje ręce trzęsą się, gdy chwytam kopertę.

- Ashton? Gdzie jesteś? Nie mogę cię znaleźć! - Otwieram list, wyciągam papier i czytam.

- Mam przyjemność poinformować pana, że... kurwa, celujący.

- Kurwa, celujący - woła Ash.

- Cholera! - Spoglądam na małego chłopca na kanapie. – Ashton, nie...

- Cholera! - powtarza.

- Adrian - wzdycha Angel. - Uważaj na język. Musisz być ostrożny. Jesteśmy jedynymi przykładami, jakie ma.

Patrzę ponownie na słowa na papierze. Te, które mówią, jak wielki mam talent. Te, które oferują mi pieniądze, abym poszedł do szkoły. - Staram się, Angel. Sprawię, że oboje będziecie dumni.

Przytula mnie, a następnie „znajduje” Ashtona na kanapie i jego również przytula. -Idę do pracy. Miłego dnia. Och... - odwraca się - jeśli chłopaki wyjdziecie na zewnątrz, proszę, uważaj na niego. Nienawidzę tego trawnika. Podwórko jest zbyt niebezpieczne, zwłaszcza, kiedy drogi są śliskie, tak jak dzisiaj.

Kiwam głową, żeby ją uspokoić, moje oczy ponownie skanują list. Angel zawsze o wszystko martwi się na zapas.

- Znajdź mnie! - woła ponownie Ashton. Kiedy patrzę na kanapę, tym razem naprawdę go nie ma.

Moje oczy otwierają się, gdy koszmar się kończy. Delaney jest naga i zwinięta w moich ramionach. Przyciągam ją do siebie bliżej, tak blisko, jak tylko mogę. Dlaczego nie posłuchałem? Dlaczego nie mogłem chociaż raz postąpić słusznie?

- Miałeś sen? - pyta cicho.

- Tak.

Przewraca się, więc jest skierowana twarzą do mnie. Opierając się na łokciu, patrzę na nią z góry. Na zewnątrz właśnie zapada zmierzch. Resztki dnia znikają, zastąpione nocą. Były tu, a następnie odchodzą, jak Ashton.

- Mogę ci coś powiedzieć? To nie jest chyba to, co chcesz usłyszeć i wiem, że to nie jest odpowiedni czas, ale czuję... potrzebuję...

-
- Powiedz. Chcę usłyszeć cokolwiek, co masz do powiedzenia.

- Wiem, że nie powinnam, wiem, że jest tak wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy i to jest prawdopodobnie złe, ale.. ale zakochuję się w tobie. Chcę, żebyś to wiedział. Zaslugujesz, żeby wiedzieć i...

- Powiedz to jeszcze raz. - Zamykam oczy. Skupiam się na jej słowach.

- Kocham cię.

Te słowa otulają mnie. Cholernie mnie wypełniają. Delaney zbliża się do mnie. Chowa twarz na mojej piersi i nie pragnę niczego więcej, niż być człowiekiem, na którego zasługuje.
- Była tylko dwójka ludzi, którzy mnie kochali. A ja ich zawiodłem, Mały Duszku. Nie chcę zawieść i ciebie.

- Nie zawiedziesz mnie, Adrian. Boże, gdybyś tylko mógł to zobaczyć. Jesteś znacznie lepszy niż sądzisz.

Pozwalam jej myśleć, że to prawda. Szkoda, że nie jest. Wiem, że powinienem być na tyle mężczyzną, aby powiedzieć jej te same słowa, ale nie mogę, więc daję jej to, co mogę.

Ścigaj mnie,

Mój Mały Duszku,

Posiądź mnie,

Żyj we mnie,

Odstrasжай moje grzechy,

Dopóki nic nie będzie,

Oprócz ciebie.

Rozdział 20

~ Delaney ~

Rano nawet nie muszę otwierać oczu, żeby wiedzieć, że jestem w łóżku sama. Wiedza ta dodaje kolejny ciężar na moje barki, jeszcze bardziej mnie przytłaczając. Powinnam czuć się wolna. I część mnie jest. Kocham Adrian. Naprawdę go kocham. A on nie spanikował, gdy mu to powiedziałam. Nie powiedział tego samego, ale też nie oczekiwałam tego od niego. Może jestem nawet częściowo zadowolona, że tego nie zrobił, bo nie chcę, żeby wyznał coś tak ważnego z ciężarem mojej zdrady między nami.

Ale nie uciekł, a słowa, które wypowiedział, były najpiękniejszymi słowami, jakie kiedykolwiek dotknęły moich uszu. Miłość, życie i wszystkie rzeczy, które liczą się na tym świecie, żyją wewnątrz Adriana. Chcę je czcić i traktować jak skarb, zamknąć je w moim sercu na zawsze.

Żyj we mnie, powiedział. Chcę w nim być, w taki sam sposób, w jaki on jest we mnie.

Co oznacza, że muszę mu powiedzieć, i mieć nadzieję, że jest jakiś sposób, aby ocalić to, co mamy między nami. Bo wiem, że kiedy to zrobię, może mnie znienawidzić. Jest szansa, że tak będzie.

Drzwi do naszego pokoju klikają i wiem, że to absolutnie śmieszne, ale zamykam oczy, nie jestem gotowa, aby go zobaczyć. To trudne, bardzo trudne, ponieważ moje serce woła do niego i chcę zanurzyć się w każdej jego części, w której tylko mogę.

Łóżko ugina się obok mnie, a jego ręka odgarnia włosy z mojej twarzy.

- Nie otwieraj oczu - szepcze, co sprawia, że natychmiast je otwieram. - Wiedziałem, że będziesz oszukiwać. - Mruga do mnie.

Moje serce robi koziołki. On jest doskonały, seksowny... ale i pięknie uszkodzony, inspirujący i namiętny, i to wszystko w tym samym czasie.

- To niemożliwe, aby nie otworzyć oczu, gdy ktoś ci tego zakazuje - mówię.

- Więc zamknij oczy. - Jego dłoń podnosi się do mojego czoła, a następnie ześlizguje, jakby to miało w magiczny sposób zmusić moje oczy do posłuszeństwa.

Słyszę szelest. Moje usta rozciągają się w uśmiechu i szczęście wybucha we mnie. Czuję słodki zapach, który uderza w mój nos.

- Teraz otwórz oczy, Mały Duszku.

-

Robię to i oczy wypełniają mi się łzami. Nie staram się ich powstrzymać, gdy spływają po mojej twarzy i wsiąkają w poduszki, na których spaliśmy ubiegłej nocy.

- Kupiłeś mi jabłka w karmelu? - mój głos załamuje się.

- Nie żebyś płakała. - Ociera moje łzy. - Pokazujesz swoje emocje tak otwarcie. To dar. Nigdy tego nie strać.

- Nie stracę. - Ledwo mogę wypowiedzieć te słowa, kiedy wstaję i biorę jedno jabłko.

Adrian bierze drugie dla siebie, opieramy się o zagłówek i jemy jabłka w karmelu na śniadanie, ja wciąż jestem naga, a on zimny przez pogodę na zewnątrz.

- Opowiedz mi więcej o tobie i twoim ojcu - mówi.

Czuję skurcz żołądka słysząc jego pytanie, jednak chcę podzielić się z nim całym swoim życiem. - Maddox grał w piłkę nożną. Był niesamowity. To było jego i taty hobby... I nagle przestali to robić. Nie wiem dlaczego, ale wtedy tata większą uwagę zaczął zwracać na mnie. Myślałam, że jestem szczęściarą. Wszystko, co kiedykolwiek nam powiedział, było kłamstwem. Nienawidzę tego, że go podziwiałam... - To była idealna okazja, żeby mu powiedzieć, ale nie czułam się dobrze, robiąc to tutaj. Powiedzieć mu z dala od domu, gdzie nie miał swoich przyjaciół lub nic znajomego, co mogłoby utrzymać go w całości.

- Ja przynajmniej zawsze wiedziałem, że mój stary jest draniem. On tylko ukrywał to przed światem, ale nie przed nami.

- Maddox zawsze był przy mnie. On robi dla mnie wszystko... może to nie jest koniecznie dobra rzecz. Nigdy nie zrobił niczego dla siebie, zbyt się troszczy, obwinia o rzeczy, które nie są jego winą.

Spodziewam się sarkastycznego komentarza ze strony Adriana. Maddox nie zrobił na nim najlepszego pierwszego wrażenia. Podczas ich pierwszego, prawdziwego spotkania, uderzył Adriana bez powodu. Mimo to, Adrian nie mówi nic negatywnego na jego temat.

- Maddox jest twardy. Robi słuszne rzeczy dla ludzi, których kocha. A jest o wiele prościej być słabeuszem.

- Nie jesteś słabeuszem - mówię mu. Może to nie jest właściwa rzecz do powiedzenia. Może nie powinnam zdawać sobie sprawy, że mówi o sobie, ale wiem to i nienawidzę, że tak o sobie myśli. Odczuwam wewnętrzny niepokój, ale ignoruję go. Odwracam się do niego i wczolęję mu na kolana, siadam na nim okrakiem z jabłkiem w jednej ręce, a drugą ręką podnoszę jego brodę. Teraz mam pewność, że mnie widzi. - Jesteś kimś lepszym niż sądzisz, Adrian.

- Jesteś naga i na moich kolanach, dziecino. Nie mogę patrzeć nigdzie indziej, jak tylko na ciebie. - Uśmiecha się i wiem, że stara się nie usłyszeć, co mówię.

- Jestem poważna. Nie pozwolę ci ignorować prawdy. Jesteś jak żyjąca energia pod moją skórą. Sprawiasz, że czuję się żywa. Pokazujesz mi piękno świata. Przynosisz mi jabłka

-
w karmelu – mówię jeszcze raz.

- Będę ci kupował jedno każdego dnia, jeśli to sprawi, że będziesz patrzeć na mnie w ten sposób – mówi, pochylając się ku mnie – I będę zlizywał karmel z twoich ust. – Robi to, a następnie Kochamy się. Po jakimś czasie pytam go, czy weźmie ze mną prysznic.

- Jeśli ktoś mógłby zmyć moje grzechy, to byłabyś to ty - mówi.

Słowa te zamieniają moje serce w proch. - Adrian.

Kręci głową, zmieniając temat. - Przedstawię ci seks pod prysznicem.

Robi to i jest cudownie. Jestem obolała w tak wielu miejscach, ale to dobry ból. Satisfakcjonujący ból, który witam z radością. I kiedy minie, wiem, że będę tęskniła za każdą jego częścią.

Wkrótce pakujemy nasze rzeczy i jedziemy do domu. Istnieje milion powodów, dla których musimy wrócić. Nie mogę kolejnej nocy zadzwonić do pracy i powiedzieć, że jestem chora, a Maddox może oszaleć, jeśli wkrótce się nie pojawię. Adrian ma życie, do którego musi wrócić. Musimy wrócić do domu, żebym mogła mu powiedzieć prawdę i zapracować na jego przebaczenie. Ale tak bardzo chcę otworzyć usta i powiedzieć mu, *zostańmy*.

- Wrócimy do realnego świata, kiedy opuścimy ten pokój, Mały Duszku.

- Czytasz w moich myślach. Chciałabym się tu zamknąć i nigdy nie opuścić tego miejsca.

Kiwa głową, jakby zgadzał się i całuje mnie w czoło. Bez słów wiem, co chce mi przekazać. Co myśli. Nie ma między nami żadnych obietnic. Zwłaszcza, gdy dowie się prawdy.

Adrian parkuje auto pod moim mieszkaniem. Motocykl Maddoxa stoi na parkingu i mogę sobie wyobrazić, jak schodzi na dół i ponownie uderza Adriana. Nawet, jeśli Adrian go rozumie, to nie sądzę, aby pozwolił uderzyć się po raz drugi.

- Chciałbym zaprosić cię na górę, ale...

- Taa. Jestem dzisiaj trochę za bardzo zmęczony, żeby walczyć z twoim bratem.

Wysiadamy z samochodu. Adrian wrzuca swoją torbę na siedzenie pasażera, a ja stoję na chodniku, czekając niepewna co zrobić, lub w jakim miejscu się znajdujemy. Patrzy na mnie i sądzę, że zastanawia się nad tym samym. Wreszcie mały uśmiech pojawia się na jego ustach stworzonych do pocałunków i mówi: – Chodź tutaj. – Podchodzi do mnie, kiedy to mówi. Nasze usta spotykają się na perfekcyjnym poziomie, gdy stoję na krawężniku, a on na parkingu.

Chciałabym spróbować karmelu na jego języku. Delektować się uczuciem, gdy

-
pogłębia pocałunek i zaplata dłonie w moje włosy.

- Co robisz rano? - pytam się, gdy się rozdzielamy. - Pomyślałam, że mogłabym wpaść, kiedy skończę pracę... - *Bo muszę z tobą porozmawiać. Bo powiem ci prawdę.*

- Nie wiem. - Wzrusza ramionami. - Zadzwonię.

Odsuwa się, ale przytrzymuję go. Bez znaczenia na wszystko, muszę rano przyjść do jego domu.

- Kocham cię - mówię mu. - Naprawdę. - Jest inaczej, gdy mówisz to tuż po seksie. Chcę, żeby wiedział, że to nie miało nic wspólnego z naszym kochaniem się i wszystkim, co z nim zrobiłam.

- To dla mnie zaszczyt - mówi i odchodzi do swojego samochodu... po chwili już go nie ma.

Maddox chwyta mnie w ramiona w sekundzie, kiedy przechodzę przez drzwi. Ścisną mnie tak mocno, że ledwo mogę oddychać.

- Jezu Chryste, nigdy więcej mi tego nie rób, Laney. Słyszysz? Pieprz mamę, pieprz tatę. Ty i ja, okej? Nie rób więcej tego gówna ze znikaniem. Musimy trzymać się razem.

Wina oplata swoją rękę wokół mnie i ścisną, nawet mocniej niż mój brat.
-Przepraszam. Nie chciałam, żebyś się martwił. Zostawiłam ci wiadomość.

Na to stwierdzenie odpycha mnie. - Pieprzyć wiadomości. Nie wiem, czy to nie ten drań i ty napisaliście mi list, który mówił, że wyjeżdżasz z nim, a potem nie odbierasz telefonu... Chryste, nigdy nie wybaczyłbym sobie, jeśli cokolwiek by ci się stało.

Kręcę głową i robię krok bliżej niego, kiedy próbuje się odwrócić. Są do siebie tak podobni, a on nawet o tym nie wie. W innym życiu, przed moim ojcem, musieliby zostać przyjaciółmi.

- Jestem dorosłą kobietą, a nie twoim dzieckiem. Nic się nie stało. Adrian nie zraniłby mnie. Myślisz, że to byłaby inna sytuacja, gdybyś to ty zniknął z jakąś dziewczyną na parę dni?

- Po pierwsze, czy kiedykolwiek zniknąłem z dziewczyną? Jeśli zrobiłbym to, na pewno do cholery nie byłby to ktoś, kto ma członka rodziny sześć stóp pod ziemią przez naszego ojca. - Jego słowa sprawiają, że ścisną mnie w żołądku. Mieszkanie śmierdzi jak popielniczka i zdaję sobie sprawę, że musiał palić wewnątrz. Prawdopodobnie przez cały czas, gdy mnie nie było.

- Przepraszam. Nie za wyjazd, ale powinnam zadzwonić do ciebie. Nie czuję się dobrze ze świadomością, że się martwiłeś. Ale... to nie jest twoje zadanie, zajmowanie się mną, Maddy. Jestem dużą dziewczynką. W końcu musisz to sobie uświadomić.

Przez sposób, w jaki zwracają się jego oczy, kiedy na mnie parzy, wiem, że coś się

stało. Wiem, że to coś więcej niż fakt, że zniknęłam z Adrianem.

- Jeżeli myślisz w ten sposób, to dlaczego bierzesz odpowiedzialność za mamę? Dlaczego czujesz się za nią odpowiedzialna, podczas gdy ona pieprzy wszystko z wyjątkiem siebie? Próbujesz dla niej naprawić sprawę, kiedy ona jest tą, która jest ci coś winna?

- Co się stało, Maddox?

- Nigdy nie była dla ciebie dobra. Zawsze była zazdrosna. Jaka matka jest zazdrosna o własną pieprzoną córkę? Pozwoliła ci znaleźć się wykrwawiającą w łazience na podłodze. To powinienem być ja. Ja powinienem sobie z tym radzić, nie ty.

Tętno mi przyspiesza. - Co się stało? - Mój głos jest głośniejszy niż tego chcę.

Maddox kieruje się do salonu. - Jesteś taka jak ja, siostrzyczko. Mówisz, że nie mogę odejść i że biorę za wszystko odpowiedzialność, ale co ty robisz? Przyjmujesz jej zniewagi, gdy krzyczy na ciebie za uratowanie jej życia i troszczysz się o nią, próbujesz jej pomóc. Ściągasz nas tu, by spotkać się z jakimś facetem, który prawdopodobnie jest bardziej popieprzony niż my. A jeśli nie jest, to będzie, gdy pozna prawdę.

- Przestań! – Chwytam go za ramiona, żeby przestał krążyć. - Próbujesz mnie zranić, a to nie w porządku. Co się stało mamie?

- Nie obchodzi mnie to... Jej przymusowy pobyt w szpitalu skończył się, wypuścili ją. Wie, że nie dbam o nią, ale nie zadzwoniła od ciebie, tej, która wciąż próbuje ją uratować, zadzwoniła do mnie.

Wspomnienia jej, na podłodze w łazience cztery lata temu, pojawiają się w mojej głowie. - Co się stało?

- Rozłączyłem się.

O mój Boże. - Maddox! Gdzie ona jest?

Opada na kanapę z łokciami na kolanach oraz rękoma we włosach, wzdycha. – Staralem się to powstrzymać, ale nie mogłem. Jest w domu. Widziałem ją tam, ale nie rozmawiałem z nią. Wiem, że zwariowałabyś. Nie możemy nic zrobić. Jest dorosła. Jest w domu. Czy to powstrzyma cię od starania się, aby ją uratować?

Czuję przymus. To moja mama, a ona wyszła ze szpitala po próbie samobójczej.

I zadzwoniła do Maddoxa, nie do mnie. Powiedziała mi, że nie chce mojej pomocy.

Padam na kanapę obok Maddoxa. Mojego najlepszego przyjaciela. - Dlaczego mnie nienawidzi?

Przeklina. Owija rękę wokół mnie. - Nie wiem, ale to jej sprawa. To było tylko... tata zaczął cię faworyzować i przyjęła to jako obrazę. I ze wszystkim, co stało... Wiedza, że nie ważne jak bardzo go kochała, on się nią nie interesował... Myślę, że łatwiej było zwalić winę

-
na ciebie, ale to nie było właściwe. Ona jest twoją mamą i to był jej obowiązek, kochać cię.

- Wiem... - naprawdę. Nie zmusiłam go do traktowania mnie inaczej. Nie zmusiłam go do kłamstwa, hazardu. Nie umieściłam go w samochodzie z inną kobietą, gdy jechał tamtego dnia.

- Laney... *Przepraszam, moja córeczko. Tatusz cię kocha. - Powiedział mi, gdy stałam obok celi, rozmawiając z nim. Maddox stał z tyłu w kącie, nie zbliżał się do niego, patrzył tylko gniewnymi oczami, które były już takie od dłuższego czasu. On nawet nie próbował otrzymać do Maddoxa wybaczenia. Dlaczego nie próbował?*

- *Delaney! Chodźmy. - Mama chwyta moją dłoń i ciągnie mnie.*

- Dlaczego nie próbował prosić cię o wybaczenie, Maddox? Dlaczego zapytał tylko mnie?

Każdy miesiąc w ciele brata napina się. Rzeczy, które powinny zaskoczyć na miejsce dawno temu, rozpoczęły łączenie się w całość dopiero teraz.

- Dlaczego cię nie zapytał, Maddy? Dlaczego nie zadawałeś tych samych pytań, co ja?

Dlaczego on i tata przestali grać w piłkę, nim to wszystko się stało... Maddox był wściekły... i wtedy tata zaczął zbliżać się do mnie.

- *Co robisz, Delaney? Dlaczego spędzasz tak dużo czasu sam na sam ze swoim ojcem? To nie jest właściwe w twoim wieku. Powinien być z Maddoxem, kiedy jest w domu. Nie gra już w piłkę z twoim bratem. Zabierasz go bratu.*

- Wiedziałeś... - szept wychodzi z moich ust. - Prawda? Jakoś się dowiedziałeś. Wiedziałeś o sprawie. Co z hazardem? Też o tym wiedziałeś? - Że jego wyjazdy nie były związane z pracą. Że zniknął z kobietą, która była razem z nim w samochodzie, gdy zabił bratanek Adriana. Że narobił długów i miał sekrety, które zmienią nasze życie.

Maddox odsuwa się ode mnie. - Miał w zwyczaju zabierać mnie ze sobą, gdy jeździł grać i myślałem, że to fajne. Że jesteśmy ze sobą blisko i to nasza tajemnica. Nie wiedziałem, że coś jest nie tak, ponieważ byłem dzieckiem! Ale potem wszystko zaczęło się walić, musiał wydawać więcej kasy, bo nie wygrywał. Wtedy po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, że coś jest nie tak i poznałem ją.

O mój Boże. Mój brat spotkał tę kobietę?

- To było to. To wtedy zrozumiałem, że to nie było w porządku, on zdradzający mamę. Czułem się, jakbym kłamał wam wszystkim. On kurwa przekupił mnie, żebym nic nie mówił i tak zrobiłem. Skąd zdobyłbym pieniądze na studia? Wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem, to grać w piłkę nożną, Laney.

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże.

- Ale on powiedział mi, że skończył z tym. Nie potrafiłem dłużej zachować jego

-

cholernych tajemnic, więc powiedział mi, że przestał, ale tak się nie stało. Zaczął zbliżać się do ciebie i wtedy mama zaczęła się wkurzać, a ja powinienem kurwa wiedzieć, że on wciąż to robi. Byłbym głupcem, gdybym nie wiedział, ale trzymałem usta zamknięte. Co, jeśli bym komuś powiedział? Albo zagroził, że powiem? Czy on powstrzymałby mnie? Czy to dziecko wciąż by żyło? Czy mama radziłaby sobie lepiej i nie traktowała cię jak gówno?

To nagle zbyt wiele. Krzyk narasta we mnie. - Nienawidzę tego! Jestem tak zmęczona wszystkimi pieprzonymi kłamstwami i tajemnicami! - Poczucie winy i bólu przytłacza mnie. -Kiedy to się skończy?

- Przykro mi, Laney. Przepraszam, że spieprzyłem. - Maddox zmierza w stronę drzwi. Ból w jego głosie kroi mnie na kawałki. Łapię go za rękę, ponieważ wiem, że jeśli go nie zatrzymam, zniknie.

- To nie twoja wina! Miałeś szesnaście lat, gdy to wszystko się stało. Nawet byłeś młodszy, gdy się dowiedziałeś. Byłeś dzieckiem! To wina taty - a potem mamy.

- Po tym, co ci powiedziałem, nadal chcesz mnie uratować? Najpierw mama, potem Adrian, a teraz ja? Jeśli jesteś mądra, zostawisz nas wszystkich w cholerę i ocalisz siebie.

Po tym stwierdzeniu wyszarpuje rękę z mojego uścisku i trzaska drzwiami.

Muszę iść znaleźć mojego brata...

Muszę sprawdzić, co z mamą...

Muszę powiedzieć Adrianowi...

Wszystko, co chciałam zrobić, to nas uratować... i prawdopodobnie właśnie straciłam nas wszystkich.

Rozdział 21

~ Adrian ~

Siedzę w samochodzie z Oscarem oraz kilkoma innymi osobami i pragnę, aby tylko się zamknęli. Każde słowo, które wypowiadają lub za każdym razem, gdy się śmieją, to tak, jakby ktoś przystawiał mi broń do głowy. Jeszcze mnie nie zabiło, ale jest cholernym, denerwującym bólem, który doprowadza mnie do szaleństwa. I myślę, że w końcu mnie zabije.

Potrzebuję rozproszenia. Aby utrzymać mnie zajęтым i oczyścić myśli od duchów. Po czasie spędzonym w pokoju hotelowym, gdy przypominam sobie, jak spokojnie się w nim czułem, jak bardzo przypominało mi to pieprzony *dom*¹⁰, zadzwonili i chcieli wpaść... porównuję, jak się czułem w tamtym pokoju i teraz w tym u mnie w domu, i chcę jak cholera, żeby były tym samym.

Żeby moje ściany nie były pożółkłe od dymu trawki, a plamy piwa nie były widoczne na dywanie. Po raz pierwszy chcę, żeby dom był moim pocieszeniem, a idea ludzi pieprzących się w pokojach i tańczących na podłodze sprawia, że czuję się chory.

Teraz siedzę w samochodzie, z nimi robiącymi te rzeczy.

Nie chciałem iść do niej. Musiałem przerwać *nasze* więzy, bo czułem ją w piersi, a to nie było dobre, mieć tam kogoś. Nie wtedy, gdy nie mogłem zachowywać się *normalnie* przez nie.

- Dlaczego kurwa jesteś taki cichy, Westfall? – mówi jakiś facet na tylnym siedzeniu.

Nawet nie wiem, kim on jest. – Dlaczego, do cholery, cię to obchodzi?

Oscar śmieje się z fotela kierowcy. - On zawsze ma tę cichą rzecz. Nikt nie wie, o czym myśli.

Nie wiem, co jest w tych słowach, ale sprawiają, że chcę w coś uderzyć. Sprawiają, że chcę krwawić, bo są prawdziwe i zawsze chciałem, żeby były prawdziwe, chciałem samotności. *Chcę być sam...*

I jestem. Zrobiłem to. Ale ostatnio tego nie czułem. Nie, kiedy byłem z nią.

Nagle, każde pieprzone zakończenie nerwowe w moim ciele potrzebuje być z nią. Aby

10 Pewnie już znacie to, ale przypomnę. W angielskim są dwa określenia na dom *house*- określający budynek i *home*, który wskazuje na miejsce, które kochamy, mamy z nim dobre wspomnienia, może też dotyczyć się ludzi. W tym zdaniu użyto słówka *home*. - O.

-

naprawdę coś poczuć. Nigdy, przynigdy nie pozwoliłem sobie czuć. Tak, kochałem moją siostrę, ale tylko ją. A potem Ashtona. Jezu, cholernie go kochałem, ale Delanye sprawia, że czuję.

I to jest ból budujący się wewnątrz mnie, potrzeba rozdziera mnie na pół. Jestem zniszczony przez to tornado uczuć, które czuję, będąc dotykany przez nią. Wewnątrz i na zewnątrz.

- Musisz mnie gdzieś podzucić – mówię do Oscara.

- Co? Gdzie?

Tłumaczę mu, a on patrzy na mnie, jakby rozumiał, ale nie rozumie. Myśli, że jadę zaliczyć, ale nie rozumie, że siedzenie w restauracji, obserwowanie jak pracuje, pisanie w notatniku, jest lepsze niż to gównno.

Jestem ponad to. Tak cholernie nad tym.

Wiem, że to nie potrwa długo i wiem, że nie mogę jej zatrzymać, ale dopóki pozwoli, chcę to ciągnąć.

Oscar wjeżdża na parking i wysiadam. Kiedy nie widzę jej samochodu, mówię mu:
-Zaczekaj chwilę.

- Hej. - Jamie, gospodyni, uśmiecha się do mnie, gdy wchodzę.

- Co tam? - Kiwam jej, ale moje oczy poszukują Delaney, jej szarych oczu i seksownego uśmiechu.

- Nie ma jej. Wzięła znowu wolne. Między nami, szef jest wkurzony. Trzy dni z rzędu. Nie byłabym zaskoczona, jeśliby straciła pracę.

- To nie jest jej wina - mówię Jamie przed wyjściem. Sprawdzam telefon i widzę, że nie dzwoniła. Zastanawiam się, co do cholery robić, nie skontaktowała się ze mną i do pracy też nie poszła. Jest dorosła. Może robić co chce i nic nie jest mi winna, do cholery.

Wracam do samochodu. - Zabierz mnie do domu, koleś - mówię mu.

Przeklina i mówi coś o byciu taksówką.

- Będę pamiętać, kiedy następnym razem zachcesz imprezować w moim domu.

Włącza się do ruchu i wracają do słuchania muzyki, i rozmawiania o gównie, które naprawdę nie ma znaczenia, ale cały czas pozwalam moim duchom na prześladowanie mnie. Kurwa, czy nie planowałem odejścia, ale potem poszedłem do restauracji i jej tam nie było. Nie mogę przestać rozmyślać, dlaczego jej tam nie było.

To było zbyt dużo... ja byłem cholernie zbyt rozbity.

Nie powinienem się o nią troszczyć.

-

Ale troszcę się i nie wiem, co o tym myśleć.

To dobrze, że jej tam nie było. Przeciąć więzy, teraz...

Kiedy podjeżdżamy pod mój dom, Oscar ma zamiar wyłączyć silnik. Na myśl, o siedzeniu z nimi całą noc, robi mi się niedobrze. Mam ochotę wysiąść z auta i po prostu odejść.

- Nie dzisiaj, stary. Mam jedno gówna do załatwienia.

Światło w samochodzie jest uszkodzone, więc nie zapala się, podczas gdy otwieram drzwi. Nie dając mu czasu na odpowiedź, wysiadam. Nie wiem, która jest godzina, ale musi być po dziesiątej, bo wtedy Mój Duszek idzie do pracy. Jest ciemno, kiedy zmierzam do domu. Gdy jestem bliżej, zdaję sobie sprawę, że ktoś siedzi przy drzwiach.

W chwili, gdy ją widzę, wiem, że wpadłem... głęboko. Każda myśl, dlaczego chciałem od niej odejść, wydaje się szalona. Fakt, że rozważyłem niepójście do restauracji, aby ją zobaczyć, jest popieprzony.

Ona jest przyspieszonym pulsem w mojej szyi i mile wdzianym bólem w klatce piersiowej, i chcę z nią rozmawiać, i kochać się, dopóki nie będzie nic innego niż my.

Chcę ją chronić. Nie chcę jej zawieść.

Pochyliam się i dotykam jej włosów. Patrzy w górę na mnie, tylko cień w ciemności mojego ganku. - Co jest nie tak, kochanie? - pytam.

- Skąd wiesz, że coś jest nie tak? - Jej głos jest miękki... zbyt miękki.

- Ponieważ siedzisz tu na moim ganku w ciemności i mrozie, zamiast być w pracy. Ponieważ mogę powiedzieć, że płakałaś – czerwień otacza szarość jej oczu. Są spuchnięte i smutne.

Jej podbródek zaczyna drżeć, rozpoczynając burzę niepokoju spływającą na mnie. Łzy rywalizują z *moim deszczem*, więc podnoszę ją do góry, ręce Delaney sięgają do mojej szyi.

- Namieszałam, Adrian. Spieprzyłam wszystko – mówi, gdy popycham ją w stronę domu.

- Ciii... jest w porządku. Rozgryziemy to. - Nie mogę nawet wyjaśnić, jak niesamowite to jest uczucie, trzymać ją. Być wystarczająco silnym za nas oboje lub być tu, gdy mnie potrzebuje. Być tym, do którego przychodzi, bo ufa mi mimo tego, że nie zrobiłem nic w życiu, żeby zasłużyć na zaufanie kogokolwiek.

Bez włączania świateł, idę prosto do swojego pokoju. Kiedy jesteśmy tam, kładę ją na łóżku, naciskając włącznik małej lampy na stole. *Hrabia* leży na swoim miejscu, ale to nie ma znaczenia, nie zakrywam go.

- Czy to twój brat? Był wkurzony, że wyjechałaś ze mną? Porozmawiam z nim...

-
- Nie. - Kręci głową. - Maddox i ja przejdziemy przez to... To nie twoja wina. Powiedział mi o mamie, która wyszła ze szpitala, na początku nie wiedział, gdzie ona jest... i to sprowadziło inne sprawy. Wyszedł zaraz po tym i od tego czasu go nie widziałam.

- Cholera. - Głaszczę jej włosy, gdy leży na mojej poduszce. Wszystko, o czym mogę myśleć, to to, że po raz pierwszy jest w moim łóżku... ale czuję, że powinno być ono też jej. Lub, że ona tutaj należy. Lubię fakt, że jej głowa spoczywa na koszulce Ashtona. Że jest blisko niego, nawet jeśli nic o nim nie wie. - Znajdźmy go. - Wiem, że to ją zabija. Jestem zaskoczony, że jest tutaj, a nie szuka go. Chroni i zajmuje się ludźmi, których kocha. To jest to, co robi i nagle czuję się jak gówno, trzymając się od niej na dystans przez całą noc i nie pozwalając jej robić tego, co potrzebuje.

Kręci głową i zaczyna bardziej płakać. Podnosi ręce, próbując wytrzeć łzy.

- W porządku. Nie musisz być silna. Załam się, jeśli musisz. Pozwól mi sobie pomóc, tak jak ty mi pomogłaś.

Moje słowa wydają się być złą rzeczą do powiedzenia, bo powodują jeszcze większy szloch. Po pewnym czasie, łzy wysychają i próbuje usiąść.

- Chcesz ich poszukać? Potrzebujesz mojej pomocy?

Kolejne potrząśnięcie głową. - Mama jest w domu, przynajmniej tam była. W dodatku, muszę być tutaj z tobą. Muszę naprawić z tobą sprawy. Oni... jestem tu, gdzie w tej chwili powinnam być.

Jej słowa nie mają sensu, ale wiem, że to coś wielkiego. Wiem, że to cześć tego, co powoduje duchy w jej oczach. Ale nie mam pojęcia, co mam z tym zrobić. Co ona myśli, że musi naprawić... Zimno przetacza się po moim kręgosłupie i ogarnia mnie to dziwne uczucie, gdy nie wiem, czy chcę pozwolić jej mówić, czy też całować ją, dopóki nie będzie miejsca na słowa.

- Adrian. - Sięga do przodu i kładzie rękę na moim policzku. Zimno się rozprzestrzenia. - Żałuję, że nie ma sposobu abyś zobaczył, jak jesteś wspaniała. Jesteś inteligentny, masz serce i duszę poety, i nigdy nie spodziewałam się zakochać... - Jej głos załamuj się, ale kontynuuje: - Zakochać się w tobie. Bez względu na wszystko, musisz wiedzieć, że naprawdę to poczułam. Że cię kocham.

Moje mięśnie zaczynają się napinać. Tężeć. Zaczyna otaczać je mór. Odsuwam się, pozwalając jej ręce opaść. Nie mam pojęcia, co tu do cholery się dzieje, ale coś jest nie tak. Czuję to. Potrzebuję, żeby mi to wyjaśniła, ale jednocześnie chcę, żeby zamilkła.

- O czym ty mówisz, Delaney?

Próbuje złapać mnie za rękę, ale odpędzam ją.

- Koniec z gierkami. Co się dzieje?

Delaney bierze głęboki oddech. Jej ręce trzęsą się, ale to nic w porównaniu do

trzęsienia ziemi, które przechodzi przeze mnie na dźwięk jej kolejnych wyszeptanych słów.
-Wiem... wiem o Ashtonie.

Wstaję z łóżka. Moje serce łomocze. Zaciskam dłonie w pięści.

- *Znajdź mnie! Znajdź mnie! Chowam się!*

Ashton, Ashton, Ashton.

Skąd ona o nim wie? Co ona wie?

- Naprawdę musisz zacząć mówić. – Przemierzam pokój. Duszę się. Ściany są coraz bliżej i bliżej mnie. Delaney. Mój Duszek. Wie o Ashu.

- Poszłam zobaczyć twoją siostrę... zobaczyć Angel. Maddox mówił, że bym tego nie robiła, ale ja po prostu... Było blisko rocznicy i...

Jej słowa zaczynają zanikać, ale jestem popieprzonym facetem i znajduję sposób, żeby dalej słuchać. Zna moją siostrę.

- To było coś, co chciałam zrobić od dawna. Tylko nie wiedziałam, jak to zrobić. Tylko powiedzieć, że mi przykro. Tylko spróbować przeprosić, ale cholera... nie wiem, co chciałam zrobić.

Mówi szybko. Pytania wypalają się w moim mózgu. Dlaczego *ona* chciała przeprosić?

- Nie mogłam uwierzyć, kiedy mi wybaczyła. Że było między nami w porządku i myślałam... że po tym, może będzie jakoś lepiej. A potem znów mama próbowała się zabić i nagle nie czułam się dobrze. – Słysząc strach i ciemność w jej głosie. – Musiałam zrobić coś, co sprawi, że będzie lepiej. Nie wiem. Przypuszczałam, że jeśli zasłużyłabym na twoje przebaczenie, wszystko mogłoby się zacząć zmieniać na lepsze.

Przebaczenie, przebaczenie, przebaczenie.

- Przebaczenie za co? - Słowa walczą o wyjście z moich ust.

- *Bawmy się! Pobaw się ze mną!*

- *Chwileczkę, Ash. Rozmawiam przez telefon. Musimy to uczcić.*

- *Uc-cić!*

- Kiedy po raz pierwszy przyjechałam tutaj, myślałam... myślałam, że mogłabym spróbować cię znaleźć i mogliśmy porozmawiać i powiedziałabym ci wszystko, co się wydarzyło i jak bardzo nienawidzę swojego...

Moje wnętrze roztrzaskuje się. Nie tylko niszczyje, ale obraca się w pył, zdmuchnięty, samotny i zagubiony. - Kiedy po raz pierwszy tutaj przyszedłeś, wiedziałeś kim jestem? Ty kurwa przyjechałeś tu, szukając mnie! Szukałeś mnie i nie powiedziałaś ani słowa? To wszystko jest dla ciebie jakąś pieprzoną grą?

-
- Co? Nie. – Wstaje z łóżka i próbuje podejść do mnie. Cała drży, ale wciąż jestem zmieszany. Jak, do cholery, dowiedziała się o Ashu i dlaczego zachowuje się, jakby to miało z nią coś wspólnego?

- Nie rób tego. Skończ mówić.

- Mam zamiar wszystko ci powiedzieć. Obiecuję. Ale w pierwszej kolejności muszę coś wyjaśnić. Myślałam, że możemy sobie nawzajem pomóc. Że może... to by nam przyniosło jakiś rodzaj *zakończenia*, jeśli porozmawialibyśmy ze sobą, ale potem nie byłam pewna, czy powinnam ci powiedzieć i im dłużej czekałam, tym trudniejsze to było, bo stałeś się kimś więcej niż chłopakiem, z którym byłam związana tragedią. Stałeś się... wszystkim.

Przerywa. Moje stopy nie mogą się poruszyć. Nie mogę chodzić, ale odwracam głowę, żeby na nią spojrzeć. W tej chwili nic nie czuję. Jestem pusty. Jestem wydrenowany. - Jak jesteśmy ze sobą powiązani? Co, to cholerne połączenie ma wspólnego z Ashtonem?

Jej oczy są miękkie i błagające, ale to nie ma już znaczenia. Nie ufam im.

- Nie graj ze mną w pieprzone gry. Mów.

Jej oczy znów zaczynają łzawić i jest pewna część mnie, która chce do niej podejść. Ta, która chce spróbować to naprawić, ale nie mogę. Nie po tym. Nie wtedy, gdy wiem, że to w jakiś sposób spowoduje, że będzie to jeszcze gorsze.

- Mój tata miał pracować za miastem... ale nie pracował. Był ze swoją dziewczyną.

Dwie osoby przebywające w samochodzie. Biały mężczyzna, który kierował pojazdem i kobieta.

- Gdzie oni byli? Powiedz mi, gdzie byli. - Czuję się, jakbym pękał na pół. Przez minutę nie mogę się ruszać, a w następnej nie mogę ustać na nogach. Nie powiedziała nic więcej, ale nie potrzebuję więcej usłyszeć. Wiem, kurwa, wiem.

Kiwa głową. Łzy spływają po jej zaczerwienionych policzkach, a duchy w jej oczach pomnożyły się, uwidaczniając się po jednym w każdej łzie. - Przykro mi, Adrian. Tak mi przykro.

Wpadam na ścianę. To przytrzyma mnie w górze. Pokój się zaciera. - Powiedz to. Musisz mi to powiedzieć. - Nie wiem, skąd pochodzą te słowa.

- Adrian.

- Powiedz to! - krzyczę.

- Mój tata... to był on. Jechał za szybko. Pił. Jego dziewczyna rozpraszała go.

Drzę. Kołysząc się w przód i w tył. - I?

- Co będziemy dzisiaj robić? Muszę wyjść z domu. - *Opieram się o drzwi, gdy stoję na ganku. Patrzę na Asha, jak spaceruje po trawniku.*

- Zabawiali się. Nie uważali na zakręcie. Wjechali na trawnik. I... - Szloch ucieka z jej ust. Ledwo mogę zrozumieć, co mówi. - I on uderzył w niego. Uderzył w Ashtona.

Krzyk wydobywa się ze mnie. Krzyczę, aż moje gardło pali, a nogi uginają się. Moja głowa uderza o ścianę w miejscu, gdzie upadam. Odszedłem, a jednak...

Przez cały ten czas, Delaney wiedziała.

- Goń mnie! Pobawmy się w berka!

Spoglądam na Ashtona. Uśmiecha się i sposób, w jaki na mnie patrzy, uderza mnie prosto w pierś... Zawsze tak patrzy. Jakbym był królem pieprzonego świata lub coś w tym rodzaju. - Muszę kończy – mówię do telefonu.

- Hura! Zagrajmy, tatusiu!

Pisk opon. Samochód wjeżdża na trawnik. Uśmiech Asha. Jego wielki, pieprzony uśmiech i jego wielkie, brązowe oczy, które widzę za każdym razem, gdy spojrzę w lustro, patrzące na mnie, jakbym mógł wszystko. Tak cholernie szczęśliwe, bo pobawię się z nim. Jego cała przyszłość przed nim. Szczęśliwy. Jest tak cholernie szczęśliwy, gdy widzę samochód zmierzający na niego.

Szczęśliwy, bo myśli, że będziemy się bawić. Szczęśliwy, ponieważ kocha mnie, mimo że nie zasługuję na to. Szczęśliwy, bo jest doskonały, a ja nie chronięm tego ideału. Bo nie wie, co nadchodzi.

- Nieee! - Nawet nie zdaję sobie sprawy, że pokonuję schody na ganku, kiedy samochód uderza w niego. Jego małe ciało leci w powietrzu i ląduje przede mną. Krew... tyle krwi.

- Nieee! - Upadam. Podnoszę jego ciało. Złamany... jest tak połamany. Odszedł. Tak szybko odszedł.

Wstaję na nogi, gdy kierowca potyka się wokół mojego podwórka. Moja pięść łączy się z jego twarzą raz za razem. Chcę, żeby krwawił jak Ash. Ludzie wychodzą z domów. Rozdzielają nas. Sąsiedzi krzyczą.

- Ash! Ashton! Nie. Kurwa nie! To nie jest właściwe. Z nim wszystko w porządku. -Uwalniam się z uchwytu sąsiada i biegnę do niego. - Pobawmy się. Znajdę cię. Obudź się. Znajdę cię, jeśli się obudzisz.

- Adrian? - Głos Delaney jest cichy. Klęczy obok mnie, jej dłoń jest na moim ramieniu. - Adrian? Wszystko w porządku?

- Ona zaszła w ciążę, kiedy miałem szesnaście lat. Jakaś dziewczyna, którą poznałem. Tina. Kolejna popieprzona decyzja w moim życiu. - Słyszę swój głos, ale jakbym go nie kontrolował. To jakby ktoś inny mówił prawdę.

- Kto? O czym ty mówisz?

-
- Nie wiedziałem, dopóki nie miała go urodzić. Miałem cholera szesnaście lat i przysłała do mnie w dziewiątym miesiącu ciąży i powiedziała, że jest mój.

- O Boże...

- Zawsze był mój... Wiedziałem, po prostu patrząc na niego. A potem, kurwa, dała mi go. - Moje oczy wpatrują się w dal. Nie ruszam się. Nie patrzę na nią. Nie jestem nawet pewien, czy jestem tutaj. Nic, tylko słowa. Słowa, których nigdy nikomu nie powiedziałem. - Angel mnie uratowała, jak zawsze. Gdy byliśmy dziećmi, zawsze brała klapsy na siebie. Pozwoliła mi zamieszkać ze sobą. A potem zajęła się moim synem. Zupełnie tak, jak Tina oddała go mnie, ja kurwa dałem prawo do opieki nad moim synem mojej siostrze. Kto tak robi?

- Adrian. Nie, ja nie wiedziałam! Ale tam byłeś. Nie zostawiłeś go. Próbowalesz zrobić to, co było dla niego najlepsze. - Szlocha tak mocno, że trudno zrozumieć, co mówi.

- Pozwoliłem mu umrzeć. - Ogień pali moje słowa. To wszystko sprowadza się do mnie. Ona przyjeżdżająca tu, żeby mnie znaleźć. Wiedząc, kim jestem. Wiedząc, co się stało. Kłamiąc. Pozwalając mi siebie kochać. Wiedząc, co straciłem. - Twój tata go zabił.

Wstaję i oddalam się od niej. - Pozwoliłem mojemu małemu chłopcu umrzeć! Jedynej pieprzonej osobie na świecie, która patrząc na mnie, nie widziała wszystkich rzeczy, które źle zrobiłem. Wszystko, czego ode mnie chciał, to była miłość!

Moje ręce latają, kiedy wyrzucam kilka rzeczy z szafy, a następnie rzucam je na podłogę. Delaney wstaje.

- Nie. Adrian. Pozwól, że ci pomogę. Tak mi przykro. Po prostu...

- Kurwa, pomóż mi! - Kopię nocny stolik. Lampa rozbija się o podłogę, ale światło nie gaśnie.

Zrywam koce z łóżka. Rzucam poduszkę. Chwytam jego koszulę. Jego mała koszula, która należała do jego dwuletniego ciała. Przyciskam ją do piersi.

Płaczę. Kurwa, szlocham. Zawodzę. Krzyczę.

- Zabiłem go. Pozwoliłem mu umrzeć. Chcę go z powrotem. Chcę go odzyskać.

Delaney stara się do mnie podejść. - Wynoś się - mówię i nagle jestem kłębkim na podłodze, trzymając koszulkę Asha.

- Adrian. Przykro mi, tak bardzo mi przykro.

Nie mogę na nią patrzeć. Widzę jego uśmiech. Wciąż płaczę. Tak wiele łez. Nie płakałem od dnia, gdy pozwoliłem mu umrzeć i teraz nie mogę przestać. Jej ojciec to zrobił. Śmiał się i był pijany, i pieprzył się z jakąś kobietą, gdy brał zakręt i zabił mojego syna. *Mój syn. Mój chłopak, Ashton.*

- Adrian... Wszystko w porządku, stary? – Słyszę głos Colta.

Światło już zgasło. Nie mam pojęcia, jak długo tu leżę. Podnoszę głowę. Colt kuca obok mnie. Światło z korytarza oświetla Cheyenne, która czeka tam.

- Wszystko w porządku? Delaney do nas zadzwoniła.

- Jej ojciec zabił mojego syna - wypalam.

Cheyenne wstrzymuje oddech, a następnie zakrywa usta.

- Kurwa. - Colt przeklina. - Syna?

Widzę w jego oczach współczucie i kurwa nienawidzę tego.

- Daj spokój, człowieku. Chodźmy. Chodź z nami. Poradzimy sobie z tym. - Łapie mnie za rękę i próbuje pomóc wstać, ale ja szarpnię się i siadam, wciąż trzymając koszulkę Asha.

- Muszę stąd spierdalać. - Gdy tylko jestem na nogach, Colt też.

- Więc pójdę z tobą. Wyrwiemy się. Na jak długo będziesz chciał. Chey to nie przeszkadza, prawda dziecino?

- Nie - mówi. - Cokolwiek potrzebujecie, zróbcie to.

Mówiłem wcześniej, jak prawdziwe to jest, jak oboje są prawdziwi, ale do tej chwili nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. Opuściłby swoją dziewczynę, żeby zająć się mną. A ona pozwoliłaby mu. - Jesteś dobrym człowiekiem, stary. Naprawdę. Zostań ze swoją dziewczyną. Potrzebujecie siebie nawzajem. Nie martw się o mnie. - Po prostu chcę wyjechać. Muszę odetchnąć i uciec od wszystkich, żeby móc spróbować ponownie się zatracić. To boli zbyt cholernie mocno, gdy zbliżysz się do kogoś.

Odchodzę. - Nie rób tego. Nie znikaj, kurwa, Adrian - mówi, ale wiem, że nie będzie starał się mnie zatrzymać. Colt nie działa w ten sposób.

- Proszę? - Cheyenne dotyka mnie, gdy jestem na korytarzu. Łapie mnie za rękę, widzę łzy w jej oczach. - Nie przeszląbym przez wypadek Colta bez ciebie.

- Teraz masz go, więc nie potrzebujesz mnie. - Całuję ją w czoło i wychodzę. Odchodzę, żeby się zatracić. Z koszulką Asha w uścisku.

Rozdział 22

~ Delaney ~

Jego syn, jego syn, jego syn. Jak Ashton mógłby być jego synem? Miał szesnaście lat, gdy Ashton się urodził. Przekazał opiekę prawną Angel. Zgodnie z prawem, była jego opiekunką. Byliśmy wtedy wszyscy z tatą w sądzie i nikt o tym nie wspomniał.

Jego syn. Mój ojciec zabił jego syna. Adrian widział, jak jego mały chłopiec umiera. I nosi w sobie winę, myśląc, że powinien być w stanie go ochronić, tak jak sądzi, że powinien ochronić mamę.

Wyskakuję z łóżka i z trudem dobiegam do łazienki, zanim wymiotuję. Wszystko wypada z mojego żołądka, aż targają mną tylko skurcze.

Spłukuję toaletę i leżę tam, na zimnej podłodze w łazience. Łzy ciągle płyną i nie potrafię ich zatrzymać. Cały czas widzę Adriana...

Jego syn, jego syn, jego syn.

Minęły dwa dni, w trakcie których nie wychodziłam z domu. Dzwonił ktoś z pracy, ale nie odpowiadałam. Z trudem zmuszałam się do opuszczenia łóżka. Maddox nie wrócił. Dzwoniłam do niego milion razy, ale nie odbierał. Nigdy wcześniej nie znikał bez słowa. Nigdy nie zostawiał mnie w taki sposób. Maddox zawsze odbierał, gdy dzwoniłam. Zawsze był, gdy go potrzebowałam.

Ale teraz go nie ma...

Zupełnie jak Adrian... odszedł.

- Cheyenne? - pytam, kiedy odbieram telefon dzień później. - Cześć... tu Laney... Delaney. - Nazwała mnie Laney, gdy przytuliłyśmy się w jej mieszkaniu tamtej nocy, ale nie wiem, czy dalej jesteśmy w przyjaznych stosunkach.

- Wiem, kim jesteś. - Jej głos jest obcy. - No cóż, myślałam, że wiem. Ale na pewno nie wiedziałam, że jesteś związana z przeszłością Adriana. Zdecydowanie nie wiedziałam, że możesz go zniszczyć, jak to zrobiłaś.

Wiem, że zasługuję na ten gniew w jej głosie. Zasługuję na więcej niż to i cieszę się, że to robi. Cieszę się, że Adrian ją ma.

-
Jest część mnie, która chce zapłakać, ale Boże, jestem tak zmęczona płaczem... tylko nie wiem, czy mogę jeszcze robić coś innego.

- Zranienie Adriana to ostatnia rzecz jakiej chciałam. Wiem, że to tak nie wygląda, ale to prawda. Kocham go.

Cheyenne wzdycha na drugim końcu linii. - Co się stało? Ja... nigdy nie widziałam go takiego. To tak, jakby zniknął. Jego oczy były puste. Adrian nie mówi wiele, ale zawsze można poznać, że wiele dzieje się wewnątrz niego.

Odtwarzam te słowa w głowie. Pozwalam im osiąść echem i przeniknąć każdą warstwę bez zwracania uwagi na to, jak to boli.

- Wiem... - Zwijam się w rogu łóżka, jakby to mogło mnie ochronić od prawdy. -Zrobiłam to. Ja to wiem i moje intencje nie mają znaczenia. Chciałam tylko... Chciałam spróbować znaleźć sposób, abyśmy mogli wszyscy uwolnić się od tego bólu. Ale zbyt długo zwlekałam z powiedzeniem mu. Jak on się czuje?

- Nie wiem. Odszedł. Czego się spodziewałaś? Adrian nam nic nie mówi. Nawet nie widzieliśmy... on naprawdę miał syna?

Moje usta otwierają się i zaczynam mówić. Mówię jej o mojej rodzinie, tacie, o tym co zrobił. O mojej mamie. Nawet o zobaczeniu się z Angel. Przyznaję, że przyjechałam tutaj, żeby go znaleźć i że w zasadzie kłamałam... ale mówię jej też, jak bardzo go pokochałam. I jak on sprawia, że się czuję, jak niesamowity jest. Wtedy milknę i płaczę.

- Nie widzieliśmy... Jak on mógł nie powiedzieć przynajmniej Coltowi?

Następnie płaczemy razem. Płaczemy nad złamanym mężczyzną, o którego się troszczymy. Nad demonami, którym pozwala się prześladować. I nad małym chłopcem, którego nigdy nie poznałyśmy, który nie dorośnie i nie stanie się wspaniałym człowiekiem, takim jak Adrian.

Siedzę na zewnątrz kompleksu mieszkaniowego mamy. Minął tydzień, odkąd Adrian odszedł. Odkąd widziałam Maddoxa, który w końcu napisał do mnie kilka razy, żeby dać znać, że z nim okej.

Nie powiedziałam mu, że tu przyjdę, bo wiem, że odwiódłby mnie od tego. Pomimo, że chcę, żeby był obok mnie, gdy wejdę do tego mieszkania, wiem, że muszę to zrobić sama. Nie jest obowiązkiem Maddoxa chronić mnie. Nie jest jego zadaniem podążać za mną, niezależnie od tego, czy wierzy w to, co robię, czy nie.

Nadszedł czas, aby zrobić coś samej.

Nadszedł czas spojrzeć jej w twarz i porozmawiać z nią, bo po prostu nie jest obowiązkiem Maddoxa chronić mnie, a moim nie jest zajmowanie się nią. Bycie jej workiem treningowym. Akceptowałam jej złość, nienawiść do ojca i pozwoliłam jej kierować moim

-
życiem już zbyt długo.

Jeśli mogłam spojrzeć Adrianowi w oczy i powiedzieć mu o ojcu, mogę zrobić i to. Jeśli mogłam przetrwać ból w jego oczach, mogę zrobić wszystko. Dlatego nawet nie pozwalałam nogom na drżenie, gdy wchodziłam po schodach. Nie stresuję się na tyle, żeby moje serce szybko waliło.

Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Boże, mam nadzieję, że z nią w porządku, ale nie mogę uważać, że ponoszę odpowiedzialność za jej wybory. Wszyscy godzimy się ze swoim bólem na różne sposoby, w końcu zdałam sobie z tego sprawę. Maddox jest złamany, bo bierze na siebie winę taty. Myśli, że mógł coś zrobić. Ja chcę wszystko naprawić. Wzięłam na siebie gniew mamy. Chciałam naprawić sprawy dla nas wszystkich, gdy nikt nie mógł tego zrobić, nikt.

I Adrian. Moje serce kołacze się na myśl o nim. Wziął na siebie więcej winy, niż cała reszta razem wzięta. Za Ashtona. Za zostawienie siostry i nie powstrzymanie swojego ojca. Żył w tej pomyślonej odpowiedzialności odkąd był dzieckiem. To zjadało go żywcem do tej pory.

Łapię się poręczy i zamykam oczy, pragnąc powstrzymać łzy. Tęsknię za nim. Brakuje mi go tak bardzo, że musiałam zmusić się do opuszczenia łóżka, ale muszę to zrobić.

Po wzięciu kilku głębokich oddechów, kończę spacer do mieszkania mamy. Podnoszę rękę i pukam do drzwi.

- Kto tam? - woła, ale nie odpowiadam. Zamiast tego naciskam klamkę, zamek jest odblokowany, więc otwieram drzwi.

- Tu Laney - mówię, kiedy zamykam za sobą drzwi.

- Zastanawiałam się, jak długo potrwa, zanim przyjdiesz sprawdzić co u mnie. - Siedzi na małej kanapie. Telewizor jest wyłączony, a ona szydełkuje. To jest tak normalne, że nigdy byś nie zgadł, że miesiąc temu próbowała się zabić. Jest z nią w porządku, a nagle nie jest.

- Jestem tu teraz. - Podchodzę do krzesła naprzeciwko niej, siadam.

- Biorę leki. - Mama podnosi butelkę pigułek i potrząsa nimi. - Wszystko jest teraz lepsze. Nie musisz próbować mnie naprawić.

Jej słowa ranią.

- Gdzie jest twój brat? - pyta.

Patrzę na szydełko na jej kolanach, wspomnienia wypływają na powierzchnię. - Pamiętasz, jak byłam mała i starałaś się mnie nauczyć robić na szydełku? Byłam w tym okropna. Nigdy nie mogłam tego załapać, ale nadal mam serwetkę, nad którą pracowałyśmy.

Wzdycha i uśmiecha się lekko. - Pamiętam. To były dobre czasy. Jeszcze zanim twój

-
ojciec zaczął gonić za kobietami, a ty za nim.

I jest policzek, na który czekałam. - Nie goniłam go. On jest moim tatą i byłam dzieckiem. Jakiego rodzaju człowiekiem myślisz, że jestem?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie przestaje mówić: - Wiesz co? Nie chcę wiedzieć, za kogo mnie uważasz. Zamiast tego, mam zamiar powiedzieć ci, kim jestem. Jestem małą dziewczynką, która czuła się wyjątkowa dla ojca, który zawsze był bliżej z jej bratem, a zaczął okazywać jej uwagę. Dziewczynką, która była przerażona i zdezorientowana, gdy jej matka nagle nie chciała mieć z nią nic wspólnego. Która nie rozumiała, dlaczego jej brat przestał grać w piłkę i dlaczego jej ojciec zaczął znikać. Czy ktoś nawet pomyślał, czy ma ona wystarczająco dobre stopnie i czy odrobiła swoją pracę domową... nie umawiała się z nikim i po prostu starała się być dobra, i miała nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

- Delaney...

- Nie. Jeszcze nie skończyłam. Byłam przerażonym dzieckiem, które nagle dowiedziało się, że ojciec zabił chłopca. Którego ojciec poszedł do więzienia i jej brat, jej najlepszy przyjaciel, oddalał się od niej. A ty? Przez cały czas nie przytuliłaś mnie lub powiedziałaś, że będzie w porządku i nigdy nie płakałaś ze mną. Pozwoliłaś mi znaleźć siebie wykrwawiającą się na śmierć. Trzymałam cię, myśląc, że umrzesz, a następnie obwiniłaś mnie za to, że przeżyłaś!

Zdałam sobie sprawę, że stoję nad mamą i krzyczę, gdy ona się na mnie gapi - Wciąż! Wciąż myślałam, że gdybym była wystarczająco dobra lub miła, lub starała się naprawić rzeczy, że byłoby okej. Ale nie było. Nienawidziłaś mnie bardziej... i Maddy stracił więcej z siebie, i próbowałam, próbowałam tak mocno trzymać to razem dla nas wszystkich. Poszłam zobaczyć kobietę, którą uważałam za mamę tego chłopca! Założę się, że nie wiedziałaś. Przeprosiłam ją za to, co zrobił tata, a ona, ta kobieta, której nie znałam, płakała ze mną, gdy ty tego nigdy nie robiłaś!

- Delaney! - krzyczy, wstając i pozwalając spaść szydełku z kolan.

- Nie. Nie zrobisz tego. Nie powstrzymasz mnie od powiedzenia tego. Wszystko czego dla nas chciałam, to żeby było w porządku. Spróbować zostać jakąś rodziną po wszystkim, co się stało. Zasłużyć, żeby ponownie było w porządku, a potem zraniłam... nie, cholernie złamałam... jedyną osobę, przy której tak naprawdę czułam się normalnie. Która sprawiała, że się uśmiechałam i która wiedziała, że mam tajemnice i niedoskonałości, ale lubiła mnie niezależnie od nich. Pokochałam go. I myślę, że on też mogłaby mnie pokochać. Mnie. - Podniosłam pięść do klatki piersiowej, do serca. - Mnie. I zrujnowałam to. Zdradziłam go i to, co znaczył dla mnie i nigdy, przenigdy sobie tego nie wybaczę.

Mama uderza mnie, moja głowa odskakuje na bok. Ręką dotykam piekącego policzka, gdy stoimy i patrzymy na siebie.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób! To był mój mąż. Mój. Moje życie zostało zrujnowane przez niego. Straciłam dom i mieliśmy długi do spłacenia, długi, którymi

-
powiedział mi, że się zajmie. Nie miałaś do czynienia z niczym z tego, więc nie próbuj sprawiać wrażenia, że straciłaś więcej niż ja.

W końcu, w końcu moje łzy wysychają. Nie mogę wypłakać już ani jednej. Nie dla niej, czy ojca. - Nie chodzi o to, kto stracił więcej. Chodzi o przejście przez to razem.

- Wynoś się - mówi mi.

Zamykam oczy. Biorę głęboki oddech. Rozważam powiedzenie czegoś więcej, ale nie mogę.

- Wynoś się - mówi ponownie.

- Kocham cię, mamó. Dbaj o siebie. Nie mogę ci już więcej pomagać.

Po raz drugi w ciągu tygodnia, gdy ktoś każe mi odejść, odchodzę, ale tym razem nic we mnie nie życzy sobie, żebym mogła wrócić.

Rozdział 23

~ Adrian ~

Jechałem do czasu, aż w baku pozostały tylko opary gazu, więc zjechałem do stacji benzynowej, zatankowałem i znowu wyruszyłem w drogę. W końcu, zatrzymałem się w małym miasteczku w Południowej Karolinie i od tego czasu nie opuszczam małego, ciemnego pokoju hotelowego.

Pieniądze topnieją i wkrótce będę splukany, ale nie obchodzi mnie to. Nic mnie kurwa nie obchodzi.

Nie palę trawki od wyjazdu. Nie dlatego, że nie mogę jej znaleźć, bo mogę, ale tu nie chodzi o potrzebę. Nie jestem uzależniony. Chodzi o zapomnienie i nagle nie mogę sobie na to pozwolić. To wszystko jest w mojej głowie, wciąż mnie prześladować. Zalewa mnie i tonę w tym.

Jestem gotowy, aby dać się pogrążyć.

Moje oczy szczypią, bo nie pozwalam im odpocząć. Za każdym razem, gdy to robię, widzę Asha. Widzę, jak się do mnie uśmiecha. Widzę, jak kurwa mnie kocha, gdy samochód zbliża się do niego. Jego małe ciało na ziemi, i wiem, że go zawiodłem.

Lecz teraz to nie jest jakiś facet za kierownicą. To ojciec Laney, a to sprawia, że strata mnoży się, aż nie czuję nic poza bólem

Tato, tato, tato. Jego głos jest w moich uszach, a jego twarz w mojej głowie, czasem wywołuje to u mnie uśmiech, bo myślę, że to jest prawdziwe. Myślę, że słyszę jego głos lub widzę jego twarz, ale nawet w snach lub myślach, gdy nie stoimy na trawniku, samochód zawsze nadjeżdża i zawsze zabiera go ode mnie.

Łapię koszulę Asha i wkładam ją do kieszeni, muszę wydostać się z tego pokoju. Otwieram drzwi i w tym samym czasie wszystko zamaraża we mnie, jak i płonie żywcem.

- Kutas. - Rzucam się na brata Delaney, który to stoi przed moim pokojem hotelowym. Przedramię samo kieruje się prosto do jego gardła, gdy uderzam nim o ceglana ścianę i przytrzymuję go tam. – Co, do cholery, tu robisz?

- Podążam za twoją dupą przez dwa stany.

- Jak, do cholery...

Maddox przerywa mi. Jego głos jest szorstki, ponieważ próbuje wywinąć się z

-

chwytu, w którym go trzymam. - Wyjechałam, ale martwiłem się o Laney, więc popytałem w okolicy, gdzie mieszkasz. To nie było trudne się dowiedzieć. Zacząłem za tobą podążać i z jakiegoś powodu ciągle cię śledziłem. Gdy w końcu zdecydowałem się z tobą pogadać, trudno było cię złapać, ponieważ nie jesteś wystarczająco męski, żeby opuścić pokój...

Odciągam rękę z dala od niego i pozwalam pięści poszybować prosto do jego twarzy. Krew wypływa z jego nosa i twarz Asha pojawia się w mojej głowie, co daje mu czas, żeby mi oddać. Uderza mną w ścianę i zadaje cios w odwecie. Z wszystkim, co mam w sobie, odpycham się od ściany i wymieniamy ciosy z zaciekłością, następnie upadamy na ziemię, obaj turlamy się. Żaden z nas nigdzie się nie wybiera, tylko wyprowadzamy kolejne ciosy.

- Jesteś draniem i nie zasługujesz na moją siostrę. Ona nie zasługuje na zranienie, za próbę naprawienia wszystkiego – mówi pomiędzy uderzeniami.

- Ona mnie kurwa okłamała. Bawiła się mną przez cały pieprzony czas! - jęczę, gdy pięść uderza w mój żołądek.

- Jeśli tak myślisz, to zdecydowanie nie zasługujesz na nią, bo nic kurwa o niej nie wiesz.

I niech to cholera, jeśli nie ma racji. Jeśli nie znam tych duchów w jej oczach, które nawiedzają ją, jak i mnie. Jeśli nie pamiętam, jak dotykała mnie i patrzyła na mnie, i nie pamiętam daru, który mi dała, ale wciąż... przez cały czas wiedziała.

Cofam pięść, żeby uderzyć go ponownie, a on nie stara się mnie powstrzymać. Po prostu leży tam, a ja pragnę uderzyć go tak bardzo. Chcę, żeby poczuł część mojego bólu, ale zamiast tego odpycham go i siadam przed budynkiem. Jestem zaskoczony, że nikt jeszcze nie wyszedł, słysząc odgłosy walki, ale nie obchodzi mnie to.

- Czy ją znam czy nie, to nie ma znaczenia. To nie wystarczy. – Ciężko oddycham. Moja twarz i ciało zabijają mnie.

Maddox przeklina i łapie plecak z ziemi. Wyciąga z niego coś do wytarcia krwi z twarzy, zanim siada naprzeciwko mnie. Żadne z nas nic nie mówi przez długi czas. W końcu znowu sięga do torby, wyciąga whisky, otwiera ją i podaje mi butelkę.

To zajmuje chwilę, ale biorę ją i piję, a następnie mu ją oddaję.

- Ona troszczy się za bardzo - mówi w końcu. - Jest słodka... pomimo całego gówna, przez które przeszliśmy. Wiem, że to nie ma sensu, ale myślała, że to pomoże. Chciała wierzyć, że ma moc, aby naprawić sprawę.

Biorę od niego butelkę i wypijam kolejny łyk. Wiem, że ma rację. Wiem, że ona chce spróbować to naprawić. To była jedna z moich ulubionych rzeczy w niej, prawda? Jak słodka była. Jak niewinna. Ale potem widzę ponownie Asha i ból ściska mnie tak mocno, że ledwo mogę oddychać. - To wciąż za mało.

- To jesteś większą cipką, niż myślałem - mówi Maddox.

-
- Od czego uciekasz? Nie siedź tutaj i nie udawaj, że też nie jesteś słaby. Nie udawaj, że ona nigdy nie wylała przez ciebie łez.

- Winny. - Bierze łyk alkoholu. - Powiedziała ci, że to ona znalazła mamę, gdy po raz pierwszy próbowała się zabić? Mama wiedziała, że Laney wkrótce będzie w domu. Powiedziała ci, że mama podcięła sobie nadgarstki w łazience tuż przed jej powrotem do domu? Że moja mała siostrzyczka była śmiertelnie przerażona, że jej mama umrze... siedziała w jej krwi, z jej głową na kolanach i gdy było już dobrze, ta sama matka nawrzeszczała na nią za uratowanie jej życia. Powiedziała ci, że jej matka była wkurzona, że żyje i obwiniała za to Laney.

- Kurwa. - Odchylam głowę do tyłu. Gapię się w sufit. Wiedziałem, że próbowała się zabić, ale nie znałem szczegółów.

- Wiem, że straciłeś kogoś, ale nie jesteś jedyny. Patrzyła, jak mama prawie umiera więcej niż raz. Wciąż ją kocha i troszczy się o nią, mimo, że zawsze zostaje odtrącona. Ona też straciła ojca. I wziąć żyje wspomnieniami. Żyje ze świadomością, że mama nigdy jej nie pokocha, ale jest przepełniona dobrocią w porównaniu do nas. Ona kurwa nie ucieka. Jest silniejsza, niż kiedykolwiek moglibyśmy mieć nadzieję być.

Maddox wstaje, podaje mi butelkę i chwyta swoją torbę. - I z jakiegoś powodu, ona cię kocha. Zranienie cię będzie czymś, z czym będzie musiała żyć. Zje to ją od środka i zabije kolejną jej część, jak sprawili to tata i mama. Jak nawet ja to uczyniłem, ale ona wciąż będzie dalej żyć. Chciałbym mieć jej odwagę.

Patrzę, jak jej brat odchodzi, pozostawiając za sobą ślady krwi.

- Chowam się! Znajdź mnie!

Głos Asha odbija się echem wokół mnie. Patrzę za kanapę, jego ulubioną kryjówkę, ale jego tam nie ma.

- Pospiesz się! Znajdź mnie!

- Gdzie jesteś, mały człowieku? Znalazłeś nową kryjówkę. Nie mogę cię znaleźć. – Uśmiecham się dumny z niego, że w końcu znalazł kryjówkę z prawdziwego zdarzenia.

Przeszukuję salon, ale tam również go nie ma. Kuchnię. Nasz pokój. Pokój Angel. Łazienkę.

- Tato! Znajdź mnie!

Serce zaczyna mi szybciej bić i zaczynam się pocić. - Gdzie jesteś Ash? Nie mogę cię

znaleźć.

Szukam go na podwórku i ponownie w domu, teraz już biegam. Wariuję, bo słyszę go, ale nie widzę. Muszę go znaleźć. Jak mogłem zgubić własnego syna?

- Tato. Pospiesz się. - Jego głos dochodzi, jakby z drugiej strony drzwi frontowych. Wszystko się zatrzymuje. Zaczynam się trząść. Nie mogę tam iść. Jeśli pójde, znajdę go, a nie chcę go tam zobaczyć.

- Ashton? - Skradam się w stronę drzwi.

- Tutaj, głuptasie - mówi jego głos z zewnątrz. Moja ręka trzęsie się, gdy otwieram drzwi, a on siedzi tam, na trawniku, jedząc naleśniki i trzymając swoją ulubioną koszulkę na kolanach.

- Ash. Wracaj do domu. Masz wejść do środka. – Kurwa, teraz płaczę, bo wiem, że jeśli zostanie na dworze, umrze. Nie mogę kolejny raz pozwolić mu umrzeć. Jest moim synem. Myśli, że mogę dokonać wszystkiego. Muszę go uratować.

- Nie mogę. - Kręci głową. - Nie mogę wejść.

- Musisz. - Staram się go złapać, ale nie potrafię. To tak, jakby była wokół niego niewidzialna bariera trzymająca go z dala ode mnie. - Ash. Chodź mały. Musisz wejść do środka. Chodź do taty.

- Nie mogę - mówi znowu, patrząc na mnie z syropem na twarzy i wielkim, szczęśliwym uśmiechem.

Staram się go ponownie złapać, ale nie potrafię przejść tych kilku kroków w jego stronę. Panikuję w tym momencie. - Musisz spróbować. Musisz wejść do domu lub zginiesz!

Na to jego uśmiech zmienia się w grymas. Wiem, że on wie, że umrze.

- Przykro mi, tatusiu. – Chwyta swoją koszulkę. A potem wstaje. Podchodzi w moją stronę, przytula mnie. Nie wiem, co się stało, że zniknęło to, co trzymało mnie z dala od niego, ale już tego nie ma i on jest w moich ramionach, przytulając mnie, tak mocno, jak jego małe ciało mu pozwala.

Jednak wiem. Wiem, że nadal nie mogę go uratować. - Przepraszam. Kocham cię. Chciałem być dla ciebie lepszy. Chciałem cię chronić i być lepszym ojcem, niż mój ojciec był dla mnie. - Łzy spadają po mojej twarzy. Trzymam go, ściskając mocniej, niż pewnie powinienem, ale nie mogę pozwolić mu odejść.

- Tes cie kocham.

Patrzę na niego i uśmiecham się.

- Uśmiech! - Klaszcze w dłonie. - Tatuś jest szczęśliwy. – Znowu pojawił się u niego ten wielki uśmiech. Jeden z tych, które sprawiają, że czuję się cholernie niesamowicie. -

-
Bawmy się.

Więc się z nim bawię. Gramy w berka, chowanego, on się śmieje i ja też. Upadamy na ziemię i siluję się z nim, laskoczę go. A potem on nagle zamiera. Zamiera i patrzy na mnie tymi brązowymi oczami, które są jak moje i wspina mi się na kolana.

- Opowiedz mi historię - mówi.

Robię to. Opowiadam mu o chłopcu, który był najfajniejszym dzieciakiem, jakiego znałem. Jak jego uśmiech uszczęśliwiał wszystkich, jak sprawił, że pokochałem naleśniki i, że nie ma nikogo ważniejszego niż on na świecie. Mówię mu, jak bardzo go kocham, jak bardzo jego ciocia go kocha i jak sprawia, że jestem szczęśliwy.

Po raz pierwszy, gdy opowiadam mu bajkę, Ash przerywa mi. - Szczęśliwy?

- Tak, mały człowieku. Szczęśliwy.

- Lubię, kiedy tatuś jest szczęśliwy.

Kurwa. Ja też. Nie zaznałem dużo szczęścia w swoim życiu, ale te dwa lata z dala od domu, gdy mieszkalem z siostrą i z nim... byłem szczęśliwy. Wiedząc, że pójdę na studia i że będę kimś, z kogo będzie mógł brać przykład, to mnie uszczęśliwiało.

- Chcę być szczęśliwy.

- Więc bądź! – Uśmiecha się, jakby to było takie proste. Jakbym powinien to wiedzieć i być w stanie to zrobić.

- Kocham cię - mówię mu ponownie.

- Kocham. Lubię bajki tatusia. - Owija ręce wokół mojej szyi. Ściska mnie i tym razem, kiedy odchodzi, nie ma samochodu. Żadnej krwi. Żadnego połamanego ciała. On po prostu... zniknął.

*Szarpię się i wyskakuję z hotelowego łóżka. Pusta butelka whiskey leży obok. To brzmi dziwnie, ale przysięgam na pieprzonego Boga, że wyczuwam Asha. Pamiętam, jak czułem się, mając go na kolanach, w ramionach, jak się bawiłem z nim i dokładny dźwięk jego głosu, gdy mówił: *kocham cię*.*

- Lubię bajki tatusia. – Ktoś jakby powiedział i nagle moje palce swędzą, żeby pisać. Otwieram wszystkie szuflady, dopóki nie znajduję notatnika, długopisu i zaczynam je zapępniać. Piszę z przodu i tyłu każdej strony. Piszę do Asha. Piszę o Ashu, życiu... wiersze i historie. Cokolwiek przyjdzie do mi głowy, zapisuję to.

Gdy kończy mi się papier, wybiegam z pokoju do sklepu na rogu i kupuję wszystkie notatniki, jakie mogę znaleźć, wracam do ciemnego pokoju i piszę ponownie do mojego syna. O nim.

Robię to dla niego. Dla mnie. Dla Angel. Cholera, może nawet dla mojego Duszka.

-

Wiem tylko, że muszę to zrobić. Że nie mogę przestać. Z każdym słowem widzę jego uśmiech i czuję go ponownie i wiem, że robię to, co chciał, żebym zrobił.

Piszę, że zawsze chciałem być dobrym ojcem, lepszym niż byłem. Mówię mu, jak młody byłem i że uważałem, iż nie jestem gotowy być ojcem, ale pragnąłem, żeby wiedział, że go chciałem. Nawet jeśli na początku nie byłem gotowy, skradł moje serce i sprawił, że chciałem być lepszym człowiekiem. Że gdybym miał to zrobić jeszcze raz, zmieniłbym się. Byłbym tym, na kogo zasługiwał. Wszystkie te strony, wszystkie te słowa i moje ręce, które łapią skurcze, są moim przeprosiniem. Są moim sposobem na bycie osobą, na którą on zasługuje, żebym był.

Po raz pierwszy od czterech lat, stoję przed domem, który dzieliłem z siostrą. Wyglądam jak gówno. Nie spałem za dużo. Jestem pokiereszowany od walki z Maddoxem, ale przez tydzień pisałem, a następnie przyjechałem tutaj, więc siniaki już bledną.

Jestem w tym miejscu. Patrząc na nowe ogrodzenie wokół trawnika. Nowe progi zwalniające na ulicy i na znaki, które każą zwolnić. To znaczy podwójne linie i znak: uwaga dzieci.

Jest na nich imię mojego syna. Są dla niego.

I wiem, że to jest to, co moja siostra zrobiła, żeby było dobrze. To ona walczyła o Ashtona. Gdy ja uciekałem i... kurwa, umierałem, ona żyła dla niego. To nie jest tak, jakby ona kiedykolwiek żyła w dostatku. Dom jest mały w górnianej okolicy, ale wciąż coś robiła. Ona walczyła, prawdopodobnie wszystkim co miała, dla mojego syna.

Zajęło mi to dużo czasu, ale zeszyty są pełne naszych historii, które są początkiem mojej walki.

Wchodzę przez furtkę i podchodzę do drzwi. Ten ból w klatce piersiowej rozprzestrzenia się. Patrząc na miejsce, gdzie trzymałem go po raz ostatni, gdzie bawiłem się z nim w prawdziwym życiu i we śnie. Prawie nie mogę oddychać.

Stopnie nadal trzeszczą jak kiedyś, gdy wchodzę po nich. Muszę to zrobić. Muszę. Dla Ashtona.

Pięścią uderzam w drzwi. Kilka sekund później słyszę siostrę, jak mówi: – Chwileczkę!

Cztery lata. Nie rozmawiałem z nią przez cztery lata. Zostawiłem ją zaraz po stracie bratanka. Co było ze mną nie tak?

Mniej niż minutę później otwiera drzwi. Jej dłoń podnosi się do ust, przykrywając je i drżąc.

- Hej - mówię. Nie wygląda inaczej, ale zauważam, że jej włosy są trochę dłuższe i że ma przebite uszy.

-
- Hej... - odpowiada. A potem biegnie do mnie. Jej ramiona owijają się wokół mojej szyi, tak jak Ashton zrobił to w moim śnie. Odwzajemniam uścisk, gdy płacze w moją szyję. - Adrian, jesteś w domu. Nie mogę uwierzyć, że jesteś w domu.

- Przykro mi, Angel. Tak cholernie mi przykro.

Śmieje się, wciąż mnie przytulając. - Wciąż masz *brudne* usta.

- Nie mogę się powstrzymać.

A potem idziemy do środka i siadamy na kanapie. Rozmawiamy o Ashtonie i naszym życiu w ciągu ostatnich czterech latach. Płaczymy i opowiadam jej o wszystkim. Jak chciałem się zatracić. Jak chciałem zapomnieć i żyć fasadą, która nie była prawdziwa. Nawet mówię jej o Delaney i książce w mojej ręce. Potem opisuję małego chłopca z moimi oczami i myślę, że w końcu dałem mu powód, żeby był ze mnie dumny.

Rozdział 24

~ Delaney ~

Kiedy słyszę otwieranie frontowych drzwi, biegnę do salonu i zatrzymuję się tuż przed Maddoxem zamykającym drzwi. Potrzeba przytulenia go wychucha we mnie, ale odpycham ją. Tęskniłam za nim, kocham go, ale teraz jestem na niego wkurzona.

- Co, do cholery, Maddy? Nie mogę uwierzyć, że zniknąłeś na dwa tygodnie!

Wzdryga się i czuję niewielką ilość winy, że tak na niego naskakuję, ale potem myślę o wszystkich razach, kiedy to on dawał mi popalić. Jak uderzył Adriana, gdy spędziliśmy razem noc i jak często starał się uciec z mojego życia.

- Niedawno to ty zniknąłeś - mówi, zanim opada na kanapę. Wygląda na zmęczonego.

- Na dwa dni, a nie na dwa tygodnie! I nie po takiej rozmowie, jaką mieliśmy przed twoim wyjazdem. Poważnie!

Nadal jestem zła, ale siadam obok niego na kanapie. - Martwiłam się o ciebie.

- Pisałem smsy.

- To nie ma znaczenia.

- Cholera. - Kręci głową, ale potem patrzy na mnie. - Przepraszam, siostrzyczko. Miałem coś do załatwienia. To było ważne, a potem... kurwa, nie wiem. Po prostu nie byłem gotowy jeszcze wracać.

To potrafię być długo na niego zła. Wiem, że powinnam, ale on jest moim bratem i wiem, że zawsze będę mogła na nim polegać. I wiem, że jest zraniony. Wiem, że cierpi od lat. Sięgam ramieniem i przytulam go. - Nie twierdzę, że jest w porządku, bo tak nie jest. Cieszę się, że jesteś w domu, ale... nie rób tego ponownie. Sprawy pomiędzy nami muszą się zmienić, Maddox.

Chłonę jego ciemne, poczochrane włosy. Zarośniętą szczękę. Wygląda tak, jakby nie golił się przez kilka dni, ciemny zarost pokrywa jego twarz. Wygląda jak mój tata. Tylko u Maddoxa gości życzliwość w oczach, której nie pamiętam u taty.

Posyła mi lekkie skinięcie.

- Nie możesz brać odpowiedzialności za mnie. Za mamę lub tatę, lub kogokolwiek.

- Ty też nie - odpowiada szorstkim głosem.

-
- Wiem. Widziałam mamę w zeszłym tygodniu. Pokłóciłyśmy się i powiedziałam jej, co czuję. Wykopała mnie i oznajmiłam jej, że już nie wrócę. Nie mogę i nie chcę. – Gdy to sobie przypominam, wciąż czuję ból. Potrzeba zadzwonienia do niej, sprawdzenia co u niej, wciąż istnieje, ale ciężko kochać ludzi, którzy odwracają się do ciebie plecami. Miłość nie powinna być taka. Nie, nie jest perfekcyjna i ludzie będą się ranić, ale chodzi o branie i dawanie. Miłość powinna być komfortowa, nie bolesna.

Maddox bierze głęboki oddech i wiem, że próbuje się uspokoić. Że chce coś powiedzieć o mamie, ale stara się powstrzymać.

- Dorosłaś - mówi, co jest śmieszne.

- Mam osiemnaście lat. Jestem dorosłą już od jakiegoś czasu.

- Teraz jest inaczej. Dobrze dla ciebie. - Próbuje wstać, ale chwytam go za rękę i przytrzymuję.

- Nadszedł czas, abyś zrobił to samo. Nic z tego nie jest naszą winą, Maddy.

Patrzy na mnie i posyła mi mały uśmiech, pochyla się do przodu, całuje moją głowę – To, co powinienem wiedzieć tutaj – dotyka swojej głowy – Nie zawsze mogę poczuć tutaj – dotyka klatki piersiowej.

I wiem, że to koniec naszej rozmowy. Może powinnam naciskać, ale nie robię tego. Również Adriana zbyt nie starałam się zmusić do rozmowy, ale... wdarłam się do jego życia i żałuję cierpienia, które spowodowałam. Staram się uczyć na błędach.

- Rozmawiałaś z nim? – pyta Maddy.

- Nie... nadal go nie widziałam. Nie wiem, gdzie jest. - To boli tak bardzo... a każda część mnie tęskni za nim, ale rozumiem go. Skłamałam. Sprawy są znacznie gorsze, bo ten mały chłopiec był jego synem.

- Cipka - mamrocze Maddox, kręcąc głową.

- Hej! To niesprawiedliwe. Nie wiesz wszystkiego... Ashton był jego synem...

Nigdy nie widziałam tak bladej twarzy u mojego brata. Żal migocze na jego twarzy, zabarwiając jego oczy. Żałuje, że nie dał Adrianowi szansy? Za uderzenie go tamtego dnia? Nie mam pojęcia.

- Brakuje mi go. - Zwijam się w kulkę obok Maddoxa i kładę głowę na jego ramieniu. Obejmuje mnie i przytula mocno. - Naprawdę go kocham.

Obdarowuje mnie uściskiem, oferując swoje wsparcie. - Przykro mi, Laney. Przepraszam za wszystko. Ja... przepraszam też za niego.

Siedzimy tak, przytulając się. Wspierając się nawzajem i wiem, że z nami będzie w porządku.

Wracam do mieszkania po tym, jak byłam w restauracji i błagałam o ponowne przyjęcie do pracy, kiedy zatrzymuję się wryta. Serce uderza mi o żebra, gdy biegnę do drzwi, jakby mogły zniknąć.

Pochylam się i podnoszę jasny, plastikowy pojemnik, patrzę na idealne, karmelowe jabłko w środku i uśmiecham się. Rozglądam się gwałtownie, jakby Adrian tu stał i musiałam go przeoczyć. Oczywiście, że go tu nie ma, ale był tu i sprawił, że czuję się jakbym mogła latać.

Bo jest z nim w porządku. To wszystko, czego potrzebuję i pragnę, by było z nim w porządku.

- Maddox. - Otwieram frontowe drzwi. - Widziałeś go?

- Widziałem kogo? - Siedzi na balkonie, paląc papierosa.

- Adriana. Przed drzwiami było jabłko w karmelu.

- I po tym sądzisz, że on tu był? - Uśmiecha się. Mogę powiedzieć, że stara się nie roześmiać.

- Tak... to był on. Jak długo byłeś na zewnątrz? Słyszałeś go lub cokolwiek innego?

- Chryste, Laney. Właśnie napisałem do ciebie wiadomość kilka minut temu, żeby sprawdzić, kiedy będziesz w domu. Nie sądzisz, że powiedziałbym ci, gdybym go zobaczył?

Przewracam oczami, wiedząc, że ma rację, ale to nie ma znaczenia. Wszystko, co ma znaczenie, to to, że wiem, że z Adrianem jest dobrze.

Patrzę ponownie na pojemnik i wtedy to widzę. Kawałek papieru przyklejony do dna. Biegnę do swojego pokoju i zatrzymuję drzwi. Trzęsącymi się dłońmi wyciągam wiadomość.

Mój Mały Duszku,

Wciąż nawiedzasz moje noce,

Spacerujesz z gwiazdami,

Wyciągam rękę w górę,

Przytrzymuję gwiazdy,

I mam nadzieję, że pewnego dnia,

Będą z tobą.

-

Nie jestem gotowy. Staram się.

Adrian

Przyciskam liścik do piersi i płaczę.

- Cieszę się, że zostałam - mówi Cheyenne, gdy wspinamy się do naszych mieszkań. Spotkałam ją na zajęciach i poszłyśmy na kawę przed powrotem do domu.

- Myślałam o odejściu, ale podoba mi się tutaj. To nie jest tak, że Maddox i ja mamy prawdziwy *dom*. Szkoli się u tatuażysty, którego poznał. Lubi to. Mam nadzieję, że to będzie coś, co mu się uda. Rozmawiałam z nim o pójściu do szkoły, ale nie wiem, czy będzie chciał. Myślę, że to zbyt trudne dla niego, chyba, że będzie mógł grać w piłkę.

Kiwa głową. Spotykamy się dość często. Jestem wdzięczna, że wybaczyła mi, a najbardziej za to, że jest moją przyjaciółką.

- Miałaś wieści od Adriana? - pyta, chociaż wiem, że zna odpowiedź. Minęły dwa tygodnie od kiedy zostawił jabłko i nie usłyszałam od niego ani słowa. Co jest w porządku. Ma dużo do ogarnięcia i chcę, żeby przeszedł przez to. Nie pragnęłam niczego bardziej dla nas, jak tego, żebyśmy znaleźli naszą drogę powrotną do siebie. Żebym była w stanie zatrzymać go ponownie, ale bardziej istotne jest to, żeby znalazł sposób, by poczuć się lepiej. A ja z kolei sama upewnię się, że ze mną też tak będzie.

- Nie. A ty?

- Colt rozmawia z nim. Ja trochę. To jest śmieszne, bo teraz rozmawiają więcej niż to miało miejsce wcześniej. Myślę, że... to dlatego, że oboje stracili kogoś, kogo kochali. Może to pomaga w jakiś sposób. W każdym razie, nie widziałam go. Został u siostry.

Policzki bolą mnie, bo mój uśmiech jest tak wielki. - Dobrze... to dobrze. Cieszę się, że znowu są blisko. Zasługują na to.

Otwieram drzwi i Cheyenne wchodzi do budynku.

- Muszę iść sprawdzić pocztę – mówi Cheyenne, więc idę z nią. Widzę dużą szarą kopertę w mojej skrzynce i jakoś wiem, że to od Adriana. Wyciągam paczkę, uważając, żeby jej nie rozerwać i widzę jego imię z przodu.

Adrian Westfall.

-
- To od niego. Muszę iść - mówię, zanim biorę po dwa schody na raz, aby dostać się do mieszkania. Maddoxa nie ma w domu, ale kieruję się do swojego pokoju, bo potrzebuję prywatności.

Gdy otwieram paczkę, widzę, że to ogromny stos papieru. Setki, setki stron.

DLA ASHTONA

Moje ręce trzęsą się, a serce przestaje mi bić i jestem zarówno przerażona i podekscytowana. Zaszczycona, że podzielił się tym ze mną. Zwijając się na łóżku, zaczynam czytać. To więcej niż słowa na papierze - to serce Adriana. Jakby rozlał je na stronach. Są surowe, prawdziwe, bolesne... i piękne.

Zajmuje mi pięć godzin przeczytanie tekstu, ale nie przerywam dopóki nie znam każdego słowa. Dopóki nie znam jego *serca*.

Szloch wstrząsa moim ciałem, gdy docieram do końca. Brzydki płacz, łzy, które w jakiś sposób oczyszczają mnie. Czy one zrobiły to samo dla niego? Zastanawiam się.

Mam nadzieję. Naprawdę, naprawdę mam nadzieję, że tak.

Jest koniec kwietnia. Cztery miesiące odkąd spotkałam Adriana i dwa miesiące, odkąd go straciłam. Jesteśmy szalenie zajęci w pracy, gdy Jamie podchodzi do mnie i łapie za rękę.

- *On tu jest!*

- Kto? - zaczynam pytać, ale w tej chwili widzę Adriana stojącego przy stanowisku hostessy.

Moje serce robi fikołka. Jest piękny. Te ciemne, intensywne oczy porywają mnie. Pierwszą rzeczą, o której myślę, to to, że cieszę się, iż nie stracił tej intensywności. Cieszę się, że to nadal jest w nim.

- Pozwól mi pomóc - mówię Jamie. Moje nogi są tak słabe, że nie jestem pewna, czy mnie utrzymają, ale dają radę.

- Cześć - mówię, próbując walczyć z uśmiechem. Powstrzymując się od sięgnięcia po niego i przytulenia go, powiedzenia mu, że go kocham.

- Hej. - Gdy nie ruszam się i nic nie mówię, posyła mi pół uśmiech. - Macie jakiś wolny stolik?

- O mój Boże. Przepraszam. Tak. - Czuję się tak speszona.

-

Podchodzę i sadzam go w jego kabinie. Tej, w której zawsze siedział, gdy przychodził. Staram się podać mu menu, ale zaprzecza głową. – Naleśniki – mówi i uśmiecham się do niego.

Jestem zajęta przez następne półtorej godziny, ale nie wychodzi. Nie próbuję z nim rozmawiać, za wyjątkiem wykonywania swojej pracy, ale on siedzi przy stole, je naleśniki, a potem czeka...

Zbyt wiele emocji, aby je nazwać walczy wewnątrz mnie: miłość i strach wiodą prym. Udaje mi się zakraść na zaplecze i wziąć to, co kupiłam mu pewnego dnia.

Kiedy w końcu mam wolną chwilę, idę sprawdzić, co u niego. Nie wiem, co powiedzieć lub jak się zachować. Dlaczego tu jest lub czego chce.

- Przynieść ci coś jeszcze? - pytam.

Adrian kręci głową. - Bardzo lubię tutejsze naleśniki. - Po raz pierwszy od czasu kiedy tu siedzi, nawiązujemy kontakt wzrokowy. Ciepło rozprzestrzenia się we mnie, gdy patrzę na niego.

A potem mówi: - Mój syn... kiedyś uwielbiał naleśniki. Robiłem je dla niego. Jedzenie ich przypomina mi o nim.

Boże, chcę dotknąć go tak bardzo, że to aż boli. Moje ręce swędzą od sięgnięcia po niego, ale nie robię tego. - Żałuję, że go nie poznałam.

Posyła mi lekkie skinięcie głową. - Polubiłby cię.

- Ja... Mam coś dla ciebie. - Sięgam do fartucha i wyciągam książkę. Adrian bierze ją, patrzy na nią, a potem na mnie.

- Hrabia Monte Christo.

- To jest głupie. Wiem, że masz jedną lub miałeś. Nie wiem, czy jeszcze go czytasz, ale...

Wtedy on wstaje. Chcę prosić go, by został, ale wyciąga dłoń i łapie mój policzek -Twoje duchy nadal tu są. - Pociera kciukiem skórę pod moim okiem.

- One są częścią mnie.

Kiwa głową. - Moje też.

A potem odwraca się i już go nie ma.

Tylko trzy dni później rozlega się pukanie do drzwi. Spokojnie idę, bo nie spodziewam się nikogo. Mój oddech załamuje się, gdy otwieram drzwi i widzę Adriana stojącego za nimi. Ma na sobie džinsy i czarną koszulkę, która opina jego mięśnie.

Stoi na zewnątrz, a ja jestem wewnątrz i żadne z nas nie porusza się, nie odzywa się. Ta nić, która jest między nami, kurczy się i maleje, zbliżając nas do siebie.

- Dobrze cię widzieć - mówię w końcu.

- Ciebie też.

Trzymam otwarte drzwi, a on wchodzi i siada na kanapie. Nie jestem pewna, co zrobić, więc siadam na poręczu fotela, ale wtedy patrzy na mnie i mówi: – Nie gryzę. – I to są najbardziej niesamowite słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam.

Przechodzę obok i wążam go, czuję ciepło promieniujące od niego i to umacnia moją miłość do tego mężczyzny.

- Książka... Adrian, była niesamowita.

Patrzy na mnie. - Nigdy nie czułem czegoś takiego. Miałem sen... kurwa, czułem się tak jakby, to było prawdziwe i Ash tam był. Widziałem go ponownie, bawiliśmy się, rozmawialiśmy i wtedy poprosił, żebym opowiedział mu bajkę. Lubił je. Wymyśliłem dla niego historię, śmiał się i chciał, żebym opowiadał ją ciągle od nowa.

To robi coś z moim sercem, kiedy słyszę go mówiącego o Ashtonie, swoim synu. Wcześniej nie był do tego zdolny.

- To brzmi wspaniale - mówię mu.

- Tak było. Nawet w moim śnie tak było. Opowiedziałem mu historię i wtedy... -zamyka oczy i bierze głęboki oddech - umarł w moich ramionach. To było jakby on po prostu, kurwa, zasnął. Byłem wtedy na wpół pijany w gównianym hotelu i czułem... nic nie czułem, więc pisałem. Z każdym słowem, wiedziałem, że to było to, co miałem zrobić. Wiedziałem, że to było coś, co Ash chciał, żebym zrobił.

Łzy spływają w dół mojej twarzy, są mieszanką szczęścia i smutku.

- Byłem z Angel cały czas. Poznawaliśmy się na nowo i każdego dnia rozmawialiśmy o Ashu i to było niesamowite wspominać go, myśleć o nim bez winy próbującej zabrać dobre wspomnienia. W pewnym sensie nigdy nie wybaczę sobie tego dnia, ale... oczerniałem jego pamięć, starając się zapomnieć.

Zakrywam usta ręką i staram się powstrzymać łzy. Nie chcę mu przerywać, ale pragnę mu powiedzieć, jak jestem dumna z niego.

- To nie jest łatwe... Wciąż są dni, kiedy mam dość lub nadal jestem cholernie wściekły, ale staram się. Jest ze mną lepiej.

-

Te słowa sprawiają, że to niemożliwe, abym dłużej mogła powstrzymać się od mówienia. – Powinieneś być z siebie dumny, Adrian. Jesteś niesamowity. Sprawiasz, że on jest z ciebie dumny.

Kiwa głową. - Tak...

- Nigdy nie wybaczę sobie, że nie byłam z tobą szczerą na początku. To było niewłaściwe i wiem o tym. – Nie patrzy na mnie, a potrzebuję tego, więc robię to, co on robił mi nie raz. Zahaczam palec pod jego brodą i odwracam jego twarz. – Musisz wiedzieć co czuję, słowa, które powiedziałam... nie udawałam, nigdy. Wszystko było prawdziwe i wciąż jest. Kocham cię i jestem z ciebie dumna.

Dotyka mojej twarzy, jak robił to w restauracji. – Taka poważna, Mały Duszku. - Jest intensywny, szczerzy i słowa wylewają się ze mnie.

- Nie jestem taka dobra w słowach jak ty, ale mogę ci powiedzieć, że cię kocham. Mówisz, że cię ścigam, ale to ty jesteś tym, który mnie prześladowa. Sprawiasz, że jestem szczęśliwa po raz pierwszy od czterech lat. Zainspirowałeś mnie i twoje słowa są częścią mnie, sprawiasz, że czuję się silna. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale nigdy nie byłam silna. Pozwoliłam Maddoxowi mnie prowadzić i starałam się ratować ludzi, którzy tego nie chcieli. Wiem, że nie mogę tego dłużej robić. To nie zależy ode mnie i ty mnie tego nauczyłeś.

- Zrobiłem to wszystko, co? - Jedna z jego brwi unosi się.

- Przestań - śmieję się i płaczę jednocześnie.

- Nie płacz, Mały Duszku.

Jego słowa sprawiają, że płaczę mocniej.

- Ciii. - Wyciera moje łzy i wtulam się w jego dłoń. - Tęskniłem za tobą. Chciałem cię nienawidzić, ale nie mogłem. Wiem, że to nie była twoja wina, ale to trudne, kiedy to wszystko jest powiązane ze sobą, a potem... czytałem ponownie Hrabiego, którego mi dałaś. Pamiętam, że czytając go, zawsze patrzyłem z podziwem na Edmonda. Nawet wtedy, gdy byłem dzieckiem, bo pokonywał uprzedzenia. Pokonał swoje gówniane życie, więzienie i wszystko inne. Ale zdałem sobie sprawę, że nie posiadał tego, co było ważne. Edmond skończył samotnie, a ja już straciłem Asha... Nie chcę stracić też ciebie.

Przysięgam, że moje serce wyskoczy mi z piersi. Czuję się słaba i niezwyciężona w tym samym czasie. – Adrian...

- Ciii - mówi ponownie. - Muszę to powiedzieć. Nie mogę obiecać, że będę doskonała. Do diabła, wiem, że nie będę i mam wciąż wiele gówna, z którym muszę sobie poradzić, ale... nie chcę cię stracić. Twój uśmiech jest w mojej głowie, a twój głos w moich uszach.

Płaczę i uśmiecham się, jestem wypełniona Adrianem, aż pękam w szwach.

- Pomogłaś mi przestać krwawić. Sprawiasz, że moje serce zabiło, gdy myślałem, że to

-
niemożliwe. Wszystko, co powiedziałaś, że zrobiłem dla ciebie... jest niczym w porównaniu z tym, co ty zrobiłaś dla mnie.

- Adrian...

- Przestań mi przerywać. - Uśmiecha się i ja też się uśmiecham. Nie sądzę, bym kiedykolwiek mogła przestać to robić. - Przypominasz mi, jak to jest czuć się kochanym. Sprawiałaś, że się w tobie zakochałem i kurwa, nie chcę tego stracić. Nie chcę cię stracić.

Nie mogąc się już powstrzymać, rzucam się na niego. Łapie mnie i upada na plecy na kanapę. – Pocałuj mnie.

Robię to. Całuję go, a jego smak jest cudownie znajomy. Jego język drażni moje usta, a następnie znajduje drogę do środka. Całuje mnie i wtedy wstaje, moje nogi są owinięte wokół jego talii. Adrian idzie do mojego pokoju, kopniakiem zamyka za nami drzwi i wtedy upadamy na łóżko, nasz usta ciągle są złączone.

- Pozwól się kochać, Mały Duszku.

- Tak. - Wyginam się w łuk w jego kierunku, a on całuje mnie. I wtedy wszystkie nasze ubrania znikają. Wyciąga prezerwatywę i tym razem, gdy dochodzimy, pozbywamy się fasad. Maski zniknęły, a my jesteśmy nadzy, po raz pierwszy

- Kocham cię - mówi.

Patrzę na niego. Ten niesamowity mężczyzna, który przeszedł przez tak wiele, kocha mnie. - Też cię kocham.

Epilog

~ Adrian ~

Ręce strasznie mi się trzęsą i ledwo mogę to znieść.

- Świetnie sobie radzisz - mówi do mnie Delaney, gdy parkuję samochód.

- Tracę to - mówię jej. - Ale jestem tutaj. Zrobię to.

Pochyla się i całuje mnie. Chryste, nadal nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Nie wierzę, że jestem z tą niesamowitą dziewczyną i że mam zamiar wysiąść i zobaczyć po raz pierwszy od czterech lat mojego syna. Boże, potrzebuję tego. Muszę z nim porozmawiać.

Wychodzimy z samochodu i idziemy przez drogę cmentarną do małego grobu Asha. Zamykam oczy, nie chcąc zobaczyć grobu, ale kurwa, muszę to zrobić. Muszę zrobić to dla mojego syna i zrobić, otwieram oczy i klękam na ziemi.

Czytam:

Ashton Adrian Westfall.

Ukochany syn i siostrzeniec.

- Myślę, że przesadziłem z tymi A. - Staram się roześmiać, ale nie potrafię.

- To idealne imię - odpowiada Delaney.

- Tak, masz rację. Myślę, że tak.

Przyglądam się jego grobowi. - Hej, Ash. To... to ja, tatuś.

Laney pociąga nosem i wiem, że płacze obok mnie. Moje oczy wilgotnieją, jedna z łez spływa w dół twarzy.

- Tęsknię za tobą. Tęsknię za tobą tak bardzo, maluchu. - Sięgam w dół i śledzę litery jego imienia. - I przepraszam. Tak mi przykro, że nie byłem dla ciebie lepszy, ale to nie dlatego, że cię nie kochałem. Od teraz mam zamiar przychodzić cię odwiedzać... często. Nie pozwolę ci już być samotnym, dobrze? Zawsze tu wrócę i będę opowiadał ci historie. Napiszę nową na każde spotkanie.

Ręka mojego Duszka jest na moim ramieniu. Nie przerywa mi, pozwala mi mówić. Mówię mojemu synowi, że mam dwadzieścia dwa lata, że od przyszłego roku idę do szkoły.

-

Że mam zamiar napisać więcej opowiadań i może pewnego dnia ludzie będą mogli je przeczytać. Mówię mu, że się myliłem, jeśli chodzi o *Hrabiego*...

I mówię mu o wszystkim, co robię teraz dla niego. Jak jego ciocia walczy o niego i jak chcę być taki sam.

Jesteśmy tam ponad godzinę, rozmawiając z Ashem. Z moim synem.

Każde słowo sprawia, że czuję się silniejszy. Lepszy. Wiem, że przede mną długa droga do przebycia, ale będę kurwa nią podążał, ponieważ on nigdy nie miał szansy. Pójdę nią dla niego.

Wreszcie wstaję. Delaney zaraz za mną. - Musimy iść, mały. Niedługo wrócę. Kocham cię.

Delaney chwytając moją dłoń i idziemy do samochodu. Jedziemy kilka godzin do domu, do mieszkania, które dzieliła z bratem, a teraz dzieli ze mną.

Colt jest na zewnątrz, bawiąc się samochodem Chey.

- Pieprzony kawałek gówna - mówi.

Śmieję się, gdy idę do niego. - Nie obwiniaj samochodu, bo nie wiesz, co robisz.

- To zamknij się i pomóż mi. - Rzuca mi klucz, który łapię.

- Pójdę na górę. Do zobaczenia później - mówi Delaney. Pochyla się w moją stronę i szepcze: - Świetnie sobie poradziłeś. Nie zapomnij, że musisz iść zobaczyć Lettie za kilka godzin. - Lettie nie płaci mi już za pomaganie jej, ale cały czas daje mi popalić, gdy tylko do niej przychodzę. Rozmawialiśmy o Ashu i dowiedziałem się, że ona straciła córkę.

Kiwam głową i całuję moją dziewczynę, nim kieruje się do mieszkania. Następnie pochylam się, aby spojrzeć na silnik.

- Poszedłeś zobaczyć Asha? - pyta Colt.

- Taa.

- Ah...

Milczymy przez chwilę, grzebiąc pod maską auta Cheyenne i nagle mówi: - Będzie łatwiej. Naprawdę. Prawie umarłem, gdy po raz pierwszy poszedłem do mamy.

- Taa? - pytam go.

- Taa - odpowiada.

Cały czas pracujemy nad samochodem, gdy opowiada o swojej mamie, a ja mówię o Ashu, Delaney... kobiecie, którą kocham tak bardzo, że to kurwa jest szalone. Prawdopodobnie siedzi tam i plotkuje z dziewczyną Colta, która jest dla mnie jak siostra. Mój

-
najlepszy przyjaciel stoi obok. Moja siostra jest w domu i rozmawiam z nią codziennie.

Zdaję sobie sprawę, że jestem szczęśliwy. Jest we mnie ból, który nigdy nie odejdzie. Zawsze będę trzymał jego koszulkę i zawsze będę pisał dla niego. Zawsze będzie w moim sercu i myślach, ale wiem, że będzie ze mną dobrze, z tymi ludźmi w moim życiu i dla niego, będzie ze mną lepiej.

KONIEC